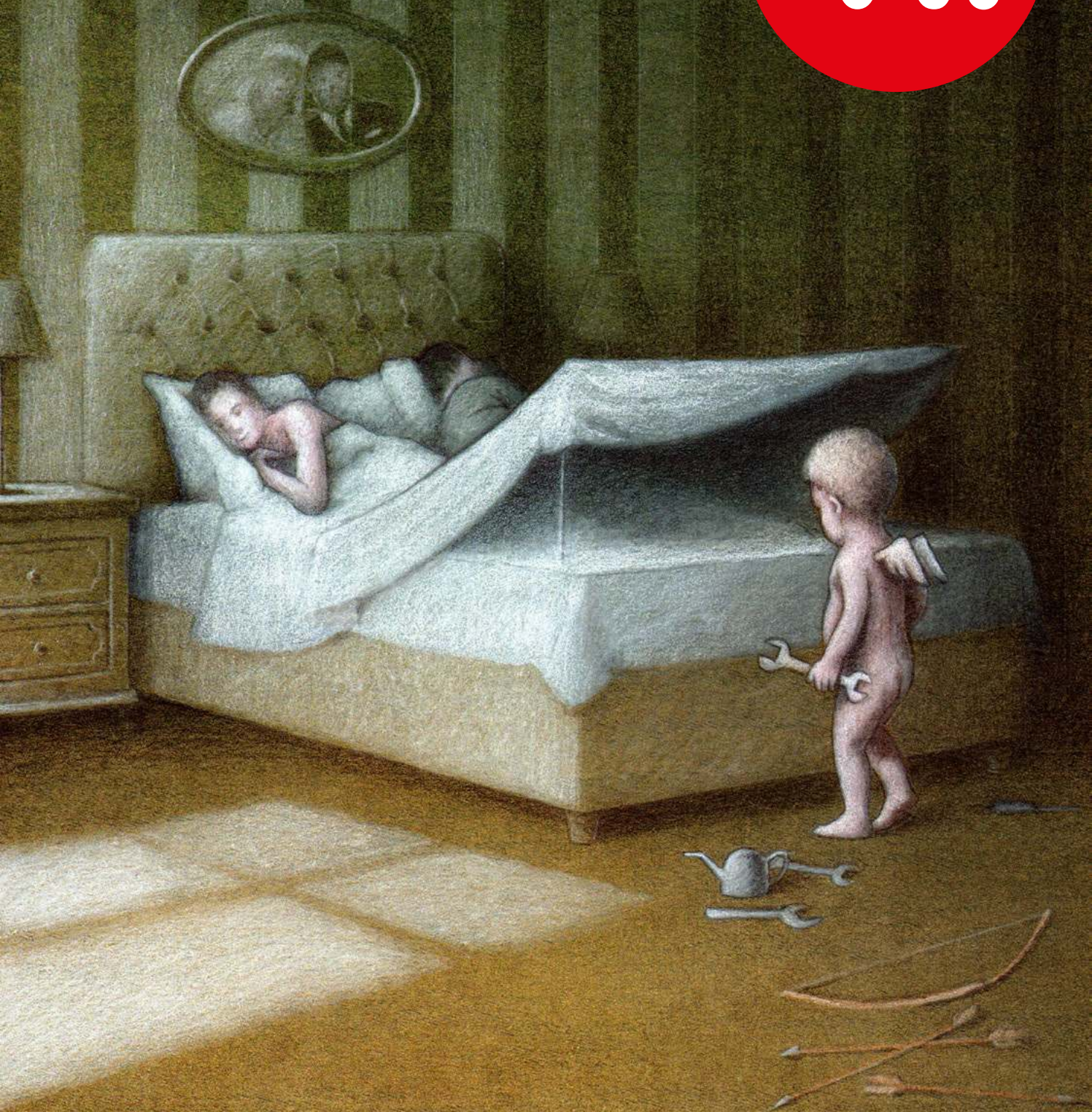
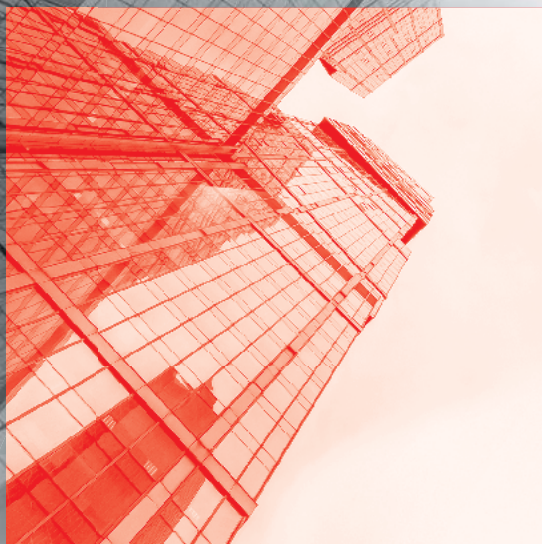


wprost.

NR 12 (61) CENA 10 ZŁ (W TYM 8% VAT)
26.03 – 1.04.2021 ISSN 0209-1747



2021 rokiem audytu energetycznego przedsiębiorstwa



Czy wykonałeś już **audyt energetyczny**
Twojej firmy? Nie czekaj!
To szansa na **znaczące oszczędności**.

Profesjonalny audyt Twojej firmy
w korzystnej cenie gwarantuje
Energa – Obrót S.A.

➤ **Zamów już dziś na energa.pl/audyt**

Na początek



Szymon Krawiec

[@SzymonKrawiec](#)

Gdzie są lockdownowe dzieci?

Prawie rok temu, przy okazji pierwszych obostrzeń i lockdownów, tyle mówiło się o tym, że Polacy pozamykani w domach, bez kin, restauracji, teatrów i innych rozrywek, zajmą się najstarszą rozrywką świata, czyli seksem. I że ten seks przyniesie nam masę nowych obywateli.

Na początek

Dzisiaj wiemy, że nic takiego się nie stało. Nie stało się tak też we Francji. Tam spodziewano się wysypu tzw. lockdownowych dzieci. A jest lockdownowa antyprokreacja. Podobnie w Wielkiej Brytanii, Stanach Zjednoczonych, Nowej Zelandii.

Miał być baby boom, a jest baby zapaść. W styczniu w Polsce urodziło się 27 tys. dzieci. To mniej o 5 tys. niż w styczniu 2020 r., kiedy żadnej pandemii nie było. I najmniej od ponad dekady. Polska umiera.

Umiera też życie łóżkowe Polaków. – Ochota na seks „dla zabicia nudy” powodowanej lockdownem, po kilku miesiącach euforii z początku pandemii, już nam przeszła. Za to rośnie niechęć do partnera czy partnerki, bo po roku aresztu domowego poziom irytacji ich zachowaniami przekroczył wszelkie akceptowalne normy. Do tego dochodzą frustracje i napięcia singli, które dziś rozładować można co najwyżej oglądając „COVID porno” albo ryzykownym seksem z Tindera, bo o regularne randkowanie trudno. Jest też strach przed seksem, a może bardziej prokreacją, co przekłada się

Na początek

na gwałtowny spadek liczby urodzeń. Tak COVID niszczy życie łózkowe Polaków – pisze w okładkowym tekście Paulina Socha-Jakubowska.

**ZAMIAST ZBLIŻENIA MAMY
ODDALENIA.** *Wysyp rozwodów, wzrost przemocy domowej, rekordowe godziny oglądanej pornografii. Protezą związków została telewizja.*

A tam nowy program randkowy. Nie jest to stara dobra „Randka w ciemno”, gdzie zza parawanu zadawało się przyszłej wybrance parę kulturalnych pytań, licząc na to, że w ramach wygranej, pojedzie się z nią na zagraniczne wczasy, byle nie wylosować Ciecho-cinka. To program, gdzie drugą połówkę wybiera się po genitaliach. Po wyborze para stoi przed sobą nago przy ubranym prezenterze. A na koniec udaje się na oficjalną randkę. W ubraniach. Młodej pary z takiej nagiej pary raczej nie będzie. Chociaż format grany w zagranicznych stacjach już od pięciu lat

Na początek

ponoć skończył się jednym szczęśliwym związkiem, co uważam i tak za spektakularny sukces.

Ułudą stało się też to, że program 500+ miał mieć jakikolwiek wpływ na zwiększenie dzietności. Tak samo jak 4 tys. zł za urodzenie dziecka z ciężkim i nieodwracalnym upośledzeniem. Podobnie będzie zapewne z zakazem aborcji, który przyniesie odwrotny skutek od zamierzonego i po prostu wystraszy przed robieniem dzieci. Tak samo jak wystraszyć mężczyzn przed kobietami mogła, przecież z początku słuszna i szlachetna, akcja MeToo. Może paradoksalnie program, w którym partnera lub partnerkę wybiera się nie po tym, co ma w głowie, ale po tym, co ma w majtkach, chociaż trochę ludzi do robienia dzieci ośmieli. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*

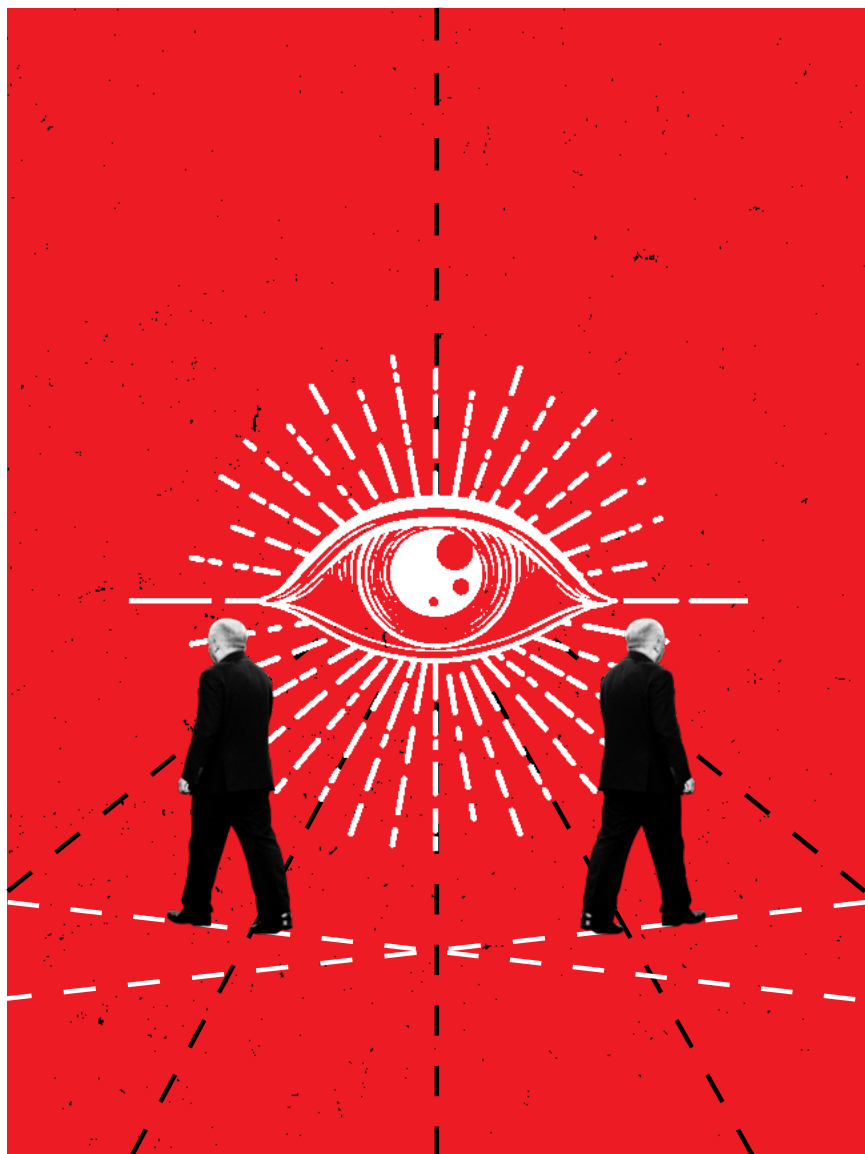


P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Czytaj Wprost

23 **CZY BĘDĄ PRZEDTERMINOWE WYBORY?**

Politycy Solidarnej Polski i Porozumienia wskazują na przesłanki, które mogą świadczyć o tym, że posłów i senatorów będziemy wybierać wcześniej niż w 2023 r.



Fot. Andrzej Iwańczuk/REPORTER, Shutterstock

KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.** SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH **MOBILNYCH APP STORE I GOOGLE PLAY**

14 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ



33 PRAWNIK O SPRAWIE ŻULCZYKA

Coraz szersze kręgi zatacza afera, wywołana tym, że pisarz Jakub Żulczyk nazwał głowę państwa „debilem” i teraz jest ścigany za to z art. 135 Kodeksu karnego.

40 RZESZÓW W DOŁKACH STARTOWYCH

Wiceminister Marcin Warchoł od tygodni stara się o głosy

rzeszowian, ale czy w ten sposób nie naruszył przepisów i nie finansuje kampanii nielegalnie?

50 TRZEBA ZEBRAĆ WSZYSTKIE SIŁY OPOZYCYJNE

Platforma Obywatelska mogłaby przejąć władzę. Trzeba zebrać wszystkie siły przeciw PiS – mówi Hanna Gronkiewicz-Waltz.

65 WSZECHOGARNIAJĄCY CHAOS

- Połowa społeczeństwa źle ocenia pana ministra zdrowia. Żyjemy w chaosie sprzecznych decyzji – uważa dr Katarzyna Kopacz-Petranyuk.



SPOŁECZEŃSTWO

85 **BEZ SENSU, BEZ SEKSU**

Pandemia masakruje życie seksualne Polaków. Ochota na seks „dla zabicia nudy” już nam przeszła.

103 **ŻYJEMY****W CZASACH MASOWEGO EKSHIBICJONIZMU**

– Pomysł, by ochotnicy pokazywali dzieciom nagie ciała, jest raczej głupi – mówi prof. Zbigniew Lew-Starowicz.

FELIETON

117 **JAROSŁAW MAKOWSKI**

Pobożność i rozum

BIZNES

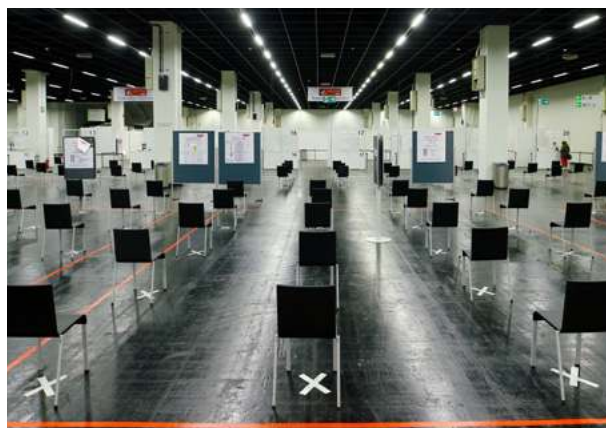
123 **PRZEŻYĆ****BANKRUCTWO I RUSZYĆ DALEJ**

Znany inwestor Wojciech Orzechowski opowiada o swojej drodze zawodowej, na której przeżywał upadki i odnosił sukcesy.

ZAGRANICA

156 **WOJNA O SZCZEPIONKI**

Testy wykazały, że niechciana w Europie szczepionka ma 79 proc. skuteczności. Unia Europejska przechodzi teraz od blokady jej użycia, do blokady wywozu z Unii.



160 PUTIN NA FERIACH

Zimowe ferie Władimira Putina wypadły w tym roku wyjątkowo smętnie. Nadzieje na szybkie dogadanie się Rosji z Joe Bidenem słabną z dnia na dzień.

ZDROWIE

177 SYTUACJA W SZPITALU NARODOWYM

– Radzimy sobie dzięki poświęceniu ludzi, którzy tu

pracują, ale potrzebujemy więcej lekarzy, pielęgniarek – alarmuje dr Jacek Nasiłowski ze Szpitala Narodowego.

189 BĘDĄ OPERACJE RAKA PŁUCA

– Będziemy mogli przeprowadzać operacje u chorych na raka płuca – informuje prof. Tadeusz Orłowski po tym, jak „Wprost” opisało konflikt z wojewodą.



Fot. Andrzej Lange/PAP



NAUKA

249 **ZŁE I DOBRE STRONY GLOBALIZACJI**

Afrykańskie plemię Hadza, jeden z ostatnich ludów zbieracko-łowickich, odkrywa cywilizację, telewizję i alkohol. Zmiany dzieją się na naszych oczach.

KULTURA

282 **KRÓL JEST JEDEN** Ukazanie się nowej powieści

Stephena Kinga jest wiadomością elektryzującą dla jego wielbicieli z całego świata. Król prozy rozrywkowej nadal w formie.

FELIETON

289 **MICHAŁ WITKOWSKI** Budząca rozkosz adrenalina

RAPORT

296 **ROZWÓJ ZRÓWNOWAŻONY**

Polskie Górnictwo Naftowe
i Gazownictwo

Mecenas Teatru Telewizji



Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo od lat wspiera inicjatywy, projekty i wydarzenia promujące polską kulturę wysoką, występując w roli ich sponsora lub organizatora. W poczuciu odpowiedzialności za polskie dziedzictwo kulturalne objęliśmy mecenatem Teatr Telewizji.

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M₂S_{VS}

N

C^M

B

Z

a

V

N

P

U

z

C

B

S

[illegible]

To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

Borys Budka, lider PO udzielił głośnego wywiadu „Gazecie Wyborczej”. – Liczba telefonów, sms-ów, screenów, jakie dostałem po tym wywiadzie była ogromna – mówi polityk Koalicji Obywatelskiej. Niestety, dla KO nie były to wyrazy uznania, tylko krytyki. – Niektórzy nasi sympatycy wręcz kipieli ze złości, jak Budka mógł coś takiego powiedzieć, a nawet ziali nienawiścią – opowiada nasz rozmówca.

Fot. Arek Markowicz

To nieprawda, że...

Podobno fragment o usunięciu wydziałów historii z uczelni wyższych i sprofilowaniu ich

pod potrzeby biznesu został odebrany jako zapowiedź komercjalizacji studiów. A słowa, że nauczanie historii odbiega od oczekiwań nowoczesnego państwa, odczytane zostały jako drastyczne odcięcie się od Donalda Tuska i Bronisława Komorowskiego, ponieważ obaj są absolwentami historii. – A już wyznanie dotyczące Ruchu Trzaskowskiego to był hit – wylicza nasz rozmówca. I dodaje, że jego zdaniem Budka chciał zdyskredytować Ruch Trzaskowskiego, bo czuje się zagrożony jako lider przez prezydenta Warszawy i postanowił pójść z nim na wojnę. – Inne go wytłumaczenia tego wyznania nie widzę – mówi polityk KO.

Budka jako lider znalazł się już właściwie na wylocie

– takie jest zdanie naszego rozmówcy. Gdy dojdzie jesienią do wyborów władz PO w regionach, które odsuwano ze względu na pandemię, to

To nieprawda, że...

przy tej okazji partia pozbędzie się także Budki. – Nawet niedawni zwolennicy Budki zaczęli już szukać kandydata na jego następcę. Pewne jest, że jeżeli Budka nie zostanie wymieniony, to nasze szanse na sukces w 2023 roku będą marne. Na naszej słabości pożywi się trochę Władysław Kosiniak-Kamysz, a przede wszystkim Szymon Hołownia i tyle będzie z Koalicji Obywatelskiej – wzdycha polityk KO.

Sprzymierzeniec Grzegorza Schetyny twierdzi zaś, że jest osoba, która mogłaby zastąpić Borysa Budkę. Chodzi o Radosława Sikorskiego. – Radek ma coś czego Budce brakuje, charyzmę. Poza tym jest waleczny i mógłby pociągnąć sondażowo partię w górę – mówi. Znajomy Sikorskiego dodaje: – Rzeczywiście padała propozycja w stosunku do Radka ze strony ludzi Schetyny, by zawańczył o partię, ale on zdaje sobie sprawę z tego, jak trudno byłoby mu nią zarządzać z Europarlamentu – twierdzi.

To nieprawda, że...

Silna pozycja Mariusza Kamińskiego, ministra spraw wewnętrznych i administracji oraz koordynatora służb specjalnych, zaczyna być podkopywana w rządzie. – Zbigniew Hoffmann, wiceszef kancelarii premiera uderza co jakiś czas w Kamińskiego za to, że zbyt łagodnie policja traktowała kobiety w czasie protestów strajku kobiet. Oczywiście się myli, bo gdyby policja była brutalna, to na głowie mielibyśmy nie tylko opinię publiczną, ale i Unię Europejską – mówi nasz informator, który twierdzi, że zabiegi Hoffmanna nie przyniosą oczekiwanych przez niego efektów i Mariusz Kamiński nadal będzie mocno umocowany przy Jarosławie Kaczyńskim.

Po raz kolejny odsunięto prezentację Nowego Ładu, który miał dać nadzieję wyborcom prawicy na to, że władza wie, jak wyjść obronną ręką z kryzysu po pandemii. Dla działaczy PiS najważniejsze jest, czy po prezentacji Nowego Ładu

To nieprawda, że...

widoczne będzie odbicie sondażowe. – Po 500 plus i ogłoszeniu piątki dla zwierząt Jarosława Kaczyńskiego odbicie nastąpiło. Jeżeli po prezentacji Nowego Ładu takiego efektu nie zobaczymy, to będzie oznaczało, że prezes Jarosław Kaczyński dał się wpuścić w ślepą uliczkę – opowiada polityk Zjednoczonej Prawicy.

O co chodzi z tą ślepą uliczką? - Część polityków naszego obozu namawiała prezesa na wymianę premiera, przekonując, że po takim zabiegu notowania obozu rządzącego się poprawią. Ale zwyciężyła koncepcja: nie zmieniamy nic tylko dajemy szansę Mateuszowi – tłumaczy nasz rozmówca ze Zjednoczonej Prawicy. I dodaje, że teraz największy niepokój panuje na zapleczu Morawieckiego, bo poplecznicy premiera martwią się że Nowy Ład może ich zmieść z polityki. – Pewne jest jedno, w poprzedniej kadencji ludzie odczuli nasze rządy w swoich portfelach. Teraz, gdy Dobrą Zmianę zastąpił Nowy Ład, częściej słyszeć o drożyznie

To nieprawda, że...

i inflacji, niż o poprawie życia obywateli i to budzi zaniepokojenie w szeregach PiS – konkluduje nasz rozmówca.

Obóz rządzący musi się też uporać z ratyfikacją Funduszu Odbudowy, a wiadomo, że Solidarna Polska nie będzie go popierała. Prezes PiS jest wściekły, iż w sprawie ratyfikacji musi polegać na opozycji. – Cierpliwość Jarosława Kaczyńskiego dla Solidarnej Polski powoli się wyczerpuje. Nie wykluczam, że wyrzuci partię Ziobry z koalicji, jeżeli jej posłowie zagłosują przeciwko ratyfikacji Funduszu Odbudowy. Nie sądzę jednak, by doprowadziło to do wcześniejszych wyborów. Co najwyżej przez kilka miesięcy rząd będzie mniejszościowy, a potem dojdzie do rozmów i Solidarna Polska na powrót zostanie przyjęta do koalicji – tak jak to było za pierwszych rządów PiS z LPR i Samoobroną – ocenia polityk Zjednoczonej Prawicy.



PGNiG gwarantem bezpieczeństwa energetycznego Polski

Naszą misją jest zapewnienie Polsce bezpieczeństwa energetycznego. Każdemu naszemu działaniu przyświeca myśl, by działać zgodnie z interesem kraju i społeczeństwa, tak by realizować ambitne cele biznesowe i jednocześnie wspierać ideę patriotyzmu narodowego.



CZY BĘDĄ PRZEDTERMINOWE WYBORY?



KiKinał/Fot. Andrzej Iwanicki/REX/ORTER, Shutterstock

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*W PiS zapewniają, że nie planują przedterminowych wyborów, choć wciąż straszą nimi koalicjantów. Politycy Solidarnej Polski i Porozumienia wskazują jednak na przesłanki, które mogą świadczyć o tym, że **POSŁÓW I SENATORÓW BĘDZIEMY WYBIERAĆ WCZEŚNIEJ NIŻ W 2023 R.***



Tekst: **Marcin Dobski**

Wczwartek, ze względu na rosnącą w szybkim tempie liczbę zakażeń COVID-19, rząd zaostrzył lockdown w całej Polsce. W związku z kolejną falą koronawirusa Prawo i Sprawiedliwość już wcześniej przełożyło prezentację „Nowego Ładu”, wielkiego programu społeczno-gospodarczego, która miała odbyć się 20 marca. Pisaliśmy już we „Wprost”, że wstępna akcja promocyjna wokół „Nowego Ładu”, odbywała się bez

udziału Zbigniewa Ziobry i Jarosława Gowina. To mogło być elementem nacisku na koalicjantów albo sygnałem ostrzegawczym.

Z naszych informacji wynika, że PiS jeszcze niedawno poważnie rozważał przeprowadzenie przedterminowych wyborów, które miałyby się odbyć jeszcze w tym roku. Aktualnie jednak zmieniła się sytuacja pandemiczna i pojawiły się wątpliwości różnej natury.

„Nowy Ład” bez Gowina i Ziobry

W scenariuszu z przedterminowymi wyborami najważniejsze jest to, że odbyłyby się one bez udziału koalicjantów na listach wyborczych PiS. To było kością niezgody (jedną z wielu, ale kluczową) podczas negocjacji pod koniec zeszłego roku. Porozumienie, a szczególnie Solidarna Polska, chciały już wtedy zagwarantować sobie pewne miejsca na listach na wybory w 2023 r. Koalicjanci walczą o swoją podmiotowość, coraz częściej różnią się z PiS, więc partia prezesa Kaczyńskiego pokazuje

im miejsce w szeregu. Już nie tylko słowami, ale też czynami.

Tak było, gdy zorganizowano przygrywkę do „Nowego Ładu”. Zarówno spot, jak i konferencję prasową, firmowali politycy związani z PiS – premier Mateusz Morawiecki i wicepremier Jarosław Kaczyński – a filary programu Natalia Nitek-Płażyńska i prezydent Chełma Jakub Banaszek (związany z europosłanką Beatą Mazurek).

Nie było wtedy

ANI SŁOWA O TYM, ŻE TO PROGRAM ZJEDNOCZONEJ PRAWICY, *choć w spotkaniach roboczych nad „NŁ” brali udział politycy Porozumienia i Solidarnej Polski.*

Wszystko było opatrzone tylko logiem PiS, co komentatorzy zgodnie ocenili jako przygotowanie do samodzielnych wyborów.

Chwyтлиwe postulaty wyborcze

Gdyby nie sytuacja pandemiczna i serial z nieruchomościami prezesa Orlenu Daniela Obajtka, to Prawo i Sprawiedliwość już ogłosiłoby „Nowy Ład” i na tym skupiłaby się opinia publiczna.

– Po ogłoszeniu Nowego Ładu zapanuje kilkumiesięczny entuzjazm wśród wyborców – zapewnia nasz informator z obozu władzy. Dodaje, że wtedy można też ruszyć z kampanią billboardową promującą najważniejsze założenia programu. A wtedy już tylko krok do wyborów. Tym bardziej, że z dotychczasowych przecieków wynika, iż w „Nowym Ładzie” mają znaleźć się zmiany podatkowe, które trafią w oczekiwania biedniejszej części społeczeństwa. Na tej zamożniejszej części PiS i tak nie zależy, bo to nie ich elektorat. Trzy ważne punkty programu to podniesienie kwoty wolnej od podatku do 30 tys. zł, emerytura bez podatku do 2,5 tys. zł oraz waloryzacja 500 plus.

– Środowisko Morawieckiego chce wyborów. Skłania się ku temu też naczelnik, bo wybory to byłoby

„być albo nie być” dla Ziobry, a oni chcieliby „nie być”. Jeśli obecny minister sprawiedliwości wyleci teraz z polityki, to już na zawsze – tłumaczy nasz rozmówca. Rozmówcy „Wprost” przekonują ponadto, że choć obecna sytuacja nie jest dobra dla PiS, to wkrótce powinna się poprawić – a za rok lub dwa może być dużo gorzej, gdy zaczną walić się gospodarka. Wtedy będzie już dużo trudniej o samodzielną większość w Sejmie.

„Blef” kontra „coś jest na rzeczy”

Rozmawialiśmy z politykami Solidarnej Polski i Porozumienia, jak oni widzą tę sytuację.

– PiS zamawiał badania, z których wynika, że gdyby wybory odbyły się w tym roku, to oddają władzę opozycji – słyszymy w pierwszym ugrupowaniu. Zauważalna jest jednak nuta niepewności, bo badania mają być przeprowadzane na bieżąco, a po ogłoszeniu „Nowego Ładu” słupki zaczną rosnać.

– Od kilku tygodni mówię, że okoliczności wskazują na przyspieszone wybory – mówi nam natomiast

członek zarządu Porozumienia. Nasi rozmówcy wskazują, że nie

tylko „Nowy Ład” i jego pozytywny odbiór **MOŻE BYĆ SYGNAŁEM DLA PIS, ŻE TRZEBA IŚĆ ZA CIOSEM** i zorganizować wybory przed ich konstytucyjnym terminem.

Kielbasą wyborczą mają być też 13. i 14. emerytura. Pierwsza zostanie wypłacona tuż po świętach wielkanocnych. Natomiast druga, po raz pierwszy, ma trafić do emerytów w listopadzie. W przypadku świadczeń i zasiłków przedemerytalnych, seniorzy otrzymają „czternastkę” w grudniu 2021 r.

Prosta droga na wybory

Interesujący zbieg okoliczności dotyczy również budowy dróg ekspresowych i autostrad w całej Polsce. W tym roku do użytku ma zostać oddanych ich aż 390 km. To blisko trzy razy więcej niż w ubiegłym

roku, gdy oddano 138 km. W 2021 r. będą też rekordowe nakłady na realizację kolejnych kontraktów, które będą wyższe o miliard złotych – na infrastrukturę drogową rząd przeznaczy blisko 20 mld zł. Co ciekawe, lwia część tras szybkiego ruchu i autostrad zostanie oddana do użytku we wschodniej Polsce, gdzie drogi są w dużo gorszym stanie niż w innych rejonach kraju, a jednocześnie to właśnie tutaj Prawo i Sprawiedliwość przeważa nad pozostałymi ugrupowaniami w liczbie wyborców.

Ministerstwem Infrastruktury zarządzają politycy PiS, z ministrem Andrzejem Adamczykiem, więc gdyby miało dojść do przedterminowych wyborów, to władza miałaby kolejny punkt, którym można byłoby pochwalić się przed wyborcami.

Trudno wyrokować, czy faktycznie odbędą się wybory parlamentarne przed ustawowym terminem, bo sytuacja polityczna jest w kraju dynamiczna. Wiadomo natomiast, że Nowogrodzka od dłuższego czasu odcina koalicjantów od mediów publicznych, ograniczając im możliwość promowania siebie i swo-

ich programów. W jednym z wywiadów ubolewał niedawno nad tym wicepremier i minister rozwoju Jarosław Gowin, a znacznie wcześniej sygnalizowali to politycy Solidarnej Polski, którzy mają zakaz wstępu do państwowych mediów od grudnia, gdy bezpardonowo atakowali negocjacje unijne premiera Morawieckiego.

„Kaczyński szczepi na potęgę”

Obawy ze strony Solidarnej Polski i Porozumienia zdaje się potwierdzać lider Polski 2050. – Przecież oni teraz szczepią ludzi na potęgę po to, żeby móc ich do wyborów przygotować w odpowiednim czasie – mówi Szymon Hołownia podczas niedawnej transmisji w mediach społecznościowych. – Kaczyński musi zrobić wszystko, żeby kupić jak najwięcej głosów ludzi, którzy mogliby go poprzeć, gdyby Gowin zdecydował się wykręcić jakiś numer. Według teorii byłego dziennikarza, PiS złoży więc dużo obietnic wyborczych, a obywatele przez okres wakacji wyluzują i będą mniej bali się wirusa, jak to miało miejsce

w zeszłym roku. Zasugerował, że wybory parlamentarne mogłyby się odbyć jeszcze w tym roku jesienią.

Przesłanki, by przeprowadzić wybory niewątpliwie więc są. Ale nie wiadomo, czy PiS będzie miało na tyle dużo odwagi, by do nich doprowadzić. Wszak wciąż w partii, jak żywo, pamiętają sytuację z 2007 r. 

PRAWNIK O SPRAWIE ŻULCZYKA

Fot. Andrzej Hulimka / Forum, Krzysztof Żuczkowski / Forum



Coraz szersze kręgi zatacza afera, której głównymi bohaterami są pisarz Jakub Żulczyk i prezydent Andrzej Duda. W listopadzie 2020 roku
AUTOR KSIĄŻKI „ŚLEPNĄC OD ŚWIATEŁ” NAWAŁ GŁOWĘ PAŃSTWA „DEBILEM”. *Teraz jest ścigany za to słowo z art. 135 Kodeksu karnego. Czy w czasach wolności słowa i internetu istnienie takiego przepisu jest uzasadnione, rozmawiamy z*
MECENASEM ANDRZEJEM FICEM *z Kancelarii Goliński Fic Piotrowska.*



Rozmawiał **Dariusz Grzędziński**

Skąd wziął się w kodeksie karnym przepis o karaniu za obrazę prezydenta, przez który problemy mają teraz zarówno ten, który obrażał – pisarz Jakub Żulczyk – jak i, paradoksalnie, także obrażany – Andrzej Duda?

Przestępstwo znieważenia Prezydenta RP, określone w obecnym art. 135 par. 2, jest niejako odpowiednikiem przestępstwa przewidzianego w art. 125 par. 2 Kodeksu karnego z 1932 r. Zasadnicza różnica polega na tym, że w przedwojennym kodeksie czyn ten był zamieszczony w rozdziale dotyczącym przestępstw przeciwko władzom i urzędom. Dziś znajduje się w rozdziale dotyczącym „przestępstw przeciwko Rzeczypospolitej Polskiej”, co wydaje się nie być uzasadnione.

*Andrzej Fic*

- adwokat, prawnik z Kancelarii Goliński Fic Piotrowska.

Czy podobne przepisy są też w innych krajach?

Polska odstaje tutaj od innych europejskich krajów. Wyjątkiem są Niemcy, gdzie jednak ściganie za takie przestępstwo następuje wyłącznie za zgodą głowy państwa. To pozwala obrażanemu politykowi łatwo powstrzymać proces, który mógłby narazić go na śmieszność. Z kolei Francja uchyliła penalizację tego czynu. W wielu ustawodawstwach funkcjonują zaś przepisy mające na celu ochronę majestatu monarchy. W praktyce pozostają one jednak martwe. Jeszcze inaczej sprawa wygląda w Stanach Zjednoczonych, gdzie zgodnie z tamtejszą konstytucją nie jest w ogóle dozwolone uchwalanie takich przepisów, jako godzących w wolność słowa. Są oczywiście kraje gdzie znieważanie prezydenta czy obraza majestatu stanowią bardzo poważną zbrodnię – jednak te kraje nie uchodzą za demokratyczne.

Czyli wzorce mamy raczej nie z obecnej epoki i nie z rozwiniętych demokracji... Czy w dzisiejszej rzeczywistości, gdzie każdy obywatel z dostępem do internetu może komentować i wyrażać swoje opinie np.

o politykach, art. 135 par. 2 Kodeksu karnego ma nadal jakiegokolwiek uzasadnienie?

Wydaje się, że udzielanie Prezydentowi RP – będącemu też przecież funkcjonariuszem publicznym – dodatkowej i szczególnej ochrony jest nieuzasadnione. Każdemu obywatelowi przysługuje ochrona prawnokarna, którą opisano w art. 216 k.k. Tam jednak ściganie odbywa się z oskarżenia prywatnego. Ponadto Prezydentowi RP, jako funkcjonariuszowi publicznemu i organowi konstytucyjnemu, przysługuje ochrona przewidziana w art. 226 par. 1 i par. 3 k.k.

*W tym kontekście **PRZEPIS TEN NIE WYDAJE SIĘ POTRZEBNY** i w pewnych przypadkach może prowadzić nawet do ograniczenia wolności słowa.*

W 2009 r. o zgodności tego przepisu z konstytucją rozstrzygał Trybunał Konstytucyjny – który moim zdaniem wybiórczo podszedł do oceny tego przepisu

w świetle konstytucyjnej zasady wolności słowa, wyrażonej w art. 54 ust. 1 Konstytucji RP, oraz zasady wolności wyrażania opinii, wyrażonej w art. 10 Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności. Wydaje się, że obejmowanie Prezydenta RP ekstraordynaryjną ochroną prawną prowadzi do jego nadmiernego uprzywilejowania i może prowadzić do ograniczenia wolności wyrażania opinii. Głowa państwa jest przecież politykiem, aktywnym uczestnikiem dyskursu publicznego – i jako taki podlega ocenom. Również tym ostrym i niekulturalnym.

Taką wyraził Jakub Żulczyk - ale początkowo mało kto się nią zainteresował. Sprawa eskalowała dopiero po nadaniu jej oficjalnego biegu. Czy zapis o szczególnej ochronie prezydenta pomaga, czy raczej jest zagrożeniem dla polityka?

Nie wydaje się, aby wzmacnianie prawnej ochrony Prezydenta RP wyrażone w art. 135 par. 2 Kodeksu karnego istotnie prowadziło do wzmocnienia Prezydenta RP i jego urzędu. Paradoksalnie, przepis ten prowadzi do wzmocnienia przekazu osób, które

dopuszczają się czynu zabronionego. Jednocześnie Prezydent RP, tak jak inni funkcjonariusze publiczni czy organy konstytucyjne, korzysta z ochrony prawnokarnej określonej w art. 226 Kodeksu karnego, czy – tak jak wszyscy obywatele – w art. 216 k.k. Ponadto każdemu przysługuje również ochrona czci, którą zapewnia kodeks cywilny. 

Fot. KRZYSZTOF KAPICA/Polska Press/East News

RZESZÓW W DOŁKACH STARTOWYCH

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoł od tygodni stara się o głosy mieszkańców Rzeszowa. Problem w tym, **DOPIERO DZISIAJ ZŁOŻYŁ DOKUMENTY REJESTRACYJNE W PKW**, co uprawnia go do oficjalnego rozpoczęcia kampanii wyborczej. Czy w ten sposób nie naruszył przepisów kodeksu i nie finansuje swojej kampanii nielegalnie? Zapytaliśmy o to samego ministra Warchoła.*



Tekst: **Marcin Dobski**

Wydział prasowy Ministerstwa Sprawiedliwości informuje: „Aktualnie Minister Marcin Warchoł przebywa na urlopie wypoczynkowym”. Nie oznacza to jednak, że sekretarz stanu w MS oddaje się błogiemu lenistwu. Przeciwnie, od ponad miesiąca intensywnie toczy się jego kampania wyborcza w Rzeszowie. Choć nie powinna, ponieważ osoba kandydująca może

rozpocząć kampanię dopiero od dnia przyjęcia przez PKW zawiadomienia o utworzeniu komitetu.

Jak poinformował „Wprost” sam wiceminister, nastąpi to dzisiaj, 19 marca. Gdy rozmawialiśmy, właśnie wybierał się do swojego pełnomocnika wyborczego. W dalszej części tekstu Marcin Warchoł próbuje odpiierać nasze zarzuty.

Sondaże, kwiaty, ciastka

Już 10 lutego wiceminister sprawiedliwości Marcin Warchoł (Solidarna Polska) podczas specjalnie zwołanej konferencji wystąpił razem z ustępującym ze stanowiska prezydentem Rzeszowa Tadeuszem Ferencem – i zapewniał, że gdy zostanie jego następcą, nikogo nie zwolni z Urzędu Miasta. Zapowiadał też dobrą kontynuację rządów Ferenca, który po 18 latach zrezygnował ze względów zdrowotnych.

Później Onet informował o sondażu zamówionym przez Solidarną Polskę, w którym to wiceminister sprawiedliwości bezapelacyjnie wygrywał w Rzeszowie z potencjalnymi konkurentami. Z badania prze-

prowowanego w dniach 15–17 lutego przez CBM Indicator wynikało, że wśród mieszkańców tego miasta sekretarz stanu może liczyć na 22 proc. głosów w pierwszej turze wyborów. W sondażu tym wygrywał z każdym z pozostałych konkurentów również w drugiej turze. Także z wojewodą podkarpacką Ewą Leniart, która wtedy była potencjalną kandydatką, a dzisiaj już jest oficjalnie zgłoszona przez Prawo i Sprawiedliwość.

To był dopiero początek.

*Od miesiąca **WARCHOŁ DWOI SIĘ I TROI,** rozdaje kwiaty w święto kobiet, deklaruje powołanie pełnomocniczki ds. kobiet, gdy zostanie prezydentem,*

częstuje ciastkami w biodegradowalnych opakowaniach ze swoim wizerunkiem, zapowiada, że będzie rozdawał mieszkańcom sadzonki drzew 20 marca. Niemal codziennie obiecuje mieszkańcom Rzeszowa spełnienie kolejnych postulatów. Zapowie-

dział już m.in., że projekt budowy szpitala w Świlczy, podpisany przed trzema laty, będzie zrealizowany, jeśli wygra wybory.

Billboard za kilkadziesiąt tysięcy złotych?

W mieście wiszą także plakaty z Warchołem i Ferencem z hasłem „dobra kontynuacja”. Na Galerii Rzeszów od kilku dni wiceminister spogląda na mieszkańców z ogromnego billboardu. Naiwne jest myślenie, że nie jest to związane z wyborami na prezydenta Rzeszowa, które mają odbyć się 9 maja.

Z wykształcenia Marcin Warchoł jest doktorem prawa, więc powinien zdawać sobie sprawę z konsekwencji swoich działań. Ogromny billboard na galerii handlowej to spory wydatek. Jaki dokładnie, chcieliśmy sprawdzić u źródła, więc próbowaliśmy skontaktować się z Robertem Podkulskim, który jest dyrektorem ds. marketingu. Nie odbierał telefonu, nie odpowiedział też na maila, w którym pytaliśmy o koszt wynajęcia powierzchni na ścianie centrum handlowego.

O oszacowanie kosztów zwróciliśmy się więc do jednej z drukarni. Pytaliśmy też różnych sztabowców, którzy wielokrotnie zajmowali się takimi zadaniami. Wyprodukowanie takiego dużego billboardu, zawieszenie go na takiej wysokości i opłacenie powierzchni to koszt rzędu kilkudziesięciu tysięcy złotych – przekonują nasi rozmówcy. Na żadnym z billboardów czy gadżetów, dzięki którym promuje się w Rzeszowie Warchoła, nie ma podpisu, że są to materiały wyborcze.

Jak niewiadomo o co chodzi - chodzi o pieniądze

Dochodzimy do meritum, czyli obejścia ograniczeń w finansowaniu kampanii wyborczej. W wyborach na wójta, burmistrza czy prezydenta miasta obowiązuje bowiem limit pieniężny, który ma związek z liczbą mieszkańców. Brzmi on tak: „Limit wydatków związanych z prowadzeniem kampanii wyborczej kandydata na wójta w gminach do 500 000 mieszkańców ustala się mnożąc liczbę mieszkańców danej

gminy przez kwotę 50 groszy, a w gminach powyżej 500 000 mieszkańców mnożąc pierwsze 500 000 mieszkańców przez kwotę 50 groszy, a nadwyżkę ponad 500 000 mieszkańców - przez kwotę 25 groszy”. Rzeszów to miasto, w którym żyje do 200 tys. osób, czyli przeliczając, komitet wyborczy Warchoła mógłby wydać na kampanię maksymalnie około 100 tys. zł.

Warchoł: to kampania społeczna

Skontaktowaliśmy się z wiceministrem Marcinem Warchołem, zwracając mu uwagę na to, że prowadzi kampanię, choć nie zarejestrował jeszcze komitetu wyborczego, co może być łamaniem kodeksu wyborczego. Kandydat na prezydenta Rzeszowa uważa jednak inaczej.

– To jest kampania społeczna, prowadzę ją od dwóch i pół roku. Rozpocząłem ją po wygranych wyborach do Sejmu. Moje biuro poselskie okleiłem różnymi plakatami, by wyjść do mieszkańców i im pokazać, że tutaj jestem i powiedzieć: chcę was słu-

chać, przychodźcie do mnie. To też było złamanie kodeksu? – mówi „Wprost” sekretarz stanu w resorcie sprawiedliwości. Podkreśla, że

zamieścił w Rzeszowie przed Bożym Narodzeniem życzenia świąteczne na ekranach LED, co ma świadczyć o tym, że **ZAWSZE JEST AKTYWNY**, nawet gdy nie ma kampanii wyborczej.

– Wręczanie kwiatów na Dzień Kobiet to jest coś złego? To, że posłowie siedzą pozamykani w domach i nie wychylają nosa, to jest ich problem. Ja zawsze wychodziłem do ludzi. Od 2,5 roku nie było tygodnia, bym nie organizował jakiejś akcji – zapewnia nas Warchoł.

Gdy mówimy, że to obchodzenie ograniczeń w finansowaniu kampanii, bagatelizuje nasze spostrzeżenia. – Ile kosztują kwiatki? – pyta retorycznie. Zwracamy uwagę, że kwiatki nie są drogie, ale ogromny billboard na galerii handlowej, to już

mogą być koszty rzędu kilkudziesięciu tysięcy złotych. – Bez przesady. Będzie moje sprawozdanie finansowe, to będą w nim wszystkie koszty uwidocznione – zapewnia Warchoł. Ale nie chce powiedzieć, ile musiał zapłacić za billboard.

Naruszenie zasad finansowania kampanii?

Zwróciliśmy się z pytaniami w sprawie ministra Warchoła do Państwowej Komisji Wyborczej, ale do czasu publikacji nie uzyskaliśmy odpowiedzi. Posiłkujemy się więc komunikatem z oficjalnej strony Krajowego Biura Wyborczego:

„Państwowa Komisja Wyborcza stwierdzała już wielokrotnie i przypomina po raz kolejny, że podejmowanie w okresie poprzedzającym zarządzenie wyborów działań promujących przyszłych kandydatów jest niezgodne z zasadami prowadzenia kampanii wyborczej. Działania takie naruszają zasadę równości kandydatów i komitetów wyborczych, są sprzeczne z zasadami dobrze pojmowanej kultury politycznej i są powszechnie odbierane jako obejście

prawa nie tylko przez osoby, promujące się w ten sposób, ale także przez organizacje, z którymi osoby te są związane”.

„Państwowa Komisja Wyborcza zwraca również uwagę, że przedwczesne rozpoczęcie kampanii wyborczej może zostać uznane za naruszenie zasad finansowania kampanii, a w konsekwencji doprowadzić do odrzucenia sprawozdania finansowego komitetu wyborczego oraz odpowiedzialności karnej”. 

TRZEBA ZEBRAĆ WSZYSTKIE SIŁY OPOZYCYJNE

Fot. Krzysztof Żuczkowski/Forum

PLATFORMA OBYWATELSKA MOGŁABY PRZEJĄĆ WŁADZĘ. *Trochę mniej jest do tego przygotowana ekipa Hołowni. Trzeba zebrać wszystkie siły opozycyjne, jak to stało się w Rzeszowie, i iść przeciw PiS – mówi „Wprost”*
HANNA GRONKIEWICZ-WALTZ. *Była prezydent Warszawy i była wiceprzewodnicząca PO ocenia też Rafała Trzaskowskiego oraz mówi, w jakim kierunku zmierza ich partia.*



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska-Szczepańska**

Statystyki dotyczące koronawirusa niepokoją, zakażonych rekordowo przybywa w całej Polsce, a na Mazowszu jest ich najwięcej. Warszawie grozi paraliż?

W Warszawie jest kilka szpitali covidowych oraz wiele mieszanych, choć uważam, że to błąd – powinny być rozdzielone. Sytuacja się zmienia

z dnia na dzień. Bardziej martwi mnie problem z brakiem personelu medycznego. Wielu lekarzy, pielęgniarek wyjechało na Zachód, mają tam swoje zobowiązania i rodziny. Niemożliwe jest przyciągnięcie ich z powrotem do Polski.

Czy Rafał Trzaskowski, który właśnie trafił do szpitala z powodu koronawirusa, zdaje egzamin z zarzą-



*Hanna
Gronkiewicz-Waltz*

- prawniczka i polityk, profesor nauk prawnych. W latach 1992–2001 prezes Narodowego Banku Polskiego, przewodnicząca Rady Polityki Pieniężnej 1998–2001, później wiceprezes Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. Posłanka na Sejm w latach 2005–2006, w latach 2006–2018 prezydent Warszawy. Wiceprzewodnicząca PO 2006–17.

dzania Warszawą w czasie epidemii? Doradza mu pani?

Daje sobie radę, postawił na dobrą ekipę. Ma w zespole sprawnych ekspertów, jak wiceprezydent Renata Kaznowska, doskonale odnajdująca się w kwestiach zdrowia czy edukacji, albo wiceprezydent Michał Olszewski. Dlatego jestem o niego spokojna. Kiedy mam ochotę się wypowiedzieć na jakiś temat, to piszę na Twitterze. Trzaskowski nie dzwoni do mnie po rady, jest dojrzałym politykiem. Wiedział, na co się pisał.

Ale mówi się, że nie odnajduje się warszawskim ratuszu.

Nie widzę, by się specjalnie męczył, to kolejna funkcja w jego zawodowym życiu. Zresztą, zarządzanie stolicą to ogromna umiejętność, która przydaje się każdemu przyszłego prezydentowi kraju czy premierowi. Tak było z prezydentem Jacques'em Chirakiem, dawnym merem Paryża, premierem Włoch Matteo Renzim, który wcześniej był burmistrzem Florencji, premierem Borisem Johnsonem, byłym

burmistrzem Londynu, czy też Lechem Kaczyńskim, rządzącym przed laty Warszawą. To naturalny etap w rozwoju kariery.

U pani akurat było na odwrót.

W przeszłości pełniłam funkcje publiczne. Proponowano mi też start do Senatu, lecz

25 LAT W SŁUŻBIE PUBLICZNEJ *to szmat czasu. Mam teraz więcej zajęć ze studentami niż kiedyś.*

Kształcenie młodych ludzi, wywieranie wpływu na ich sposób myślenia, to też odpowiedzialna praca. Dodatkowo wciąż jestem przewodniczącą misji „Klimatyczno-neutralne i inteligentne miasta” przy Komisji Europejskiej.

Paweł Piskorski, były prezydent Warszawy, mówił „Wprost”, że Rafał Trzaskowski jest postrzegany jako polityk Platformy o niejasnej sile wewnątrz tego ugrupowania. Cojakiś czas docierają informacje o jego konfliktach z warszawskimi strukturami partii.

Nie siedzę w tym tak głęboko, aby mieć szczegółową wiedzę na temat tych relacji. Prezydent ma duży zakres władztwa i pozycję, ale z warszawskimi strukturami partyjnymi współpracować musi, bez tego trudno rządzić miastem.

Ostatnio mocno oberwało się stołecznym radnym PO. Poszło o Jolantę Brzeską, ikonę walki o prawa lokatorów, która nie będzie - na skutek działań radnego KO - honorową obywatelką Warszawy. „To jest naprawdę szokujące. To, co robicie, bracia demokraci z PO, jest dla mnie niezrozumiałe” - skomentował lider SLD Włodzimierz Czarzasty. Co pani na to?

Nie komentuję działania radnych i nigdy nie wtrącałam się do ich pomysłów np. w sprawie nazewnictwa ulic. Odpowiadam tylko za swoje decyzje. Byłam pierwszym prezydentem, który zapewnił mieszkańcom reprivatyzowanych kamienic możliwość otrzymania mieszkania komunalnego. Doprowadziłam do uchwalenia tzw. małej ustawy reprivatyzacyjnej, by ograniczyć zwrot terenów zieleni czy budynków publicznych. Ja rozwiązywałam sprawy systemowo,

a PiS, choć obiecywał uchwalenie ustawy reprivatyzacyjnej, to ona do dziś nie powstała.

Pewnie do dziś śni się pani komisja weryfikacyjna do spraw reprivatyzacji, na której ani razu się pani nie stawiała. Przewodniczący tej komisji Patryk Jaki twierdził, że przez uniki próbowała pani coś ukryć i bronić mafii reprivatyzacyjnej.

Nigdy nie śniła mi się komisja, ani Patryk Jaki, który tak mocno starał się mnie tam ściągnąć, chcąc wykorzystać to w swojej kampanii wyborczej na prezydenta Warszawy. Sprawy grzywien (którymi komisja ukarała Hannę Gronkiewicz-Waltz za niestawienie - przyp. red) wygrywam. Byłam nękana przez PiS od początku 2007 roku, chcieli mnie wyrzucić z Ratusza za wszelką cenę, ale aż tak tego nie przeżywałam. Wiedziałam, że to oni grali nieczysto. Szkoda, że równie skrupulatnie nie rozliczają prezesa Orlenu, czy Beaty Szydło, której syn zatrudnił się u Obajtka. Ale skoro mają wciąż tak wysokie poparcie, widać, że Polakom to kolesiostwo nie przeszkadza.

Jakie szanse na wygraną miałyby PO, gdyby wybory odbyły się teraz? I czy w ogóle Platforma byłaby do tej wygranej gotowa?

PO mogłaby przejąć władzę, a właściwie odpowiedzialność za kraj. Trochę mniej jest do tego przygotowana ekipa Hołowni.

„*Obserwowałam ostatnio konferencje PO na temat edukacji, służby zdrowia czy gospodarki i naprawdę były tam konkrety. **JEST MERYTORYCZNIE I PRAKTYCZNIE.***

Trzeba zebrać wszystkie siły opozycyjne, jak to stało się w Rzeszowie, i iść przeciw PiS.

A jednocześnie dawni liderzy nie zostawiają na obecnym szefostwie partii suchej nitki. Jeden z współtwórców PO, Andrzej Olechowski mówił we „Wprost”, że jeśli przegra PiS, wdepniemy w nieprzygotowaną PO.

Andrzej Olechowski od lat jest poza Platformą, poczuł się przez nią dotknięty i nie był zaintereso-

wany głębszą pracą na rzecz PO. Jest klasycznym liberałem, więc nie wszystkie późniejsze pomysły Platformy, jak reforma OFE, mu się podobały. Ale nic nie trwa wiecznie. Przychodzą nowi ludzie, mamy Budkę i Trzaskowskiego, a niektórzy starsi odchodzą – taka jest natura życia politycznego. Niektóre partie żyją krócej, inne dłużej, raz są u władzy, raz w opozycji. Chyba tylko Amerykanom i Anglikom udało się utrzymać przez lata te same partie, choć i one przechodziły liczne zmiany.

Borys Budka wyciąga wnioski z wypowiedzi dawnych liderów? Ma pomysł jak zjednoczyć formację?

PO nigdy nie była jednorodna, nie było tak, że wszyscy myślą tak samo. Pamiętam, jak kiedyś spierano się na temat kandydata na szefa klubu. Rokita zgłosił Zdrojewskiego i wygrał, a całe kierownictwo stało murem za Chlebowskim, który przegrał. A więc tu nigdy nie było żelaznej dyscypliny.

Jakby pani jednym zdaniem opisała PO?

PO zawsze była partią od lewa do prawa. Może teraz bardziej widać ten skręt w lewo, w stronę postulatów Strajku Kobiet.

Temat aborcji jednak dzieli PO.

Każdy, kto bierze się za majstrowanie przy tzw. kompromisie aborcyjnym, jest destruktozem – a do zniszczenia go doprowadzili skrajni konserwatyści. Na szczęście Budka dobrze temat podsumował, mówiąc, że każdy będzie głosował wedle własnego uznania. Gorzej jest w PiS. Jarosław Kaczyński nie miał odwagi, aby dyskutować w Sejmie o aborcji i zaprezentować własny projekt, choć przecież prezydent Duda wszystko by podpisał. Wolał uciec od odpowiedzialności i przerzucić całą winę na Julię Przyłębską.

Ale odwagi brakuje też PO, skoro wycofuje się z pomysłów, którymi jeszcze niedawno się chwaliła. W ostatnim wywiadzie Borysa Budki dla „Gazety Wyborczej”, lider PO przyznał, że powstanie ruchu Rafała Trzaskowskiego nastąpiło „pod wpływem emocji”. „Rzuciliśmy hasło i potem trzeba się tłuma-

czyć” - mówił. Przyzna pani chyba, że to mało poważne.

Teraz przede wszystkim życzę Rafałowi powrotu do zdrowia. Cóż, trudno zarządzać stolicą – skomplikowanym organizmem wielkości niejednego państwa – a jednocześnie tworzyć nowy ruch.

Rywalizacja na szczytach PO jest dość widoczna. I Borys Budka ma świadomość, że Rafał Trzaskowski może go przyćmić.

Rywalizacja jest wszędzie, w szkole czy pracy. Nie sędzę, by w Platformie to zjawisko było bardziej zauważalne niż w innej partii. Chodzi o to, by rywalizacja miała właściwe proporcje, nie była destrukcyjna. W kierownictwie mamy team młodych razem z kilkoma starszymi stażem politykami – np. Andrzejem Halickim czy Małgorzatą Kidawą-Błońską – co funkcjonuje dość dobrze. Liderem na miarę europejską jest także Radek Sikorski. Jego swoboda poruszania się za granicą jest imponująca.

Trudno mu jednak zapanować nad emocjami, szczególnie w internecie.

Zawsze dostrzegałam, że jest oryginalny. Choć w prawyborach poparłam Komorowskiego, bo Sikorski był zbyt zadziorny. Teraz już jest trochę bardziej wyważony i jawi się jako bardzo kompetentny polityk.

A co z Donaldem Tuskiem? Jest jeszcze gdzieś dla niego miejsce w krajowej polityce?

„TO CZŁOWIEK NIEZWYKLE KONSTRUKTYWNY, *pokroju Wałęsy, Kwaśniewskiego czy nadal aktywnego Buzka. W tym przypadku wiele zależy od samego Tuska.*

Brakuje w PO charyzmatycznego przywódcy, zgodzi się pani?

Wszyscy mówią, że ktoś jest dobry, ale nie ma charyzmy. A ja sądzę, że charyzma może być w pewnym momencie niebezpieczna, co widzieliśmy na przykładzie Donalda Trumpa. Owszem, przydaje się do rewolucji, zmiany systemu, ale prawdziwy przy-

wódca musi umieć działać przede wszystkim w warunkach demokratycznego funkcjonowania, w sytuacji chaosu zapewnić ludziom spokój.

Zaprosicie do współpracy Leszka Millera, który właśnie opuścił SLD? Tam czuł się jak „przestawiany mebel”, może w PO – która, jak pani powiedziała, jest partią od lewa na prawo, ze skretem w lewo – się odnajdzie?

Leszek Miller należy do pokolenia odchodzącego, a nie przychodzącego. Wątpię, czy PO poparłaby taki transfer, a i on nie deklaruje takiej woli.

„Nowy Ład” ma być nowym wabikiem na wyborców Zjednoczonej Prawicy. Będzie mocna odpowiedź PO?

Tego nie wiem, na pewno Platforma przygotuje odpowiedź – ale najpierw musimy ten „Nowy Ład” poznać, bo wyczuwam, że to może być szaleństwo budżetowe i podatkowe. Każdy, kto głosuje, jest kowalem własnego losu. Decyduje, czy istotne są dla niego praworządność, konstytucja, wolności osobiste, czy tylko dobra materialne. Wynik wyborczy jest w pewnym sensie wynikiem stanu moralnego narodu.

Rafał Trzaskowski szumnie ostatnio zapowiedział budowę III linii metra, ale czy rzeczywiście, mimo kłopotów budżetowych stolicy, Warszawę stać nas na taką inwestycję? „Miasto Jest Nasze” przypominało niedawno, że ta propozycja jest 10 razy droższa niż odłożony przez miasto, a wyczekiwany przez mieszkańców, tramwaj na bardzo podobnej trasie.

Zawsze będą dyskusje, że komuś się nie podoba lokalizacja danego przystanku, tak samo było z II linią metra. Przypomnę, że tramwaj przecina zielone tereny i znajduje się blisko domów. Metro idzie dołem, nie zabiera miejsca, przestrzeni innym pojazdom, jest najbardziej ekologiczne. Oczywiście finansowo wygląda to drożej, ale jest przyjazne dla mieszkańców i klimatu. Każde bardzo duże miasto powinno mieć metro.

Jak się pani mieszka w warszawskiej dzielnicy Wawer? Wiele osób chce się stamtąd wyprowadzać przez ogromny hałas dochodzący z południowej obwodnicy Warszawy. Wawerscy radni od dawna podnoszą ten problem.

Mam wrażenie, że wiele osób chce się tu wprowadzić. Cieszę się, bo Wawer jest najmniej zagęszczoną dzielnicą Warszawy, a ma największą powierzchnię. Ja tego hałasu nie słyszę, ale mieszkam niedaleko torów kolejowych i jakoś mi to nie przeszkadza. Jest dobra komunikacja, usługi, chwalę sobie mieszkanie w tej lokalizacji. 

WSZECHOGARNIAJĄCY CHAOS

Fot. Rafał Malko / Agencja Gazeta

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

JESTEM W TEJ POŁOWIE SPOŁECZEŃSTWA, KTÓRA ŹLE OCENIA PANA MINISTRA. Obserwujemy wszechogarniający chaos. Chociażby podział Polski na strefy, żeby potem tych stref niestosować. Otwieranie wszystkiego w przeddzień trzeciej fali zachorowań, żeby po kilku dniach wszystko znów zamykać – uważa **DR KATARZYNA KOPACZ-PETRANYUK**, ginekolog-położnik i córka byłej premier. Mówi „Wprost” także m.in. o tym, dlaczego kobiety w ciąży powinny się szczepić, czy aborcja „na życzenie” powinna być dopuszczalna, a także jak Ewa Kopacz odnajduje się w PE.



Rozmawiała **Agnieszka Niestuchowska-Szczepańska**

Jest pani jedną z kobiet, które urodziły dziecko w czasie pandemii. Był strach?

Miałam to szczęście, że – jak to mówił ówczesny minister zdrowia, Łukasz Szumowski – wirus był wówczas w odwrocie, dziennie odnotowywano po kilkaset zachorowań. A do tego rodziłam w szpitalu, w którym pracuję od 11 lat. Miejsce to traktuje jak swój drugi dom. Dodatkowo dwa piętra wyżej pracuje mój mąż, także lekarz. Zszedł do mnie, gdy nadszedł ten moment. Z powodu pandemii był zakaz odwiedzin. Było mi przykro, że moja mama nie mogła być ze mną po porodzie, jak osiem lat wcześniej, gdy rodziłam syna. Miało to też swoje plusy. Na pewno mniej obcych osób kręciło się po korytarzu, mniej osób zaglądało do sali, więc miałam czas aby odpocząć i być tylko dla córki.

A słyszałam, że kobiety boją się rodzić w czasie koronawirusa.

Większość ciężarnych, które przyjmuję w gabinecie, prowadzę od początku. Na bieżąco omawiamy

lęki, a te, które mają taką możliwość – np. nauczycielki czy lekarki – zachęcam do szczepień. Nakłaniam też do tego mamy karmiące.

Nie ma żadnych przeciwwskazań do szczepień w ciąży czy u kobiet karmiących?

Na podstawie obecnych badań naukowych, ciężarne przechodzące COVID-19 obarczone są większym ryzykiem choroby o ciężkim przebiegu, hospitalizacji na OIT, a także zgonu, niż kobiety niebędące w ciąży. Sama przyjęłam szczepienie, gdy karmiłam piersią i nie zauważyłam żadnych działań niepożądanych. Nie miałam najmniejszych wątpliwości, że tak trzeba



Katarzyna Kopacz-Petranyuk

- ginekolog-położnik, dr nauk medycznych. Córka byłej premier.

zrobić. Z pierwszych badań, które na razie jeszcze nie zostały opublikowane, wynika, że u noworodków urodzonych przez kobiety zaszczepione w czasie ciąży pojawiły się przeciwciała. W mleku kobiecym również, co jest fantastyczną informacją, bo oznacza, że maluch jest w jakimś stopniu zabezpieczony.

Tyle w teorii a w praktyce?

Ja i moja córka miałyśmy kontakt z osobą dodatnią przez cały dzień, nie wiedząc o tym. Ani ja, ani dziecko nie zachorowało. Ja byłam tydzień po podaniu pierwszej dawki szczepionki. To moim zdaniem potwierdza wspomniany wynik badań naukowych.

Wiele osób rezygnuje ze szczepionki AstraZeneca, obawiają się powikłań - choć jak stwierdziła Europejska Agencja Leków (EMA), nie ma związku między szczepionką a zwiększonym ogólnym ryzykiem zakrzepów krwi.

Należy sobie przypomnieć, jakie na początku opinie krążyły na temat szczepionki Pfizera. Teraz nagle ta szczepionka to ta wymarzona, a AstraZeneca ta zła. I tu jest szczególne zadanie dla pana ministra

zdrowia Adama Niedzielskiego, który powinien uspokoić i przekonywać Polaków, tłumaczyć jakie jest stanowisko EMA dotyczące tej szczepionki. Dobrze by było, aby do akcji przyłączyli się także politycy wszystkich frakcji, a także celebryci. Straszanie Polaków daje wyłącznie paliwo ruchowi antyszczepionkowemu. Wiele nauczycielek mojego syna przychodziło do mnie z wątpliwościami: szczepić się czy nie. Na szczęście udało mi się je przekonać.

I co im pani mówi?

Mówię krótko: że jak teraz zrezygnują ze szczepionki, następnej mogą nie doczekać. Trudno przewidzieć, kiedy będą dostawy, bo wciąż słyszymy, jakie są z tym problemy w całej Europie.

Pewnie pani słyszy, że jest winnym położeniu, bo zaszczepiła się Pfizerem, z którym nie wiąże się tyle wątpliwości.

Tu nie ma reguły, pamiętam pacjentkę, która fatalnie zniosła szczepienie Pfizerem, cztery dni nie wstawała z łóżka. Pytanie, jak by się czuła, gdyby

zachorowała na COVID-19. Bo podobno jest korelacja między tym, jak się czujemy po szczepionce, a tym, jak znieśliśmy zachorowanie. W środowisku lekarskim mówi się, że im ciężiej przechodzisz szczepienie, tym prawdopodobnie ciężiej znosiłbyś zakażenie koronawirusem.

”Warto więc się zastanowić, czy kilka dni ewentualnego dyskomfortu to coś gorszego niż **TYGODNIE W SZPITALU POD RESPIRATOREM.**

Gdybyśmy tak dzielili włos na czworo i wnikliwie czytali wszystkie informacje o działaniach niepożądanych różnych medykamentów, nawet aspiryny czy paracetamolu, bałibyśmy się je stosować. Polacy muszą przyjąć do wiadomości, że szczepionka to jedyne rozsądne rozwiązanie i krok w stronę powrotu do normalności.

Tym bardziej że szczepionki są towarem deficytowym.

Dostawy nie idą tak, jakbyśmy sobie tego życzyli. Marzy mi się, żeby system szczepień wyglądał jak w Izraelu. Tam idzie to błyskawicznie, zaszczepiono już połowę populacji. Także dzieci od 12. roku życia są szczepione. Podobno Moderna przeprowadza obecnie badania w grupie 12-16 lat. Czekam z niecierpliwością na te wyniki. Będę pierwsza, która zaszczepi własne dziecko, gdy tylko będzie to możliwe. Coraz częściej mówi się o tym, że wiele dzieci, mimo łagodnego lub wręcz bezobjawowego przebiegu infekcji, może mieć ciężkie powikłania po COVID-19, np. zespół PIMS-TS. Dlatego tak ważna jest czujność rodziców. Należy pamiętać, że tak mało nam jeszcze znany wirus może wywoływać wachlarz objawów. Od stanu podgorączkowego, przez zapalenie spojówek, biegunkę czy wysypkę.

Coraz więcej osób trafia do szpitali i choć te są przepełnione, lekarze mówią bez ogródek: pacjenci często dzwonią po karetkę w ostatnim momencie. Z drugiej strony często trudno dostać się na SOR,

a chorzy są odsyłani do domu lub jeżdżą do innych szpitali. Jak przerwać to błędne koło?

Tu nie ma jednej odpowiedzi. Oczywiście należy robić wszystko, aby zmniejszyć dzienną ilość zakażeń. Jest mi po prostu przykro, ile osób nic sobie nie robi z obostrzeń – tych sensownych. W sklepach mało kto prawidłowo nosi maseczki, w kolejkach do kas ludzie stoją sobie na plecach, można zapomnieć o jakimkolwiek dystansie. Nikt tego nie pilnuje i nie egzekwuje, za to ludzie dostają mandaty za brak maseczki na świeżym powietrzu, gdzie w promieniu kilku metrów nie ma innego człowieka.

Wracając do tego, dlaczego pacjenci dzwonią po pomoc za późno, wydaje mi się, że część z nich boi się, że zostaną w szpitalu sami. Zwłaszcza dotyczy to osób starszych, uzależnionych od pomocy rodziny. Z kolei lekarze, którzy przez cały dzień nie mają kiedy pójść do toalety, nie są w stanie odbierać wszystkich telefonów i udzielać na bieżąco informacji wielu członkom rodzin pacjentów.



**NIE MIEŚCI MI SIĘ W GŁOWIE, że chore-
mu onkologicznie można odmówić le-
czenia tylko dlatego, że nie choruje na
COVID-19.**

W efekcie powstaje w nas lęk przed umieraniem w samotności.

Jak pani ocenia ministra zdrowia?

Jestem raczej w tej połowie społeczeństwa, która źle ocenia pana ministra. Obserwujemy wszechogarniający chaos. Chociażby podział Polski na strefy, żeby potem tych stref nie stosować. Otwieranie wszystkiego w przeddzień trzeciej fali zachorowań, żeby po kilku dniach wszystko znów zamykać. Ale czarę goryczy przelało to, w jaki sposób potraktowani zostali lekarze zdający egzamin specjalizacyjny. Po miesiącach nauki, wyłączenia z pracy i życia rodzinnego oraz możliwości zarobkowania, nagle odwołano im egzaminy, żeby za chwilę je przywrócić. Ba! Przywrócono egzaminy ustne – podczas gdy mamy ponad 20 tys. zakażeń dziennie.

Adam Niedzielski tłumaczył, że już ponad 80 proc. tych osób jest zaszczepiona, więc nie ma dużego ryzyka przeprowadzenia egzaminu ustnego.

80 proc. to nie 100 proc. Skoro większość studentów medycyny i nauczycieli akademickich jest

zaszczepiona, to dlaczego w takim razie większość zajęć odbywa się online? Gdzie w tym wszystkim jest logika? Ci ludzie powinni podejść do egzaminu testowego i, podobnie jak to było jesienią, jako specjaliści wrócić jak najszybciej do pracy w szpitalu, bo to właśnie tu najbardziej brakuje teraz lekarzy. Przygotowywanie się do egzaminu ustnego to kolejny czas, kiedy lekarz jest poza pracą.

A siebie sobie pani wyobraża na pierwszej linii frontu?

W Klinice Położnictwa, w której pracuję, mamy swój „oddział covidowy”, porodówkę dedykowaną pacjentkom z dodatnim wynikiem testu. Zaraz po skończonym urlopie macierzyńskim wracam tam do pracy.

Co jeszcze mógłby zrobić minister? Jest jakaś recepta na brak lekarzy?

Był niemal cały rok, żeby przygotować się na taką ewentualność. Jak wiadomo, jesteśmy bodaj na ostatnim miejscu w Unie Europejskiej pod względem ilości lekarzy na 1000 mieszkańców.

Wiadomo, jak trudnym do zdania jest egzamin LEK, który daje możliwość studentowi stać się pełnoprawnym lekarzem. Warto się zastanowić, czy faktycznie ten egzamin musi być aż tak trudny.

Należy pamiętać, że egzaminy odbywają się tylko dwa razy w roku i wówczas osoby, które go nie zdały, są „uziemione”, **SĄ POZA SZPITALEM.**

Inna sprawa to możliwość zachęcenia i ściągnięcia większej ilości lekarzy z innych krajów na czas pandemii. Powstają wątpliwości, czy ich wiedza i doświadczenie jest na równie wysokim poziomie, co naszych polskich lekarzy – ale czy możemy sobie w obecnej sytuacji pozwolić na wybrzydzenie?

Pandemia doprowadziła do tego, że odwoływane są zabiegi planowe. Lekarze różnych specjalności przesuwani są do oddziałów covidowych. Ostatnio usłyszałam skandaliczną wypowiedź jednego z senatorów PiS, gdy zapytany o wstrzymanie procedur

onkologicznych z powodu przesunięcia lekarzy onkologów do szpitala tymczasowego, stwierdził, że „zawsze dochodzi do jakiegoś poświęcenia dóbr”. Nie mieści mi się w głowie, że choremu onkologicznemu można odmówić leczenia tylko dlatego, że nie choruje na COVID-19.

Mówiła pani, że udało się pani zaszczepić - a pani mamie? Jak to wygląda w Brukseli, w której Ewa Kopacz jest teraz wiceprzewodniczącą Parlamentu Europejskiego?

Jestem w Polsce, nie w Brukseli, więc nie wiem, jakie są podejmowane szczegółowe decyzje dotyczące szczepień eurodeputowanych. W Europie i tak nie jest źle. Moja teściowa pracuje w szpitalu położniczym w Kanadzie i jest jedną z 10 proc. personelu, której udało się uzyskać dwie dawki szczepionki. Musiała jechać do miasta oddalonego o 150 km.

Często widuje się pani z mamą w czasie epidemii?

Bardzo rzadko. Mijają dwa lata kadencji mamy w Parlamencie Europejskim, a my odwiedziliśmy ją tylko raz. Żałuję, bo nie wiem, kiedy teraz będziemy

mogli do niej polecieć. Widujemy się co kilka tygodni na weekend i w święta, dlatego już nie mogę się doczekać Wielkanocy. No, chyba że znów będzie zakaz przemieszczania, jak rok temu.

Ktoś z waszej rodziny chorował na koronawirusa?

Tak, 90-letnia babcia. To było dla nas ogromne zaskoczenie, bo żyje z astmą od 50 lat, praktycznie się nie porusza, a przy okazji badań kontrolnych okazało się, że ma przeciwciała – więc przeszła zakażenie bezobjawowo. Z kolei mama, która lata samolotem dwa razy w tygodniu, za każdym razem wykonuje test PCR i jest zdrowa.

Jak Ewa Kopacz zareagowała na wieść o tym, że znów została babcią? Wcześniej to pani syn, Julian, był jej oczkiem w głowie.

I wciąż jest, bo to pierworodny wnuk. Ale mama czuje się bardzo szczęśliwa, bo zawsze marzyła o wnuczce. Mia jest „łatwiejszym” dzieckiem. Przede wszystkim uwielbia jeść, czym sprawia mojej mamie ogromną radość. Julian ma już prawie 9 lat i nadal jedzenie to jego najsłabsza strona.

Bruksela to dobra zmiana?

Jak patrzę na to, co dzieje się w Polsce, to bardzo się cieszę, że mama już się krajową polityką nie zajmuje. W Parlamencie Europejskim praca jest spokojniejsza, mimo że bardziej intensywna, od rana do popołudnia praktycznie każdego dnia.

*W Polsce, od kiedy rządy przejęło Prawo i Sprawiedliwość, **POSIEDZENIA SEJMU SĄ BARDZO RZADKO.***

Zazwyczaj obserwujemy w telewizji ważne debaty, które odbywają się przy pustej sali plenarnej. Głosowania nocne to też już tradycja. W Brukseli wygląda to inaczej, mimo że mało medialnie czy spektakularnie, to jednak dużo bardziej profesjonalnie.

Z tego, co pani mówi wynika, że polski Sejm składa się głównie z leni.

Absolutnie się z tym nie zgadzam! Ci, którzy zarządzają posiedzeniami Sejmu, nie dają możliwości tym najbardziej zaangażowanym posłom wykazania się

efektami swojej pracy. Posłowie opozycji są obecnie w trudniejszej sytuacji, ponieważ ich projekty ustaw, bardzo potrzebne, są odkładane ad acta.

Nie chce mi się wierzyć, że pani mama ani razu nie pomyślała o powrocie.

Na pewno trochę jej brakuje rodziny. Dodatkowo zajmuje się 90-letnią leżącą mamą, więc lata kilka razy w miesiącu do domu i do swoich biur poselskich. Jest to na pewno męczące. Ale widzę, jakimi projektami zajmuje się w Brukseli, i ile daje jej to satysfakcji, która wynagradza jej to zmęczenie.

Pani byłą namawiała na powrót?

Absolutnie nie, przyszedł już czas na zwolnienie tempa. Nie mówię oczywiście o emeryturze.

Praca w Brukseli to praca marzeń?

Myślę, że o to warto zapytać moją mamę. Widzę jej ciężką pracę, która przynosi duże efekty i satysfakcję. Oprócz tego, że pełni funkcję wiceprzewodniczącej PE, pracuje w komisji ds. nowotworów, pełni funkcję koordynatora ds. praw dzieci. Nie narzeka więc na nudę.

Są bariery językowe?

Przed rozpoczęciem pracy w PE intensywnie uczyła się języka angielskiego i cały czas kontynuuje naukę. Dla takiego pracoholika, jak moja mama, nie ma żadnych barier. Zawsze znajdzie sposób, żeby poradzić sobie w danej sytuacji. Należy dodać, że PE stawia na wielojęzyczność, co przekłada się na to, że europosłowie zabierają głos w swoich narodowych językach.

Jakie ma pani zdanie - jako ginekolog-położnik - na temat Strajku Kobiet? Popiera pani tę inicjatywę?

Oczywiście! Jeden polityk z Warszawy nie może decydować o życiu wszystkich Polek i ich zdrowiu.

Na początku lutego organizacje kobiece przedstawiły projekt ustawy dopuszczającej przerwanie ciąży do 12. tygodnia - bez pytania kobiety o powód. Pani popiera tę inicjatywę?

O zdrowej ciąży mam swoje zdanie. Nie jestem zwolenniczką aborcji na życzenie. Jednak nikt nie powinien ruszać tak ciężko wypracowanego

przed laty kompromisu aborcyjnego. Funkcjonował on całkiem dobrze, dawał kobietom poczucie bezpieczeństwa. Pracuję z kobietami ciężarnymi. Z pacjentkami, które mają bardzo chore dzieci. Wiem, jak wygląda poród takiego dziecka i cierpienie umierającego noworodka np. z beczaszkiem.

Wątpię czy którykolwiek z tych panów, którzy tak chętnie układają Polkom życie, widział na własne oczy takie dziecko. W DPS-ach jest cała masa chorych, upośledzonych dzieci i jakoś nie zauważyłam kolejki chętnych panów z PiS do adopcji tych maluchów. Te dzieci liczą się dopóki pozostają w macicy. Po urodzeniu nikt już o nich nie pamięta.

Europoseł Patryk Jaki mówił, że w praktyce aborcje najczęściej dotyczą dzieci z zespołem Downa.

Należy pamiętać, że trisomia 21, czyli zespół Downa, to tylko jedna z wielu chorób genetycznych i tylko jedna z wielu, która była ujęta w kompromisie aborcyjnym. Cieszę się, że pan Jaki ma warunki i fundusze i może wychowywać synka, a tym samym

Kraj

zapewnić mu jak najlepsze warunki do życia. Niestety, na takie warunki może sobie pozwolić zapewne procent rodziców chorych dzieci. Opieka nad dziećmi niepełnosprawnymi w naszym kraju kończy się tuż po jego narodzinach. Koszty utrzymania, rehabilitacji, zabiegów, spada na rodziców, gdzie najczęściej mama musi rezygnować ze swojej pracy. Żona pana Jakiego miała wybór. Polskie kobiety już tego wyboru nie mają. 



BEZ SENSU, BEZ SEKSU

Fot. EAST NEWS

*Pandemia masakruje życie seksualne Polaków. Ochota na seks „dla zabicia nudy” powodowanej lockdownem, po kilku miesiącach euforii z początku pandemii, już nam przeszła. Za to **ROŚNIE NIECHĘĆ DO PARTNERA, CZY PARTNERKI, BO PO ROKU ARESZTU DOMOWEGO POZIOM IRYTACJI ICH ZACHOWANIAM PRZEKROCZYŁ WSZELKIE AKCEPTOWALNE NORMY.** Do tego dochodzą frustracje i napięcia singli, które dziś rozładować można co najwyżej oglądając „COVID porno”, albo ryzykownym seksem z Tindera, bo o regularne randkowanie trudno. Jest też strach przed seksem, a może bardziej prokreacją, co przekłada się na gwałtowny spadek liczby urodzeń. Tak COVID niszczy życie łóżkowe Polaków.*



Tekst: **Paulina Socha-Jakubowska**

Spółeczeństwo

Znam historię, jak partner, który teoretycznie swój gabinet ma w łazience, to tam chowa się, by pracować. Jednak wykorzystuje także możliwości, które daje mu to miejsce odosobnienia, by praktykować cyberseks, flirty online, czy oglądać pornografię. To zdecydowanie jest forma ucieczki przed otaczającą rzeczywistością, problemami w związku, rozczarowaniami. Jedni będą palić zioło, inni pić piwo, ktoś wpadnie w depresję, a ktoś sięgnie po zakazany owoc w postaci „Covid porno”. Boom na filmy, w których kochankowie występują w maseczkach albo znanych z przekazów telewizyjnych ze szpitali swoich „strojach astronautów”, trwa w najlepsze. I to także pokazuje narastającą potrzebę rozładowywania napięcia – mówi dr Agata Loewe psychoterapeutka, seksuolożka, założycielka Instytutu Pozytywnej Seksualności.

Single też są w fatalnej sytuacji. - Ci, którzy są w stanie opanować strach przed COVID-19, nie mają gdzie wyjść, gdzie zabrać potencjalnego partnera.

Spółeczeństwo

Jedna z moich pacjentek dzisiaj powiedziała mi, że jedyne co ma z randkowania w czasie pandemii, to przeziębienia, bo z nowo poznanymi mężczyznami chodzi na spacer po parkach. To dzisiaj jedyna opcja – opowiada Andrzej Gryżewski, seksuolog, psychoterapeuta poznawczo-behawioralny.

Niekończąca się historia

Początek lata 2020. Pojawiają się artykuły opisujące, jak lockdown, tygodnie przymusowo spędzane przez Polaków w domach, wpłynęły na umocnienie ich relacji. Spowodowały tak potrzebny „oddech” od świata, sprawiły, że partnerzy znów zaczęli w sobie widzieć kochanków. Było między nimi więcej zbliżeń, więcej wspólnych pozałożkowych aktywności. Nawet dzieci przebywające w domach 24 godziny na dobę nie stanowiły dla „na nowo” zakochanych w sobie rodziców większego problemu.

Jesień 2020. Do ludzi powoli dociera, że pandemia jeszcze potrwa. To, co wiosną uchodziło za spełnienie marzeń o powrocie do życia rodzinnego, staje się

Spółeczeństwo

powoli przykrą koniecznością. Ludzie uświadamiają sobie, że bez oddechu, możliwości wyjścia do pracy, na trening, spotkania z przyjaciółmi na mieście, ich związki czeka kryzys.

Zima 2020/2021. Marazm narasta. Część związków rozpadła się, część na siłę po raz kolejny sklejo-no, licząc, że pandemia kiedyś się skończy i wtedy znów będzie „normalnie”. Do wielu singli dociera, że od roku nie byli na randce, nie współżyli, że „wypadli z gry”.

Wiosna 2021. Jak jest dzisiaj? - Musimy przygotować się na to, że nawet jeśli pandemia jakimś cudem skończyłaby się w czerwcu, czy jesienią, powrót do życia seksualnego znanego sprzed tego kryzysu zajmie nam nawet 2-3 lata.

*Zaburzenia dotyczące seksualności człowieka **BŁYSKAWICZNIE SIĘ POJAWIAJĄ I POSTĘPUJĄ BARDZO SZYBKO.** To negatywna rewolucja.*

Uporanie się z nimi jest za to długotrwałym procesem zdrowienia. To powolna, pozytywna ewolucja – mówi Andrzej Gryżewski.

Single

Seksuolodzy są zgodni: zupełnie inaczej pandemia oddziałuje na życie seksualne singli, a inaczej na ludzi w związkach. Dlatego, na potrzeby tego tekstu, obie kwestie zostaną rozdzielone.

Andrzej Gryżewski: - Większość moich pacjentów-singli mówi, że nie randkowali od pół roku albo i dłużej. Tymczasem randkowanie wychodzi nam dobrze, tylko w przypadku, gdy je praktykujemy. Liczą się miękkie kompetencje, umiejętność prowadzenia small talk, podtrzymywania relacji, budowania ciekawości, ale i asertywność. Tymczasem single nie szlifują swojego poczucia humoru, swobody wypowiedzi. Dziś ludzie, którzy nie trenują umiejętności flirtu, często latami wypracowywanych, są w bardzo trudnym położeniu. I nie ma znaczenia to, kto jaki ma cel, czy chce budować

Spółeczeństwo

długotrwałą relację, czy szuka jednorazowego seksu.

Zdaniem eksperta single boją się koronawirusa. – Nawet moi pacjenci „playboy’e”, którzy mają specjalizację w opcji one night stand, dziś przyznają, że bardziej od chorób przenoszonych drogą płciową, boją się COVID-19 – mówi Gryżewski.

Dr Agata Loewe zauważa jednak, że starzy wyjadacze tinderowi poradzą sobie w każdej sytuacji. – Osoby, które były tam, swojej aktywności nie ograniczają. Przecież już sama obecność na takim portalu każe brać różnorodne ryzyka pod uwagę, także te zdrowotne. Bo decydując się na przygodny seks zakażać się można nie tylko COVID-em. Bywa, że pary ustalają, np. spotykamy się w maseczkach, albo za dwa tygodnie, gdy będzie można wykluczyć zakażenie koronawirusem – dodaje.

Jednak ta opcja, to rozwiązanie obliczone tylko na seks. Ci, którym marzy się poznanie miłości życia, są w potrzasku. Nawet ci, jak dodaje ekspert, którzy są w stanie opanować strach przed pandemią, nie

Spółeczeństwo

mają gdzie wyjść, gdzie zabrać potencjalnego partnera. A przez to, że nie ma jak planować randek, u wielu pojawia się lęk społeczny. Źródłem stresu staje się sama możliwość spotkania obcego człowieka. Im dłużej pandemia będzie trwała, tym bardziej ten stres i lęki z nim związane będą się nasilać.

- Boję się o ludzi z izolacyjnymi tendencjami, młodymi ludźmi, którzy nie odnajdują się na Tinderze, co pogłębiać może ich poczucie „nieadekwatności”, wywołuje dziwne zachowania, np. skoro 30 dziewczyn nie odpisało na moją „normalną” wiadomość, kolejnej wysłałem zdjęcie swojego penisa – mówi Leowe.

Seksuolożka opowiada o swoim pacjencie, mężczyźnie, który

w kwietniu ubiegłego roku miał plan, że zapisze się na speed dating. Chodziło o to, by dał sobie **SZANSĘ POZNANIA PARTNERKI,**



Spółeczeństwo

Fot. EAST NEWS

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Spółeczeństwo

skoro bał się np. zagadać do dziewczyny na imprezie. - Rok minął, a on jest w tym samym punkcie. Szybkich randek nie ma, a w internecie, gdzie wszyscy stają się awatarami, trudno uczyć się zachować społecznych – mówi ekspertka.

- Pacjentki mówią mi, że przed pandemią miały opanowaną mowę ciała, nie było mężczyzny, który by na ich spojrzenia spod wachlarza rżęs nie reagował. Dziś sądzą, że są tak nieporadne we flirtowaniu, że wykorzystując swoją kokieterię tylko narażają się na śmieszność. Poza tym wiele kobiet dziś czuje się aseksualnie. Po roku w dresach, bez opcji wychodzenia w domu, czasem z kilkoma kilogramami na plusie, muszą walczyć o samoakceptację. Ale to dotyczy także mężczyzn. Oni również przytyli, średnio nawet do 8 kilogramów. U nich także to wpływa na samoocenę – zaznacza Andrzej Gryżewski.

Jest jeszcze coś. - Choć jeszcze nie ma badań potwierdzających moją tezę, ale sądzą, że wzrosła sprzedaż seks lalek i innych gadżetów erotycznych,

Spółeczeństwo

wielu ludzi w ten sposób rekompensuje sobie powodowane pandemią braki bliskości – dodaje Loewe.

Przyjaciele z benefitami

Seksuolożka przyznaje, że zna dużo historii osób, które na czas pandemii umówiły się, że stają się monogamicznymi „friends with benefits”. Czyli uprawiają seks raz w tygodniu, czują się bezpiecznie, bo już się znają. - Ale, że brak im innych rozrywek, nagle okazuje się, że to już nie jest sam seks, bo po stosunku wspólnie oglądają film, czy jedzą kolację. I tak ludzie przywiązują się, mimo, że ich pierwotne założenie było zupełnie inne. System miał być tylko odpowiedzią na pandemię. Poza tym bywa też tak, że takie „umowy” obowiązują, jak się okazuje, tylko jedną stronę. Jedna moja klientka zakaziła się chłamydą i poprosiła partnera, żeby podzielił się informacjami, z kim jeszcze sypia. Dopiero wtedy wyszło na jaw, że owszem – umówił się z nią na regularny seks raz w tygodniu, ale w pozostałe dni nie próżnował – mówi terapeutka.

Spółeczeństwo

W Stanach Zjednoczonych przeprowadzono badanie (na zlecenie producenta prezerwatyw SKYN), w którym respondenci odpowiadali m.in. na pytanie o układ „freinds with benefits”. 41 proc. ankietowanych przyznało, że w czasie pandemii nawiązali taką relację.

Z innych przeprowadzanych za Oceanem badań wynika, że 26 procent respondentów planuje, już po zakończeniu pandemii, „rzucić” się na seks z większą liczbą partnerów. Tak jakby nadrabiać stracony czas.

Ludzie w związkach

Zdaniem Andrzeja Gryżewskiego także życie seksualne Polaków w związkach podupadło. Powodów tego stanu rzeczy jest kilka. - Ludzie w poczuciu lęku o swój byt, utratę zarobków, bardzo dużo pracują... A potem są tak zmęczeni, że często padają na łóżko, zasypiają, nie są w stanie włączyć nawet Netflixa, o upojnej nocy z ukochaną osobą nie mówiąc. Parom bardzo trudno jest funkcjonować w przestrzeni mieszkania, nie byli na urlopach, siedzą w domu, żyją

Spółeczeństwo

z lękiem przed zakażeniem. To wpływa na ich życie psychiczne, czują się uwięzieni, a to nie sprzyja inicjowaniu zbliżeń. Przychodzą do mnie pacjenci, którzy na co dzień zarządzają w wielkich firmach. Przed pandemią rytm ich życia wyznaczały podróże, spotkania. I nagle musieli odnaleźć się w sytuacji permanentnego zamknięcia. To powoduje, że bardzo często w zaciszu domowym dochodzi do przemocy fizycznej, psychicznej, prób odreagowywania na sobie frustracji – mówi.

Dr Agata Loewe przyznaje, że

*„w Polsce **SEKS ZAWSZE BYŁ OKUPIONY WSTYDEM**. Był swoistym ciężarem, który niesiony bardzo negatywnie wpływał na kondycję seksualną Polaków.*

A pandemia sprawy jeszcze pogorszyła. – Gdy ludzie żyją w „ścisku”, 24 godziny na dobę spędzają z partnerem pod jednym dachem, poziom hormonów

Spółeczeństwo

odpowiedzialnych za pożądanie się obniża. Obumiera aura tajemniczości, nutka ekscytacji przestaje istnieć. Za to widzimy partnera takim, jakim jest, ze wszystkimi jego wadami – zaznacza dr Agata Loewe. Jak mówi, nie chodzi jednak o to, że wady te pojawiły się nagle. Raczej o to, że które niegdyś były do zniesienia, dziś irytują bardziej, bo trudno „od nich” odpocząć.

Ekspertka podkreśla, że wielu po roku pandemii zadaje sobie pytanie, „czy ja w ogóle lubię partnera albo partnerkę?” - Bo trudniej jest udawać, że wszystko jest ok, kiedy wspólne życie już nie ogranicza się tylko do wspólnych śniadań, czy wieczornego mijania się w korytarzu – mówi seksuolożka i zwraca uwagę na jeszcze jeden problem: - Kto w polskich domach najczęściej ma ten przywilej, że może powiedzieć „zamykam się w pokoju, mam naradę online”? Mężczyźni. Zaś na kobiety spadł cały ciężar zajmowania się domem, dziećmi, ich lekcjami, urozmaicania życia w czasie ewentualnej kwarantanny etc. Pandemia pokazała nam, jak system funkcjonujący

Spółeczeństwo

w wielu polskich domach, jest obciążający. Jeśli więc ostatnim bastionem suwerenności dla kobiety, jest jej własne ciało, nie dziwię się, że Polki seksu odmawiają.

Gryżewski potwierdza, że kobiety przytłoczone codziennymi obowiązkami, nie myślą o seksie. A, jak zauważa, im rzadziej się go uprawia, tym ochota jest mniejsza, tym większy problem stanowi inicjowanie stosunku.

Do tego dochodzą zaburzenia erekcji u mężczyzn. Zdaniem seksuologa, po pandemii mężczyźni będą musieli dużo energii włożyć w to, by one się cofnęły. Z czego takie zaburzenia się biorą? - Mogą być powodowane tym, że mężczyzna stracił pracę, dużą część pensji, kondycję, przytył, czy też popadł w uzależnienie.

Covidowa antykoncepcja

Czyli nie uprawiamy seksu, bo jesteśmy przytłoczeni obowiązkami, wykończeni psychicznie, żyjemy w ciągłym strachu. Okazuje się jednak, że efekty tego

Spółeczeństwo

stanu rzeczy przekładają się także na liczby urodzeń. Już wiosenny lockdown z 2020 roku wpłynął na decyzje Polaków dotyczące planowania potomstwa. W styczniu 2021 roku urodziło się o 8 tysięcy mniej dzieci w porównaniu ze styczniem 2020 roku.

Skąd ta prokreacyjna wstrzemięźliwość? Eksperci nie mają wątpliwości, że wpływają na nią

„czynniki ekonomiczne, lęk przed utratą pracy, czy zagwarantowaniem dziecku bytu, **STRACH PRZED COVID-EM,**

ale nie tylko samym zarażeniem właśnie wirusem SARS-Cov-2, ale i wszystkimi konsekwencjami pandemii, które dramatycznie wpływają na funkcjonowanie ochrony zdrowia. A jak wiadomo, okres ciąży wiąże się z częstymi wizytami w gabinetach lekarskich, czy koniecznością wykonywania badań. Pozostaje jeszcze kwestia ograniczeń wprowadzonych na porodówkach, w ramach których ojca dziecka najczęściej przy porodzie być nie może, a i później nie

Spółeczeństwo

może towarzyszyć partnerce i dziecku w tych jakże ważnych chwilach.

Agata Loewe zwraca także uwagę na to, że pandemia zbiegła się z zaostrzeniem prawa aborcyjnego w Polsce, co z pewnością także przełożyło się na najnowsze statystyki urodzeń.

Seks postpandemiczny

Skoro, jak podkreśla Andrzej Gryżewski, w Polsce wiele osób jest w tyle jeśli chodzi o edukację seksualną, a jeśli już to edukują się na internetowych filmikach pornograficznych, pojawia się więc pytanie, czy ludzie, których życie seksualne przez pandemię się pogorszyło, trafią do specjalistów. - Mam taką nadzieję, natomiast znam badania mówiące o tym, że na 100 osób posiadających problemy seksualne, tylko 8 decyduje się rozwiązać je profesjonalnie, przy pomocy specjalisty.

Większą optymistką jest Agata Loewe. - Wielu ludzi już dziś szuka pomocy u seksuologa. Sama ciągle odbieram telefony z pytaniami o terapię. Przed

Spółeczeństwo

chwilą koleżanka zapytała, czy znam kogoś, kto przyjmuje po 22, bo znajomy musi skonfrontować się z ekspertem, ale pracuje do późna. Chodzi o to, że wiele osób które problemy zamykały pod dywan, dziś, po roku ciągłego konfrontowania się z nimi, postanawia szukać pomocy – mówi.

I dodaje: - Ludzkość nigdy wcześniej nie miała do czynienia z kryzysem na taką skalę, choć fakt, że wyszliśmy obronną ręką choćby z wojen, może pozwalać na optymizm. Myślę jednak, że pojawią się nowe modele związków, ludzie będą starali się czymś zastępować niefunkcjonalną monogamię, będą szukać innych rozwiązań, pomysłów na intymność. 

ŻYJEMY W CZASACH MASOWEGO EKSHIBICJONIZMU



Fot. Materiały prasowe

"Gewoon Bloot" - holenderski program z gołębami. Na jego widowni siedzą dzieci.

– Zawsze byłem za tym, by dzieci były oswajane z nagością od najwcześniejszych faz życia. Czyli np. rodzice kąpią się przy dzieciach, idą z nimi na plażę nudystów. Ojciec, czy matka, przechadzają się po domu w samym ręczniku. To według mnie jest całkowicie naturalne. Ale **POMYSŁ, BY DZIESIĘCIOLATKOM SIEDZĄCYM W STUDIU OCHOTNICZY POKAZYWALI SVOJE NAGIE CIAŁA, JEST RACZEJ GŁUPI** – mówi „Wprost” **PROF. ZBIGNIEW LEW-STAROWICZ**, psychiatra i seksuolog.



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Nadzy dorośli, pokazywani dziesięciolatkom, a wszystko w programie telewizyjnym. W Holandii, ale jednak. Co pan na to?

Ale gdzie te dzieci oglądają nagich dorosłych?

W studiu telewizyjnym, nagusy stoją na scenie. Dzieci siedzą na widowni.

Spółeczeństwo

Czyli dziesięciolatki siedzą w studiu, a ochotnicy pokazują im swoje ciała?

Tak to wygląda. Chodzi o to, by śmiałkowie prezentujący się w TV bez ubrań pokazywali, jak różne mogą być ludzkie ciała. A dzieci nagim dorosłym mogą zadawać pytania dotyczące m.in. sfery seksualnej.



*Zbigniew
Lew-Starowicz*

– najśłynniejszy polski seksuolog. Psychiatra i psychoterapeuta, absolwent filozofii, profesor nauk medycznych. Konsultant krajowy w dziedzinie seksuologii. Autor wielu prac naukowych i książek propagujących rozsądne podejście do erotyki.

Spółeczeństwo

To według mnie jest bez sensu, nie podoba mi się ta idea. Zawsze byłem za tym, by dzieci były oswajane z nagością od najwcześniejszych faz życia. Czyli np. rodzice kąpią się przy dzieciach, idą z nimi na plażę nudystów. Ojciec, czy matka przechadzają się po domu w samym ręczniku. To według mnie jest całkowicie naturalne. Ale jeżeli te dzieciaki do tej pory nie były z tym oswojone, te które zasiadają na widowni programu i mają oglądać nagie ciała, to raczej głupi pomysł. Lepiej by było, gdyby tę nagość oglądały na zdjęciach.

Zakładam jednak, że w programie występują dość dobrze wyedukowane dzieci, oraz takie, których widok nagiego ciała nie szokuje, nie porusza, nie wywołuje skrajnych emocji.

Z całą pewnością te dzieciaki powinny tego chcieć, bo dziesięciolatki, czy dwunastolatki mają rozbudzone poczucie intymności.

Myślę, że o przymuszaniu do udziału w programie nie było mowy. Zatem dzieci, ich rodzice, wyrazili na to zgodę.

Spółeczeństwo

Czy była pani kiedykolwiek na plaży nudystów? Ja byłem, dzieci moje, gdy były małe, też. I każdy, kto był na takiej plaży wie, że można mieć duże poczucie dyskomfortu. Estetycznie różnie z nagimi ciałami to bywa. Owszem, można się przyzwyczaić i do widoku okaleczonego ciała, ale konwencja, w ramach której posiadacze różnych ciał stoją na scenie i w świetle kamer się prezentują, nie podoba mi się.

Właśnie chyba chodzi o to, by pokazać, że „estetycznie różnie to bywa”, że nie ma dwóch takich samych ciał, rozumiem, że to wszystko odbywa się w ruchu bodypositive.

Moim zdaniem konwencja ta realizuje to, co się dzieje w kulturze masowej, czyli masowy ekshibicjonizm. W tej chwili trwa przecież moda na wysyłanie sobie nagich zdjęć...

...Wrzucanie półnagich fotografii do sieci.

Właśnie z tym mamy do czynienia. Dlatego samym pomysłem stawiania przed dziećmi nagich dorosłych jestem zdegrustowany. Wolałbym takim dzieciom pokazać piękny album ze zdjęciami, w których jest

Spółeczeństwo

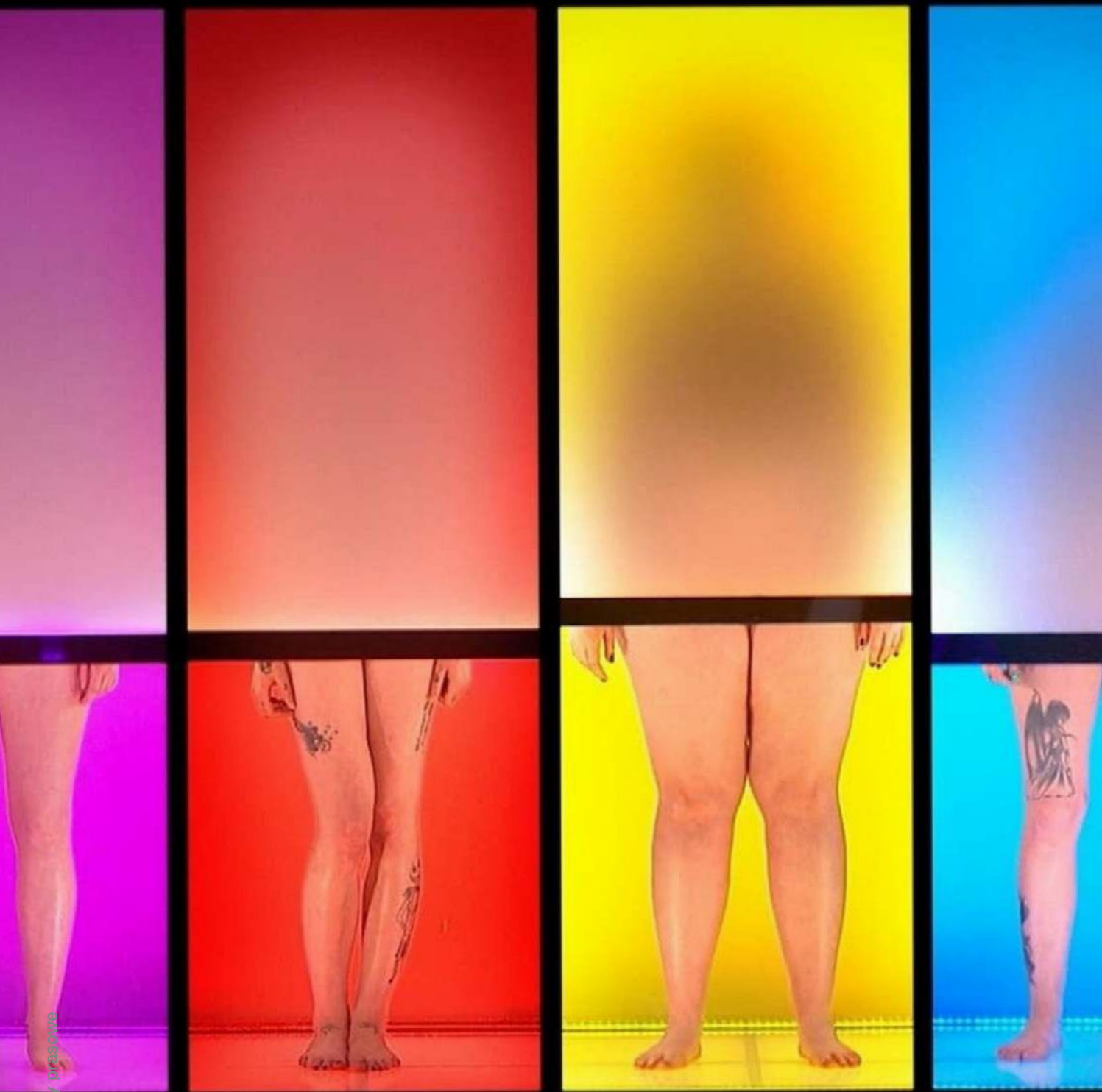
100 członków, 100 typów kobiecych piersi, 100 pup. Można takie kupić.

Wspomniał pan o tym, że dzieci powinny być oswajane z nagością, że rodzice powinni, w naturalny sposób, pokazywać im swoje ciała. Nie ukrywać się z nimi. Ale czy jest jakaś granica? Do kiedy rodzic może obnosić się przy dziecku ze swoją nagością?

*”Potrzeba intymności u dzieci **POJAWIA SIĘ U PROGU OKRESU DOJRZEWANIA.** Kiedy ich ciało się zmienia, dzieci zaczynają mieć potrzebę zamykania drzwi do łazienki.*

Jeśli to zrobią, to powinien być sygnał dla rodziców, by zaczęli zwracać większą uwagę na temat, przestać epatować nagością. Potrzebę intymności ich dziecka trzeba uszanować. Jeśli jednak dojrzewająca córka, czy dojrzewający syn w dalszym ciągu będą zostawiać drzwi od łazienki otwarte, tak, by mama mogła wejść umyć zęby, a tata się golić, to ok.

Dwuletni syn Chrissy Teigen, amerykańskiej modelki, wtargnął na sesję, w czasie której jego matka pozowała topless.



Fot. Materiały prasowe

Program „Magia nagości” ma mieć polską wersję - zasłony, za którymi stoją nadzy uczestnicy stopniowo podnoszą się do góry.

To oznacza, że konwencja w ramach której nagość w domu jest dozwolona, jest aktualna. Wciąż akceptowana przez dorastające dziecko.

Rażą pana zdjęcia z kąpeli, w konfiguracji mama plus dziecko, które celebrytki czasem wrzucają do sieci?

Mnie nie rażą. Jako lekarz jestem przecież przyzwyczajony do ludzkiego ciała. Natomiast jeśli celebrytki kąpią się z dziećmi, a potem wrzucają zdjęcia do sieci, zastanawiam się czemu to w ogóle ma służyć. Czy jest to kolejny pomysł na to, by zaistnieć? Dać o sobie znać?

Czyli dla pana sama kwestia dzielenia się tym ze światem jest problematyczna, nie kąpiel matki z trzylatkiem?

Tak. Nie rozumiem takiego internetowego ekshibicjonizmu. Owszem, można sobie zrobić zdjęcie do albumu rodzinnego, ale po co dzielić się tym ze światem?

Ostatnio sporo medialnych afer związanych z tematem nagości. Przejdę do kolejnej. Amerykańska

Społeczeństwo

gwiazda Chrissy Teigen właśnie ściągnęła na siebie falę krytyki po tym, jak w sieci podzieliła się zdjęciem ze swojej sesji topless, którego wykonanie zakłócił jej dwuletni syn i został przy tym uwieczniony na fotografii. Komentarze głównie dotyczyły swego rodzaju podwójnych standardów. Że gdy półnaga matka pozuje z dwulatkiem, powiedzmy, że jest ok. Półnagiego mężczyzny w tej samej pozie, z dzieckiem, trudno sobie wyobrazić.

*To fakt. **TO BARDZO SILNE TABU.** Jest nawet tak, że jeżeli mężczyzna kąpie dziecko, niektóre teściowe węższą, że to jakaś forma molestowania.*

Naprawdę?

Jestem biegłym sadowym, to często spotykana rzecz, że mężczyzna, który kąpie córkę, jest podejrzewany o to, że go to podnieca. Że matka próbuje wykorzystywać taki argument przeciwko niemu w sądzie. Jednak jeśli w grę nie wchodzi żadne

Spółeczeństwo

zaburzenia, to negatywny odbiór męczyzny kąpiącego córkę jest czysto obyczajowym ograniczeniem.

A słyżał pan o „Magii nagości”?

Nie.

Bohater programu ma wybierać potencjalnego partnera, czy partnerkę na podstawie tylko i wyłącznie nagich ciał przedstawionych mu kandydatów. Uwaga! Właśnie przygotowywana jest polska wersja show.

Mam nadzieję, że pani mnie poinformuje, kiedy to będzie. Pewnie mnie to ubawi. Dla mnie jest to pomysł od czapy. A dlaczego nie rozpoczynać programu od tego, że kobieta będzie miała do wyboru „genitalia” pięciu męczyzn?

Ale właśnie tak tam ma być. I to ma być swoisty test, czy wybór partnera tylko na podstawie jego cech fizycznych, może przełożyć się na zbudowanie trwałej relacji. Oczywiście cytuję pomysłodawców.

To jest tylko kolejny dowód na to, że nasza ekshibicjonistyczna cywilizacja ewoluuje, obyczajowość się zmienia, granice zaczynają się coraz bardziej przesuwąć.

A czy pańskim zdaniem można dokonać wyboru odpowiedniego dla siebie partnera tylko na podstawie jego cech fizycznych?

Słyszę czasem w gabinecie od kobiet takie zdanie: „Chciałabym wreszcie poznać mężczyznę z bardzo dużym członkiem”. Dla niektórych ludzi sprowadzenie partnera do wymiaru fizjologicznego to bardzo proste i wygodne kryterium. Gdybyśmy jednak spojrzeli na rozrzut statystyczny, to większość ludzi szuka jednak pewnej relacyjności. Chce mieć partnera z podobnymi zainteresowaniami, tematami do rozmów, z którym można fajnie spędzać czas. Ale w tym rozrzucie statystycznym jest też biegun, na którym znajdują się ludzie, zwolennicy seksu orgiastycznego.

Co to oznacza?

Robię takie badania już od końca lat 70. Chodzi o to, że dla tych ludzi najważniejsze są kryteria fizyczne, chęć częstej wymiany partnerów, seks w trójkącie, daleko idące eksperymentowanie w seksie. Dziś takie skłonności ma ok. 3 procent

populacji. Są np. swingersi, chodzą do klubów i wymieniają się partnerami. W najlepszych, nie-pandemicznych czasach, nawet 200 par zjeżdżało do jednego klubu w Polsce, by w ten sposób się bawić. To właśnie ludzie, którzy stanowią 3 procent populacji.

Ale skoro tyle dzisiaj się mówi o kulturze gwałtu, #metoo, molestowaniu seksualnym, to czy taki program może być w ogóle traktowany jako rozrywkowy?

Paradoksalnie rzecz biorąc ten program złagodzi grozę „me too”.

Uważa pan, że „me too” to wyimaginowany problem?

Nie, żeby mnie pani dobrze zrozumiała – ja nie lekceważę zjawiska „me too”, molestowania kobiet przez szefów mężczyzn. To się dzieje naprawdę. Ale nagłaśnianie „me too” doprowadziło do tego, że zaczął zanikać flirt między płciami, kokieteria. Za to dominuje chłód i lęk mężczyzn w stosunku do kobiet. Mężczyźni naprawdę boją się, że wszystko co zrobią może podlegać pod „me too”.

A czy program, który będzie emitowany po 23, może w ogóle negatywnie wpływać na... dzieci? Przeczytałam stanowisko Fundacji Mamy i Taty, które zmartwione produkcją niszowej stacji, w której zresztą od jakiegoś czasu emitowane są zagraniczne wersje programu, określa go jako „genitalno-niewolnicze show”.

Wszystkich, którzy tak walczą z seksem, toczą antyseksualne krucjaty, chciałbym przebadać w swoim gabinecie, jako seksuolog. 

**Jarosław Makowski**

Pobożność i rozum

Tygodnik „Wprost” postanowił zadać Polakom pytanie, czy świątynie w trakcie świąt i szalejącej pandemii powinny być otwarte. Okazuje się, że rodacy w tej sprawie są podzieleni: 50,3 proc. respondentów uważa, że świątynie powinny zostać zamknięte podczas narodowego lockdownu. Przeciwnego zdania jest 45,2 proc. badanych, a 4,4 proc. nie ma zdania w tym temacie.

Tyle badanie „Wprost”. A co na to rząd? Obecny znany jest z tego, że życzenia Kościoła są dla niego w zasadzie rozkazem. Dlatego,

*gdy minister Adam Niedzielski ogłaszał kolejne obostrzenia w kraju, zamykając prawie wszystko, to **ŚWIĄTYNIE KATOLICKIE POZOSTAWIŁ OTWARTE.***

Jakie za tym stoją przesłanki medyczne i naukowe, trudno dociec,

gdyż prof. Anna Piekarska z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, członkini Rady Medycznej przy premierze Morawieckim zdradziła, że osobiście rekomendowała zamknięcie świątyń na okres Wielkanocy, gdyż ludzie zarażają się w kościołach, co pokazują badania. Nie mam co do tego wątpliwości.

Postawa premiera i ministra zdrowia, którzy ignorują zalecenie członków swojego medycznego ciała doradczego sporo mówią o szacunku wobec nauki i eksperckiej wiedzy obecnej ekipy rządzącej.

Ale trzeba pytać dalej: czy ta decyzja rządu, by kościoły były otwarte, nie potwierdza, że w ten sposób Kościół Rzymskokatolicki ma uprzywilejowaną pozycję w naszym państwie? Potwierdza. I ostatecznie: czy nie sprawia, że ludzie widzą Kościół jako zblatowany z władzą? Oczywiście, że widzą ten niemoralny sojusz tronu i ołtarza.

Chroń nas Panie Boże przed fałszywymi przyjaciółmi, bo z wrogami sobie poradzimy. W zasadzie to powinni oświadczyć biskupi po decyzji rządzących o nowym lockdownie kraju. Biskupi jednak wsparli przekonanie rządzących. W komunikacie do wiernych piszą, by z „zachowaniem koniecznej troski o zdrowie i bezpieczeństwo w czasie pandemii uczestniczyć w niedzielnej Eucharystii i korzystać z sakramentu pokuty”. Czy nie jest to ze strony obrońców życia igrać nie ze zdrowiem i właśnie życiem Polek i Polaków?

Przyzwyczajenie, powiada się, to druga natura człowieka. A z pewnością biskupów. Ci od miesięcy przecież wiedzą, że właśnie w okresie świąt Wielkanocnych, nastąpi apogeum zachorowań na korona-

wirusa. Mogli przygotować wiernych do tego, że świątynie będą czasowo zamknięte. Mogli zorganizować duszpasterstwo tak, by zapewnić w czasie tych ważnych dla katolików świąt, duchowe wsparcie. Jak?

*Tak, jak praca przenosi się dziś do internetu - dziś, czyli w dobie pandemii, tak i **ŻYCIE RELIGIJNE MUSI SIĘ TAM ODNALEŹĆ.***

I po części już tam jest. Biskupi jednak mentalnie nie są przygotowani do takich zmian. Nie są przygotowani, by skupić uwagę swoich wiernych przed monitorem komputera czy tabletu, gdy będą celebrować uroczystości Wielkiej Nocy. I głosić swoje kazania. A przecież takie postawienie sprawy, dostosowanie się do ogólnych wymogów reżimu sanitarnego pokazałoby, że Kościół nie jest uprzywilejowaną instytucją. I że potrafi w trudnych i wyjątkowych warunkach znaleźć duszpasterskie rozwiązania,

Felieton

które pozwoliłyby wiernym na partycypację w świątecznej liturgii.

Biskupi jednak poszli po linii najmniejszego oporu. Licząc, że wirus będzie omijał świątynie? Że nie dopadnie pobożnych i modlących się ludzi? Że, jak mówią niektórzy księża, Pan Jezus nie przenosi wirusa. Zgoda: Pan Jezus nie przenosi, ale przenoszą ludzie, którzy gromadzą się w zamkniętych świątyniach. Dlatego na koniec mam jedno przesłanie dla wszystkich: pobożność jest ważna, ale rozumu nie zastąpi. Mam nadzieję, że wierni go mają więcej niż hierarchowie. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Jarosław Makowski

Filozof, teolog, publicysta, samorządowiec, miejski aktywista, szef Instytutu Obywatelskiego. Autor między innymi: „Wariacje Tischnerowskie” (2012), „Pobudka Kościele” (2017). Jego nowa książka: „Kościół w czasach dobrej zmiany” (2021).

wprost

SERWIS SPECJALNY BEZPIECZEŃSTWO ENERGETYCZNE

NAJNOWSZE INFORMACJE ZWIĄZANE Z SEKTOREM ENERGETYCZNYM

SPRAWDŹ >

PARTNERZY STRATEGICZNI



PARTNER GŁÓWNY



PARTNERZY



PRZEŻYĆ BANKRUCTWO I RUSZYĆ DALEJ



Fot. Materiały prasowe

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Po bankructwie **DOSTAŁEM OD ŻONY PRZYDOMEK „PAN OD KĄPANIA”**. Nadrabianie biznesu sprawiło, że być może zacząłem zaniedbywać rodzinę. Takiego przydomku nie nabywa się bez powodu - mówi **WOJCIECH ORZECHOWSKI**, znany inwestor.*



Rozmawiała **Monika Zamachowska**

Przyjechałam do Ciebie, do Łodzi, żeby spytać, co to właściwie jest „flip”?

Angielskie słowo flip (często występujące w formie flipping – flipowanie) to potoczna nazwa strategii inwestycyjnej. Polega ona na stosunkowo szybkim obrocie nieruchomościami. Najprościej mówiąc – flipowanie polega na kupnie odpowiedniej nieruchomości, podniesieniu jej wartości poprzez remont i sprzedaży z zyskiem.

Dzisiaj jesteś najsłynniejszym „flipperem” w Polsce. Jesteś wart 200 milionów złotych. Jak to się stało?

Studiowałem ekonomię na KUL-u, ale jestem z Przysuchy, koło Radomia. Myślę, że przedsiębiorczość zaszczerpił we mnie mój dziadek. Jeździłem z nim na targ, tam sprzedawaliśmy orzechy, jabłka, płody rolne. Babcia tworzyła pędzle z prosa do bieleńcia domów, ona mówiła „chałup”. Przysucha to niewielka miejscowość, 6 tys. mieszkańców.

Pochodzę z prostej, robotniczej rodziny. Mama pracowała przy płytkach ceramicznych, niestety nabawiła się reumatyzmu, potem sprzedawała w kiosku Ruchu. Tata był kierownikiem robót budowlanych w melioracji, ale tak naprawdę uwielbiał hodowlę roślin. Kupił dużą działkę i hodował tam 300 krzaków agrestu, 200 krzaków porzeczek, 150 jabłoni, czereśnie, wiśnie, śliwki, truskawki, fasolę, brukselkę, to się nie kończyło... Musiałem przy uprawie tego 1,5 hektara ziemi pomagać. Mieszkaliśmy w bloku, w mieście, ale każdą wolną chwilę spędzali-

śmy na działce. Popołudnia na działce, wakacje na działce. Dość szybko zrozumiałem, że to nie dla mnie, ale nie było wyboru. I tak prawie cała młodość upłynęła mi na działce.

Na drugim roku studiów, w 1997 roku, otworzyliśmy pierwszą działalność gospodarczą z moim kolegą, Robertem. Zaczęliśmy produkować gadżety reklamowe. Dość szybko doszliśmy do prostej prawdy, że im skuteczniej dotrzemy do hurtowych odbiorców, tym lepiej. Produkowaliśmy różnego rodzaju otwieracze, parasole z nadrukami, koszulki z nadrukami. Trafiliśmy do zakładów mięsnych w Nisku, które brały od nas partie produktów. Potem stwierdziliśmy, że najlepiej wyjdziemy na obsługiwaniu szkół. Jeśli szkoła od nas brała 1000 koszulek z nadrukiem, 4 zł kosztowała koszulka, 4 zł kosztował nadruk, a my sprzedawaliśmy za 12 zł, czyli 4 zł na każdej koszulce było dla nas. Mieliśmy 4 tys. zł zysku na szkole, a jeśli udało nam się dotrzeć do kilku szkół w miesiącu, to matematyka robiła swoje.

Ale rozumiem, że nie z tego wzięła się Twoja fortuna...

*Nie mówiłbym o fortunie, bo **WIELE JESZCZE PRZED MNA.** Na razie zarządzam czy raczej współzarządzam dużym kapitałem, a ile z tego zostanie, czas pokaże.*

Ale po kolei. W 1998 roku wygrałem konkurs na prowadzenie klubu dyskotekowego. Wciąż jeszcze byłem studentem. Nagle miałem do dyspozycji 300 metrów kwadratowych. Imprezy non stop. Jako szef, próbowałem wszystkiego. Byłem DJ-em, stałem za barem, pracowałem w szatni, żeby zobaczyć jak szatniarze działają, stałem też z ochroną na bramce i wpuszczałem ludzi. Rodzice zachwyceni nie byli. Pytali, o co mi właściwie w życiu chodzi. Że jednak może lepiej byłoby w stałej pracy na etacie. Niemniej, jak mi zaczęło wychodzić, zapraszałem ich do współorganizowania większych imprez, takich chociażby

jak Sylwester. To były duże imprezy, na 100-200 osób. Rodzice wpadali do kuchni i przygotowywali całe menu. Wtedy być może zaczęli zauważać, że i to ma sens.

Ale to też nie było to?

Potem były szwagier namówił mnie na otworenie sklepu z komputerami. On przygarnął kolegę, współnika. Po półtora roku działalności mieliśmy dwa sklepy, w Stalowej Woli i w Lublinie. Niestety, kolega szwagra postanowił nas oszukać. Podczas naszej nieobecności przefakturował cały towar na swoją firmę, a my zostaliśmy z długami, bo towar był nabyty w kredytach kupieckich. Czyli z odroczonym terminem płatności.

Mówią, że człowiek zaczyna coś „znaczyć” po wpadce....

Zgadza się całkowicie. Dostawcom zalegalizowaliśmy łącznie 450 tys. zł. Rozpoczęły się procesy sądowe, sprawy w prokuraturze. Wtedy nie było jeszcze instytucji „upadłości konsumenckiej”. Podaliśmy kolegę do prokuratury, ale nie mieli-

śmy siły, ani pieniędzy, żeby walczyć o sprawiedliwość. Po 2 latach prokuratura umorzyła śledztwo, bo stwierdzono, że ten człowiek nie dokonał czynu zabronionego. Działaliśmy w spółce jawnej, w której nie było ograniczenia odpowiedzialności finansowej. Decyzja finansowa była jednoosobowa. On ją podjął. Nigdy więcej tego człowieka nie widziałem.

I jakie rozwiązanie wtedy znalazłeś?

Stałem przed dylematem, co zrobić. Miałem trzy scenariusze do rozpatrzenia. Prokuratura wprawdzie umorzyła śledztwo, ale długi pozostały. Mogłem wyjechać za granicę i spróbować je odpracować. Mogłem zostać w Polsce i wymyślić jakiś biznes, który postawiłby mnie na nogi. Albo pójść na etat i mieć do końca życia komornika na karku. Spłacałem te długi prawie półtorej dekady. Niestety, wspólnicy zdecydowali inaczej. Nie chcieli współpracować przy negocjacjach co do spłat, albo po prostu nic nie mieli. Ja postanowiłem spróbować. Po pracy w sklepie komputerowym został mi jeden

pracownik – Sebastian. Powiedział mi wtedy: słuchaj, Wojtek, ja umiem tworzyć strony internetowe. Ty ruszaj w miasto i sprzedawaj, a ja będę je tworzył. To był jedyny pomysł, który wydawał mi się sensowny. Niestety, nikt wtedy za bardzo nie był zainteresowany stronami internetowymi. Wtedy nie było komputerów w firmach, a co dopiero internetu. A ja jednak próbowałem i sprzedawać, i edukować ludzi w tym zakresie.

Pamiętam to jak dziś, początki były bardzo trudne. Przez 35 dni pracy nie było żadnego efektu. Chodziłem od firmy do firmy i składałem wiele ofert, ale nic nie udawało mi się finalizować. Nie traciłem nadziei. W końcu pamiętnego 28. sierpnia 2001 roku, podpisałem 5 zamówień na usługi internetowe. To mi dodało wiatru w skrzydła. Poszedłem dalej i obsługiwałem kolejnych klientów, przyjmując kolejne zamówienia. Potem przyszedł 11. września, padł World Trade Center i wszystko stanęło, ale nawet to mnie nie zniechęciło. Swoim pomysłem zaraziłem kole-

gę, Pawła. Został moim wspólnikiem. Rok później zatrudniliśmy pierwszego handlowca.

Zauważyłem, że stworzony został pewien schemat, który można było powielać. Robiliśmy to samo: strony internetowe, hosting, pozycjonowanie. Stworzyliśmy markę Go3pl. Plan był taki: w każdej miejscowości powyżej 20.000 mieszkańców mieć jednego handlowca, który sprzedaje strony internetowe. To się nie do końca udało, ale

”w 2006 roku mieliśmy **PRAWIE WE WSZYSTKICH MIASTACH WOJEWÓDZKICH** swoje oddziały. Wtedy właśnie przeprowadziliśmy się do Łodzi.

Jak wtedy układał się cały ten biznes?

Biznes prowadziliśmy wtedy z moją byłą żoną. Często stawaliśmy przed problemem ostatecznych terminów wypłat dla pracowników, podczas gdy wynagrodzenia za zlecenia spływały z dużym opóźnieniem. W 2004 roku zalegaliśmy z ZUS-em i urzę-

dem skarbowym. W 2005 roku zaczęliśmy szukać inwestora. Traf chciał, że zeszkrobałem zdrapkę na stacji benzynowej...

Nie gadaj....

Serio. Wygrałem Mercedesa. Po dwóch miesiącach go dostaliśmy, daliśmy go pod zastaw, otrzymaliśmy 80 tysięcy i spłaciliśmy długi. To pozwoliło nam zaciągnąć kredyt na 240 tysięcy. I ruszyliśmy dalej. Firma rozwijała się systematycznie, przyjmowaliśmy kolejne zamówienia. Niektórzy pracownicy pracują do dzisiaj – Sebastian pracuje ze mną już 20 lat. Jest ze mną także Monika, która 19 lat temu zatrudniła się w sekretariacie.

Fajnie, gratuluję ci. Ale zmartwiłam się, że użyłeś sformułowania „z była żoną”. Czy to biznes sprawił, że wasze małżeństwo rozpadło się?

Częściowo tak. Ale to przecież nasze wybory skutkują konsekwencjami. Patrząc z perspektywy czasu, wszystkie te przeżycia związane z bankructwem miały wpływ na naszą przyszłość. Po bankructwie dostałem od żony przydomek „Pan od kąpania”. Nad-

rabianie biznesu sprawiło, że być może zacząłem zaniedbywać rodzinę. Takiego przydomku nie nabywa się bez powodu. Biznes wtedy i odrabianie długów, ale też stres, sprawy sądowe, wierzyciele – to wszystko sprawiło, że zatraciłem się w odrabianiu strat. Tak, na początku spłacałem długi, ale potem straciło to sens, bo spłacane kwoty były za małe, właściwie jeszcze mocniej nas pogrążały. Krótko mówiąc, niewiele to dawało.

Wyobraź sobie 10 lat orki. Czasami śmieję się, że w tym czasie pracowałem tyle, co przeciętny człowiek wyrabia w 20 lat. Może zaniedbałem żonę, może te problemy sprawiły, że stałem się inny, mniej czuły. Ciągłe słyszałem, że w tych okolicznościach ona nie czuła się bezpieczna finansowo. To sprawiło, że nasze ścieżki już wtedy się rozeszły. Ja miałem biznes, ona pracę, nasze zainteresowania się rozmięły, zaczęliśmy spędzać czas inaczej i inaczej fascynować się życiem.

W 2011 zostałem zaskoczony niemiłą sytuacją, która potwierdziła, że już jesteśmy dla siebie obcy.

”*W biznesie jest tak, jak z jazdą na rowerze. Upadasz raz, drugi, trzeci, **RO-BISZ WSZYSTKO, ŻEBY NIE UPAŚĆ**, ale przecież nie zrezygnujesz.*



Fot. Materiały prasowe

Po rozmowach doszliśmy do wniosku, że zostajemy ze sobą i staramy się wszystko odbudować. Być może jednak już nie wierzyliśmy, czy nie staraliśmy się należycie, że uda się cokolwiek naprawić. Zacisnąłem zęby, chciałem doczekać, aż dzieci dorosną. Kolejne lata potwierdzały, że niby jesteście rodziną, ale oddalaliśmy się już od siebie bardzo. W 2018 roku w wakacje usłyszałem, że z nami koniec i bez dłuższego zastanawiania zgodziłem się. Co prawda jeszcze kilka miesięcy trwały rozmowy i dochodzenie do porozumienia w kwestii rozstania. To najgorszy czas w moim życiu. Po 18 latach bycia razem poczułem, że można zostać potraktowanym jak prawdziwy wróg.

Współczuję, tym bardziej, że wiem jakie emocje budzą rozstania. A dzieci jak to zniosły?

Dzieci były świadkami wielu wydarzeń, jak to w rodzinie. Chyba zaakceptowały, że tak może być lepiej. Że mimo tego świat się nie wali. Zrozumiały chyba, że pomimo rozstania rodziców, one nadal nas mają. To był trudny czas i bolesny, ale wsparcie, jakie

okazały dzieciaki, było bezcenne. Nigdy nie opowiadały się za jednym czy drugim — kochały równo i nadal kochają. Są lojalne i wspierają nas nadal. Co prawda starszy syn mieszka ze mną, jest pełnoletni i już angażuje się w prowadzony wcześniej przez nas biznes Go3.pl. Młodszy ma 15 lat i sprawujemy nad nim opiekę naprzemienną. Myślę, że to najlepsze, co możemy mu dać zanim sam ruszy w świat.

A czy młodszy bardziej przeżył całą sytuację?

Myślę, że tak. Chociaż na zewnątrz był twardy. Najpierw pochłonęły go deski teatru, a w ubiegłym roku zaangażował się jako aktor w filmie Jana Jakuba Koloskiego „Republika dzieci”. Razem z byłą żoną pokazaliśmy, że umiemy go wspierać, jesteśmy z nim, a on może realizować swoje marzenia. Gra tam jedną z głównych ról, a sama baśń ma ukazać się na ekranach w tym roku.

No to wróćmy do biznesu. Skąd pomysł na nieruchomości?

Sebastian, o którym już mówiłem, zaraził mnie książkami Roberta Kiyosakiego. Ten amerykański

inwestor mówił, żeby inwestować w nieruchomości w kredycie i je wynajmować. To wyglądało fajnie w USA, bo kredyty były tanie, a czynsze wysokie. Niestety, w Polsce to się w ogóle nie sprawdzało. Zauważyłem, że lepiej obracać nieruchomościami, niż je wynajmować.

Zauważyłem, że lepiej obracać nieruchomościami niż je wynajmować. Inwestowaliśmy 30 tysięcy w mieszkanie, zaciągaliśmy kredyt hipoteczny, który
POZWALAŁ NAM NA ZAKUP LOKALU.

Po sprzedaży odzyskiwany był wkład, ale też zarabialiśmy dodatkowe 30-50 tysięcy złotych. Robiliśmy tak po raz kolejny i kolejny. W ten sposób powiększaliśmy nasz kapitał.

A co z długami?

Ostatecznie odrabianie długów zajęło mi dobre półtorej dekady. Przez naszego mecenasa, trafiłem na człowieka, który objechał wszystkich moich wie-

rzycieli i zaproponował, wykup długów za 30 proc. Udało mu się pozamykać wszystkie moje sprawy. Sta-
nąłem na nogi.

Co do mieszkań, to nie jestem architektem, ani dekoratorem wnętrz. Stworzyłem małą ekipę, która tym wszystkim się zajmuje, ale na początku sam zdobywałem ostrogi, działając w terenie. Po kryzysie w latach 2008-2009, w 2011 roku trafiliśmy na wyprzedaż lokali komercyjnych Instytutu Włókiennictwa w Łodzi. Zorganizowano przetarg. Najpierw nabyliśmy połowę trzeciego piętra, potem prawie całe ósme. Kupowaliśmy za 2350 zł z metra, sprzedawaliśmy nawet po 5200 za metr.

W 2014 roku mogliśmy odpocząć. Wpływy z nieruchomości, ale także z biznesu, pozwoliły nam wyjechać do Włoch z całą rodziną. To była miejscowość Fano, nad morzem, między Rimini, a Anconą. Najpierw zamieszkaliśmy w domu jednorodzinnym, potem przeprowadziliśmy się do w miarę nowego 80-metrowego mieszkania. Temperatura zimą rzadko spadała poniżej 10 stopni. Mieszkaliśmy tam 2

lata, dzieci chodziły do szkoły. A ja mogłem walczyć z wirusem HCV, którego nabawiłem się podczas operacji po złamaniu nogi w szkole podstawowej. To było konieczne, bo od pogorszenia mojego zdrowia w 2012 roku, lekarze nie wróżyli mi długiej przyszłości. Na szczęście Włosi mieli leki ze skutecznością 60-procentową. Dodatkowo jeden z koncernów wymyślił lek nie przynoszący skutków ubocznych. Tak pozbyłem się wirusa. Pewnego dnia, gdy mieszkałem we Włoszech, zadzwonił do mnie kolega z Polski, pytając, jak ja to zrobiłem, że tam mieszkam i żyję tak spokojnie, nie pracując.

Tymczasem w Polsce...

W sprawie budowy, obsługi i hostingu stron internetowych wyprzedziła nas konkurencja. Działaliśmy w sprzedaży bezpośredniej za pośrednictwem handlowców, a Nazwa.pl czy Home.pl rozwijało sprzedaż w internecie. Jeszcze przed wyjazdem do Włoch zdecydowaliśmy, że istnienie tej firmy traci sens. W 2010 roku wyceniono ten biznes na 9 milionów złotych, ale w porównaniu do wartości innych spół-

ek wypadaliśmy blado. Przestaliśmy zdobywać nowych klientów. Zostało nam jednak 2 tys. użytkowników płacących abonament klientów w hostingu, czyli obsłudze stron, które przez te wszystkie lata stworzyliśmy.

A co z traumą upadłości? Nie czułeś lęku, że znowu wszystko może zakończyć się tak samo?

Mieliśmy prawników, którzy nam pomagali. Zabezpieczyliśmy się na różnych polach, również właścicielsko. W biznesie jest tak, jak z jazdą na rowerze. Upadasz raz, drugi, trzeci, robisz wszystko, żeby nie upaść, ale przecież nie zrezygnujesz z jazdy na rowerze, bo istnieje ryzyko.

Po powrocie do Polski związanym z leczeniem HCV, skupiłem swój biznes na nieruchomościach. Niemniej firma zajmująca się stronami internetowymi istnieje i obsługuje dalej ok. 1000 klientów, którzy zostali z nami. Mój starszy syn, który urodził się kilka dni przed założeniem Go3.pl, wraz ze swoimi kolegami próbują teraz przejąć ten interes i rozwijać go dalej. To cieszy oko, gdy w pewnym momencie

dzieci zaczynają interesować się biznesem, dorastają i zaczynają go rozwijać.

Dzisiaj zajmujesz się kupowaniem, remontowaniem, wynajmem i sprzedażą nieruchomości komercyjnych i mieszkaniowych na ogromną skalę, ale jesteś także szkoleniowcem, piszesz książki na ten temat.

Jak do tego doszło?

Jeszcze mieszkając we Włoszech, napisałem książkę pt. „Zarabiaj na nieruchomościach”, o swoich doświadczeniach inwestowania w nieruchomości.

*To była książka typowo merytoryczna, chciałem pokazać, **JAKIE MECHANIZMY RZĄDZĄ TYM RYNKIEM.** Nie wiedziałem wtedy, że będę szkolił w tym zakresie.*

Potem powstała książka „Wszystko o flipach” czyli 200 najczęściej powtarzających się pytań w zakresie flipowania. W roku 2015 znajomy namówił mnie, żebym nagrał parę filmików o inwestowaniu i zarabianiu na nieruchomościach i wrzucił je do Youtube-

’a. Kilka osób się do mnie zgłosiło i poprosiło o dalsze szkolenie. Do końca roku 2015 ponad 30 osób zapisało się warsztaty WIWN[®], które były formą poprowadzenia ludzi za rękę przez cały proces inwestycyjny. Te warsztaty to wiele godzin teorii online, zajęcia stacjonarne, później dyskusje, konsultacje, odpowiedzi na pytania, a na końcu wyruszenie w miasto, żeby znaleźć mieszkanie, które nadałoby się do „flipa”. Dalej remont i sprzedaż z zyskiem. W naszej społeczności mamy już 1,1 tys. przeszkolonych osób. Do tego 600 osób towarzyszących. Ponad 750 z nich zrobiło swojego pierwszego flipa. Średni zysk z każdego z nich, to było ok. 40 tysięcy złotych. Ale było też parę wpadek, ktoś nie miał zdolności kredytowej, ktoś się nie dogadał z ekipą remontową, ktoś nie miał cierpliwości czekać, aż znajdzie się dobry klient, sprzedał szybko i stracił. No ale tak to działa.

Na moim kanale Youtube można posłuchać dzisiaj historii inwestorów, którzy jako moi absolwenci zaczęli z inwestowaniem w nieruchomości 4-5 lat temu. Jesteśmy drugą co do wielkości społecznością

inwestorów w Polsce, ale cały czas powiększamy grono zainteresowanych.

A Ty sam ile flipów zrobiłeś?

W sumie 32 różne transakcje na nieruchomościach.

To niedużo chyba, jak na ładne parę lat działalności...

To prawda, ale

teraz odnawiamy, **REWITALIZUJEMY LUB BUDUJEMY PONAD 200 MIESZKAŃ.**
A w moim przypadku były to i mieszkania, i lokale komercyjne, i cesje na rynku pierwotnym.

Nie jest to wielka liczba, ale trzeba by zrozumieć strategię wg której działałem. Za pomocą mieszkań kupowanych za niski wkład własny przy udziale dźwigni finansowej w postaci kapitału obcego (np. kredytu hipotecznego) można podwajać rocznie kapitał własny, a w ciągu 6 lat działania w ten sposób można zarobić 2 mln zł. Celem więc jest uzbierać

kapitał na takie nieruchomości i czerpać z dodatnich przepływów miesięcznych. Podobnie jak sugerował Robert Kiyosaki, z tym że moja strategia pozwala odciąć się ostatecznie od kredytów i kupić nieruchomości za gotówkę. Dzięki temu inwestowanie dalsze jest bezpieczniejsze. Nie jesteśmy uzależnieni od banków.

To zamieniam się w słuch, jak znaleźć możliwość zainwestowania kapitału na przykład na pewne 9 proc. stopy zwrotu...

W 2018 roku mieliśmy łącznie 120 najemców i 38 tys. zł zysku co miesiąc. Przykłady, o których opowiadam, pochodzą z własnego doświadczenia. Na przykład można zakupić budynek wielorodzinny, w którym wykonuje się 12 kawalerek. Zakup i przygotowanie do wynajmu kosztuje, dajmy na to 1,2 mln zł. Wynajem daje 9 tys zł co miesiąc. To sprawia, że roczny zysk to 108 tys zł, a w stosunku do zainwestowanego kapitału roczna stopa zwrotu to właśnie 9 proc.

A czemu Łódź?

Gdy 15 lat temu przeprowadzaliśmy się do Łodzi, braliśmy pod uwagę koszty pracowników i utrzymania firmy, a w tym wynajmu biur. Było tu o wiele taniej niż w położonej o 140 km dalej Warszawie. Ceny nieruchomości do dzisiaj są tu niższe, dzięki temu stopa zwrotu przy flipach i przy wynajmie jest wyższa. Tak sobie postanowiliśmy w firmie na samym początku, że w sprawach inwestycji w nieruchomości koncentrujemy się na Łodzi.

Słyszałam, że zostaliście zauważeni przez Prezydenta miasta i samorząd?

O tak, ściśle współpracujemy z prezydentem Zdanowską i z samorządem. Pomagają nam realizować piękną architekturę krajobrazu wokół rewitalizowanych nieruchomości. Pierwszą kamienicą w którą zainwestowaliśmy była kamienica przy Tuwima w Łodzi. Tam kończymy realizować inwestycję zwaną „Wiszące Ogrody”. Jest to rewitalizacja starej kamienicy, w której powstało 38 apartamentów w klasie premium. Potem trafiła się działka w centrum Łodzi przy 6 Sierpnia 72, gdzie wybudowali-

śmy miniakademię, ponad 50 mieszkań na wynajem dla studentów. Niedaleko od Dworca Łódź Fabryczna, na Kilińskiego 12, budujemy apartamentowiec Słoneczne Tarasy na 85 mieszkań. A potem zdecydowaliśmy pójść na całość i zaplanowaliśmy, że zrealizujemy projekt 100 nieruchomości. Obecnie zbieramy inwestorów do projektu w którym starą fabrykę na Wólczańskiej 13 zamienimy w lofty. Przy Manufakturze Łódzkiej będziemy budować kolejny apartamentowiec, a jedną z kamienic przy Teatrze Wielkim przerabiamy na ApartHotel. O tych i innych projektach można poczytać na www.100kamienic.pl. Ostatnio nawet Urząd miasta zorganizował konferencję prasową na ten temat, na której zostaliśmy przedstawieni jako deweloperzy, realizujący największą inwestycję w centrum.

Te stare kamienice to zresztą konik pani Prezydent Zdanowskiej, a duzi, międzynarodowi inwestorzy omijają stare budynki, nie bardzo chyba wiedząc, co z nimi zrobić. Do projektu „100 kamienic” przyłączyli się mniejsi inwestorzy, którzy jako udziałow-

cy zainwestowali już ponad 42 miliony złotych. Przy udziale banków i kredytu deweloperskiego realizujemy inwestycje, których wartość przekracza 200 mln zł.

Co dalej?

Z Tomaszem Górą mamy marzenie, aby pozyskać od większych inwestorów pierwsze 100 milionów złotych. Chcemy tymi inwestycjami zainteresować jeszcze większych polskich i zagranicznych inwestorów. Mamy dostęp do kolejnych nieruchomości, które po rewitalizacji mogą dać ponad 15 proc. rocznej stopy zwrotu dla inwestorów. Celem jest w ciągu pięciu lat zwiększyć poziom inwestycji przy udziale inwestorów oraz banków, do 2 mld zł. To jest tylko 10 razy więcej, więc cel jest możliwy do zrealizowania.

A jak w dzisiejszych czasach prowadzi się biznes? Jest lepiej czy gorzej, niż 10 lat temu?

Trudniej. Niestety, zmienione przez obecną partię prawo godzi w dobro przedsiębiorców. Często słyszę od znajomych, że urzędnicy patrzą

„*To jest nierówna walka. **CO MOGĘ JA, JAKO PRZEDSIĘBIORCA WOBEC TYRANII WŁADZY?** Cofnęliśmy się 25 lat w tej kwestii.*”



na nas jak na potencjalnych złodziei, ba, nawet zacytuję pana premiera, jak na „panów w białych kołnierzykach”. Dzisiejsze prawo pozwala urzędnikowi ugodzić w przedsiębiorcę, stawiając mu bezpodstawne zarzuty i to przedsiębiorca musi się bronić. Kiedyś było inaczej, to urząd miał za zadanie wykazać, że przedsiębiorca jest złodziejem. Jak można przyjąć ustawy, w których silne, a czasami bezwzględne państwo ma prawo bez dyskusji zająć majątek, biznes, a potem przez wiele lat prowadzi się postępowania, za które urzędnicy nie odpowiadają praktycznie w ogóle? To jest nierówna walka. Co mogę ja, jako przedsiębiorca, wobec tyranii władzy? Cofnęliśmy się 25 lat w tej kwestii. Przypomina to często przypadek Romana Kluski i ówczesnego Optimusa, któremu urzędnicy położyli biznes.

Czy mam rozumieć, że ty także masz w tej sferze przykre doświadczenia?

Tak. W 2015 roku sprzedaliśmy na Litwę w kilku transakcjach partie telefonów komórkowych.

Po przeprowadzce do Włoch w 2014 roku, z byłym wspólnikiem, Pawłem, szukaliśmy z nudów kontaktów handlowych, dodatkowego rozwoju, działania na szerszą skalę. Nasz wspólny znajomy, sam nie mając kapitału, zapoznał nas z odbiorcami za wschodnią granicą. Znaleźliśmy dostawców towaru, magazyn logistyczny w Warszawie i rozpoczęliśmy handel.

Pierwszą partię towaru mój wspólnik sam przewiózł bezpośrednio do odbiorcy za granicą. Towar był sfotografowany, ubezpieczony, potem spedycja go odbierała od nas w kolejnych dostawach. Dostawcy i odbiorcy istnieli w systemie VIES, sprawdzaliśmy ich. Tymczasem dzisiaj mamy zarzut tworzenia pustych faktur i uczestniczenia w karuzeli podatkowej. Kontrola trwa ponad 5 lat, jest systematycznie przedłużana, a nasze dowody nie są w ogóle brane pod uwagę. Dlatego gdy słyszę, jak premier chwali się, że ściągnął miliardy od przestępców w białych kołnierzykach, to doświadczam swego rodzaju marazmu.

Kilku znajomych, których przy okazji tego biznesu poznałem, ze strachu uciekło za granicę, niektórzy mają pozajmowane majątki. Szarpanina trwa. Mam nadzieję, że w przyszłości obecni sprawcy tych procederów odpowiedzą za nie karnie. Czuję obrzydzenie.

*Uważam się za uczciwego człowieka, z wartościami, a mam przypinaną łatkę przestępcy w białym kołnierzyku. No cóż. Należę do tych, którzy nie cofają się i nie uciekają przed konfrontacją, tym bardziej, że **NIE MAM NIC DO UKRYCIA.***

Niestety obawiam się, że nie mamy tu dzisiaj wiele do powiedzenia. Urzędy, prokuratura, sądy, sądy odwoławcze — dzisiaj nie ma się do kogo odwołać. Wierzę jednak, że ci którzy na tych stanowiskach siedzą, to też ludzie i że nie będą działać dla statystyk, tylko rzetelnie ocenią sytuację.

Co to znaczy, według ciebie, być uczciwym człowiekiem?

Tak, jak wspomniałem wcześniej, studiowałem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, wcześniej działałem w Katolickim Stowarzyszeniu Młodzieży. 11 razy byłem na pielgrzymce do Częstochowy, 15 lat byłem ministrantem. Rodzice wpajali mi wartości od małego. I pozostałem wiernym Bogu. Tak sądzę... Chodzi o uczciwość i wierność zasadom bożym, przykazaniom bożym.

Wiernym Bogu, czyli chcesz powiedzieć, że nie Kościołowi?

Tak, to jednak dwie różne rzeczy. Będąc w środowisku kościelnym, blisko księży — widziałem ludzi zaangażowanych, wiernych Bogu, ale też takich — którzy mimo, że byli duchownymi — wręcz siali zgrozę i zgorszenie. Zacząłem przyglądać się sprawie bliżej. Trzeba zaznaczyć, że moja, rozpoczęta swego czasu ministrantura przy ołtarzu, też skończyła się u księdza na kolanach. Był taki jeden, który nas przytulał i całował. Na szczęście tylko tyle, ale sam

doświadczałem sytuacji, w których duchowni nie powinni brać udziału. Chodzi o zachowania nieprzyzwoite, o alkohol, etc. Gdy zacząłem poznawać bliżej Pismo Święte, zauważyłem, że to, co tam jest zawarte, inaczej jest interpretowane przez Kościół Katolicki. Moim zdaniem niewłaściwie. Każdy z nas ma rozum, historia jest dostępna, wszystko można przeanalizować samemu.

Przeżyłem coś w rodzaju buntu wewnętrznego. Z determinacji zapisałem się na studia z Teologii Biblijnej WSTH w Podkowie Leśnej. Po latach studiów zrozumiałem, że Kościół Katolicki, jako instytucja, przez lata zbłądził. Nie wiem, czy wiesz, ale przykazania, których uczyli nas na religii i uczą nasze dzieci, inaczej brzmią w Piśmie Świętym. Można to samemu sprawdzić w Księdze Wyjścia, w rozdziale 20. Wyrzucone zostało przykazanie drugie o tym, aby nie oddawać czci obrazom, figurom i aby się przed nimi nie kłaniać — a co czyni Kościół Powszechny? Ostatnie przykazanie mamy podzielone na dwa, więc liczba się zgadza. Czwarte przykaza-

nie nie brzmi Dzień Święty święcić, tylko raczej dzień sobotni święcić. To szabat - jak w religii żydowskiej. To tylko malutka część tego, co na przestrzeni czasu Kościół Katolicki pozmieniał.

Nie wspomnę o celibacie, odpustach, spowiedzi, wojnach krzyżowych, morderstwach, których właśnie duchowni się dopuszczali, jak np. w słynną Noc Świętego Bartłomieja, czyścicu i samym obrazie Boga. Nie zgadzam się z tym. Protestuję.

Czyli zostałeś protestantem?

Tak, przez lata szukałem „swojego kościoła” i znalazłem. To dla mnie Kościół Adwentystów Dnia Siódmego, do którego uczęszczam. Ale

*to ścieżka, którą każdy sam chyba powinien **PRZEJŚĆ I WYBRAĆ DLA SIEBIE NAJLEPIEJ.** Świadomie, a nie przez narzucanie z pokolenia na pokolenie.*

Czy te wszystkie wartości, o których mówisz i bycie chrześcijaninem nie przeszkadzają Ci w prowadzeniu

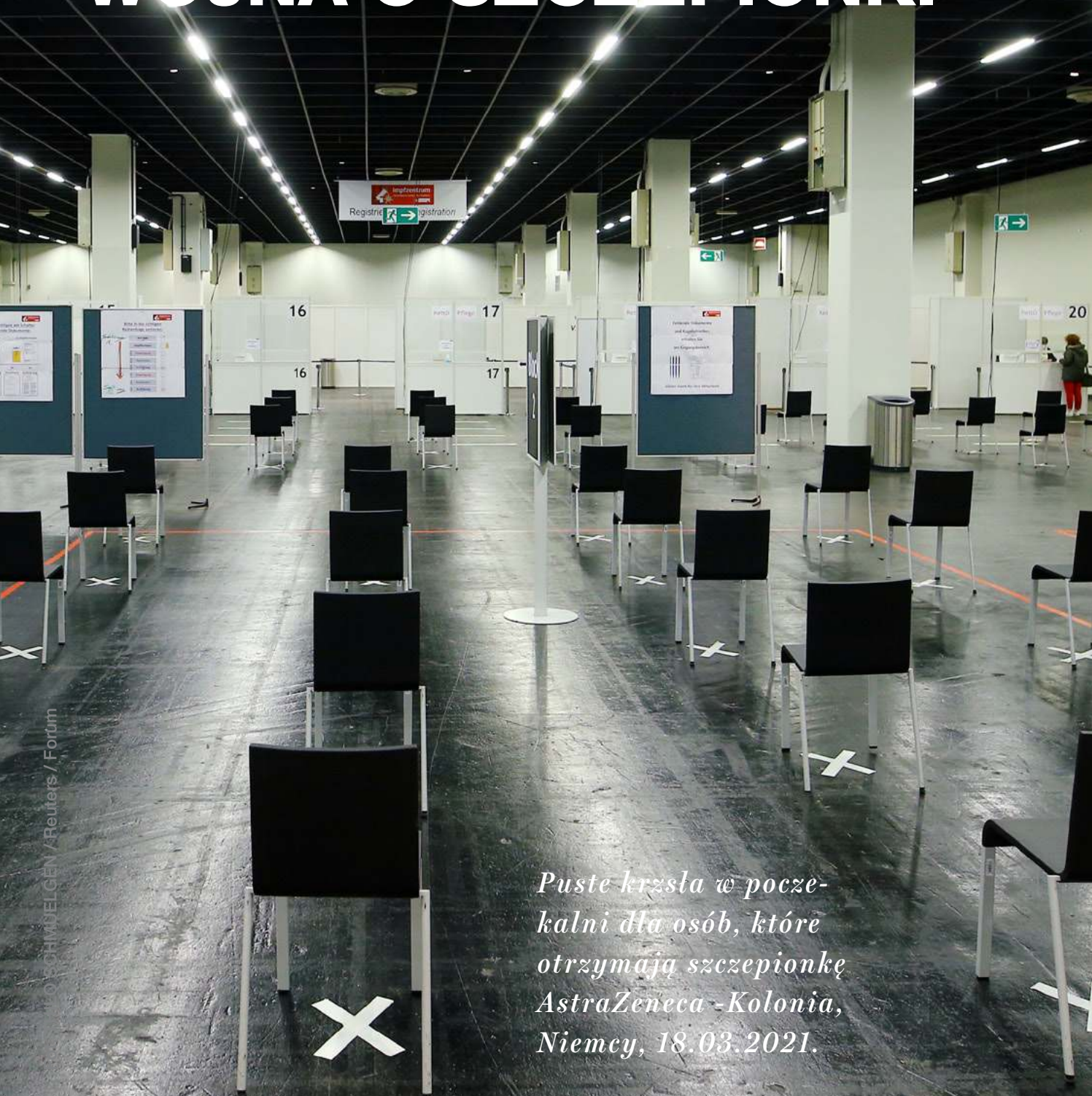
biznesu i życia, jakie prowadzisz? Pismo Święte namawia raczej do życia w skromności.

Nie do końca. Pismo Święte pokazuje nam bohaterów Starego i Nowego Testamentu, którzy żyli blisko Boga, a jednocześnie byli bardzo zamożni. Popatrzmy na Króla Salomona, który podobno był najbogatszym przyjacielem Boga. Jezus i apostołowie także nawracali zamożnych. Ja patrzę trochę na dzisiejszy czas jako na czas trudny i znajduję wiele osób, którym my bardziej zorganizowani przedsiębiorczo możemy pomagać. To jest ten szczytny cel na końcu: pomoc innym. Stworzyłem Fundację Lepszego Życia i biorąc pod uwagę to, że sam sobie już pomogłem, z chęcią pracuję z innymi, czy to ucząc ich inwestowania w nieruchomości, czy pomagając w innych trudnych życiowych potyczkach.

W marcu skończyłeś 45 lat. Czego trzeba ci życzyć?

Nowej rodziny, nowej miłości i aby dzieciaki zawsze pamiętały o mnie. Ale przede wszystkim jeszcze więcej miłości. 

WOJNA O SZCZEPIONKI



Puste krzesa w poczekalni dla osób, które otrzymają szczepionkę AstraZeneca - Kolonia, Niemcy, 18.03.2021.

*Amerykańskie testy wykazały, że niechciana ostatnio w Europie **BRYTYJSKA SZCZEPIONKA MA 79 PROC. SKUTECZNOŚCI, NADAJE SIĘ DLA SENIORÓW I NIE GROZI ZATORAMI.** Zaś Unia Europejska chce płynnie przejść od blokady jej użycia, do blokady jej wywozu z Unii.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Testy przeprowadzone przez uniwersytety Columbia i Rochester po raz kolejny pokazały, że wywołany w Europie paniczny strach przed szczepionką AstraZeneca nie ma żadnych naukowych podstaw. Wygląda na to, że za chwilę rządy w Berlinie, Paryżu czy Rzymie mogą gorzko pożałować swoich decyzji o wstrzymaniu szczepień tym preparatem.

Pomyślne testy w USA oznaczają bowiem rychłe dopuszczenie tej szczepionki na amerykański

Zagranica

rynek. Brytyjsko-szwedzki koncern może za chwilę wyprzedać za oceanem całą produkcję niechcianego w Unii preparatu. Niemcom czy Francuzom zostaną tylko narzekania na przebrzydłych Jankesów i złą korporację, która nie chce im dostarczać szczepionek. By temu zapobiec

*Komisja Europejska proponuje wprowadzenie innego zakazu. **MIAŁBY ON DOTYCZYĆ WSTRZYMANIA EKSPORTU** w świat szczepionek na COVID-19, produkowanych na terenie Unii.*

Komisja próbuje w ten sposób rozwiązać kompromitujący ją problem z zapewnieniem dostaw antidotum dla UE.

Już wcześniej niektóre państwa członkowskie, np. Włochy, zatrzymały transporty produkowanych na ich terytorium szczepionek na COVID-19, które przeznaczone były dla odbiorców w USA czy Australii.

Zagranica

Rozwiązanie to może uratować poważnie nad-szarpniętą wiarygodność Komisji i jej szefowej, Ursuli von der Leyen. Jest jednak jeden szkopuł. W przypadku produktów AstraZeneki wprowadzenie unijnego zakazu będzie oznaczało, że brytyjska firma, mająca swoje fabryki także w UE, nie będzie mogła realizować dostaw dla Wielkiej Brytanii, która tę szczepionkę sfinansowała i wprowadziła do obrotu. Rząd brytyjski zaapelował do przywódców unijnych, żeby nie wszczynali szczepionkowej wojny – ale dużo wskazuje, że jest już na to o wiele za późno. 



Fot. Alexei Druzhinin/SPUTNIK Russia/East News

PUTIN NA FERIACH

<< SPIS TREŚCI

160

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Zimowe ferie Władimira Putina wypadły w tym roku wyjątkowo smętnie. **NADZIEJE NA SZYBKIE DOGADANIE SIĘ POGRĄŻONEJ W KRYZYSIE ROSJI Z JOE BIDENEM SŁABNĄ Z DNIA NA DZIEŃ.** To także fatalny moment na wikłanie się w kolejną kontrolowaną wojenkę, która miałaby skonsolidować naród wokół prezydenta.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Władimir Władimirowicz Putin ma ostatnio gorsze dni. Zamiast pokazać poddanym, jak mężnie przyjmuje niezawodną rosyjską szczepionkę na COVID-19, prezydent zaszczepił się z dala od kamer, w zaciszu kremlowskich gabinetów. A przecież kiedyś nie przepuścił żadnej okazji, żeby pokazać, jaki z niego gieroj.

Zagranica

Wystarczy jednak spojrzeć na zdjęcia z niedawnego wypadu Putina na Syberię, żeby zobaczyć, że prezydent Rosji najlepsze lata ma już za sobą. Widać na nich mężczyznę w mocno podeszłym już wieku, maskowanym przez policzki nabrzmiałe botoksem. Ubrany w kremowy golf i krótki brązowy kożuch nadrabia miną, ale coraz mniej przypomina wakacyjnego macho z gołą klatą.

Z tegorocznych syberyjskich sesji Putina **BIJE JAKAŚ MELANCHOLIA.**
Macho zmienia się w ciągle dziarskiego, ale jednak dziadka, który pojechał z kumem pospacerować sobie po tajdze.

W roli kuma Putina występuje minister obrony Rosji, Siergiej Szojgu, z pochodzenia Tuwiniec, który Syberię zna jak własną kieszeń. Obaj panowie wsiadają do gąsienicowego łazika, który Putin prowadzi przez las z wprawą doświadczzonego sybiraka. Pewnym krokiem stąpa także po chybotliwym

moście linowym, rozwieszonym nad zamarznąłą rzeką.

Symbolika starannie dobranych kadrów jest oczywista, ale i tak ze wszystkich tych zdjęć i filmów, które kremłowskie służby prasowe umieszczają w internecie, wyziera rezygnacja. Jak inaczej traktować zdjęcie wyraźnie zmęczonych polityków, biesiadujących pod gołym niebem na jenotowych futrach z metalowymi kubkami w rękach?

Poprzednie tego typu ustawki miały pokazać Putina jako hiperaktywnego władcę świata. Tegoroczne syberyjskie wakacje władcy Rosji wyglądają jak wypoczynek weterana w drodze na emeryturę. Rozrywki szuka w stolarni generała Szojgu, który zapoznaje swojego szefa z urokami korzenioplastyki.

Zawiedzione nadzieje

Wyjazd Putina w syberyjskie ostępy można by nawet potraktować jako ucieczkę od codziennych trudów rządzenia. Zaledwie kilka dni wcześniej ostatecznie legły w gruzy rosyjskie nadzieje na zmianę amery-

Zagranica

kańskiej polityki wobec Rosji. Nowy prezydent USA, Joe Biden ochoczo przytaknął na pytanie dziennikarza, czy uważa rosyjskiego przywódcę za mordercę. Dodał także, że Rosja zapłaci za ingerencje w procesy polityczne w Ameryce. Oburzeni Rosjanie odwołali swojego ambasadora z Waszyngtonu, ale nie obniżyło to napięcia na linii Kreml – Biały Dom. Ledwo Putin zdążył z Syberii wrócić do Moskwy, a już w Brukseli pojawił się szef amerykańskiej dyplomacji, Anthony Blinken, mówiąc w kwaterze głównej NATO, że Nord Stream 2 to rosyjski projekt polityczny, zagrażający bezpieczeństwu sojuszników USA w Europie Wschodniej. Źle to wróży nadziejom, jakie Kreml wiązał ze zmianą władzy w USA.

Biden i jego demokraci mieli być bardziej skłonni do kompromisów niż republikanie. Choćby w sprawie sankcji gospodarczych, które dławią i tak słabą gospodarkę Rosji. Na razie nic takiego jednak nie nastąpiło. Przeciwnie, sygnały z Waszyngtonu pod adresem Rosji są znacznie bardziej retorycznie groźne, niż za prezydentury Donalda Trumpa. Jak ta

Zagranica

ostra retoryka Bidena i jego otoczenia przełoży się na polityczne konkrety, dowiemy się być może już całkiem niedługo. W nocy z czwartku na piątek prezydent USA będzie miał pierwszą konferencję prasową od objęcia urzędu. Podejrzewany o starczą demencję Biden znajdzie się w krzyżowym ogniu pytań. Wydobędą one z niego nie tylko wiedzę na temat konkretnych planów Białego Domu, ale także mogą sprowokować do popełnienia jakiejś słownej gafy, która może mieć poważne polityczne konsekwencje.

Lista pobożnych życzeń

Każda istotna część świata ma wobec Bidena swoje oczekiwania. Europejczycy przyjęli pozycję wyczekującą, lawirując między chęcią utrzymania amerykańskiego parasola wojskowego a planami uzyskania strategicznej i gospodarczej suwerenności UE.

Pekin sygnalizuje gotowość do nowego otwarcia po wojnie handlowej, rozpoczętej przez Trumpa. Jednocześnie jednak niedawne spotkanie szefów

Zagranica

dyplomacji USA i Chin w Anchorage na Alasce skończyło się publiczną wymianą obelg, słabo wróżących dialogowi.

*Rosjanie z kolei **URUCHOMILI TYPOWĄ**
DLA SIEBIE KAMPANIĘ, mającą
przekonać opiniotwórcze kręgi w USA,
że nie warto drażnić rosyjskiego
niedźwiedzia.*

Skandal wywołał artykuł, opublikowany przez wpływowy think tank Atlantic Council, którego autorzy ogłosili, że wiązanie polityki wobec Rosji z prawami człowieka zagraża amerykańskim interesom. Zabrzmiało to jak zapowiedź abolicji dla reżimu, który w ostatnich latach zaanektował kawał terytorium suwerennej Ukrainy oraz jest odpowiedzialny za zamachy i mordy na politycznych oponentach.

Pomysły na pobłażanie Rosji ciągle trafiają na Zachodzie na podatny grunt, spulchniany przez

rozmaitych pożytecznych idiotów. Są oni przekonani, że każda próba okiełznania rosnącej agresji rosyjskiego niedźwiedzia skończy się tym, że skoczy nam on do gardła. Tyle, że niedźwiedź może coraz mniej, o czym świadczą choćby smętne obrazki z jego syberyjskiej gawry.

Mrożenie krwi w żyłach

Kampania urabiana administracji Bidena zbiegła się w czasie z wysypem mrozących krew w żyłach publikacji o rychłej konfrontacji zbrojnej Rosji z Zachodem. Często powtarzane groźby szybko się dewalują, więc krew nikomu specjalnie nie zastygła. Groźby te sprawdziłyby się może jako paliwo dla pożytecznych idiotów, gdyby nie to, że są kompletnie nie do zrealizowania przez Putina.

Za pięć miesięcy w Rosji są wybory do Dumy. Dotąd kontrolowana ona była przez putinowską Jedną Rosję. Jednak w lutowym sondażu moskiewskiego Centrum Lewady poparcie dla Jednej Rosji spadło poniżej 30 procent. To fatalny moment na wikłanie się w kolejną

„Rosjanie są **CORAZ BARDZIEJ ZMĘCZENI** JEGO DŁUGIMI RZĄDAMI i fatalną sytuacją gospodarczą. Nie kupią kolejnej kosztownej awantury wojennej.

Fot. Alexei Druzhinin/SPUTNIK Russia/East News

Zagranica

kontrolowaną wojenkę, która miałaby skonsolidować naród wokół prezydenta.

Rosjanie są coraz bardziej zmęczeni jego długimi rządami i fatalną sytuacją gospodarczą. Nie kupią więc kolejnej kosztownej awantury wojennej z takim entuzjazmem, jak kupili w 2014 roku inwazję na Ukrainę.

Szukanie pola bitwy

Nawet gdyby Putin uparł się, żeby zignorować nieprzyjazne mu nastroje społeczne, jest jeszcze inny problem: gdzie tę wojnę wywołać? Nie chodzi tutaj o byle jakie pole bitwy. To musi być miejsce dość ważne, żeby dało się je przedstawić jako pole konfrontacji Świętej Rusi z wrażymi siłami Zachodu. Jednocześnie musi dawać pewność osiągnięcia sukcesu choćby trochę porównywalnego z Anshlusem Krymu.

Dziś Rosja takimi możliwościami od biedy dysponuje może na Kaukazie, choć i tak obarczone to jest wielkim ryzykiem. Umacniają się tam Turcy,

Zagranica

którzy pomogli Azerom pokonać sprzymierzonych z Rosją Ormian w Karabachu. Poza tym Kaukaz to kompletne peryferie Europy, bezużyteczne jako miejsce wojny mającej podnieść słabnące morale Rosjan.

Znacznie lepsze miejsce to Naddniestrze. Niby też peryferie Europy, ale jednak bliżej granicy NATO, przebiegającej w Rumunii.

„*Dałoby się tam nawet ukręcić ulubioną bajeczkę Kremla* **O PRZEŚLADOWANIU ROSYJSKIEJ MNIEJSZOŚCI** *w rumuńskojęzycznej Mołdawii,*

z której kiedyś Rosja wykroiła Naddniestrze. Znalezliby się nawet kandydaci na kolaborantów, bo niedawno w Kiszyniowie odsunięto od władzy zaprzyjaźnionego z Moskwą prezydenta Igora Dodona. Jego miejsce zajęła prozachodnia prezydent Maia Sandu, była pracownica Banku Światowego, co od razu czyni ją w oczach Kremla agentką

Zagranica

Zachodu. Tyle, że wojna o Naddniestrze to dla Rosji świetny materiał na drugie Termopile. Są tam co prawda wojska rosyjskie, ale dotrzeć do nich można tylko drogą lotniczą, przez terytorium NATO albo Ukrainy. Strategicznie to raczej pułapka niż pole zwycięskiej bitwy.

Polykanie gluta

Naturalne miejsce dla kolejnej wojny istnieje jednak od blisko siedmiu lat. Mowa oczywiście o ukraińskim Donbasie, którego znaczna część kontrolowana jest przez Moskwę. Wydaje się jednak, że Federacja Rosyjska wyczerpała już możliwości ekspansji w tym rejonie. Ukraina dziś to zupełnie inny kraj, niż ten z 2014 roku, gdy zaczęła się inwazja. Oczywiście ukraińska armia nie miałaby szans z otwartą wojną z Rosją. Jednak koszty takiej operacji byłyby dla Kremla zbyt wielkie, i wojskowo i politycznie, a widoki na łatwe zwycięstwo właściwie żadne.

Alternatywą dla wznowienia we wschodniej Ukrainie walk na pełną skalę jest aneksja samo-

„*Tegoroczne syberyjskie wakacje władcy Rosji wyglądają jak WYPOCZYNEK WETERENA W DRODZE NA EMERYTURĘ. Biesiada zmęczonych polityków...*”

Fot. Alexei Druzhinin/SPUTNIK Russia/Eas News



Zagranica

zwańczych republik ludowych w Donbasie i przyłączenie ich do Rosji. Taka operacja ma jednak mniejszy walor propagandowy. To nie mityczny Krym, święte miejsce rosyjskiego imperializmu, tylko przemysłowe zadupie w ruinie, kontrolowane przez przemytnicze bandy i kilku agentów GRU. Połykanie takiego gluta raczej nie jest powodem do chwały. Zaś jest kosztowne. W zrujnowany wojną Donbas trzeba by wpompować dużo pieniędzy. A tych Putin po prostu nie ma. Przynajmniej nie ma takich, które można by wydać na rodaków, a nie na kolejne rezydencje.

Zderzenie z górą

Dużo o rosyjskim zagrożeniu mówią ostatnio Bałtowie. Pokażne mniejszości rosyjskie na Łotwie i w Estonii rzeczywiście mogą być dla Moskwy wdzięcznym obiektem do wyzwalań spod ucisku UE i NATO. Tyle, że żyjący tam Rosjanie jakoś nie palą się do zamiany euro na ruble. Ewentualne wojska samozwańczych republik separatystów rosyj-

Zagranica

skich z Łotwy czy Estonii należałoby formować z żołnierzy Federacji. Nijak nie dałoby się tego przedstawić jako ludowego powstania Rosjan, nękanych przez łotewskich i estońskich faszystów. Nawet francuscy i niemieccy dyplomaci nie dali by rady tego wytłumaczyć.

Szczególnie, że mówimy o państwach będących od lat w NATO, a więc chronionych sojuszniczymi gwarancjami. Wielu poddaje w wątpliwość skuteczność tych gwarancji i samego sojuszu. A jednak

otwarta **AGRESJA BYŁABY ZBYT WIELKIM TESTEM** wiarygodności Sojuszu, żeby Moskwa mogła liczyć na bezczynność Zachodu.

Szczególnie w sytuacji, gdy Joe Biden bardzo stara się wypaść na kogoś, kto nie pobłaża Rosjanom tak, jak rzekomo robił to Trump. Skutki ewentualnych agresywnych działań w krajach bałtyckich byłyby więc dla Putina opłakane.

Pompowanie balonów

I tutaj wracamy do jego wakacyjnej melancholii, którą uwieczniono na okolicznościowych zdjęciach z Syberii. Widać na nich, że prezydent Rosji jeszcze może. Może też nawet chce.

Tylko perspektywa jest jakaś taka ciasna i niezachęcająca. Na pierwszym planie rumiane lica weteranów, ale w tle widać smętne brzoźki i suche badyle, wychodzące spod topniejącego, marcowego śniegu. Szojgu siedzi w gąsienicowym łaziku jakiś taki skulony a Putin sprawia wrażenie, jakby kurczowo trzymał się kierownicy i ledwo widział, dokąd jedzie.

Jego kurs jest rzeczywiście mocno niepewny. Dlatego wypuszcza próbne balony, strasząc wojną w nadziei, że trafią one we właściwe ręce. 

wprost

JUŻ W MAJU

w ramach serwisu specjalnego Bezpieczeństwo
Energetyczne na **wprost.pl**
oraz w **e-Wprost** ukaże się raport

Polityka Energetyczna Polski do 2040 r. (PEP2040)

Bezpieczeństwo energetyczne przy zapewnieniu
konkurencyjności gospodarki, efektywności energetycznej
oraz zmniejszeniu oddziaływania sektora energii na
środowisko przy optymalnym wykorzystaniu własnych
zasobów energetycznych.

Partner dodatku:





SYTUACJA W SZPITALU NARODOWYM

Fot. Andrzej Lange/PAP

Po 24 godzinach dyżuru lekarz zostaje jeszcze na kolejnych 12, by pomóc. – Na razie jakoś sobie radzimy dzięki ogromnemu poświęceniu ludzi, którzy tu pracują. **POTRZEBUJEMY JEDNAK WIĘCEJ LEKARZY, PIEŁĘGNIAREK – ALARMUJE DR JACEK NASIŁOWSKI**, pulmonolog ze Szpitala Narodowego. Apeluje, żeby w domu mierzyć saturację i dzwonić po pogotowie, jeśli spada poniżej 92. Mówi też, że dziś nawet młoda osoba – bez cukrzycy czy otyłości – nie może czuć się bezpieczna.



Rozmawiała **Katarzyna Pinkosz**

Jaka jest dziś sytuacja w Szpitalu Narodowym?

Bardzo trudna. Mamy codziennie 40 lekarzy na dobę - 20 w dzień i 20 w nocy - dla ponad 300 pacjentów, w tym kilkunastu wymagających intensywnej pomocy. To chorzy, których stan w każdej

chwili może się załamać, potrzebują podania wysokich dawek tlenu, muszą być podłączeni do respiratora. Jeden lekarz opiekuje się ok. 30 pacjentami (dla porównania w „zwykłym” szpitalu na oddziale lekarz prowadzi zwykle ok. pięciu pacjentów). Co gorsza, zespół lekarski nie jest stały, często lekarze przychodzą np. na jeden dyżur w tygodniu, więc nie znają pacjentów.



Jacek Nasiłowski

- pulmonolog, dr nauk medycznych. Pracuje w Klinice Chorób Wewnętrznych, Pneumonologii i Alergologii WUM oraz w Szpitalu Tymczasowym na Stadionie Narodowym

Coraz częściej mamy 40-50-letnich pacjentów, którzy ciężko przechodzą COVID-19. Zwykle to osoby z otyłością, nadciśnieniem, cukrzycą, innymi chorobami współistniejącymi.

Zdarza się też, że jest przywożony zdrowy, młody człowiek, bez chorób współistniejących, niestety **WIRUS NISZCZY JEGO PŁUCA.**

Młoda osoba, bez otyłości, nadciśnienia, cukrzycy, nie może czuć się bezpiecznie. Najmłodszy, którego zaintubowaliśmy i przesłaliśmy do szpitala na Wołoską, miał 37 lat. Teraz mamy 27-latkę: pod respiratorem, na razie nie jest uśpiona, oddycha przez maskę (to tzw. wentylacja nieinwazyjna).

Mówił pan, że paradoksalnie ci pacjenci, do których nie podchodzicie na oddziale covidowym, mogą czuć się bardziej spokojni. Bo to znaczy, że jest z nimi lepiej.

Tak, to taki żart. Chodzi o to, że głównie poświęcamy czas ciężiej chorym pacjentom, a tym, którzy

dobrze się mają, mniej. Na pewno ich też mamy pod kontrolą. Trudny pacjent może zająć personelowi godzinę, a nawet więcej, bo trzeba podłączyć tlenoterapię wysokoprzepływową lub wentylację nieinwazyjną, przełożyć pacjenta na brzuch, zlecić badania i leczenie, skonsultować się. Parametry tlenoterapii czy respiratora trzeba stale regulować. Zgodnie z założeniami na strefie covidowej, czyli tam gdzie są chorzy, przebywamy teoretycznie trzy godziny, potem jesteśmy trzy godziny w strefie „czystej”. W kombinezonie trudno pracować, gdyż nie przepuszcza wody i powietrza, nie można zdjąć maski, trudno jest się komunikować, a nawet rozpoznać.

Jeszcze niedawno pacjentów w Szpitalu Narodowym liczono niemal na palcach, teraz już od wielu dni jest ich ponad 300. Są przywożeni bezpośrednio karetką z miasta, czy przywożeni z innych szpitali?

Nigdy nie liczono ich na placach, w połowie stycznia było ich ok. 40. W ciągu miesiąca liczba chorych wzrosła o 500 proc. z 60 do 300. Na stadion nie można zgłosić się „prosto z ulicy”, gdyż nie mamy izby przyjęć.

Przyjmujemy pacjentów albo przewiezionych z innego szpitala albo z SOR, najczęściej ze szpitala MSWiA przy ul. Wołoskiej. Większość z nich od początku potrzebuje podawania tlenu. U niektórych w ciągu kilku dni dochodzi do pogorszenia.

Czym leczyć?

Skutecznego lekarstwa na COVID-19 nie ma. Staramy się podtrzymać funkcje życiowe, głównie oddychanie, podajemy więc tlen. Każdy chory ma profilaktykę przeciwzakrzepową, bo w tej chorobie występuje nadkrzepliwość. Każdy, kto wymaga tlenu, dostaje też sterydy, gdyż stwierdzono, że to zmniejsza ryzyko pogorszenia. Jeśli stan pacjenta pogarsza się, intensyfikujemy tlenoterapię. Gdy jest to potrzebne, podłączamy respirator.

Wielu pacjentów stara się jak najdłużej być w domu, przechorować COVID-19 w czterech ścianach, nie wzywać pogotowia.

Nie dziwię się im, każdy najlepiej czuje się u siebie. Sam próbowałem leczyć swoich rodziców w domu, jednak COVID-19 to infekcja o nieprzewidywalnym

przebiegu. Potrzebny był tlen, musieli jechać do szpitala, i byli właśnie tu, na Narodowym.

Wiele osób próbuje w domu leczyć się samodzielnie tlenem...

*To za duże ryzyko. Problem tkwi w tym, że nie wiemy, u którego chorego dojdzie do pogorszenia. A wtedy domowy koncentrator tlenu jest niewystarczający, a **NA POMOC MOŻE BYĆ JUŻ ZA PÓŹNO.***

Choroba jest nieprzewidywalna. Mamy teraz 50-letnią pacjentkę, która bardzo szybko zgłosiła się do szpitala, przy przyjęciu była w niezłej formie, wynik tomografii nie był zły. Trzy dni później: nagłe pogorszenie, kolejna tomografia wykazała ogromna progresję zapalenia płuc, obecnie już od kilku dni jest pod respiratorem. Pogorszenie najczęściej następuje między 7. a 10. dobą, dochodzi do gwałtownego rozwoju zapalenia i zajęcia prawie całych płuc. U niektó-

rych ta choroba przechodzi bez zmian w płucach, czasem są one tylko bardzo delikatne, czasem szybko się wycofują. Takich przypadków na szczęście jest większość, zdrowieją, wychodzą do domu. Są jednak też tacy, których stan się pogarsza.

Co pacjent może zrobić w domu, żeby zapobiec pogorszeniu?

Być w kontakcie z lekarzem, stosować leki objawowe, zwłaszcza przeciwgorączkowe, dużo pić, odpoczywać, co najważniejsze mierzyć saturację. Jeśli jej poziom spadnie poniżej 92, trzeba dzwonić po pogotowie.

Jeszcze miesiąc temu wśród pacjentów były głosy, że ten szpital jest niepotrzebny, za drogi.

Obecna sytuacja wystarczy jako komentarz. Nie wiadomo, gdzie ci chorzy dziś by się pomieścili.

Były apele do dyrektorów szpitali, by oddelegowywać część personelu. Jednak efekt tych apeli nie jest duży, co widać nie tylko na Narodowym, ale też w Szpitalu Południowym. Lekarze nie chcą pracować w szpitalach tymczasowych?

Jeśli chodzi o delegowanie, to moim zdaniem „z niewolnika nigdy nie będzie dobrego pracownika”. Na siłę nie należy nikogo tu do pracy wysyłać. Należałoby za to pozwolić pracować tu lekarzom, którzy tego chcą. Były osoby, które chciały tu pracować, niestety często nie zgadzają się na to ich przełożeni. Zdarza się, że praca tu nie jest dobrze widziana, i nie chodzi tu o żadne względy polityczne, tylko o to, że dyrektorzy, ordynatorzy w innych szpitalach chcą zapewnić pracę na swoich oddziałach, za które są odpowiedzialni. To zrozumiałe, jednak gdyby z wszystkich dużych szpitali mógł do nas przyjść jeden specjalista z każdej kliniki, to i oni daliby radę, i my. Zwłaszcza, że są lekarze, którzy chętnie by do nas przyszli. Z różnych powodów: lubią taką medycynę, bardziej intensywną, chcą pomagać, chcą się uczyć i rozwijać.

Istnieje ryzyko zakażenia na oddziale, mimo że personel jest zaszczepiony?

Jesteśmy dobrze zaopatrzeni w sprzęt ochronny, praktycznie nie ma zakażeń.

Kim jest personel Szpitala Narodowego?

Są tu osoby z całej Polski: nie tylko z Warszawy, ale też m.in. z Olsztyna, Kielc, Radomia, Lublina, Włocławka, Śląska. Osoby spoza Warszawy mają możliwość zakwaterowania w hotelu. Jednak jest też pani doktor, która mieszka w Lublinie, przyjeżdża prawie codziennie, wstaje o czwartej rano, żeby być tu na siódmą, ma dyżur 24 lub 36 godzin, wraca do Lublina, żeby zobaczyć się z dziećmi.

Mimo tej bardzo trudnej sytuacji podkreśla pan dobrą atmosferę w szpitalu.

Bez tego nie dalibyśmy rady. Czasem dochodzi do różnych spięć, ponieważ
SĄ SYTUACJE BARDZO STRESUJĄCE,
gdy stan chorych się pogarsza.

W leczenie każdego pacjenta dużo wkładamy, nie tylko pracy, ale i serca. Gdy przyjeżdża i jest w miarę w dobrym stanie, rozmawiamy z nim, poznajemy jego problemy. Potem to bardzo trudna sytu-

Zdrowie

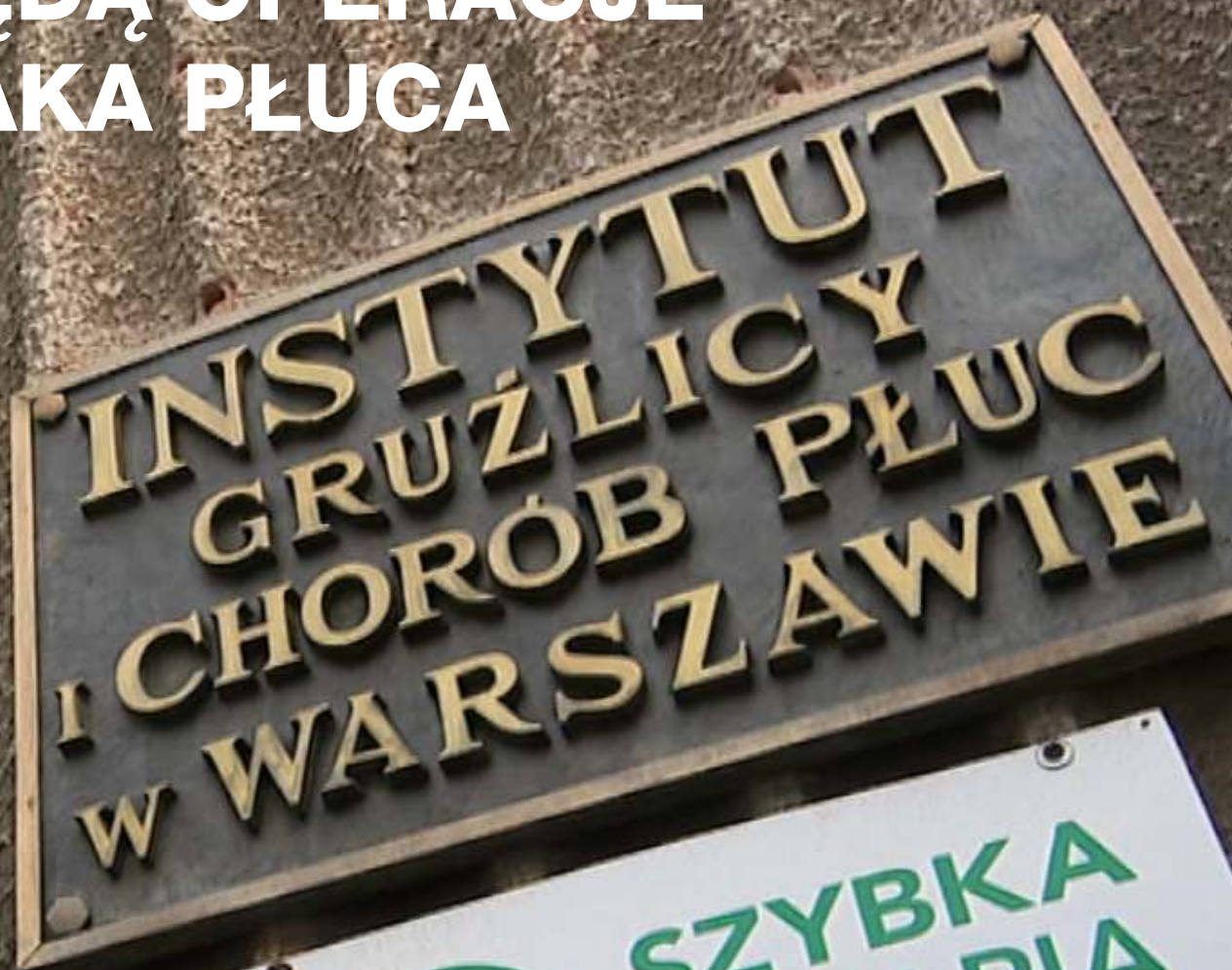
acja, gdy jego stan na tyle się pogarsza, że przychodzi moment, gdy trzeba go uśpić, zaintubować, podłączyć pod respirator. Zdarza się, że musimy odesłać go na Wołoską, bywa, że umiera. Jednak to nie dzieje się często, większość zdrowieje, po kilku, kilkunastu dniach wraca do domu.

Mimo tej dramatycznie małej dziś liczby personelu, na razie jakoś sobie radzimy dzięki doskonałej organizacji pracy oraz ogromnemu poświęceniu ludzi, którzy tu pracują. To standard, że lekarz po 24 godzinach dyżuru zostaje jeszcze na 12 godzin, by pomóc koledze, lub zostaje na strefie covidowej po 4 czy 6 godzin bez przerwy. Ludzie są bardzo zaangażowani. Problemem jest to, że niektórzy nie mają wykształcenia w kierunku leczenia niewydolności oddychania. Często są to np. ortopedzi, urologi, laryngolodzy, teraz przyszli nawet rezydenci radiologii. Mają do czynienia z pacjentami, z którymi nie wiedzą, jak postępować, dopiero się tego uczą. Przekazujemy im wiedzę, mamy webinaria. To też moja rola, jestem pulmonologiem.

Dlaczego zdecydował się pan pracować w Szpitalu Narodowym?

Pracuję tu od początku, jestem pulmonologiem, znam się na leczeniu niewydolności oddechowej. Nie wyobrażam sobie, że jest taki problem, a ja nic nie robię. Najbardziej są u nas potrzebni pulmonolodzy i anestezjolodzy. Dziś na 20 pacjentów pod respiratorem jest dwóch anestezjologów. Bardzo dużą liczbą pacjentów zajmuje się niezwykle mała liczba personelu. Liczymy na pomoc. 

BĘDĄ OPERACJE RAKA PŁUCA



UDAŁO SIĘ ZAWRZEĆ KOMPROMIS Z WOJEWODĄ. Dzięki temu nadal będziemy mogli przeprowadzać operacje u chorych na raka płuca – informuje **PROF. TADEUSZ ORŁOWSKI**. Jako pierwszy o dramatycznej sytuacji w Instytucie Gruźlicy i Chorób Płuc napisał „Wprost”.



Tekst: **Katarzyna Pinkosz**

Po rozmowach dyrekcji warszawskiego Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc z wojewodą mazowieckim Konstantym Radziwiłłem udało się zawrzeć kompromis. W placówce zwiększono liczbę łóżek covidowych i stanowisk respiratorowych dla pacjentów z koronawirusem – ale pozostawiono część niecovidową oddziału intensywnej terapii.

Decyzja wojewody

– Najważniejsze jest to, że operacje chirurgiczne będzie można nadal wykonywać – mówi „Wprost” prof. Tadeusz Orłowski, kierownik Kliniki Chirurgii Klatki Piersiowej w tej stołecznej placówce. W Instytucie przy ul. Płockiej w Warszawie duża część leczonych osób to pacjenci onkologiczni, m.in. z rakiem płuca czy guzami śródpiersia. Tutaj także są leczeni chorzy z rzadkimi chorobami płuc. A od czasu wybuchu pandemii koronawirusa – również pacjenci z COVID-19.

Szpital został tak przeorganizowany, by bezpiecznie mogli być leczeni w nim nadal pacjenci niecovidowi. Podzielony został m.in. oddział intensywnej terapii. Część covidowa, gdzie przebywają osoby wymagające np. podłączenia do respiratora, jest oddzielona śluzami od części, w której leczy się pacjentów bez koronawirusa.

Jednak decyzją wojewody Konstantego Radziwiłła, od 22 marca Instytut miał zwiększyć liczbę

łóżek covidowych oraz respiratorowych dla chorych na COVID-19. Jako pierwsi napisaliśmy o tym w piątek we „Wprost”. Placówka odwołała się od decyzji wojewody, argumentując, że

*w rezultacie trzeba będzie **ODWOŁAĆ OPERACJE ONKOLOGICZNE**, gdyż pacjenci muszą mieć po nich możliwość leczenia na oddziale intensywnej terapii.*

– Likwidacja OIOM w szpitalu, to tak jakby ktoś zlikwidował w szpitalu laboratorium. Zamknięcie OIOM oznaczałoby, że nie mogę przeprowadzać operacji – mówił nam prof. Orłowski. Tłumaczył też, że nie można – jak chciał wojewoda – ustawić łóżek respiratorowych na oddziale covidowym, gdyż to tylko „uspokajanie sumienia”.

– Czy ktoś z urzędników, którzy wydają takie decyzje, chciałby być sam w taki sposób leczony? Śmiertelność pacjentów tak leczonych jest nawet dwa razy

wyższa niż w przypadku, gdy respiratory są na OIOM, obsługiwane przez doświadczony personel. Na naszym oddziale, gdzie intensywność leczenia i opieka jest na najwyższym poziomie, wracają do życia osoby, którym nie dawano szans – podkreślił prof. Orłowski.

Zdrowy kompromis

Po artykule we „Wprost” sytuację w Instytucie Gruźlicy i Chorób Płuc opisały także inne media. I okazało się, że po nagłośnieniu medialnym sprawy udało się osiągnąć kompromis.

– OIOM covidowy został nieco rozszerzony, ale nie w takim wymiarze, w jakim początkowo oczekiwał wojewoda. On to też zaakceptował. Zostały dostawione dwa stanowiska respiratorowe, przesunięte służby i dyżurka lekarska. Nie będzie konieczności wprowadzania łóżek respiratorowych na „czysty” OIOM, dlatego operacje onkologiczne nadal będą mogły być przeprowadzane – mówi nam prof. Tadeusz Orłowski

I DODAJE: – Dziękuję mediom, dzięki wam udało się

zawrzeć kompromis. Bez tego odbijalibyśmy się od ściany.

Chociaż Instytut Gruźlicy i Chorób Płuc w Warszawie nie jest stricte ośrodkiem onkologicznym, to jednak są tu wykonywane trudne i skomplikowane operacje chirurgiczne, m.in. w leczeniu raka płuca. Wykonana w odpowiednim czasie operacja może doprowadzić do całkowitego wyleczenia nowotworu. Wycofanie się wojewody mazowieckiego w początkowej decyzji i zawarty kompromis uratowały życie wielu chorym. 

wprost.

DODATEK PROMOCYJNY
NR 12 MARZEC 2021



NOWOCZESNA OKULISTYKA

Fot. 123RF

Oczy w czasach pandemii

Fot. 123RF

Długa praca przy komputerze nasila objawy krótkowzroczności, osłabia akomodację. Dlatego też warto sprawdzić podczas wizyty u okulisty, czy nasze okulary nie są za słabe. Pandemia dużo zmieniła, ale **OPERACJE OKULISTYCZNE, WIZYTY U LEKARZA SĄ BEZPIECZNE - MÓWI PROF. DR HAB. N. MED IWONA GRABSKA-LIBEREK** z Warszawskiego Centrum Okulistycznego LIBERMEDIC.

Rozmawiała **Katarzyna Świrydowicz**

Pandemia to okres, w którym zarówno praca, jak i rozrywka odbywają się online. To oznacza, że całymi dniami nie odrywamy oczu od różnych ekranów. Czy i jak to odbija się na naszych oczach?

Oko człowieka tak jak i inne narządy potrzebuje ruchu. Gdy długo patrzymy na jedną odległość, nasze oczy trwają w bezruchu. Tak jest właśnie

Nowoczesna okulistyka

w sytuacji, z którą mamy do czynienia podczas pandemii: długa praca z komputerem to długie patrzenie na tylko jedną odległość. Trudniej więc „rozluźnić oczy” – słabnie akomodacja odpowiedzialna za to, że dobrze widzimy na każdą odległość. Stąd



*Prof. dr hab. n. med.
Iwona Grabska-Liberek*

Prezes Polskiego Stowarzyszenia Bankowania Tkanek i Komórek, poprzednia prezes Polskiego Towarzystwa Okulistycznego, dyrektor Banku Tkanek Oka w Warszawie, właściciel Warszawskiego Centrum Okulistycznego Libermedic. W chirurgii refrakcyjnej wdrażała innowacyjne metody korekcji laserowej – w tym korekcję presbiopii, soczewki faliowej, pierścienie śródrogówkowe a w stożku rogówki cross-linking. Ma duże doświadczenie w diagnostyce i leczeniu jaskry oraz zaćmy (z wykorzystaniem Systemu Synergy, soczewek EDOF).

coraz więcej młodych ludzi ma problemy ze wzrokiem – narasta fala krótkowzroczności. Czyli dobrze widzimy z bliska, gorzej z daleka. Długie siedzenie przy komputerze to również bóle głowy, sztywnienie karku, ale też objawy suchego oka. Pandemia również zwiększyła liczbę pacjentów z zapaleniem spojówek i rogówki z cięższym przebiegiem, nie tylko z powodu samego koronawirusa, ale też w wyniku nieprawidłowego noszenia maseczek. W takim przypadku powstaje przestrzeń między maseczką a nosem, a „nieszczelnie” założona maseczka powoduje, że wydychane z ust powietrze trafia na oczy i może powodować infekcje.

Jak pracować przy komputerze, żeby nie odbywało się to ze szkodą dla oczu?

Trzeba mocno zwracać uwagę na kilka aspektów: nawilżać oczy kroplami bez konserwantów, co godzinę robić kilkuminutowe przerwy – i w tym czasie bezwzględnie odejść od komputera – zmienić pozycję, przejść się po domu, wykonać kilka prostych ćwiczeń, które rozluźnią napięcie w karku czy plecach. Te prze-

rwę są bardzo ważne – pamiętajmy też, że wtedy zmieniamy odległość, na którą patrzymy. Spójrzmy za okno – to bardzo ważne dla rozluźnienia akomodacji. To są podstawowe zasady higieny wzroku.

Jeśli pracujemy z komputerem – najlepiej, by monitor był na **WYSOKOŚCI WZROKU**, nie z prawej czy lewej strony, a gdy nosimy okulary – zadbajmy, by miały szkła z antyrefleksem.

Co zmieniło się w polskiej okulistyce w okresie pandemii? Czy wizyty odbywały się online?

Wizyty on-line w okulistyce nie do końca się sprawdziły. Chociaż istnieje możliwość przesłania lekarzowi zdjęcia oka, jest to często niewystarczające do pełnej diagnozy. Ale teleporady są dobrym rozwiązaniem wtedy, gdy np. potrzebujemy tylko e-recepty na leki, które stale przyjmujemy, czy wtedy, gdy chcemy uzyskać pomoc doraźną, bo np. mamy przesuszone od komputera oczy.

Pamiętajmy, że długa praca przy komputerze nasila objawy krótkowzroczności, osłabia akomodację. Dlatego też warto sprawdzić podczas wizyty u okulisty, czy nasze okulary nie są za słabe, czy nie potrzebujemy ich zmiany. W miejscu, w którym pracuję, wdrożone zostały procedury, które mają zapewnić jak największe bezpieczeństwo. Poza tym, że przestrzegamy zasady zachowania dystansu między pacjentami, wszystkie gabinety są stale dezynfekowane, mamy również lampy UV gun, które sterylizują powietrze w sposób ciągły i bezpieczny zarówno dla personelu, jak i dla pacjentów.

Czy pandemia wydłuży kolejki do operacji zaćmy?

Może się stać tak, jeśli szpitale zostały przekształcone w covidowe. Wtedy nie ma możliwości wykonywania planowych operacji. Jest to związane z sytuacją, kiedy również personel z oddziałów okulistycznych jest kierowany do ratowania pacjentów zakażonych wirusem COVID-19.

**Niedawno odchodziliśmy Światowy Dzień Jaskry.
Jak pandemia odbiła się na sytuacji pacjentów**

zjaskrą i innymi chorobami oczu? Mam na myśli choroby, które „nie mogą czekać”, bo powodują nieodwracalne konsekwencje.

Do okulisty w ramach NFZ wciąż potrzebne jest **SKIEROWANIE**. W sytuacji, gdy placówki POZ nie pracują jak dawniej, uzyskanie skierowania jest trudniejsze.

Ta sytuacja wpłynęła na diagnostykę jaskry o tyle, że wydłużyła się ona w czasie. Tak więc mogła spowodować również to, że pacjent zgłasza się do okulisty później i ze wszystkimi konsekwencjami tego opóźnienia należy się liczyć.

Czy diagnostyka i operacje okulistyczne w dobie koronawirusa są bezpieczne?

Tak, są bezpieczne. Do operacji zaćmy, jaskry czy innych zabiegów okulistycznych najczęściej używamy jednorazowego sprzętu. Sterylność sali zabiegowej, niezależnie od tego, czy mamy pandemię, czy też nie, jest zawsze najwyższym rygorem. Poza tym najczęściej

Nowoczesna okulistyka

są to zabiegi wykonywane w trybie ambulatoryjnym, a więc pacjent po operacji w ciągu godziny, półtorej, opuszcza klinikę. Dbamy o to, by pacjenci nie mieli kontaktu między sobą, a personel także jest dodatkowo zabezpieczony – został zaszczepiony, korzysta z dodatkowych maseczek, ubrań ochronnych. Przeprowadzamy też stałą dezynfekcję sprzętów. Również z powodu szczepienia pacjent nie powinien przekładać operacji – po otrzymaniu szczepionki należy odczekać tylko dwa, trzy dni, żeby ustąpiły ewentualne objawy, takie jak ból głowy czy gorączka. Myślę, że sama pandemia dużo zmieniła – ale operacje okulistyczne, wizyty u lekarza są bezpieczne. 

Nowoczesne operacje, które ratują wzrok

Fot. Materiały prasowe

Narzędzia chirurgiczne niewiele grubsze od włosa, nóż tnący 10 tys. razy na minutę i światłowód w gałce ocznej – **WITREKTOMIA 27G TO INNOWACYJNA PROCEDURA RATUJĄCA WIDZENIE W SCHORZENIACH SIATKÓWKI.** O operacjach ratujących wzrok **MÓWI CHIRURG OKULISTA DR N. MED. MARIUSZ KOSATKA** z warszawskiego Centrum Medycznego MAVIT, które jako jedna z pierwszych prywatnych placówek w Polsce stosuje ten rodzaj witrektomii.

Rozmawiała **Katarzyna Świrydowicz**

Czym jest witrektomia?

Słowo „witrektomia” oznacza wycięcie ciała szklistego, czyli substancji wypełniającej gałkę oczną, nadającej jej kształt i chroniącej siatkówkę. Tak naprawdę to jednak wieloprocuduralna, złożona operacja.

Jak wygląda ta operacja? Jak długo trwa?

Nowoczesna okulistyka

Teatr operacyjny to przede wszystkim mikroskop wyposażony w system soczewek, który umożliwia mi zajrzenie do oka. W witrektomii stosowane są, podobnie jak w laparoskopii, porty – trokary, które zakłada się w twardówce, czyli białej części oka, ok. 4 mm od rąbka rogówki. Takich wejść

*Dr n. med. Mariusz
Kosatka*

Specjalista chorób oczu z 20-letnim doświadczeniem zawodowym. Absolwent Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. Specjalizuje się w chirurgicznym leczeniu chorób przedniego i tylnego odcinka oka (zaćma, choroby siatkówki i ciała szklanego). Wykonuje również operacje witrektomii. Z Centrum Medycznym MAVIT współpracuje od 2005 r.

wykonuje się trzy-cztery. Przez te wejścia do wnętrza oka wprowadzane są narzędzia, takie jak: światłowod, który służy od oświetlania pola operacji; witrektom, czyli nóż, który tnąc i jednocześnie aspiruje treść, którą chcemy usunąć z gałki ocznej, a także pęsetka, nożyczki, końcówka lasera, jak również inne substancje niezbędne w czasie operacji, np. barwniki, gazy, oleje silikonowe. W najprostszych przypadkach procedura trwa kilkanaście minut, a w najbardziej złożonych – nawet dwie godziny.

Do operacji używa pan innowacyjnego systemu 27G. Jakie korzyści wynikają dla pacjenta z korzystania z tak nowoczesnego rozwiązania?

Pierwsze urządzenia zwane witrektomami stosowane do operacji siatkówki, wynalezione przez Roberta Machemera, były dość grube – miały blisko 1,5 mm średnicy. Z biegiem lat narzędzia ulegały miniaturyzacji i w efekcie powstały przyrządy o średnicy 27 gauge, czyli mniejszej niż 0,5 mm (gauge to miara grubości lub średnicy używana w medycynie – red.).

„Dzięki temu, że narzędzia stosowane w **WITREKTOMII 27G** są bardzo drobne, uszkodzenie gałki ocznej podczas zabiegu jest niewielkie, co minimalizuje ryzyko zakażenia pooperacyjnego.

Technologia ta zapewnia również wysoką szczelność, dlatego pooperacyjne ciśnienie w gałce ocznej utrzymuje się na odpowiednim poziomie. Na zakończenie zabiegu możemy nie zakładać szwów, ponieważ rana jest na tyle mała, że dochodzi do jej samozasklepienia, a to z kolei sprawia, że obniża się prawdopodobieństwo wystąpienia astygmatyzmu pooperacyjnego. Poza tym dzięki technologii 27G skrócony zostaje czas rekonwalescencji, potrzeba też mniej leków przeciwzapalnych i przeciwbólowych. Podsumowując: duża precyzja tego systemu i krótszy czas operacji zwiększają bezpieczeństwo, a przecież na tym najbardziej nam zależy.

Jakie schorzenia kwalifikują się do leczenia przy użyciu tej właśnie technologii?

Jeszcze do niedawna uważano, że witrektomia 27G jest zarezerwowana tylko dla chorób plamki, np. otworów czy błon nasiatkówkowych. Dzisiaj natomiast tą metodą wykonuje się najbardziej zaawansowane operacje w takich przypadkach jak: odwarstwienie siatkówki, urazy czy też zawansowana witreoretinopatia cukrzycowa.

Czy te choroby - poza przypadkami nagłymi - da się wyleczyć winny sposób, na przykład lekami?

Zmian, które zachodzą na siatkówce, w większości przypadków nie da się niestety poprawić z zewnątrz oka, czyli bez ingerencji chirurgicznej.

W wielu chorobach siatkówki, jeśli nie stosuje się **LECZENIA OPERACYJNEGO**, to pacjent na pewno utraci widzenie, a w skrajnych przypadkach – nawet gałkę oczną.

Dzięki witrektomii w większości przypadków możemy spowolnić lub zahamować chorobę, a co za tym idzie utratę widzenia, ponadto w niektórych przypad-

kach nawet jesteśmy w stanie uzyskać dobrą ostrość wzroku.

Pacjenci zapewne starają się odsunąć perspektywę operacji oka, czy to rozsądne z punktu widzenia chirurga?

W przypadkach stabilnych, takich, które nie wymagają natychmiastowego leczenia, pacjenci rzeczywiście podchodzą do operacji ostrożnie. Często mimo rozwijającej się choroby pacjenci widzą dobrze i nie chcą poddawać się zabiegowi. Taka sytuacja jest o tyle niebezpieczna, że kiedy zmiany strukturalne siatkówki zajdą za daleko, nie będziemy mogli odwrócić tych procesów. Jeśli nawet wykonamy operację, widzenie pozostanie na takim poziomie, do którego się pogorszyło. Nie ma przecież przeszczepów siatkówki ani przeszczepów gałki ocznej, musimy więc szanować oczy, bo większość informacji dociera do nas właśnie drogą wzrokową. Oczy to wrażliwy organ. Trzeba o tym przypominać zwłaszcza dziś, w czasie pandemii COVID-19, kiedy pacjenci, starając się uniknąć zakażenia, zaniedbują wszelkie inne swoje schorzenia.

Jakie objawy choroby siatkówki w takim razie powinny pacjenta zaniepokoić, na co należy zwrócić szczególną uwagę?

W chorobach siatkówki najczęściej nie występują dolegliwości bólowe. Większość pacjentów zgłasza różnego stopnia pogorszenie ostrości wzroku, zniekształcenia obrazu, obecność latających mętów w polu widzenia. Wiele osób myśli wtedy – samo przyszło, samo przejdzie, jednak takie podejście często prowadzi do sytuacji, gdy pacjent zgłasza się do nas już w zaawansowanym stadium choroby, np. całkowitego odwarstwienia siatkówki.

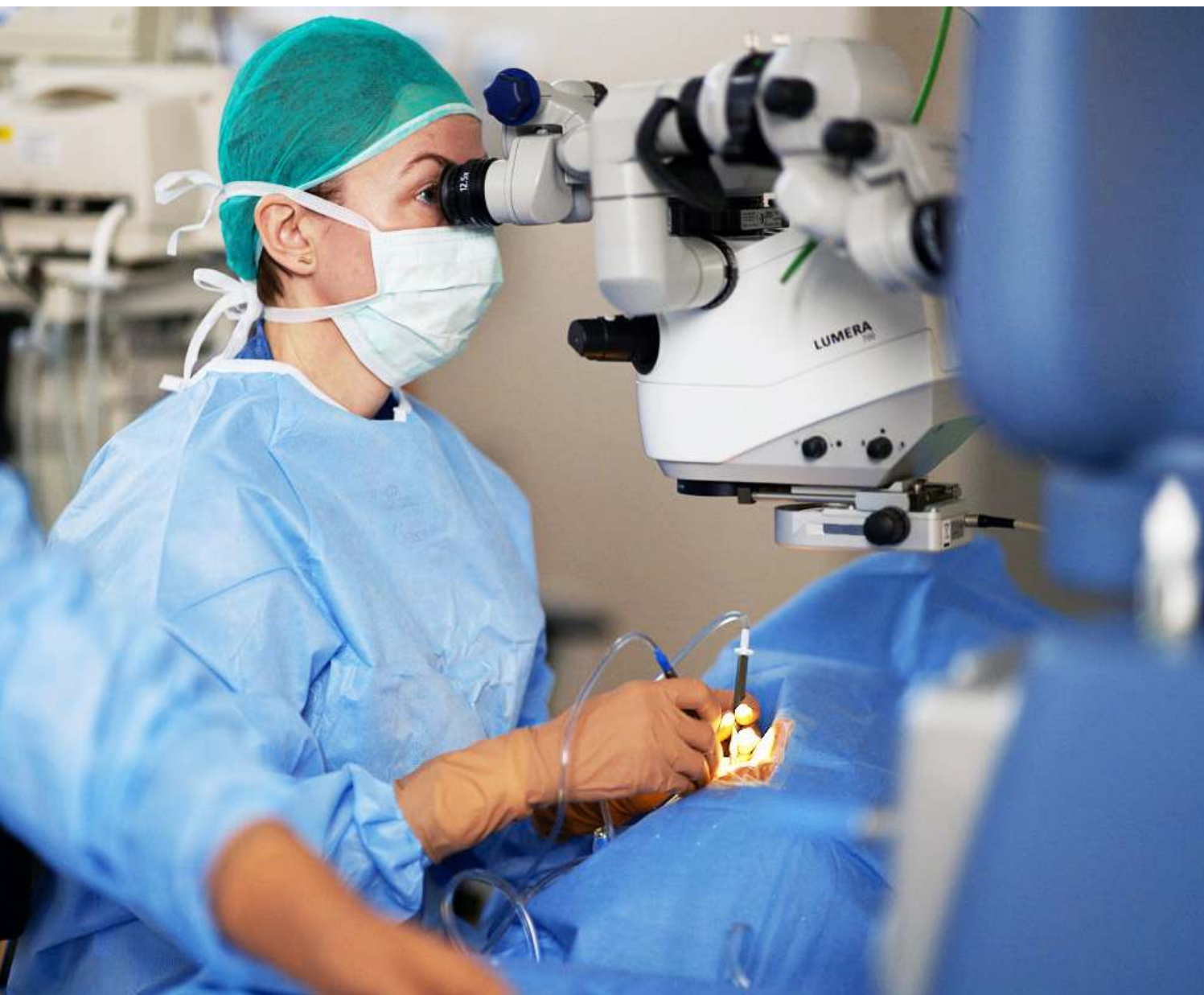
Co w takim razie radzi pan pacjentom? Jak powinni dbać o oczy, aby długo cieszyć się dobrym widzeniem?

„Polskie Towarzystwo Okulistyczne zaleca wykonywanie badań profilaktycznych przynajmniej **RAZ W ROKU**. Ważne, aby podczas takiej wizyty lekarz ocenił również dno oka.

Nowoczesna okulistyka

Jeśli pojawi się jakaś wątpliwość co do stanu siatkówki, warto udać się do specjalistycznego ośrodka, który zajmuje się leczeniem tych schorzeń, aby wspólnie z lekarzem ustalić plan leczenia i wdrożyć go bez zbędnych opóźnień. W przypadku oczu czas reakcji odgrywa kluczową rolę, dlatego tak istotna jest profilaktyka! 

WWW.MAVIT.PL



Dobrze widzieć bez zaćmy

Fot. Materiały prasowe

Operacje zaćmy są dziś krótkimi, bezpiecznymi zabiegami ambulatoryjnymi z bardzo niewielką liczbą powikłań, a **NOWOCZESNE SOCZEWKI WEWNĄTRZGAŁKOWE STWARZAJĄ OGROMNE MOŻLIWOŚCI KOREKCJI WAD WZROKU - MÓWI DR MARIA MUZYKA-WOŹNIAK** z wrocławskiej kliniki Spektrum.

Rozmawiała **Katarzyna Szumiłowska**

Dlaczego nie warto zwlekać z zabiegiem usunięcia zaćmy?

Kiedyś zaćmy pozbywano się zupełnie inaczej niż obecnie – soczewkę usuwano w całości i rzeczywiście łatwiej to było zrobić, kiedy stała się już twarda. To była zaćma dojrzała. Właśnie z tych dawnych czasów pozostało przekonanie, że trzeba czekać, aż zaćma dojrzeje i wcześniej nie ma sensu jej usuwać. To nieprawda.

Nowoczesna okulistyka

Nowoczesne technologie medyczne, nowoczesna technika operacyjna jest zaprojektowana dla soczewki, która nie jest twarda. Zabieg wykonywany

*Dr n. med. Maria
Muzyka-Woźniak*

Mikrochirurg okulistyczny, specjalizuje się w operacjach zaćmy, chirurgii refrakcyjnej, leczeniu AMD. Współzałożycielka Ośrodka Okulistyki Klinicznej SPEKTRUM we Wrocławiu (2001), kierownik Ośrodka Badawczo-Rozwojowego CREO. W latach 1994-2011 asystent i adiunkt Kliniki Okulistyki Akademii Medycznej we Wrocławiu. Odbyla liczne staże w renomowanych ośrodkach w Europie i USA. Członek Niemieckiego Towarzystwa Okulistycznego (DOG), Europejskiego Towarzystwa Chirurgów Zaćmy i Refrakcyjnych (ESCRS) oraz Amerykańskiej Akademii Okulistyki (AAO). Autorka publikacji naukowych oraz książki dla lekarzy okulistów „Terapia laserowa w retinopatii cukrzycowej”. Stosuje najnowocześniejsze techniki operacyjne i innowacyjne soczewki wewnątrzgałkowe.

Nowoczesna okulistyka

przy zaćmie mniej zaawansowanej jest dla oka mniej traumatyczny i mniej urazowy. Soczewkę rozdrabnia się w oku i się ją odsysa. Lepiej to robić, gdy jeszcze jest względnie miękka, bo prościej ją wówczas odessać. Dlatego nie warto czekać, aż zaćma dojrzeje, bo to przy obecnej technologii nie ma sensu.

„Pamiętajmy, że zaćma się nie cofnie. Nie znamy żadnej innej metody jej leczenia niż **OPERACYJNA**. Nie ma ani kropli, ani tabletek, ani żadnych innych terapii farmakologicznych, które mogłyby powstrzymać rozwój zaćmy.

Wiadomo, że jeśli ktoś ma już zaćmę, to ona na pewno będzie postępować. Jeśli ktoś ma objawy związane z występowaniem zaćmy, czyli pogorszenie jakości widzenia, to nie powinien liczyć, że znikną.

No właśnie, jakie są objawy zaćmy? Pogorszenie widzenia, czyli konkretnie co?

Widzenie z zaćmą można porównać do patrzenia na świat przez brudną szybę: obraz jest mniej wyraźny, zamglony, może być również nieco ciemniejszy. Może też występować zdwojenie konturów obrazów oraz zwiększona wrażliwość na olśnienie, szczególnie uciążliwa przy prowadzeniu samochodu nocą. Osoby z zaćmą wymagają więcej światła, aby dobrze widzieć, potrzebują bardzo mocnego światła do czytania. Tzw. zaćma jądrowa paradoksalnie może jednak poprawić widzenie z bliska, ponieważ zmętniała soczewka mocniej załamuje światło. Jednocześnie pogarsza się jednak widzenie dali, a ostatecznie i bliż ulega pogorszeniu.

Samo pogorszenia widzenia jest kwestią względną, dla każdego pacjenta wygląda to inaczej. Aby zakwalifikować się do zabiegu usunięcia zaćmy, refundowanego przez Narodowy Fundusz Zdrowia, pacjent powinien zachować nie więcej niż 60 proc. proc. widzenia. Są jednak osoby, które mają bardzo wysokie wymagania wzrokowe, na przykład kierowcy, mikrochirurdzy, zegarmistrzowie, piloci. Oni po prostu muszą bardzo dobrze widzieć, więc u nich nawet

niewielkie pogorszenie wzroku już jest wskazaniem do usunięcia zmętniałej soczewki.

Jaki postęp dokonał się w leczeniu zaćmy w ostatnich latach?

Ogromny. Kiedy w latach 90. zaczynałam pracę jako okulista, przy usuwaniu zaćmy robiono duże nacięcie na prawie pół obwodu rogówki, stosowano szwy, a rekonwalescencja była znacznie dłuższa niż teraz. Efekty operacji nie były też tak dobre jak w tej chwili.

Co się zmieniło?

Technika operacyjna poszła do przodu. Dysponujemy teraz nie tylko doskonałym sprzętem do usuwania zaćmy, a dzięki nowoczesnej technologii jest o wiele większa przewidywalność efektu pooperacyjnego. Operacje zaćmy są dziś krótkimi, bezpiecznymi zabiegami ambulatoryjnymi z bardzo niewielką liczbą powikłań. Dla nas, okulistów, to zabieg rutynowy. Wykonujemy ich po kilkanaście, czasami kilkadziesiąt dziennie. W czasie pandemii coraz więcej wykonujemy też operacji obuocznych, ponieważ dzięki temu ograniczamy liczbę wizyt pacjenta w klinice.

Dodatkową korzyścią jest też szybsza rekonwalescencja i powrót do normalnej aktywności.

I jak wygląda taka operacja?

Standardowo zmętniała soczewka jest rozbijana ultradźwiękami. To tzw. technika fakoemulsyfikacji. Fragmenty soczewki są potem odsysane, a w ich miejsce wprowadza się sztuczną soczewkę.

Pojawiają się również laserowe techniki usuwania zaćmy. Używane są lasery femtosekundowe, które wspomagają operacje zaćmy, ale tylko wspomagają, bo zaćmy nie da się całkowicie usunąć laserem.

Dodatkowo możemy również korzystać z urządzeń będących pomocą dla chirurga podczas operacji. Pokazują one ułożenie soczewki w oku, oś astygmatyzmu, miejsca, w których powinniśmy dokonać nacięcia. Dla operatora są systemem nawigacji. Możemy również używać urządzeń, dzięki którym możemy wykonywać operacje 3D. Wówczas cały obraz operacji widzimy na monitorze wielkości dużego telewizora.

Zapewne jakość i możliwości soczewek również się zmieniły w ostatnim czasie.

Rozwój technologii soczewek wewnątrzgałkowych jest ogromny. Kiedyś to były soczewki tylko i wyłącznie jednoogniskowe, wykonane ze sztywnych materiałów, więc by je wprowadzić do oka, trzeba było robić duże cięcie. W tej chwili wszystkie soczewki wewnątrzgałkowe są zwijalne, dzięki czemu można je wprowadzić do oka przez minimalne, mniej więcej 2-milimetrowe nacięcie. Przede wszystkim jednak stwarzają ogromne możliwości korekcji wad wzroku.

Jakie?

„Dostępne soczewki wewnątrzgałkowe umożliwiają skorygowanie każdej wady wzroku. Najbardziej zaawansowane technologicznie są **WIELOOGNISKOWE SOCZEWKI WEWNĄTRZGAŁKOWE**, które praktycznie umożliwiają widzenie bez okularów

Są to soczewki trójogniskowe, oferujące dobrą ostrość wzroku do dali, bliży i na odległości pośrednie, czyli np. przy pracy przed ekranem komputera.

Są też soczewki o zwiększonej głębi ostrości, które poprawiają widzenie dali i odległości pośrednich. Pozbywając się zaćmy, można więc również pozbyć się na dobre wady wzroku, a tym samym okularów.

Nie wszyscy jednak kwalifikują się do wszczepienia najnowocześniejszych implantów i mogą uwolnić się okularów na zawsze – tacy pacjenci muszą spełniać wiele kryteriów. Na przykład nie mogą mieć dodatkowych schorzeń oczu poza zaćmą i wadą wzroku.

Takie wieloogniskowe soczewki są refundowane?

Nie. NFZ płaci za soczewki jednoogniskowe, umożliwiające wyraźne widzenie tylko do dali lub tylko do bliży. Narodowy Fundusz Zdrowia refunduje natomiast soczewki toryczne, w przypadku gdy pacjent ma powyżej dwóch dioptrii astygmatyzmu rogówkowego. Oczywiście są też soczewki które korygują mniejsze wartości astygmatyzmu.

Czym jest astygmatyzm?

Upraszczając, można powiedzieć, że u pacjenta z astygmatyzmem rogówka nie jest wycinkiem kuli, tylko jest fragmentem piłki do rugby. Na skutek tego

promienie światła nie załamują się jednakowo, co powoduje nieostre, niewyraźne widzenie niezależnie od odległości przedmiotu od oka.

Wpływ **ASTYGMATYZMU** na jakość widzenia po operacji zaćmy jest bardzo niekorzystny, zwłaszcza przy soczewkach wieloogniskowych. Dlatego zawsze dążymy do tego, aby go zredukować, wszczepiając soczewkę toryczną.

Na co zwracać uwagę, decydując się na soczewkę? Jakie są cechy dobrej jakości soczewek wewnątrzgałkowych?

Nowoczesne soczewki mogą mieć dodatkowe cechy, które podnoszą jakość widzenia. To na przykład asferyczność, która poprawia widzenie o zmierzchu, co przydaje się chociażby kierowcom zawodowym. Soczewki mogą również być wyposażone w specjalne filtry. Ten podstawowy, znajdujący się we wszystkich soczewkach, to filtr UV. Dodatkowo mogą mieć jeszcze

filtr światła niebieskiego. Uważa się, że takie światło, emitowane np. przez ekrany telefonów komórkowych, nie jest korzystne dla ludzkiej siatkówki.

Przede wszystkim jednak wszystkie soczewki wewnątrzgałkowe muszą być wykonane z materiału biokompatybilnego, czyli takiego, który oko dobrze przyjmuje. Dzisiejsze soczewki są zrobione z miękkiego akrylu, odpowiednio zmodyfikowanego. Kiedyś był to materiał sztywny.

Wiąże się z tym ciekawa historia. Na pomysł, żeby wszczepiać soczewki z plastiku, wpadł po drugiej wojnie światowej sir Harold Ridley. Ten brytyjski okulista leczył pilotów, którzy ulegli wypadkom podczas działań wojennych i zauważył, że fragmenty pleksi, z którego była wykonana szyba w samolocie, po dostaniu się do oka nie wywoływały żadnych reakcji zapalnych.

Czy raz wszczepioną soczewkę można wymienić?

Sztuczną soczewkę wprowadza się do oczyszczonej torebki, która pozostaje po usuniętej, zmętniałej ludzkiej soczewce. Torebka ta jest bardzo cienka, jej grubość to zaledwie kilka mikronów. Po zabiegu torebka

Nowoczesna okulistyka

obkurcza się i „okleja” sztuczną soczewkę, tworząc stabilny i mocny kompleks. Wymiana soczewki jest trudnym i skomplikowanym zabiegiem. Dlatego wybór soczewki musi być dobrze przemyślany i przedyskutowany z lekarzem przed zabiegiem. Na decyzję ma wpływ wyjściowy stan oka, towarzyszące schorzenia, a także preferencje pacjenta. Od rodzaju soczewki zależy jakość widzenia po operacji i stopień zależności od okularów korekcyjnych. 

Okuliści do zadań specjalnych

Fot. Materiały prasowe

Stosowane w standardowej metodzie usuwania zaćmy ultradźwięki niszczą odpowiedzialne za przejrzystość rogówki komórki śródbłonka. My operujemy inaczej. To metoda, dzięki której **POMAGAMY NAWET W NAJTRUDNIEJSZYCH PRZYPADKACH - MÓWI DR MAREK CZUBAK**, okulista i mikrochirurg, współzałożyciel Specjalistycznej Lecznicy Okulistycznej MEGA-LENS.

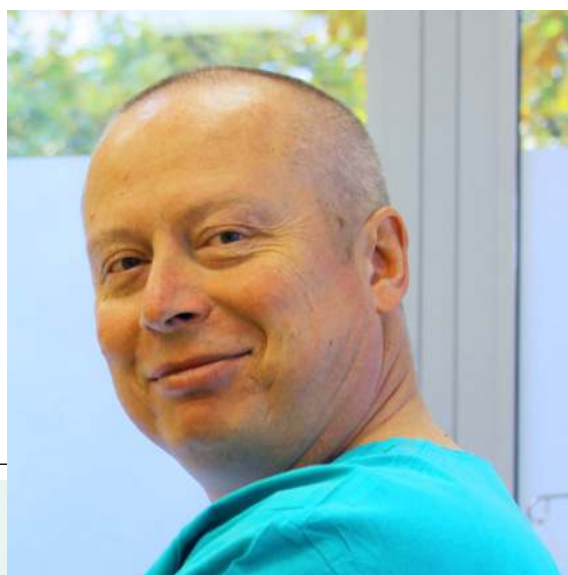
Rozmawiała **Olga Kowalska**

W jednym z wywiadów mówił pan: moim największym szczęściem jest to, gdy widzę przezroczystą rogówkę. Dlaczego to takie ważne?

Rogówka, a praktycznie jej tylna część, czyli śródbłonek, to najdelikatniejszy element naszego oka. Śródbłonek gwarantuje przezroczystość rogówki. Gdy jego komórek jest mało lub gdy nie funkcjonują prawidłowo, dochodzi do obrzęku i pacjent przestaje widzieć. Komórki śródbłonka są

Nowoczesna okulistyka

unikatowe i bardzo cenne. Należy o nie dbać, tym bardziej że ich zdolność do namnażania się u ludzi zanika po drugim roku życia. Komórki śródbłonna nie regenerują się.

*Dr Marek Czubak*

Współzałożyciel Specjalistycznej Lecznicy Okulistycznej MEGA-LENS. Absolwent Akademii Medycznej w Warszawie. Okulista, mikrochirurg z ponad 33-letnim doświadczeniem zdobytym w placówkach krajowych i zagranicznych. Autor doniesień naukowych i publikacji medycznych z zakresu chirurgii zaćmy, jaskry i rogówki. Założyciel Stowarzyszenia Chirurgów Okulistów Polskich. Członek Polskiego Towarzystwa Okulistycznego (PTO), Europejskiego Towarzystwa Chirurgów Zaćmy i Chirurgów Refrakcyjnych (ESCRS) oraz Amerykańskiej Akademii Okulistyki (AAO)

Te, które mamy, to przydział na całe życie. Przydział, który tracimy z wiekiem.

To naturalny proces, który u jednych postępuje szybciej, a u innych wolniej. Niestety komórki śródbłonna obumierają także w wyniku niektórych chorób, np. dystrofii Fuchsa. Szkodzą im także czynniki zewnętrzne, chociażby używane standardowo podczas operacji usuwania zaćmy ultradźwięki.

Dlaczego ultradźwięki szkodzą?

Główną przyczyną jest to, że bardzo dobrze rozchodzą się w środowisku wodnym, co oznacza, że podczas operacji w obszarze oka działają nie tylko tam, gdzie je przyłożymy, ale także tam, gdzie ich działanie jest niepożądane, czyli m.in. na niezwykle delikatnej, tylnej części rogówki.

Przyjmuje się, że każda operacja z użyciem ultradźwięków, nawet jeśli została w 100 proc. poprawnie wykonana, **USZKADZA 10-15 PROC. KOMÓREK ŚRÓDBŁONKA.**

A jeśli zaćma jest twarda, wtedy ultradźwięków trzeba użyć więcej i straty śródbłonka są jeszcze wyższe.

To niebezpieczne?

Każda utrata komórek śródbłonka jest niepożądana. Niepożądana dla osób ze zdrowym, odpowiednio gęstym śródbłonkiem. Niebezpieczna dla osób, u których jego gęstość jest już mała. Prawidłowa gęstość śródbłonka to 2500-3000 komórek na mm kw. By rogówka zachowała przezroczystość, musi być ich co najmniej tysiąc. Gdy liczba ta spada do 700-800, jest to już praktyczne przeciwwskazanie do wykonywania operacji usunięcia zaćmy, bo przy tak niskiej gęstości śródbłonka istnieje ryzyko, że dodatkowy jego ubytek spowoduje zmętnienie rogówki i pacjent nie będzie widział. Można oczywiście wykonać operację łączoną, czyli usunięcie zaćmy z jednoczesnym przeszczepem rogówki, ale to zabieg poważny, obciążony ryzykiem odrzucenia przeszczepu. Dużo lepszą metodą jest wykonanie operacji usunięcia zaćmy tak,

by nie uszkadzać niepotrzebnie komórek śródbłonka.

Czyli bez użycia ultradźwięków.

Dokładnie. Nasza metoda umożliwia usunięcie zaćmy u pacjentów z chorobami rogówki, którzy ze względu na małą gęstość śródbłonka inaczej nie mogliby być operowani. Dla takich pacjentów to często jedyna szansa. Ale polecamy ją wszystkim chorującym na zaćmę jako metodę najbezpieczniejszą. Operujemy w ten sposób niemal wszystkich naszych pacjentów.

Od początku istnienia MEGA-LENS wykonaliśmy już **64 TYSIĄCE ZABIEGÓW USUWANIA ZAĆMY**. Jedynie w 8 proc. użyliśmy ultradźwięków i to w stopniu minimalnym, do usuwania zmian bardzo twardych, tzw. zaćm czarnych i brunatnych.

Bezultradźwiękowo można usunąć zaćmę z obu oczu jednocześnie?

Operacje jednoczasowe wykonujemy od siedmiu lat. Są absolutnie bezpieczne. Po zabiegu pacjenci nie mogą się forsować, ale wychodzą od nas samodzielnie, jedynie z przezroczystymi osłonkami na oczach.

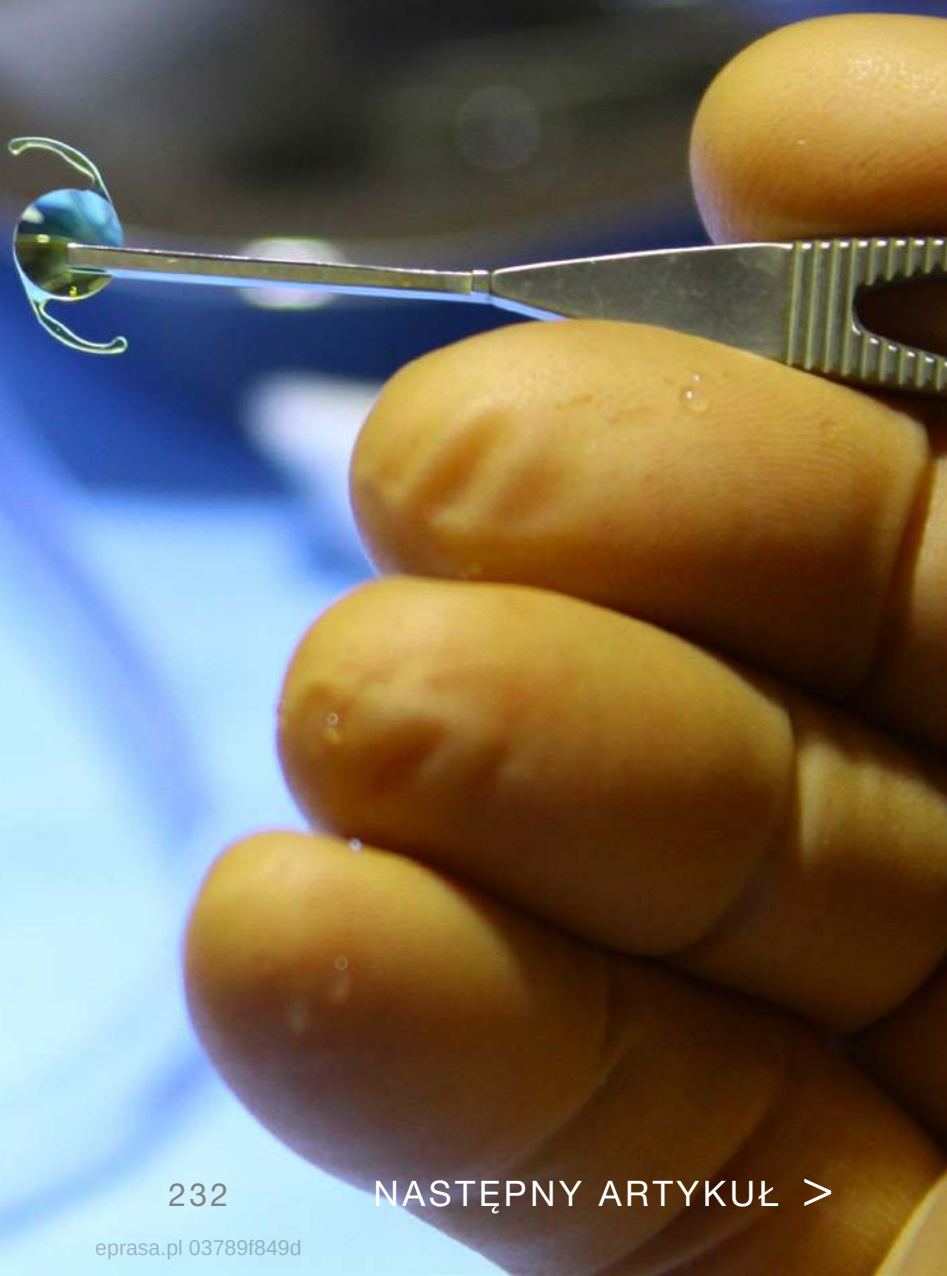
Jak wygląda sam zabieg?

Zaćma, która w standardowej procedurze jest rozbijana za pomocą ultradźwięków, u nas rozdrabniana jest specjalnym narzędziem i wysysana pod wysokim ciśnieniem. Trwa to średnio 10 minut w znieczuleniu miejscowym.

Podobno trafiają do państwa przypadki szczególnie trudne.

Przypadki tzw. trudne to najczęściej pacjenci, u których z różnych powodów dochodzi do obumierania komórek śródbłónka. Dla nich nasza metoda jest jedynym bezpiecznym sposobem usunięcia zaćmy. To pacjenci nie tylko z dystrofią Fuchsa, o której wspominałem, ale także ze zwyrodnieniami rogówki, po zapaleniach błony naczyniowej czy z zaawansowaną jaskrą. Wszyscy, u których z różnych przyczyn komórek śródbłónka zaczyna brakować.

”Dzięki soczewkom wewnątrzgałkowym
praktycznie **KAŻDĄ WADE MOŻNA WYRÓWNAĆ**,
a dzięki soczewkom wieloogniskowym
– odtworzyć pełną głębię ostrości



Duża grupa naszych pacjentów to także osoby po przeszczepach rogówki, u których powstaje zaćma. Przeszczepione rogówki mają bardzo słaby śródbłonek. Dla osób po przeszczepie rogówki, fakoemulsyfikacja bez użycia ultradźwięków – bo tak brzmi oficjalna nazwa techniki, którą stosujemy – to idealna metoda.

Pacjenci w różnym wieku z różnymi problemami?

Często trafiają do nas pacjenci, którzy wcześniej długo szukali pomocy gdzie indziej. 65-letnia kobieta z dystrofią Fuchsa i zaćmą, której ze względu na chorobę nikt nie chciał operować – koledzy okulisci skierowali ją do nas. Wykonaliśmy zabieg usunięcia zaćmy z jednoczesnym, na życzenie pacjentki, wszczepieniem niwelujących wadę wzroku soczewek wieloogniskowych. Dziś to bardzo szczęśliwa kobieta z pełnym zakresem widzenia, którą widziałem kilka dni temu na badaniach kontrolnych.

Inny przykład. 42-letnia pacjentka, która trafiła do nas po wielokrotnych zapaleniach błony naczy-

niowej w obu oczach. Lite zrosty, zarośnięte źrenice, tęczówka przyrośnięta do zmętniałych soczewek, prawie całkowita ślepotą. Wykonaliśmy oddzielenie zrostów, usunięcie zaćmy, uporządkowaliśmy źrenice. Dziś pacjentka ma prawie pełną ostrość widzenia do dali i pełną ostrość widzenia do bliży. I, co ważne, nie było powikłań, mimo że zabiegi u osób z nawrotnym zapaleniem błony są obarczone większym ryzykiem.

Jednym z moich niedawnych pacjentów był mężczyzna z ogromną wadą wzroku. W obu oczach soczewki kontaktowe -25 dioptrii, olbrzymie zniekształcenia obrazu. Po korekcji tak dużej wady wzroku świat wygląda zupełnie inaczej. Widziałem go ostatnio na badaniach kontrolnych. Zachwycony opowiadał o tym, jakie to wspaniałe uczucie pierwszy raz zobaczyć Warszawę na własne oczy.

Korekcja dużych wad jest trudna?

Dzięki soczewkom wewnątrzgałkowym praktycznie każdą wadę można wyrównać, a dzięki soczewkom wieloogniskowym – odtworzyć pełną głębię

ostrości. Dziś pacjent 50-letni i starszy może mieć wzrok dwudziestolatka.

„Na drugi dzień po operacji chwila prawdy, czyli zdjęcie opatrunku. Pierwsze spojrzenie. Euforia! Świat niezamazany, obraz ostrzejszy, kolory jakieś bardziej nasycone!” Głos pacjentki. To takie proste?

Powiedziałbym, że zabiegi czynią cuda, chociaż lekarzowi nie wypada mówić o cudach. Udany zabieg to kilka czynników. Lata doświadczenia, a także zapewnienie pacjentom poczucia bezpieczeństwa, komfortu psychicznego przed zabiegiem, w czasie zabiegu i po nim. Odpowiadanie na wszelkie pytania. Także odrobina nowoczesnej techniki.

”MEGA-LENS był pierwszym ośrodkiem w Polsce stosującym system wspomagania operacji **VERION**. To system z niezwykłą precyzją diagnozujący, obliczający parametry oka, dobierający optymalną soczewkę i nadzorujący operacje.

System, który zbiera dane, także z wizyt kontrolnych, i w ten sposób z każdym zabiegiem optymalizuje, udoskonala działanie, wskazując lekarzowi coraz lepszy, coraz bardziej optymalny sposób wykonywania zabiegów.

Robotyczny praktykant?

Partner. VERION pracuje z nami od 2014 roku. Jego baza danych jest dziś prawdopodobnie największa w Polsce. Nieskończone możliwości rozwoju, wielka przyjemność pracy i dla mnie osobiście olbrzymia codzienna satysfakcja. Satysfakcja, bo mamy do dyspozycji rozwiązanie z innowacyjnych obszarów techniki, farmaceutyki i medycyny, a my w MEGA-LENS korzystamy z nich wszystkich. Korzystamy z wiodących rozwiązań, przyciągamy pacjentów z całego świata, ale przede wszystkim naszym pacjentom dajemy dostęp do najnowszych światowych technologii, tutaj w Polsce. To możliwości, których jeszcze kilkadziesiąt lat temu w Polsce nie było. Dzięki nim i wieloletniej praktyce możemy podejmować się zadań specjalnych. 



MEGA-LENS

WWW.OPERACJEZACMY.PL

Zobaczyć świat na nowo



Fot. Materiały prasowe

Operując zaćmę, możemy przy okazji skorygować każdą wadę wzroku: krótkowzroczność, dalekowzroczność, prezbiopię i astygmatyzm. **NOWA SO-CZEWKA JEST DOBIERANA „NA MIARĘ”**, a w bezbłędnym umieszczeniu jej w oku pomaga najnowocześniejsze oprogramowanie komputerowe – **TŁUMACZY DR AGNIESZKA MIŚKIEWICZ-WÓJCIK** z wrocławskiego Ośrodka Mikrochirurgii i Terapii Okulistycznej OKO.M.

Rozmawiała **Katarzyna Świrydowicz**

Czym jest zaćma? Jakie są jej objawy?

Podstawowym objawem zaćmy jest słabsze, nieostre i mgliste widzenie. Przyczyną zaćmy jest zmętnienie soczewki w oku.

Na czym polega jej leczenie?

Na chirurgicznym usunięciu zmętniałej soczewki własnej i wszczepieniu w to miejsce soczewki sztucznej.

Jak długo trwa operacja?

Sam zabieg nie jest długi, trwa kilkanaście minut. Natomiast pobyt pacjenta w Ośrodku to mniej więcej dwie godziny. Ten czas jest potrzebny na przygoto-



Lek. med. Agnieszka Miśkiewicz-Wójcik

Okulistka, specjalizuje się w operacjach usunięcia zaćmy i zabiegach przeciwjaskrowych. Absolwentka Akademii Medycznej we Wrocławiu, studiowała również na Uniwersytecie Ludwika Maximiliana w Monachium (LMU), gdzie odbyła staż w Uniwersyteckiej Klinice Okulistycznej kierowanej przez prof. A. Kapika. Ukończyła kursy chirurgii zaćmy w Schruns oraz chirurgii szkliskowo-siatkówkowej w Bremie. Obecnie dyrektor medyczny w Ośrodku Mikrochirurgii i Terapii Okulistycznej OKO.M we Wrocławiu.

wanie, znieczulenie, a po operacji – dojście do siebie po emocjach związanych z zabiegiem.

Dlaczego przeważnie wykonuje się zabieg na jednym oku, a dopiero po jakimś czasie na drugim?

Po pierwsze, zaćma rzadko pojawia się w obu oczach równocześnie. Taka sytuacja ma miejsce, gdy pacjent zwleka z podjęciem decyzji o zabiegu i przychodzi do lekarza, gdy traci widzenie w drugim oku. Po drugie, ze względów bezpieczeństwa. Mimo, że zabiegi wykonuje się w sterylnych warunkach, zawsze istnieje minimalne ryzyko infekcji i nie mam na myśli zainfekowania wirusem COVID-19. Dlatego standardowo zabiegi wykonujemy w odstępach dwu-, trzytygodniowych, jeśli oczywiście zaćma jest obuoczna.

Czy dzięki operacji można usunąć tylko zmętnienie soczewki, czy można również skorygować wady wzroku?

Usunięcie zaćmy czy – bardziej ogólnie – soczewki własnej przebiega zawsze w podobny sposób. Natomiast rodzaj soczewki sztucznej, którą wszczepiamy

w miejsce własnej, jest już różny i daje możliwość skorygowania każdej wady wzroku.

Jakie rodzaje soczewek są wszczepiane?

Typów soczewek jest bardzo wiele. W pewnym uproszczeniu możemy podzielić je na soczewki jednoogniskowe, toryczne i wieloogniskowe.

Czym się różnią?

Soczewki jednoogniskowe zapewniają świetne widzenie na odległość, ale pacjent nadal korzysta z okularów do pracy z bliska.

”Soczewki toryczne to specjalne soczewki dla tych, którzy cierpią na astygmatyzm, a soczewki wieloogniskowe, czasem nazywane soczewkami premium, zapewniają ostre widzenie z daleka i bliska i **UNIEZALEŻNIAJĄ PACJENTA OD OKULARÓW.**

Czyli pacjent, który cierpi jednocześnie na astygmatyzm i krótkowzroczność, po takiej operacji także nie będzie musiał już korzystać z okularów?

Tak, dzięki nowoczesnej technologii możemy precyzyjnie zaplanować zabieg i dopasować soczewkę dla konkretnej osoby, uwzględniając np. jej astygmatyzm krótkowzroczny. Wszczepiając toryczną soczewkę wieloogniskową, dajemy pacjentowi szansę na całkowite pozbycie się okularów.

Żeby wszczepiać właściwe soczewki, trzeba dokonać dokładnych pomiarów oka. W jaki sposób są one przeprowadzane?

Poza standardowym badaniem okulistycznym są wykonywane oczywiście badania specjalistyczne, których efektem końcowym jest wybór soczewki. Bardzo dokładnie badamy rogówkę, wykonując jej mapę tak, aby określić potencjalny astygmatyzm. Urządzeniem wykorzystującym wiązkę laserową mierzymy długość oka, by wyznaczyć moc soczewki.

„Dla uświadomienia skali precyzji powiem, że **PRZESUNIĘCIE WSZCZEPU W OKU O 1 MM** skutkuje wadą około trzech dioptri!

Jeśli to możliwe, wykonujemy również badanie OCT siatkówki (to rodzaj tomografii dna oka), żeby wykluczyć inne choroby mogące mieć wpływ na decyzję o rodzaju wszczepianej soczewki. Wszystkie te badania są bezbolesne.

Do czego wykorzystuje pani nowoczesne technologie komputerowe? A jakie korzyści odnoszą z nich pacjenci?

Pozostańmy przy temacie zaćmy u pacjenta z astygmatyzmem krótkowzrocznym. Na tym przykładzie postaram się pokazać, jak ważna jest nowoczesna technologia dla lekarza i pacjenta. O badaniach diagnostycznych niezbędnych do przeprowadzenia zabiegu już była mowa, teraz dzięki nowoczesnemu oprogramowaniu FORUM, którym dysponujemy w naszym Ośrodku, zebrane w trakcie badania informacje ze wszystkich urządzeń są przesyłane i porównywane w jednym miejscu. Lekarz może przeanalizować wszystkie wyniki badań, a także porównać je z badaniami wykonanymi w przeszłości. Po ich przeanalizowaniu wyliczana jest indywi-

dualnie dopasowana soczewka – dla tego pacjenta soczewka toryczna wieloogniskowa. Na tym kończy się etap planowania.

Jeśli pacjent decyduje się na zabieg, soczewka jest dla niego zamawiana. W dniu zabiegu zdjęcie oka i dane o soczewce są przesyłane na blok operacyjny do komputera w mikroskopie, który w trakcie operacji rozpoznaje szczegóły i nanosi na rzeczywisty obraz oka linie wyznaczające oś, w jakiej należy umieścić sztuczną soczewkę, i linie cięcia, które są wcześniej zaplanowane. To pozwala przy bezbłędnie wykonanym zabiegu osiągnąć optymalny efekt.

Niedawno zakończył się światowy tydzień jaskry. Czy ta choroba podobnie jak zaćma dotyczy przede wszystkim osób starszych?

Rzeczywiście, za nami Światowy Tydzień Jaskry i mam nadzieję, że wielu pacjentów skorzystało z możliwości bezpłatnych badań przesiewowych. Jaskra nie jest tak bardzo skorelowana z wiekiem jak zaćma. Chorują również ludzie młodszy.

Standardem powinno być badanie okulistyczne raz w roku po 40. roku życia, bo tylko mierząc ciśnienie w oku i badając tarczę nerwu wzrokowego możemy

WYKLUCZYĆ JASKRĘ.

Choroba często przebiega na początku bezobjawowo i rozpoznawana jest w późnej fazie, kiedy pewnych zmian w oku nie da się już odwrócić.

Jak leczyć jaskrę?

W większości przypadków leczenie jaskry polega na regularnym stosowaniu kropli do oczu, czasem jednak to nie wystarcza i potrzebne jest leczenie laserowe lub chirurgiczne.

Jakie zabiegi przeciwjaskrowe są wykonywane w pani klinice?

Planując zabieg przeciwjaskrowy, potrzeba wielu badań i zastanowienia, jaki typ zabiegu będzie dla pacjenta najlepszy. W Ośrodku OKO.M wykonujemy zarówno procedury laserowe, jak również zabiegi

przeciwwjaskrowe typu trabekulektomia czy sklerek-tomia.

Czy można je łączyć z operacją zaćmy?

Oczywiście. Dla pacjentów chorujących na jaskrę, którzy mają zaćmę i czekają na jej usunięcie to bardzo dobra opcja. Dla tej grupy mamy unikatową propozycję zabiegu fakopunkcji diatermicznej (FAKO+HFDS). W trakcie zabiegu usunięcia zaćmy wykonywane są niewielkie otworki w kącie przesączania, przez które płyn w oku łatwiej przepływa. Dzięki temu uzyskujemy stabilizację ciśnienia w oku, a pacjent może zrezygnować z kropli przeciwwjaskrowych lub stosować ich mniej. Ryzyko powikłań jest porównywalne z samym zabiegiem usunięcia zaćmy, czyli niewielkie.

Czy w czasie pandemii operacje oczu są bezpieczne?

Tak, są bezpieczne. Cały zespół w Ośrodku OKO.M, w którym pracuję, jest zaszczepiony przeciwko COVID-19. Zabiegi przeprowadza się na bloku operacyjnym. Obowiązują na nim specjalne wymogi

Nowoczesna okulistyka

sanitarne, które zawsze były i są nadal restrykcyjnie przestrzegane. „Nowością” pandemiczną na sali operacyjnej są maseczki chirurgiczne noszone przez pacjenta. 

WWW.OKOM.COM.PL

ZŁE I DOBRE STRONY GLOBALIZACJI

*Hadza żyją z tego,
co uda im się upolować
i znaleźć w buszu.*

Fot. Michał Misiak

*Zamyka się okno pozwalające nam zajrzeć w przeszłość. Afrykańskie plemię Hadza, **JEDEN Z OSTATNICH NA ŚWIECIE LUDÓW ZBIERACKO-ŁOWIECKICH, ODKRYWA CYWILIZACJĘ, TELEWIZJĘ I ALKOHOL.** Zmiany dzieją się na naszych oczach, dosłownie w tej chwili. Jaka przyszłość czeka wodza Shaqwa i jego ludzi, którzy – jak sugerują badania – jeszcze niedawno odczuwali wyższy poziom zadowolenia z własnego życia od Polaków?*



Tekst: **Michał Misiak**

Przez trzy godziny jechaliśmy wzdłuż jeziora Eyasi, aby dojechać do obozu, w którym mieliśmy prowadzić badania. Marina była podekscytowana. — Poznasz dzisiaj Shaqwa. To niesamowity człowiek. Nie uwierzysz, co zrobił!

Shaqwa był przywódcą w obozie, do którego zmierzaliśmy. Wraz z grupą kilkudziesięciu innych Hadza rozbili swój obóz w promieniu kilkunastu metrów od potężnego baobabu. Wielka dziupla w jego pniu służyła jako magazyn na łuki, strzały i czaszki upolowanych pawianów. W tanzańskim buszu jest mnóstwo baobabów, ale ten był naprawdę wyjątkowy. Wbrew intuicji, obóz, do którego zmierzaliśmy, nie był nazywany „obozem przy wielkim baobabie”. Nazywany był obozem Shaqwa.

Kiedy zbliżaliśmy się do obozu, Marina opowiedziała mi jedną z historii, które sprawiły, że Shaqwa cieszył się szerokim uznaniem wśród Hadza. Kilka-naście lat temu został zaatakowany przez lamparta.

Michał Misiak

Jest antropologiem kulturowym. Zajmuje się psychologią międzykulturową i prowadzi badania w populacjach przed-przemysłowych, takich jak łowcy-zbieracze i tradycyjni pasterze.

Spotkanie z tym zwierzęciem kończy się zazwyczaj szybką śmiercią, a myśliwi uznają je za jedno z najtrudniejszych do upolowania. Shaqwa zabił lamparta, który go zaatakował, przyniósł jego ciało do obozu i oprawił skórę. Rozwiesił ją później na baobabie i chwalił się tym, którzy pojawiali się w pobliżu.

*Ktoś z odwiedzających doniósł tanzańskiej policji, że Shaqwa **ZABIŁ CHRONIONE PRAWEM ZWIERZĘ** i po niedługim czasie w obozie pojawili się funkcjonariusze, aby go zaaresztować.*

Spędził w areszcie kilka tygodni, choć nigdy wcześniej nie nocował w żadnym budynku.

Historia o zabiciu lamparta brzmi dzisiaj dla miejscowych nieprawdopodobnie. Ludzka aktywność w tamtym rejonie Tanzanii sprawiła, że wszystkie większe zwierzęta przemieściły się na tereny rezerwatów. Za nimi poszły lamparty.

Problem z psychologią

Marina jest rosyjską antropolożką, która prowadzi badania w różnych afrykańskich populacjach. Z Hadza współpracuje od 2003 roku – są grupą, którą zna najlepiej. Poznała osobiście prawie wszystkich jej przedstawicieli. Ja znam Marinę dzięki temu, że jestem psychologiem badającym zjawiska międzykulturowe. Wspólnie badamy ludzkie procesy psychiczne i zachowania. Jest moją łączniczką z Hadza i najlepszym źródłem wiedzy o tej populacji.

Z psychologią jest pewien problem — większość wniosków dotyczących ludzkiego zachowania wyciąganych jest na podstawie badań przeprowadzonych na ludziach z zachodnich, bogatych populacji, głównie obywateli Stanów Zjednoczonych albo Europy. Badacze i badaczki często generalizują swoje odkrycia i mówią, że właśnie odkryli zjawisko, które charakteryzuje cały ludzki gatunek. Piszą: „We have discovered that humans [...]” („Odkryliśmy, że ludzie...”), kiedy powinni napisać: „We have disco-

vered that American students [...]” („Odkryliśmy, że amerykańscy studenci...”). Często nie biorą pod uwagę tego, że swoje wnioski opierają na obserwacji specyficznej grupy ludzi, która w porównaniu do innych ludzkich populacji jest szalenie nietypowa.

Badając Hadza, można zdobyć informacje o tym, czy zjawiska psychologiczne występujące w tej nietypowej populacji, pojawiają się również w populacjach bardzo odległych kulturowo. Jeżeli nie — można zacząć zastanawiać się nad wpływem otaczającego środowiska i kultury. Jeżeli tak — mamy dobre podstawy do przypuszczania, że dane zjawisko występuje uniwersalnie na całym globie. Odkrycie takich uniwersalnych zjawisk psychologicznych pozwala nam opisać ludzką naturę. Niestety, możliwość prowadzenia takich badań niedługo bezpowrotnie zniknie.

Badania na Hadza pozwalają weryfikować od lat utrwalane przekonania na temat ludzkiej psychiki. Niedawne prace pokazały, że nie rozpoznają oni takich samych ekspresji mimicznych jak ludzie z krajów uprzemysłowionych.

Klasyczne badania psychologiczne Paula Ekmana sugerowały, że wszyscy rozróżniają ekspresję mimiczną sześciu podstawowych emocji: radości, strachu, zdziwienia, obrzydzenia, smutku i złości. Według Ekmana ta umiejętność jest do tego stopnia wrodzona, że niezależnie od kultury, ludzie tak samo marszczą brwi, kiedy są wściekli; tak samo unoszą kąciaki ust, kiedy się cieszą; i tak samo marszczą nos, kiedy czują nieprzyjemny zapach.

”*Badania prowadzone w małych wyizolowanych populacjach, w tym Hadza, kwestionują te ustalenia — sugerują, że* **EKSPRESJA MIMICZNA W DUŻEJ MIERZE JEST WYUCZONA.**

Wpływ na to może mieć kultura, w jakiej ludzie się wychowują. Hadza są populacją zbieracko-łowiecką, czyli taką, której członkowie żyją z tego, co uda im się upolować i znaleźć w buszu.

Pokaz strzelania z łuku to jedna z atrakcji dla coraz liczniejszych turystów.



Hadza w czapkach z futra pawianów.

Nie znają się na rolnictwie, bo nie jest im do niczego potrzebne.

Swojego pierwszego kontaktu z ludźmi z kultur uprzemysłowionych doświadczyli na początku XX wieku, podczas niemieckiej okupacji terenu Tanganiki należącego do dzisiejszej Tanzanii. Pomimo długiej obecności Niemców, a później Brytyjczyków, Hadza mieli z nimi bardzo mało kontaktu. To bardzo ważne z perspektywy psychologa — badania prowadzone wśród Hadza pozwalają więc wykluczyć wpływ obcej kultury na ich zachowania.

Można stawiać hipotezy dotyczące tego, jak zbieracko-łowiecki styl życia wpływa na zachowanie i procesy psychiczne. Takie dociekania mają swój mistyczny element — pozwalają nam wyobrażać sobie, jak żyli i funkcjonowali nasi przodkowie przez setki tysięcy lat przed wynalezieniem rolnictwa. Pod tym względem kultura Hadza wydaje się wyjątkowa — jednak każda wizyta niemieckiego turysty, tanzańskiego policjanta czy polskiego psychologa dyskretnie ją przeistacza.

Stosunkowo nowe zjawisko

Kiedy dotarliśmy do obozu, zauważyliśmy trzy Land Cruisery przystosowane do przewożenia turystów. Jest ich mnóstwo na ulicach Karatu. Wożą codziennie grupy ludzi do Parku Narodowego Serengeti i do Krateru Ngorongoro. Od jakiegoś czasu przewodnicy zaczęli przywozić turystów również do obozów Hadza, aby mogli poobserwować, jak żyją i ewentualnie wziąć udział w porannym polowaniu. Ten stosunkowo młody rodzaj turystyki — etnoturystyka — jest niezwykle popularny w Tanzanii. W porównaniu do innych grup etnicznych, takich jak Masaje, Hadza dopiero w tej branży raczkują. Turyści kupują od nich różne pamiątkowe ozdoby, często zostawiają im pieniądze i jakieś fanty jak ubrania albo zegarki — te służą raczej jako ozdoba, bo Hadza nie mierzą czasu godzinami.

Marina przekłęta po rosyjsku i powiedziała, że musimy zaczekać, aż turyści opuszczą obóz. Ja zdecydowałem się podejść trochę bliżej, aby zobaczyć, co oni tam

właściwie robią. Zauważyłem Hadza w zwierzęcych skórach i w czapkach z futer pawianów, którzy uczyli przybyszów strzelać z łuku do drzewa. Przybysze oddali kilka fatalnych strzałów, zrobili kilka zdjęć smartfonami, wsiedli do samochodów i odjechali.

Wtedy Marina zdecydowała, że możemy zaczynać pracę. Poszła porozmawiać z przywódcą obozu, jego mieszkańcami i zapytać, czy zechcą wziąć udział w naszych badaniach. Moim zadaniem było przygotowanie stanowiska. Rozłożenie stołków i przenośnego stolika, wyciągnięcie narzędzi i papierów z protokołem badania. Teraz wszystko zależało od decyzji przywódcy — jeśli się zgodzi, możemy zaczynać. Jeśli nie, będziemy przez kolejną godzinę albo dwie poszukiwać w buszu innych obozów.

Antropolodzy piszą, że Hadza to społeczność egalitarna, nieuznająca hierarchii. Prawdą jest, że nie mają żadnej formalnej, ale **ISTNIEJE HIERARCHIA NIEFORMALNA,**

nie opierająca się na zgromadzonych bogactwach czy sile fizycznej, lecz na kompetencjach. Rolę liderów często pełnią osoby, które mają najlepsze społeczne koneksje, są najlepszymi łowcami lub posiadają duży zasób wiedzy o otaczającym środowisku. Stąd zdarza się, że stanowisko przywódcze zajmują kobiety albo ludzie stosunkowo młodzi.

Nikt nie jest zmuszany do tego, żeby mieszkać w danym obozie. Każdy mężczyzna może w dowolnej chwili wziąć swój łuk, a każda kobieta może wziąć swój kij do wykopywania bulw i dołączyć do innej grupy. Te migracje między obozami są dosyć częste, przez co wszyscy Hadza bardzo dobrze się znają. Wiedzą komu mogą zaufać, kto spłaca swoje długi, a kto może podzielić się jedzeniem, kiedy polowanie skończy się fiaskiem.

Każdy członek społeczności pełni w niej ważną rolę. Jedną z najważniejszych – babcie. To właśnie dzięki badaniom wśród Hadza udało się ukuć jedną z najpopularniejszych hipotez w antropologii – „hipotezę babci”, która opisuje adaptacyjne korzy-

ści z bycia troskliwą opiekunką dla wnucząt. Troska charakteryzuje też inne relacje, również te pozarodzinne. Możliwe, że taki system społeczny funkcjonował u naszych przodków przez wiele tysięcy lat naszej ewolucji.

Efekt posiadania, czyli prawda o współczesnych Hadza

Marina wróciła z obozu w towarzystwie roześmianego mężczyzny. Miał na sobie skórę impali, a głowę i ręce przystroił ozdobami z kolorowych plastikowych koralików. Marina przedstawiła mi mężczyznę. – To jest Shaqwa, o którym ci wcześniej wspominałam.

Jako przywódca obozu pierwszy wziął udział w naszych badaniach, aby upewnić się, że nie są nieodpowiednie dla innych Hadza. Odpowiedział nam na kilka trywialnych pytań, uszeregował kilka obrazków, dokonał kilku hipotetycznych wyborów i podzielił dziesięć drobnych przedmiotów między siebie a innych Hadza. Pewnie był dość zaskoczony tym, że poświęcamy czas na takie bzdury, zamiast

Nauka

spędzać czas z rodziną albo zatroszczyć się o jedzenie. My natomiast byliśmy przekonani, że właśnie przeprowadzamy ważne badania, które pozwolą nam lepiej zrozumieć, jak działają procesy psychologiczne związane z kooperacją i moralnością.

Shaqwa cieszył się popularnością w swojej społeczności, ponieważ od zawsze był bardzo troskliwy i potrafił dojść do porozumienia z obcymi. No i zabił lamparta.

*Dzięki swojej otwartości szybko porozumiał się z przewodnikami turystycznymi i **ZACZĄŁ ZARABIAĆ PIENIĄDZE** na aranżowanych polowaniach i wizytach turystów w jego obozie.*

Za ten zarobek mógł kupować dla swojego obozu różne dobra od sąsiednich rolniczych społeczności — metalowe groty strzał, mąkę kukurydzianą i alkohol. Dzięki temu Hadza mogą spędzać mniej czasu na poszukiwaniu jedzenia w buszu.

Po zakończeniu procedury Shaqwa powiedział, że wróci do obozu i będzie wysyłał innych chętnych do udziału w badaniach. Pierwsi przyszli mężczyźni, których wcześniej widziałem, jak uczyli turystów strzelania z łuku. Nie mieli już na sobie zwierzęcych skór, a ubrani byli w zwyczajne zachodnie stroje, które od czasu do czasu podrzucają im misjonarze, naukowcy i turyści. Gdyby nie turyści, to Hadza w ogóle nie ubieraliby swoich tradycyjnych ubrań ze zwierząt i nie nosiliby czapek zrobionych ze skór pawianów. Podobno do niedawna już w ogóle nie robili takich czapek, ale do noszenia ich namawiali przewodnicy, ponieważ w tych czapkach wyglądają atrakcyjniej dla turystów.

Do niedawna Hadza nie wyrabiali też żadnych ozdób z koralików, nie dłubali posążków w drewnie i nie robili ozdobnych nosidełek z tykw. Oglądając stare zdjęcia, jeszcze te czarno-białe, widać, że ich styl ubierania się zmienił. Przez większość swojej historii ograniczali oni posiadane przez siebie przedmioty do minimum, ponieważ za często

Fot. Michał Misiak

*Lud Hadza liczy tylko
około tysiąca osób.*

zmieniali obozy – kto miałby nosić te wszystkie rzeczy?

Sytuacja zmieniła się, kiedy zaczęli przyjeżdżać turyści i domagać się pamiątek z wizyty w obozie Hadza. Z perspektywy psychologa-badacza może to rodzić pewien problem. Międzykulturowe badania pokazują, że wiele zjawisk psychologicznych zmienia się wraz z integracją małych społeczności z szerszym rynkiem, na którym prowadzona jest intensywna wymiana handlowa. Im bardziej ich członkowie mają do czynienia z pieniędzmi i nowymi dobrami materialnymi, tym bardziej ich procesy psychologiczne i zachowania zaczynają przypominać te obserwowane w krajach uprzemysłowionych.

Jednym z dobrych przykładów tego, jak zmiany kulturowe wpływają na funkcjonowanie psychologiczne Hadza, jest tzw. „efekt posiadania”. To między innymi za jego odkrycie przyznano Nobla Danielowi Kahnemanowi – pierwszemu psychologowi, któremu udało się zdobyć tę nagrodę. Efekt ten polega na tym, że sam fakt posiadania przez nas jakiejś rzeczy pod-

nosi jej wartość w naszych oczach — jeżeli posiadamy jakąś rzecz, oczekujemy za nią stosunkowo wysokiej sumy. Nie wycenilibyśmy jej jednak tak wysoko, gdybyśmy jej nie posiadali.

Czy to zjawisko występuje u Hadza? I tak, i nie. Okazuje się, że efekt ten nie występuje wśród Hadza, którzy nie mają dużego kontaktu z wymianą handlową. Jeżeli jednak zamieszkują blisko ośrodków turystycznych i miast,

mają większą skłonność do eksponowania efektu posiadania. Takie wyniki obrazują WPŁYW OBCEJ KULTURY NA ZJAWISKA PSYCHOLOGICZNE obecne w tej populacji.

Badanie efektu posiadania u Hadza przeprowadzone zostało w 2010 roku, kiedy ich najbardziej popularne obozy odwiedzało kilkanaście samochodów turystycznych tygodniowo. Dzisiaj istnieją obozy – takie jak ten, któremu przewodzi Shaqwa

– które mogą przyjąć kilkanaście samochodów z turystami w dwa dni. Ciekawe, czy gdyby przeprowadzić badania „efektu posiadania” dzisiaj, okazałoby się, że nie ma już Hadza, którzy są od niego wolni.

Czytając artykuły naukowe dotyczące tego ludu, można przeżyć dysonans. Część autorów i autorek pisze, że Hadza są populacją odizolowaną od wpływu zachodniej kultury. Część z nich pisze, że nie są już klasycznymi łowcami-zbieraczami. Jest jeszcze trzecia wersja – „Hadza nie są już klasycznymi łowcami-zbieraczami, ale my, właśnie my, mieliśmy kontakt z odosobnioną grupą Hadza, która zachowała swój tradycyjny styl życia i nie ma kontaktu z kulturą państw uprzemysłowionych”.

Ta trzecia wersja brzmi dla mnie nieprawdopodobnie. Hadza za często zmieniają obozy i w praktyce każdy członek populacji raz na jakiś czas trafia do obozu regularnie odwiedzanego przez turystów. Poznaliśmy z Mariną kilka osób, które to zrobiły. Czasem odwiedzali rodzinę, a czasem szukali nowych źródeł pokarmu, bo w ich obozach dostępność jedze-

nia była trudniejsza. Rosyjska antropolożka ma na pieńku z jedną badaczką, która kwestionuje jej odkrycia, sugerując, że Marina nie bada prawdziwych Hadza. Tamta natomiast ma rzekomo kontakt z grupą, która nie utrzymuje relacji z turystami. Wystarczy wejść do internetu, żeby pooglądać zdjęcia z jej badań. Okazuje się wtedy, że na zdjęciach widnieją znajome mi osoby, których głowy są przyozdobione czapkami z futer pawianów. Jedna z twarzy, którą rozpoznaję na zdjęciach, ta najbardziej roześmiana, należy do Shaqwa.

Niestety nie udało nam się przebadać wszystkich mężczyzn w obozie. Marina wyjaśniła mi potem, że dostali od turystów pieniądze i poszli kupić alkohol.

Kiedy wracałem z Tanzanii do Polski, zastanawiałem się, czy będziemy mogli interpretować nasze wyniki w kontekście łowców-zbieraczy, czy może jest to już inna populacja — nie ta, o której czytałem w antropologicznych podręcznikach. Hadza to tylko około tysiąca osób. Z roku na rok ich integracja z okolicznymi populacjami postępuje. Z roku na rok

odwiedza ich coraz więcej turystów. Właśnie przez to, z roku na rok coraz mniej naukowców planuje prowadzić wśród nich swoje badania.

„Dlaczego badasz takich uwstecznionych ludzi?”

Minął rok od naszych ostatnich badań w Tanzanii. Znów jechaliśmy do obozu ulokowanego przy wielkim baobabie, tym razem z nowym zestawem badań. Marina była podekscytowana: – Nie uwierzysz, co Shaqwa zrobił w swoim obozie!

Krajobraz otaczający drogę z miejsca naszego noclegu do baobabu był zdecydowanie inny. To była ta sama trasa, ta sama pora roku, ta sama pora dnia. Jednak to nie była ta sama droga. Zamiast buszów otaczały nas rozległe pola cebuli, a na trasie coraz częściej mijaliśmy Land Cruisery wracające z Serengeti. Dużo zmieniło się w tym rejonie przez rok. Marina powiedziała mi, że pola cebuli są efektem polityki rządu, który z jednej strony chce dać pracę lokalnym farmerom, a z drugiej strony chce wspierać eksport tanzań-

skiej cebuli. Przez tę politykę wielu Hadza utraciło teren łowiecki. Na ich niekorzyść, w Tanzanii grunty, na których nikt nie osiadł, są uważane za grunty wolne, na których może zamieszkać każdy. Terytorium Hadza przez to cały czas się kurczy.

Egalitaryzm Hadza, tak interesujący z perspektywy psychologa, sprawia, że
CIĘŻKO IM WYŁONIĆ SWOICH PRZEDSTAWICIELI *i zabiegać o swoje prawa.*

W 2016 roku udało im się jednak wywalczyć prawa do 10 procent ziemi, którą historycznie zajmowali — to powierzchnia mniejsza od Poznania, ale może stanowić bezpieczną przystań dla Hadza, którzy nadal chcą praktykować tradycyjny styl życia.

Dojechaliśmy do obozu, z którego odjeżdżały właśnie dwa Land Cruisery. Marina wyszła poszukać Shaqwa, żeby zapytać go, czy możemy przeprowadzić nasze badania. Niestety, nie udało jej się go znaleźć, ale Marina spotkała jego partnerkę, która w jego

*Oczekiwanie
na turystów
i ich pieniądze.*



*Każdy członek
społeczności
jest ważnym
elementem.*



imieniu zaprosiła nas do obozu. Zbadaliśmy wszystkich chętnych. Tym razem zauważyliśmy dziwną dysproporcję – spotkaliśmy mniej młodych mężczyzn. Dopytywaliśmy: – Może wyszli z turystami na jakieś polowanie? Może poszli kupić alkohol? Odpowiedziano nam, że zostali zmuszeni do odbycia służby wojskowej. Możliwe, że po jej zakończeniu wrócą do obozu, chociaż pewnie nie wszyscy.

Rząd Tanzanii nie sprzyja zachowaniu tradycyjnej kultury Hadza. Marina opowiadała, że wielokrotnie dawała wykłady na tanzańskich uniwersytetach i często spotykała się ze zdziwieniem. Pytali ją: – Dlaczego badasz takich uwstecznionych ludzi? Wyjątkowość Hadza jest w oczach tanzańskich polityków postrzegana jako niechlubna skaza na krystalicznym obliczu Tanzanii. Rząd próbował wielokrotnie osiedlić ich siłą, ale za każdym razem Hadza wracali do buszu.

Niedługo jednak busz nie będzie już dla nich bezpiecznym schronieniem, bo zostanie zaorany pod pola cebuli. Dodatkowo, przymusowe wcielanie

młodych mężczyzn do wojska rozbija ich egalitarną strukturę społeczną i przyzwyczajają do sformalizowanej hierarchii, do posłuszeństwa.

Świat się zmienia. Alkohol zmienia Hadza

Kiedy skończyliśmy nowe badania, Marina zaczęła dopytywać, gdzie jest Shaqwa. Jego partnerka zdecydowała, że nas do niego zabierze. Poszliśmy za nią na obrzeża obozu, w głąb buszu. Zrozumiałem wtedy, o co chodziło Marinnie, kiedy mówiła mi, że „nie uwierzę”.

Okazało się, że Shaqwa wybudował sobie z gałęzi i konarów chatkę.

A NA JEJ DACHU UMIEŚCIŁ... BATERIE SOLARNE, *które zasilają telewizor.*

Przez prześwity w ścianach zauważyłem, że ludzie w środku oglądają jakiś program taneczny. Z chatki wyszła kobieta i powiedziała nam, że Shaqwa niestety zachorował i nie może wyjść nas przywitać.

Pożegnaliśmy się i ruszyliśmy w kierunku naszego auta. Zatrzymało nas wołania Shaqwa. Wyszedł z chatki, aby przywitać Marinę — to w końcu jego wieloletnia znajoma, która wpada do niego tylko raz w roku. Powitał nas jak zwykle radośnie i przeprosił Marinę za to, że nie przyszedł do niej przed badaniami. Tłumaczył się chorobą, ale intensywny zapach bimbru i błędzący wzrok sugerował nam, że to nie do końca choroba była przyczyną jego niesprawności.

Niestety, alkohol dewastuje społeczność Hadza. Pieniądze od turystów sprawiły, że stał się bardzo łatwo dostępnym dobrem. Ich obozy są często odwiedzane przez mężczyzn z okolicznych populacji rolniczych, którzy przywożą na motorach baniaki z bimbrem. Spotykaliśmy ich czasem, gdy poszukiwaliśmy w buszu obozów. Raz musieliśmy zrezygnować z badania kogokolwiek w pewnym obozie, bo poza dziećmi wszyscy byli pijani.

Alkohol zachwiał egalitarną strukturą społeczną Hadza. Niektórzy mężczyźni przestali regularnie polować — nie zdobywają więc mięsa, którym mogą

dzielić się z innymi. Niektóre babcie przestały opiekować się swoimi wnuczętami — nie wspierają więc swoich córek. Zdarzały się incydenty, kiedy pijany mężczyzna pobił kobietę. Trzeźwi Hadza nie biją kobiet. Trzeźwi Hadza prawie w ogóle nie używają przemocy.

Dwie strony tego samego medalu

Pomimo swojego odizolowania i niełatwego stylu życia, niedawne badania sugerują, że Hadza odczuwają wyższy poziom zadowolenia z własnego życia od Polaków. Naukowcy podejrzewają, że wynika to z ich wyjątkowej struktury społecznej, w której każdy z członków jest ważnym i potrzebnym elementem. Struktura taka gwarantuje wsparcie społeczne i poczucie przynależności. Wspólne polowania, dzielenie się jedzeniem i pełnienie opieki nad dziećmi mogą przyczyniać się do wysokiego poziomu zadowolenia z życia.

Globalizacja nieuchronnie zmienia tę społeczność. Pewne aspekty ją degradują, a inne wzmacniają. Sam jednak nie wiem, jak je odróżnić. Czy to dobrze, że Hadza organizują aranżowane pokazy dla tury-

stów? Z jednej strony uzależniają się od nich i porzucają swój łowiecko-zbieracki styl życia. Z drugiej jednak uniezależniają się od silnie zmieniającego się środowiska: migracji zwierząt, coraz częstszych susz i kurczących się terenów łowieckich. Etnoturystyka może okazać się też drogą chroniącą ich ziemie przed tanzańskim rządem, który uważa je za bezużyteczne z powodu niskiej jakości gleby.

A co z alkoholem? Czy ktoś powinien kontrolować do niego dostęp?

**ALKOHOL NISZCZY ICH TKANKĘ
SPOŁECZNĄ,** *sprzyja przemocy
i demobilizuje. Wydaje się jednak,
że Hadza są tego bardzo świadomi.*

Część obozów przyjęło nieformalną politykę anty-alkoholową.

W trakcie naszej ekspedycji badawczej odwiedzaliśmy takie grupy, których przywódcy zakazywali swoim kompanom spożywania pod groźbą wyrzuce-

nia z obozu. Ci przywódcy byli znani ze swojego przywiązania do tradycyjnego stylu życia i zdobyli swój prestiż społeczny przez wyjątkowe zdolności łowieckie. Przyciągali też młodych mężczyzn, którzy chcieli się od nich tych umiejętności uczyć. To w tych obozach najtrudniej było namówić ich członków do udziału w naszych badaniach. Ci ludzie nie nosili czapek z pawianich futer.

A co z polityką Tanzanii, której skutkiem jest ograniczenie terenów łowieckich i systematyczne wcielenie młodych mężczyzn do wojska? Wraz z polami uprawnymi, wokół pierwotnych ziem Hadza pojawia się nowa infrastruktura. Pojawiają się szpitale, do których można zanieść ранego w polowaniu towarzysza, zaszczepić córkę i wyleczyć się z malarii. Pojawiają się szkoły, w których dzieci uczą się swahili i zyskują możliwość porozumienia się z ludźmi z otaczających populacji.

Przymusowa służba wojskowa narusza tradycyjną strukturę społeczną, ale pozwala młodym mężczyznom poznać i zrozumieć zjawiska społeczne i poli-

*Każdy Hadza, jeśli
chce, może przenieść
się do innego obozu.*

Fot. Michał Misiak

tyczne na poziomie całego kraju, od których Hadza są zależni, często nieświadomie. Pozwala też poznawać całkowicie odrębne kultury, które razem z kulturą Hadza, wbrew intencjom, sprowadzone zostały do wspólnego mianownika — Tanzania.

Pożegnanie z Afryką

Procesy globalizacji przebiegają równolegle z gwałtownym rozwojem metod badań psychologicznych i psychofizjologicznych. Mój kolega, który również prowadzi badania w odizolowanych społecznościach, opowiadał mi, że marzy mu się zabranie do buszu przenośnego urządzenia do funkcjonalnego rezonansu magnetycznego. Chciałby w ten sposób badać procesy psychofizjologiczne zachodzące wśród prawdziwych łowców-zbieraczy, którzy żyją tak samo jak nasi przodkowie. Nikt do tej pory nie zrobił czegoś takiego — i niestety już nie zrobi. Nie da się już dzisiaj badać Hadza i twierdzić, że wyniki tych badań wierne odzwierciedlają procesy poznawcze zachodzące w głowach naszych przodków.

Nie tylko perspektywa badaczy się zmienia. Wydaje się, że Hadza są coraz mniej chętni do goszczenia w swoich obozach niektórych naukowców, szczególnie tych zajmujących się biologią i medycyną. Są zmęczeni wiecznym oddawaniem próbek kału, oddawaniem wymazów i noszeniem GPS-ów.

Początkowe entuzjastyczne reakcje wobec naukowców zaczynają słabnąć, ponieważ **BADANIA STAJĄ SIĘ CORAZ BARDZIEJ WYMAGAJĄCE** i nie dostarczają takich gratyfikacji jak wizyty turystów.

Szczęśliwie, badania, które my prowadzimy, są mało inwazyjne i nie pochłaniają dużo czasu. Nikt jednak nie wie, jak długo Hadza będą mieli cierpliwość do monotonnego układania obrazków, szeregowania słówek i odpowiadania na absurdalne dla nich pytania. Okno pozwalające nam zajrzeć w przeszłość się zamyka. Czy jednak badanie Hadza będzie

w przyszłości kompletnie bezwartościowe? Zdecydowanie nie. Prowadzone wśród nich badania mogą dostarczać kolejnych informacji o tym, jak zróżnicowane są ludzkie procesy psychologiczne i jakie czynniki je kształtują.

Nie będą to jednak informacje opisujące populację łowców-zbieraczy, nietkniętych przez zindustrializowaną kulturę. Pomimo wszystkich przemian, jakie wśród nich zachodzą, to nadal nie są ludzie podobni do amerykańskich i europejskich studentów. 

KRÓL JEST JEDEN

Fot. Materiały prasowe

*Stephen King pojawił się w księgarniach całego świata z nową powieścią. U nas też. Niby nic w tym nie ma niezwykłego, bo King pisze regularnie i choć lata płyną to nie wi-
dać, by jego pomysłowość się wyczerpywała.*

**TRZYMA POZIOM TAK, ŻE NAWET SŁABSZE
JEGO KSIĄŻKI WARTO DLA ZABAWY CZYTAĆ.**

*Wie, jak usadzić czytelnika i nie pozwolić mu przerwać lektury. Ale zawsze ukazanie się nowej jego powieści jest wiadomością elektryzującą dla setek tysięcy czy milio-
nów wielbicieli z całego świata. To po prostu niekwestionowany król prozy rozrywkowej –
król Stefan.*



Tekst: **Leszek Bugajski**

Czyba nie ma drugiego pisarza takiego jak King jeśli chodzi o liczbę filmów, jakie powstały na podstawie jego utworów. Filmowcy go kochają, czemu trudno się dziwić – nie dość, że dostarcza opowieści trzymających w napięciu, to jeszcze z reguły są one napisane jak gotowe scenariusze. Akcja pędzi w zawrotnym tempie, zwroty akcji oszałamiają, a punktu kulminacyjne rozłożone są tak, jak trzeba: najpierw mniejszy, na zakończenie większy. Wszystko to pasuje jak ulał także do nowej powieści, choć napisana jest ona w pierwszej osobie, co scenariuszom raczej się nie zdarza.

Rozmowy niemożliwe

„Później” w gruncie rzeczy jest horrorem, choć z gatunku tych łagodniejszych, bez żywych trupów, łażących zombie czy krwawych tortur. King dobrze wie, że najlepiej straszyć czytelnika tym, co jest nie wiadomo czym, czego nie widać i czego nie można w prosty sposób wyjaśnić. W efekcie takiego zabiegu czytelnik po dojściu do finału opowieści ma w sobie jeszcze przez dłuż-

szą chwilę lęk i uwagę nadal skupioną na tym, co opowiedział mu King. I o to chodzi w tej zabawie.

Tym razem swoje przeżycia opowiada młody człowiek, który w dzieciństwie zetknął się z wieloma dramatycznymi przypadkami i w wielu uczestniczył. Na wszystko patrzy z perspektywy czasu – stąd tytuł powieści, w której pewne wyjaśnienia odkładane są przez narratora „na później”. Nie ma w tym żadnych ciemnych gier z czytelnikiem, to tylko imitacja pracy pamięci, która odtwarza wydarzenia sprzed kilkunastu lat.

Przypadłością chłopca, jakim jest narrator przez większą część powieści, jest to, że **MOŻE ROZMAWIAĆ ZE ZMARŁYMI.**

Widzi ich, a oni wiedzą o tym, więc możliwy jest kontakt. Co zabawne – na tym się opiera powieść – ci zmarli muszą udzielać prawdziwych odpowiedzi na zadawane im pytania. Snują się wokół miejsc swo-

jej śmierci, albo po tych miejscach, które szczególnie lubili, a po kilku dniach znikają, jak przechodząc ostatecznie do zaświatów. A te dni, w których chłopak może ich widzieć, to coś, jakby czas pożegnania się z materialnym światem – drobny przystanek w drodze do wieczności.

Tu się dzieje

Chłopak jako kilkulatek uświadamia sobie możliwość, jaką dysponuje, gdy ma kilka lat. Mijają z matką wypadek drogowy, widzą ciało rowerzysty przykryte bluzą któregoś ze światów, czyli potrącony przez samochód nie żyje. Ale chłopak widzi go jednocześnie stojącego obok grupki ciekawskich, z ciężkimi ranami głowy. I mężczyzna (duch mężczyzny) niewidoczny dla innych, pozdrawia go gestem ręki. Chłopak jest w szoku, matka oczywiście nie wierzy w to, co jej opowiada. Przy następnym takim przypadku (śmierć sąsiadki) ta jej rezerwa ulega nadwyreżeniu, zwłaszcza kiedy się okazuje, że od zmarłej, ale jeszcze nieodeszłej kobiety uzyskał ważną informację. A wkrótce

i sama matka jest zmuszona skorzystać z pomocy syna, co oczywiście etyczne nie jest, ale konieczne dla uratowania firmy którą prowadzi. To się udaje, ale sytuacja się komplikuje, czego już dalej ujawniać nie wypada, żeby nie spojlerować dalszego ciągu. No, może jeszcze tylko wspomnę, że jeden ze zmarłych, z którym chłopak musiał nawiązać kontakt okazał się niezwykle agresywny, bo – jak się wydaje –

„*ulożowała się w nim jakaś **ZŁA SIŁA/**
ENERGIA NIE WIADOMO SKĄD. Bohater
*musi z nią walczyć, nie ma innego
wyjścia.**

Może w takim opisie brzmi to wszystko znajomo, jak byśmy mieli do czynienia z pomysłami wiele razy już używanymi w pop kulturze. Pewnie tak, ale skrót z natury rzeczy zubaża autorki zamysł i pozbawiony jest wielu niuansów snutej przez niego opowieści. Natomiast siła pisarstwa Kinga sprawia, że nawet z takich elementów „wielokrotnego użytku” złożył

znakomitą powieść, pełną niespodzianek, napięcia, z dobrym tempem akcji i na zakończenie otwartą na kontynuację. Bo wiadomo, że zła z zaświatów nie da się łatwo pokonać, że ono czai się gotowe w każdej chwili pojawić się w naszym świecie. I to też wiemy z mnóstwa powieści grozy, ale co z tego? Ważne, że Kingowi znów udaje się porwać czytelników, oszołomić i nastraszyć. Po prostu: król jest jeden! A w jego cieniu tłum naśladowców. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Stephen King
„Później”
Albatros



**Michał Witkowski**

Budząca rozkosz adrenalina

Fot. Beata Jarzębska

Good news is no news – mawia się w dziennikarskim świecie i to jest prawda, ale nie cała. Dalej można by dodać o wiele brutalniejsze rozwinięcia tej maksymy. Na przykład takie, że gdy dochodzi do naprawdę poważnej tragedii, czy to ze względu na ilość ofiar i spektakularność (atak

na WTC, katastrofa smoleńska, „dzień Breivika”), czy z uwagi na osobę (śmierć Michaela Jacksona, zamach na prezydenta USA), podczas oglądania newsów w widzach wytwarza się adrenalina, która, niestety, jest źródłem występnej przyjemności. Każda sensacja tak działa, czy tego chcemy, czy nie.

*Dziennikarz, który akurat ma tego dnia dyżur na antenie stacji telewizyjnej relacjonując masakrę jednocześnie dziękuje Bogu, że padło akurat na niego, bo **OGLĄDALNOŚĆ WZRASTA** do niebotycznych rozmiarów.*

Owszem, ma trudne zadanie, do studia dochodzą wciąż sprzeczne informacje i trzeba ciągle robić zastrzeżenia, ale jeśli zda ten egzamin to już nic go nie ruszy! Potem może będzie mówił w wywiadach, że miał akurat nieszczęście, że padło na niego, ale to nieprawda. Marzeniem każdego rasowego dziennikarza jest dyżur w dniu wybuchu wojny, bomby atomo-

Felieton

wej, katastrofy samolotu, trzęsienia ziemi. Bo nie ma wówczas nikogo, kto nie oglądałby telewizji, a aby się upewnić, że to się dzieje naprawdę, skacze po kanałach i z niedowierzaniem widzi wszędzie te same paski na dole ekranu. Sam dziennikarz zazwyczaj nie płacze, ale goście programu (jak w przypadku studia omawiającego na bieżąco katastrofę smoleńską) już nie są tak opanowani. Zrywają się i ciągnąc za sobą mikroporty uciekają płakać. Nareszcie emocje na ekranie! Gdyby wtedy przyszedł inny dziennikarz i powiedział, słuchaj, stary, ja cię zastąpię, idź do domu, żaden by się nie zgodził. Ach, gdyby tak mieć dyżur kiedy umrze królowa Elżbieta! Co dalej z monarchią brytyjską? Każdy rasowy dziennikarz już ćwiczy przed lustrem gładkie frazy. Była najdłużej panującą głową państwa, po jej odejściu ziele pustka, kto ją wypełni, bo raczej nie Meghan z Harrym...

Skąd bierze się ta budząca rozkosz adrenalina? Oto amerykańska telewizja na żywo pokazuje jak ludzie uwięzieni w WTC dzwonią do studia, opowiadają, jak jest im gorąco, że wszędzie są płomienie...

Felieton

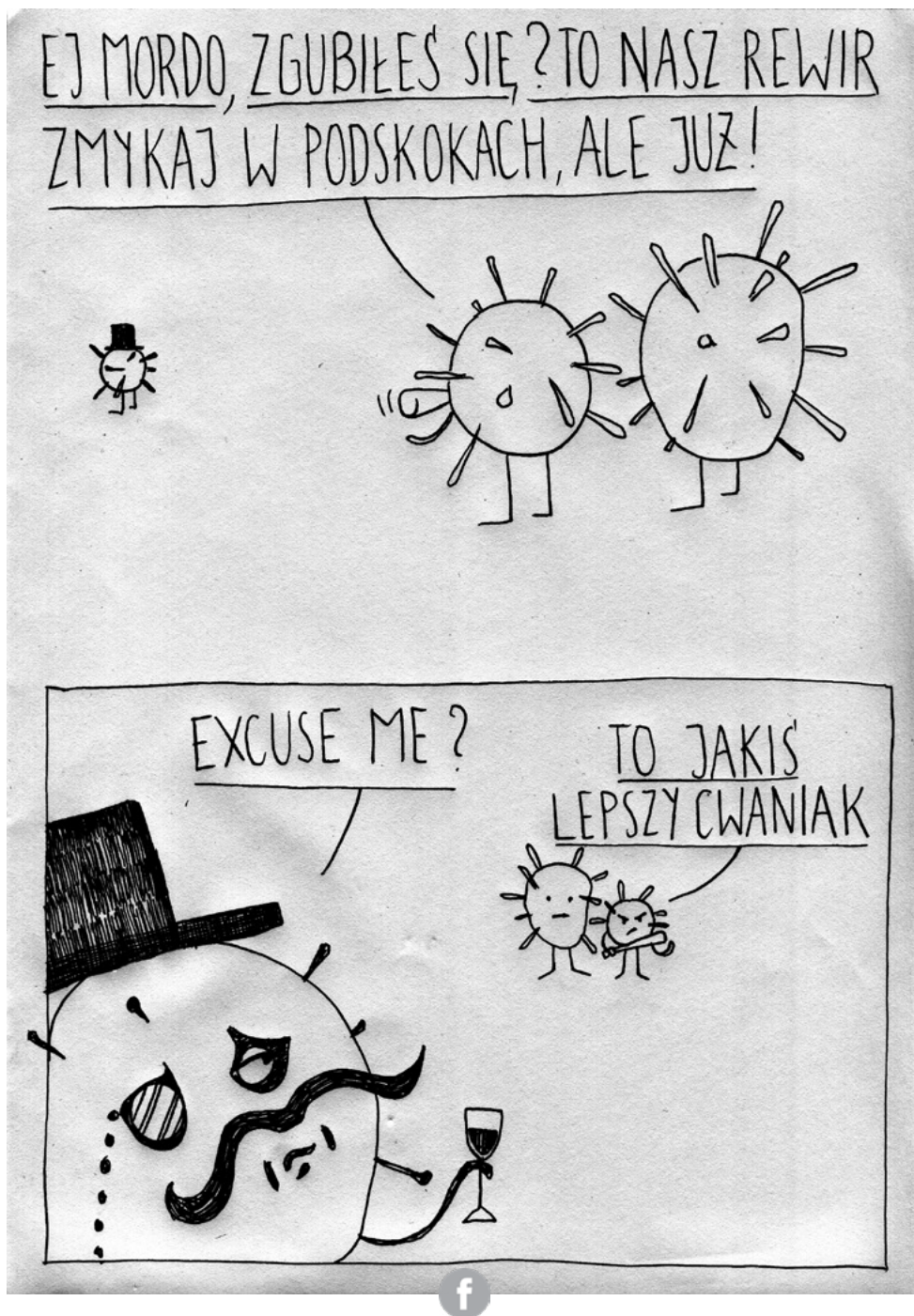
Nas to bezpośrednio nie dotyczy. Oczywiście bardzo współczujemy tym dzwoniącym, a jednak... Nagle słysząc w tle okrzyki i połączenie zostaje przerwane a pierwsza wieża zaczyna się walić, grzebiąc dzwoniącego. I to jest prawdziwe, to nie jest żadna dekoracja. Mamy wrażenie, i słusznie, że oto na naszych oczach pisze się historia, a poza tym, łał, co za szok, odlot, szal, rajc. Dzieje się! Niesamowite! Dziennikarz szybko poprawia kołnierzyk, bo wie, że właśnie doszło kolejne pięć milionów widzów. Nie, nikt by się nie zamienił na dyżury. A my odruchowo szukamy orzeszków ziemnych, szukamy czipsów, bo już nie rozróżniamy kina od rzeczywistości. 

© Wszelkie prawa zastrzeżone

Michał Witkowski

Jest nominowanym do wielu prestiżowych nagród pisarzem i aktorem. Jego powieści ukazały się w tłumaczeniu na 30 języków.

Iskra w oku



KOLEJNE WYDANIE CYFROWEGO „WPROST” UKAŻE SIĘ W **PIĄTEK O GODZ. 15.**
SZUKAJ NA **WPROST.PL** ORAZ WE WSZYSTKICH **E-KIOSKACH** ORAZ APLIKACJACH
MOBILNYCH **APP STORE** I **GOOGLE PLAY**

wprost.

REDAKTOR NACZELNY: *Robert Feluś*

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZ REDAKCJI: *Leszek Bugajski*

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Marcin Dobski,*

Dariusz Grzędziński, Joanna Miziołek,

Agnieszka Niesłuchowska, Katarzyna Pinkosz

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik),*

Anna Abratańska, Jakub Wiewiorowski

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

ZARZĄD: *Andrzej Chmiel (prezes)*

DYREKTOR WYDAWNICZY: *Robert Pstrokoński*

DYREKTOR DS. ROZWOJU CYFROWEGO: *Małgorzata Golińska*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*

Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,

tel.: 22 347 50 00 (repcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,

należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DAJSZE ROZPOWSZECHNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DAJSZE ROZPOWSZECHNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/

stop.
cafe

BUDZI APETYT NA ŻYCIE



ORLEN

NOWOŚĆ



Twoje śniadanie na ciepło!

Dostępne na wybranych stacjach ORLEN, o ofertę zapytaj sprzedawcę.

wprost.



Raport ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ



Fot. Shutterstock

PARTNERZY RAPORTU



Raport

Zrównoważony rozwój

ZRÓWNOWAŻONY ROZWÓJ? TO SIĘ WSZYSTKIM OPŁACA

*Porta Nuova, wertykalny las. Na dwóch me-
diolańskich wieżowcach
rośnie ponad 900 drzew*



Raport

Zrównoważony rozwój

*Określenie „zrównoważony rozwój” brzmi jak frazes, slogan wymyślony po to, by lekko przypudrować rzeczywistość. Tak mogło być jednak w przeszłości; **DZIŚ WIDAĆ, ŻE TA IDEA STAŁA SIĘ CZĘŚCIĄ NASZEJ RZECZYWISTOŚCI.** Nie wtargnęła do niej szturmem, ale właśnie w zrównoważony sposób weszła drobnymi krokami, zaczynając wpływać na praktycznie wszystkie działania i dziedziny życia.*

Tekst: **Kacper Świsłowski**

Druga dekada XXI w. obfitowała w mnóstwo nowych pojęć, które jeszcze w roku 2010 mogły wzbudzać zainteresowanie świeżością i nowością. Teraz są tak często używane, że na podstawie kilku szlagwortów z pogranicza polityki, biznesu i nauk społecznych można napisać

*Raport**Zrównoważony rozwój*

piosenkę o „zrównoważonym rozwoju, który ochroni przed pułapką średniego dochodu”.

Jeszcze nie tak dawno polski kapitalizm na dopalaczu akcesu do Unii Europejskiej pędził przed siebie, nie biorąc jeńców. Liczył się zysk, rozwój, ekspansja – jakby przeniesiono lata 60. na Zachodzie nad Wisłę. Po kilku latach takiej gonitwy do Polski zaczęły przedzierać się znane z państw rozwiniętych mody.

Pierwsza, która szybko przeniknęła do debat, była słynna „pułapka średniego dochodu”. Uniknąć jej chcieli dochodzący do władzy przedstawiciele Prawa i Sprawiedliwości. Przed licznymi pułapkami ostrzegał Mateusz Morawiecki, wówczas jeszcze tylko minister, a potem nawet opracował „Strategię na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju” (SOR), która miała nas uchronić przed wszystkimi społeczno-gospodarczymi niebezpieczeństwami. Założenia planu przyjęto w lutym 2016 roku i od tego czasu nie tylko rząd, ale i koncerny oraz firmy w Polsce zaczęły stawiać na zrównowa-

re: respect energy

Nie ignoruj!

Postaw na etyczny biznes bez CO₂. Szacunek od wieków był fundamentem... nas samych. Ostatnie lata minęły pod znakiem deficytu szacunku zarówno do natury, rynku, jak i drugiego człowieka. Kryzys, który dotknął świat biznesu i całe społeczeństwo, doprowadził również do załamania idei zrównoważonego rozwoju. W **Respect Energy S.A.** jesteśmy świadomi globalnych problemów klimatycznych, więc z szacunku do planety oraz z szacunku do Ciebie oraz Twojej działalności **zapewniamy tylko zieloną energię!**

Reaguj!

Nadszedł czas na zmiany — również na rynku energetycznym. Bądź odpowiedzialnym społecznie przykładem dla innych, **wykonaj pierwszy krok i w prosty sposób zmień dostawcę prądu swojej firmy!**

re:spect nature – re:spect yourself!
wejdź na **respect.energy**

Poznaj naszą ofertę
- zeskanuj kod!



<https://respect.energy/dla-klientow/>

Pierwsze: **szanuj!**

*Raport**Zrównoważony rozwój*

żony rozwój (a nie odpowiedzialny, to akurat się nie przyjęło).

O historii rozwoju, jeszcze nie zrównoważonego

Pod hasłem „zrównoważonego rozwoju” kryje się w zasadzie prosta teza: Rozwój jest jak najbardziej dozwolony, ba, nawet mile widziany, pod warunkiem że nie niesie z sobą destrukcji w różnych sferach życia i nie zapomina o przyszłych pokoleniach.

Zrównoważony rozwój początkowo kojarzył się z ruchami ekologicznymi, które nawoływały już od lat 70. XX wieku, by zacząć się przyglądać szkodom wywoływanym przez działalność człowieka i eksploataowanie zasobów naturalnych. Niestety, wtedy jeszcze niewielu słuchało takich ostrzeżeń, ale stopniowo zaczęło się to zmieniać. Później rozszerzano pojęcie i w obecnej formie towarzyszy nam w zasadzie wszędzie. Zrównoważony rozwój jednak dopiero ostatnio stał się tak powszechny i popularny, że znajduje się w co drugim dokumencie orga-

*Raport**Zrównoważony rozwój*

nów administracji czy firm. W Polsce nie zapomniano o nim jednak nawet w latach 90. Jest wpisany do Konstytucji (w art. 5), ale sam rozwój ujęto tam w „okrojonej” wersji, tej sprzed XXI wieku. Ustawą zasadniczą jesteśmy zobowiązani do „zapewniania ochrony środowiska, kierując się zasadą zrównoważonego rozwoju”. Nie ma tam słowa o nim w innych dziedzinach życia.

Zresztą jeszcze za rządów AWS-UW przyjęto dokument „Polska 2025 – Długookresowa Strategia Trwałego i Zrównoważonego Rozwoju”, w której potraktowano temat poważnie, choć sam dokument jest krótki i ogólny. Do 2025 r. – zakładał rząd Jerzego Buzka – dynamika wzrostu gospodarczego miała rosnąć, a jakość życia i środowiska – się poprawiać.

Utopia czy realny cel?

Właśnie takie ogólniki towarzyszące idei zrównoważonego rozwoju sprawiają, że momentami myśli się o nim jak o mocno nierealnym celu i schemacie działania na wszystkich płaszczy-

*Raport**Zrównoważony rozwój*

znach: od obywatela będącego konsumentem i pracownikiem, przez pracodawcę, po organa administracji, zarówno lokalnej, jak i centralnej. Bo czy naprawdę przy obecnym tempie rozwoju technologii i pędzie można na chwilę wcisnąć hamulec i rozejrzeć się wokoło? Zwłaszcza gdy takie zastopowanie grozi utratą pieniędzy czy przewagi nad konkurentami?

*Taka strategia byłaby ryzykowna, gdyby nie jeden fakt: wszyscy **LICZĄCY SIĘ GRACZE NA RYNKU**, a także dojrzałe rządy, stawiają na zrównoważony rozwój*

To po prostu trend, przed którym nie da się uciec. To jak pełzająca w XIX wieku rewolucja przemysłowa, która dosłownie ukarała tych, którzy nie podążali za przyszłościowymi rozwiązaniami. Skoro wszyscy wciskają hamulec i zaczynają rozglądać się wokoło, to nikt nie ma przewagi.

*Raport**Zrównoważony rozwój*

W szczególności, że zakusy zbyt ekspansywnych firm zaczynają ukracać kolejne rządy. Przykładem może być Europejski Zielony Ład, który odgórnie narzuca państwom unijnym pewien schemat działania wpisujący się w zrównoważony rozwój (choć o trudnościach, które powoduje w polskiej energetyce opartej na węglu, można napisać elaborat na kilkaset stron).

Kilka informacji z ostatnich dni. Jastrzębska Spółka Węglowa zapowiada aktualizację, a jakże, swojej strategii zrównoważonego rozwoju, by poprawić swoje ratingi. Te liczone są na podstawie trzech elementów: E – środowiskowego (ang. environmental), S – społecznej odpowiedzialności (ang. social responsibility) i G – ładu korporacyjnego (ang. corporate governance). W skrócie: nawet węglowy potentat chce wypadać lepiej pod kątem wpływu na środowisko (element E), poprawić zarządzanie (element G) i jeszcze bardziej wpływać, oczywiście pozytywnie, na rynek, otoczenie, partnerów (element S).

Raport

Zrównoważony rozwój

Taka opowieść ponownie brzmi jak utopia, tyle że wymagają tego realia biznesowe.

„Na ESG (czynniki, na których podstawie tworzy się ratingi firm, państw i organizacji) patrzą **INWESTORZY, BANKI, RZADZIEJ OPINIA PUBLICZNA.**

Przekonała się o tym Energa, która w 2019 r. dostała 2 mld zł kredytu. Pod kilkoma warunkami: pieniądze mogła wydać na rozbudowę mocy wytwórczych OZE, a co roku wspomniane trzy obszary są obserwowane przez agencję ratingową. Rating ESG wpływa później na marżę kredytową dla Energi.

Jest też obopólna korzyść. Spółka może zacząć przedstawiać się na OZE, poprawiając swoje wyniki, zwłaszcza w sekcji środowiskowej. Banki z kolei nie tylko zyskują okazję do wypromowania się jako wspierające zieloną energię, ale także mogą dopisać sobie kilka punktów w ESG. Przede wszystkim w rubryce „społeczna odpowiedzialność”, ponieważ

*Raport**Zrównoważony rozwój*

umożliwiły realizację projektu ważnego z punktu widzenia ogółu.

Wszystko musi być zrównoważone

Inna informacja prasowa z ostatnich dni. Grupa Żywiec i Żywiec Zdrój stworzyły koalicję na rzecz retencji „Dbamy o wodę”. Razem mają chronić zasoby wodne Żywiecczyny. Samo porozumienie podpisano 22 marca, w Światowy Dzień Wody. Od razu ruszyła strona „Dbamy o wodę”, konto na Facebooku, a obie firmy oczywiście podkreślają, że dbanie o wodę wpisuje się w ich strategię zrównoważonego rozwoju.

Przyglądając się spółkom, firmom, przedsiębiorstwom nietrudno nie zauważyć, że swoją cegiełką dołożoną do zrównoważonego rozwoju chce pochwalić się każdy. Na przykład Żywiec Zdrój. Na stronie głównej marki można od razu znaleźć sekcję „zrównoważony rozwój”. Po przejściu do tej niej otrzymujemy skondensowane ESG: firma chce minimalizować wpływ swojej działalności na środowisko, wspie-

*Raport**Zrównoważony rozwój*

rać lokalne społeczności, zapewniać „harmonijny rozwój pracownikom.

Można ironizować, ale w 2021 r. żadna marka nie może sobie pozwolić na puste słowa i deklaracje, ale od razu powinna udowodnić, że działa. Na stronie Żywiec Zdrój dostajemy informacje o posadzonych drzewach, programie „Kwietne łąki”. XXI wiek to nie czasy na błędy – wystarczy jeden oburzony influencer, a firma musiałaby się mierzyć z kryzysem PR-owym.

Zrównoważony rozwój chcą realizować wszyscy. Znowu garść informacji z ostatnich dni: Górnośląsko-Zagłębiowska Metropolia ogłosiła przetarg na opracowanie dla niej strategii rozwoju na lata 2022-2027. Wśród celów znalazł się plan zrównoważonej mobilności. Z kolei w Collegium Civitas rusza specjalny program studiów podyplomowych o ekologii i zagadnieniach zrównoważonego rozwoju.

Wywiad w serwisie globenergia.pl z Bartoszem Sykiem, liderem ds. sprzedaży fotowoltaiki w IKEA Retail. Już w pierwszych zdaniach wywiadu dwa razy

Raport

Zrównoważony rozwój

pada sformułowanie „strategia zrównoważonego rozwoju”. Wprowadzenie fotowoltaiki do szwedzkich sklepów wpisywało się w strategię koncernu. IKEA chwali się zresztą zrównoważonym rozwojem, znowu łącząc biznes i zarabianie pieniędzy z realizacją ESG: „W IKEA znajdziesz szeroki wybór produktów i rozwiązań w przystępnych cenach, które pomogą ci ograniczyć ilość odpadów oraz ograniczyć zużycie energii i wody”.

„Zrównoważony rozwój” pojawia się w wielu dziedzinach.

Europejska Komisja Gospodarcza ONZ rekomenduje rozwój energii jądrowej jako niezbędny do osiągnięcia **ZRÓWNOWAŻONEGO GLOBALNEGO ROZWOJU**.

A polskie Stowarzyszenie Rolnictwa Zrównoważonego „ASAP” rozpoczęło współpracę z Accenture, firmą doradztwa biznesowego. Cel? Wspólne działania na rzecz rozwoju rolnictwa zrównoważonego.

Raport

Zrównoważony rozwój



Fot. IKEA

*Wprowadzenie fotowoltaiki do sklepów IKEA
wpisywało się w strategię koncernu*

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

*Raport**Zrównoważony rozwój*

Naprawdę trudno w tej chwili nie natknąć się na zrównoważony rozwój i nie ma w tym złośliwości – ta idea po prostu stała się częścią naszej rzeczywistości. Nie wtargnęła do niej szturmem, ale właśnie w zrównoważony sposób weszła drobnymi krokami, zaczynając wpływać na praktycznie wszystkie działania i dziedziny życia.

Sięga samych „dołów”, czyli konsumenta (który jeśli chce, staje się prosumentem), dbającego o środowisko i wybierającego ekologiczne produkty i usługi. Taki konsument szuka miejsca, gdzie może je nabyć i sprawdza kolejne firmy. Te z kolei biorą pod lupę dostawców i producentów. Nad nimi czuwa administracja, która też chce nakierowywać przemysł, gospodarkę na zrównoważony rozwój.

Coś, co brzmiało jak wyświechtany frazes służący do naganiania sobie bardziej postępowych klientów, pasujący do PR-owych komunikatów, zmieniło się w schemat, z którego chcą korzystać wszyscy. 



**Produkuj
darmową energię!**

ENERGIA+ Fotowoltaika

Zamień energię słoneczną w energię elektryczną
i ciesz się nią każdego dnia!

- zamontuj panele fotowoltaiczne
- produkuj darmową energię dla siebie i magazynuj jej nadwyżki
- odbieraj zmagazynowane nadwyżki w okresie 12 miesięcy od ich wytworzenia
- pobierz nasz poradnik o fotowoltaice i uzyskaj odpowiedzi na najczęściej pojawiające się pytania

enea.pl/fotowoltaika

infolinia: 611 111 111



PROJEKTY SPECJALNE

Fot. Materiały prasowe

Apartamentowiec w Juracie

*Enklawa zieleni w dzielnicy wielkiego miasta? **A MOŻE KAMERALNY APARTAMENTOWIEC W JURACIE**, nowoczesny i idealnie współgrający z otaczającą go przyrodą? Stworzenie czegoś wyjątkowego nigdy nie jest proste, ale końcowy efekt zawsze będzie wart włożonej pracy – **MÓWI IGOR ŁUKASIK, PREZES IŁ CAPITAL.***

Zrównoważone budownictwo. To może się opłacać?

Oczywiście. I korzyści są obopólne. Korzysta środowisko naturalne, bo ograniczenie negatywnego wpływu na nie bierzemy pod uwagę już na etapie tworzenia projektu. Myślimy m.in. o tym jak przeprowadzić budowę tak, by jej wpływ na otoczenie był jak najmniejszy, bierzemy pod uwagę wpływ całej inwestycji na otaczający ją ekosystem. To kwestia także używanych materiałów, troski o energooszczędność konstrukcji i myślenia o tym, jak w danym

*Raport**Zrównoważony rozwój*

budynku i jego otoczeniu funkcjonował będzie człowiek. On także korzysta.

Jak?

Może żyć komfortowo, ale energooszczędnie. Nowocześnie, ale w zgodzie z naturą. Tak, by zachować ją dla przyszłych pokoleń i by samemu móc roz-



Igor Łukasik

Były profesjonalny siatkarz. Obecnie prezes zarządu Ik Capital, holdingu spółek córek działającego w branży nieruchomości na rynku zarówno polskim, jak i międzynarodowym.

*Raport**Zrównoważony rozwój*

koszować się jej bliskością. Kontakt z przyrodą to ważny element pozwalający znaleźć coś, czego we współczesnym świecie coraz częściej brakuje, czyli prawdziwy spokój. Bliskość natury, umożliwienie przyszłym mieszkańcom naszych inwestycji obcowania z nią to dla nas priorytet przy planowaniu inwestycji.

A inwestycje w dużych miastach i ich okolicach? Tam to możliwe?

W naszych projektach pokazaliśmy to wielokrotnie. Oczywiście w centrum miasta można zrobić mniej niż w terenie o mniej zwartej zabudowie. W każdym projekcie musimy brać pod uwagę sytuację, którą zastajemy, rozpoczynając jego kreślenie, ale z każdego projektu staramy się wyciągnąć maksimum jego możliwości.

Takie projekty są trudne?

Stworzenie czegoś wyjątkowego nigdy nie jest proste, ale końcowy efekt zawsze będzie wart włożonej w niego pracy. Przykład? Jedna z naszych ostatnich inwestycji. Projekt, który będziemy reali-

Raport

Zrównoważony rozwój

zować na warszawskiej Białoleśce. Przepiękna, bardzo duża posesja w otoczeniu zieleni. A na niej, wśród urokliwego drzewostanu, drzewa nawet kilkusetletnie. Część z nich to pomniki przyrody.

Jak budować na takiej posesji?

*Bardzo ważny jest perfekcyjny projekt, zakładający ochronę nie tylko **POMNIKÓW PRZYRODY**, co jest oczywiste, ale i ich otoczenia, bo tylko razem stanowią o charakterze miejsca.*

Nam to się udało. Dzięki wielkiemu zaangażowaniu architektów Wojciecha Kalinowskiego i Rafała Langowskiego z firmy Kallan, współpracujących ze mną przy większości projektów, udało się opracować wyjątkowy plan, który pozwoli ochronić znajdujące się na działce pomniki przyrody, zachować charakter tego miejsca i jednocześnie zbudować wyjątkowe osiedle mieszkaniowe, w magiczny sposób wplecione w otaczający je krajobraz. Jestem

*Raport**Zrównoważony rozwój*

bardzo zadowolony ze współpracy z tą firmą. To nie tylko genialni architekci, ale i wspaniali ludzie, z którymi współpraca to prawdziwa przyjemność. To ważne, bo projekty specjalne wymagają nie tylko specjalnej wiedzy, ale i zaangażowania.

Także odpowiedniej staranności przy wykonywaniu prac. Systemy korzeniowe drzew, bioróżnorodność miejsca...

Stąd projekt uwzględniający wszelkie wymogi tego szczególnego, ale także ze względu na swoją wyjątkowość trudnego terenu. Powstanie swoisty ślimak-wąż budynków, którego konstrukcja ominie fragmenty terenu, które powinny pozostać nienaruszone. Idealna kompozycja. Jestem bardzo dumny że uda się nam zachować urok tego miejsca dla przyszłych pokoleń.

A kwestia energooszczędności?

”*Osiedle będzie nie tylko zielone, ale i ENERGOOSZCZĘDNE. Podobnie jak kolejna nasza inwestycja, kompleks sportowo-rekreacyjny na południu Polski.*

*Raport**Zrównoważony rozwój*

Jeden z naszych najambitniejszych projektów. Pamiętam moment, gdy zobaczyłem to miejsce. Pomyślałem, że jest idealne. Idealne, by stworzyć tu coś wyjątkowego.

Projekt będzie trudny. Dziś jeszcze nie mogę zdradzić wielu jego szczegółów, ale planujemy wykorzystać w nim głównie materiały naturalne. Granit, kamień i drewno. Dlaczego? Ponieważ ważne będzie tu nie tylko idealne wkomponowanie inwestycji w krajobraz, z pełnym dla niego poszanowaniem, ale także ukłon w stronę tradycji, tradycyjnych metod budowlanych, stosowanych od pokoleń w regionie. Będziemy także korzystać z całej gamy prefabrykatów, materiałów nie tylko najlepszej jakości, ale i w pełni ekologicznych. To projekt, w którym wszystko zostało dopracowane w najmniejszym szczególe. Mam nadzieję, że wkrótce będę mógł państwu o nim opowiedzieć ze szczegółami.

Centralna i południowa Polska. Coś dla miłośników morskiej bryzy?

*Raport**Zrównoważony rozwój*

Villa Glamour w Juracie, której jestem współinwestorem. Projekt trzykondygnacyjnego, kameralnego apartamentowca. Jest tu osiem mieszkań i lokal użytkowy wkomponowany tak, by nie zakłócać spokoju mieszkańców, a jednocześnie usytuowany w taki sposób, by wszyscy goście mogli wygodnie z niego korzystać. Wszystko zaledwie kilka kroków od morza, w otoczeniu sosnowych lasów, przy zacisznej alei, blisko infrastruktury miasta np. pięknej promenady. Czyste powietrze, uzdrowski mikroklimat. Zresztą zalet Juraty nikomu nie trzeba przedstawiać.

Jurata będzie eko?

Początki Juraty, jaką znamy, to lata 20. ubiegłego wieku. To wtedy na nadmorskich wydmach i piasku wyrosło to jedno z najwspanialszych uzdrowisk w linii brzegowej Bałtyku. Piękne wille i hotele, których gośćmi byli najznamienitsi przedstawiciele swojej epoki: Wojciech Kossak, Jan Kiepura, Eugeniusz Bodo czy gen. Sikorski. Swoje rezydencje miała tu także arystokracja oraz znani politycy.

*Raport**Zrównoważony rozwój*

Dlaczego historia tego miejsca jest ważna? Ponieważ ono od początku było nie tylko piękne, ale i innowacyjne. To, co tu powstawało, projektowano w zgodzie z najnowszymi europejskimi standardami. Piękno i nowoczesność zostały wpisane w rodowód tego miejsca. Dlatego chcieliśmy stworzyć coś, co także będzie nie tylko piękne, ale i nowoczesne, „zielone”. Villa Glamour to nie tylko oaza luksusu, klasy i spokoju, ale także m.in. dzięki zaangażowaniu architekt Dominiki Rostockiej, miejsce, w którym zadbano o każdy szczegół. To najnowsze technologie i rozwiązania proekologiczne, m.in. dołączony do każdego apartamentu parking z możliwością ładowania samochodu elektrycznego. Całość w idealny sposób komponująca się i współgrająca z otoczeniem. Jest tu wszystko, co dla nas ważne. 



Igor Łukasik
CAPITAL

Sfinansujemy TWOJE PLANY

W IŁ CAPITAL ZAJMUJEMY SIĘ WSPIERANIEM BIZNESOWYCH CELÓW NASZYCH PARTNERÓW. ZAKRES NASZYCH MOŻLIWOŚCI JEST BARDZO SZEROKI. POZYSKUJEMY GRUNTY DLA BRANŻY DEWELOPERSKIEJ, PROSTUJEMY ZAWIŁOŚCI FORMALNE W TYM ZAKRESIE, UDZIELAMY POŻYCZEK POD ZABEZPIECZENIE W NIERUCHOMOŚCIACH, ŚWIADCZYMY USŁUGI CONSULTINGOWE DLA START-UP'ÓW.



LUKASIK - CAPITAL . COM

Raport

Zrównoważony rozwój

DROGA DO ZRÓWNOWAŻONEGO ROZWOJU



Fot. 123rf

<< SPIS TREŚCI

NASTĘPNY ARTYKUŁ >

Raport

Zrównoważony rozwój

*Energetyka staje się obszarem transformacji, w którym podejmowane są ważne kroki rozwojowe dla środowiska i człowieka w globalnym ujęciu. Grupa **ENEA JEST ŚWIADOMA SWOJEGO ODDZIAŁYWANIA NA OTOCZENIE**, dlatego bierze odpowiedzialność nie tylko za bezpieczeństwo energetyczne kraju, ale i ochronę środowiska w duchu zrównoważonego rozwoju.*

Rozwój gospodarczy i stale rosnąca liczba ludności na świecie oraz kurczące się zasoby naturalne Ziemi wymagają od nas coraz bardziej odpowiedzialnego podejścia. Dziś firmy zmieniają swoje modele biznesowe w oparciu o wymagania środowiskowe. Na nowo identyfikują ryzyka i szanse związane ze zmianami klimatu, oczekiwania klientów i inwestorów, zmiany w łańcuchu

Raport

Zrównoważony rozwój

dostaw. Jedyną drogą we współczesnym biznesie staje się działanie według zasad zrównoważonego rozwoju.

Ze względu na specyfikę branży, Grupa Enea, jako jeden z liderów rynku energii w Polsce, dba zatem nie tylko o bezpieczeństwo energetyczne państwa, ale podejmuje także liczne działania na rzecz klientów, pracowników, lokalnych społeczności czy ochrony przyrody.

– Niezmiennym elementem naszego podejścia do biznesu jest działanie zgodne z ideą zrównoważonego rozwoju. Pracujemy w sposób odpowiedzialny, transparentny i etyczny, a podejmowane przez Grupę Enea aktywności biznesowe uwzględniają potrzeby społeczne i środowiskowe – powiedział Paweł Szczeszek, prezes Enei.

W stronę eko

Szczególnie istotne dla Enei są cele zrównoważonego rozwoju odnoszące się do ochrony środowiska. Koncern ogranicza emisję zanieczyszczeń, m.in.

Raport

Zrównoważony rozwój

dzięki inwestycjom i modernizacjom środowiskowym w swoich elektrowniach, rozwojowi odnawialnych źródeł energii, racjonalnemu zarządzaniu surowcami oraz działaniom na rzecz zachowania różnorodności biologicznej.

Odpowiedzialna transformacja aktywów wytwórczych, której docelowa koncepcja zostanie przedstawiona w opracowywanej aktualizacji Strategii Grupy Enea, znacząco obniży poziom jednostkowej emisji CO₂.

Co ważne, plany rozwojowe Grupy wpisują się w realizację Polityki Energetycznej Polski do 2040 r., zgodnie z którą do 2040 r. co najmniej 23 proc. zużywanej energii w Polsce będzie pochodzić **ZE ŹRÓDEŁ ODNAWIALNYCH.**

Przykładem konsekwentnego dążenia w tym kierunku jest niedawne podpisanie listu intencyjnego

Grupa Enea, PGE i TAURON będą współpracować przy przyszłych projektach morskich farm wiatrowych.



Współpraca umożliwi uzyskanie efektu synergii przy podejmowaniu wspólnych inwestycji w obszarze offshore.



Rozwój morskich farm wiatrowych to istotny element transformacji Grupy Enea, która zakłada zrównoważony rozwój aktywów wytwórczych w kierunku stosowania technologii wytwarzania energii elektrycznej z OZE.



Sektor morskiej energetyki wiatrowej będzie miał duże znaczenie dla rozwoju polskiej gospodarki oraz zwiększania stopnia bezpieczeństwa energetycznego Polski.



między Eneą, PGE i Tauronem w sprawie współpracy przy przyszłych projektach budowy farm wiatrowych na Morzu Bałtyckim.

Zdaniem wicepremiera Jacka Sasina, budowa morskich farm wiatrowych na Bałtyku to projekt o ogromnym znaczeniu dla polskiej gospodarki. –

*Raport**Zrównoważony rozwój*

To nie tylko krok ku transformacji naszej energetyki, ku gospodarce niskoemisyjnej, ale przede wszystkim korzyści związane ze stymulowaniem rozwoju, zwiększeniem innowacyjności, a także wykorzystaniem potencjału polskich firm. To jest szczególnie istotne dla przywracania gospodarce wzrostu po kryzysie wywołanym przed pandemię. Jednocześnie kluczowa dla nas jest możliwość uczestniczenia w tym projekcie setek polskich firm, które mogą być dostawcami i podwykonawcami w ramach łańcucha dostaw – podkreślił szef resortu aktywów państwowych.

W przyszłości współpraca ta stworzy liczne synergie pomiędzy koncernami, wzmocni ich pozycję negocjacyjną na rynku, jak również ułatwi pozyskiwanie finansowania dla wspólnych inwestycji, kluczowych z punktu widzenia przyjętej przez rząd polityki.

Przygotowując się do zmian zachodzących w makrootoczeniu, podchodząc odpowiedzialnie do zmian klimatycznych i spraw środowiskowych,

*Raport**Zrównoważony rozwój*

w Grupie Enea zarządzanie kwestiami związanymi z wpływem Grupy na klimat powierzono wiceprezesowi zarządu ds. operacyjnych. W zakres jego kompetencji wpisano m.in. działania na rzecz kształtowania i rozwijania działań proklimatycznych Enei.

*„Dodatkowo powołana została spółka **ENEA NOWA ENERGIA**, której zadaniem jest zarządzanie i rozwój projektów opartych na odnawialnych źródłach energii.*

Spółka przejęła już wydzielony z Enei Wytwarzanie Segment Odnawialnych Źródeł Energii. Zarządza 26 instalacjami OZE, w skład których wchodzi elektrownie wodne, a także farmy wiatrowe w całej Polsce. W ten sposób w Grupie Enea powstał silny podmiot aspirujący do miana lidera w obszarze wdrażania innowacyjnych rozwiązań technologicznych w zakresie OZE.

*Raport**Zrównoważony rozwój*

Enea Nowa Energia będzie rozwijać aktywa OZE w oparciu o najnowocześniejsze i optymalne ekonomicznie rozwiązania technologiczne. Spółka jest zainteresowana nie tylko rozwojem wspomnianych farm wiatrowych, ale też wielkoobszarowych farm fotowoltaicznych.

Koncern podejmuje również wysiłki w celu wzmacniania świadomości ekologicznej wśród swoich pracowników oraz społeczności lokalnych.

Liczy się człowiek

Zrównoważony rozwój najczęściej utożsamiany jest ze stosowaniem rozwiązań proekologicznych. Tymczasem ochrona środowiska to tylko jedno z założeń tej idei. Pozostałe dwa – czyli ekonomia i społeczeństwo są obszarami równie istotnymi z punktu widzenia dobrego gospodarowania przedsiębiorstwem.

Grupa Enea doskonale zdaje sobie sprawę, że to właśnie od jakości i dostępności jej usług zależy komfort życia i pracy milionów Polaków. Dlatego

Raport

Zrównoważony rozwój

każdego roku dostosowuje swoje działania do ich potrzeb i oczekiwań, ciągle poszerzając ofertę i podwyższając standardy obsługi, a także dbając o bezpieczeństwo ich danych.

Spółka za pośrednictwem Fundacji Enea oraz programów wolontariatu pracowniczego podejmuje inicjatywy odpowiadające na ważne problemy społeczne. Wspiera finansowo polski sport i kulturę. Wyrazem troski o lokalne społeczności, do których należą pracownicy i klienci Grupy, jest pomoc finansowa i rzeczowa na rzecz instytucji leczących chorych na COVID-19.

Od początku pandemii za pośrednictwem Fundacji Enea do 51 ośrodków z terenu działania Grupy **TRAFIŁO PRZESZŁO 5,3 MLN ZŁ.**

Grupa realizuje też przemysłane i innowacyjne projekty w sferach takich jak: bezpieczeństwo, edukacja dzieci i młodzieży czy pomoc osobom potrzebującym.

*Raport**Zrównoważony rozwój*

Przykładem takiej inicjatywy jest Enea Akademia Talentów – program stypendialny dla dzieci, w ramach którego uczniowie rywalizują o stypendia na rozwój swoich talentów, a szkoły i organizacje – o granty. Spółka nie zapomina też o innych grupach społecznych. Seniorzy biorą udział m.in. w akcjach edukacyjnych podnoszących świadomość konsumencką czy w szkoleniach z zakresu udzielania pierwszej pomocy.

W działania na rzecz społeczności chętnie angażują się pracownicy Grupy. Biorą udział w biegach i innych zawodach sportowych, a pokonane przez nich kilometry zamieniane są na złotówki, za które organizowane są wydarzenia sportowe dla dzieci i młodzieży. Oddają krew, uczą, jak bezpiecznie obchodzić się z prądem w ramach akcji „Nie taki prąd straszny”. I mimo że pandemia ograniczyła tymczasowo wiele aktywności, to nie ma wątpliwości, że kiedy wszystko wróci do normy, wolontariusze Enei powrócą do działań.

Współpraca międzynarodowa

Z racji swojego zrównoważonego podejścia, Grupa Enea zdecydowała się na dołączenie do Global Compact (UNGC) – międzynarodowej inicjatywy ONZ na rzecz społecznej odpowiedzialności biznesu i wspierania zrównoważonego rozwoju, do której przystąpiło już ponad 13 500 członków ze 170 krajów.

UNGC jest zaangażowane w bliską współpracę z administracją publiczną – w szczególności z Ministerstwem Klimatu i Środowiska – obejmującą promowanie zrównoważonego rozwoju, polityki klimatycznej i miejskiej.

W ramach tej współpracy, 24 marca odbyło się spotkanie „Climate Positive – Agenda 2021”, w którym udział wzięli wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Frans Timmermans, minister środowiska Michał Kurtyka oraz przedstawiciele firm członkowskich UNGC, w tym Paweł Szczeszek, prezes Enei.

*Raport**Zrównoważony rozwój*

Uczestnicy debaty dyskutowali m.in. o ekonomicznych i klimatycznych wyzwaniach, z którymi muszą się mierzyć firmy każdej gałęzi przemysłu, inwestycjach w zieloną gospodarkę czy o pomocy rządu i unijnych instytucji przedsiębiorcom we wdrażaniu Europejskiego Zielonego Ładu.

Pierwszy panel poświęcony był energetyce. Jej przemiana od modelu z ok. 70 proc. udziałem węgla w wytwarzaniu energii do źródeł zero- i niskoemisyjnych to jedno z najważniejszych wyzwań gospodarczych stojących przed Polską. Jak Grupa Enea i cała branża podchodzi do tego wyzwania związanego z transformacją aktywów wytwórczych?

– Polska energetyka przez ponad sto lat oparta była przede wszystkim na węglu i właściwie trudno było sobie wyobrazić, że może być inaczej. Teraz jednak Polacy czują potrzebę zmiany myślenia, potrzebę transformacji energetycznej – powiedział Paweł Szczeszek, prezes Enei.

”Dodał, że podobnie jest w polskich spółkach energetycznych, które realizując politykę klimatyczną państwa, jednoznacznie wpisują się w ten trend. – Naszym kierunkiem jest **ZEROemisyjność** – wskazał Szczeszek.

Minister Michał Kurtyka podkreślił, że polski rząd chce wspierać innowacyjne projekty, które przyspieszają wzrost gospodarczy. – Inwestycje w zieloną gospodarkę to okazja do dokonania jakościowego przełomu w naszej gospodarce – stwierdził.

Dodał też, że to OZE stanowią istotny kierunek inwestycyjny w energetyce. – Przyczyniają się do „zazieleniania” miksu energetycznego w kontekście nowoprzyjętej strategii PEP 2040 – wskazał szef resortu klimatu i środowiska.

Mimo że transformacja energetyczna to wieloletni proces, szef Enei widzi ogromną szansę na jego

*Raport**Zrównoważony rozwój*

powodzenie. – Jestem przekonany, że za kilka, kilkanaście lat możemy być liderem zmian w Europie – ocenił Paweł Szczeszek. 

Raport

Zrównoważony rozwój

W Polsce gniazduje jedynie ok. 30 par rybołówów co oznacza, że to gatunek zagrożonym całkowitym wyginięciem



ŚWIADOMOŚĆ EKOLOGICZNEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

Fot. Materiały prasowe

Raport

Zrównoważony rozwój

*Przedsiębiorstwa państwowe w codziennym prowadzeniu biznesu nie zapominają o wspieraniu inicjatyw ważnych społecznie. Aktywnie działają nie tylko na rzecz lokalnych społeczności, ale i środowiska. **GRUPA ENEA, JEDEN Z LIDERÓW NA RYNKU ENERGII ELEKTRYCZNEJ, WŁĄCZA SIĘ REALIZACJĘ I WSPIERANIE PROJEKTÓW EKOLOGICZNYCH, chroniących ekosystemy, ich faunę i florę.***

Tekst: **Alicja Wnuk**

Enea stawia sobie za cel zrównoważony rozwój w całym łańcuchu wartości od wydobycia poprzez wytwarzanie, dystrybucję i sprzedaż energii elektrycznej oraz przy wykorzystaniu najnowocześniejszych technologii przyjaznych środowisku.

*Raport**Zrównoważony rozwój*

– Zrównoważony rozwój jest kluczową kwestią dla całej planety, a specyfika naszej działalności wymaga od nas szczególnej troski o środowisko naturalne oraz o lokalne społeczności, w których funkcjonujemy – zaznaczył Paweł Szczeszek, prezes Enei.

Na pomoc chronionym ptakom

Jednym z takich przykładowych działań jest ochrona miejsc lęgowych rybołowa. W Polsce gniazduje jedynie ok. 30 par tych ptaków, co oznacza, że to gatunek zagrożonym całkowitym wyginięciem.

W naturalnym środowisku rybołowy budują gniazda na fragmentach starych, strzelistych drzew, a raz wybrane miejsce lęgowe para tego gatunku zajmuje przez wiele kolejnych lat. Wycinka drzewostanu w pobliżu zbiorników wodnych, z których rybołowy czerpią swoje główne źródło pożywienia, spowodowała, że ptaki zaczęły gniazdować również na sztucznych konstrukcjach. To właśnie na słupach energetycznych w minionych latach odnotowano kilka skutecznych lęgów. Nie byłoby to możliwe bez zaangażo-

Raport

Zrównoważony rozwój

*Enea Operator
we współpra-
cy z Lasami
Państwowymi
od kilku
lat montuje
platformy pod
gniazda dla ry-
bołówów*



*Platformy są
umieszczane
na 20-metro-
wych słupach
energetycz-
nych*



Raport

Zrównoważony rozwój

*Zamontowano już
69 platform dla
rybołówów*

Fot. Materiały prasowe

<< SPIS TREŚCI

340

NASTĘPNY ARTYKUŁ >



Raport

Zrównoważony rozwój

wania Enei Operator, spółki dystrybucyjnej Grupy Enea.

Koncern, we współpracy z Lasami Państwowymi, od kilku lat montuje platformy pod gniazda dla rybołówów na dwudziestometrowych słupach energetycznych, stanowiących infrastrukturę spółki.

– Polska jest jednym z nielicznych krajów europejskich, w którym do ochrony rybołowa podchodzi się bardzo poważnie np. tworząc strefy ochronne w miejscach ich gniazdowania – powiedział Andrzej Kojro, prezes Enei Operator.

*Koniec marca to czas, kiedy rybołowy wracają z zimowisk, więc jest to najlepszy moment, by przygotować im bezpieczne miejsca do zakładania **GNIAZD**.*

Z uwagi na fakt, że populacja tego zagrożonego gatunku występuje najliczniej na Ziemi Lubuskiej i Pomorzu Zachodnim, to właśnie tam zamontowane są wszystkie z 69 platform dla rybołówów.

Raport

Zrównoważony rozwój

Z podobnych platform, zbudowanych przez pracowników Enei, mogą korzystać również bociany w północno-zachodniej Polsce. Postawiono 3,3 tys. takich konstrukcji. Wynoszenie gniazd na platformy ma w Enei już trzydziestoletnią tradycję.

A to tylko dwie z wielu społecznie odpowiedzialnych inicjatyw spółki, które związane są z troską Grupy Enea o środowisko. Spółka prowadzi działalność tak, by minimalizować swój negatywny wpływ na przyrodę.

Razem dla środowiska

Grupa Enea wraz z Lasami Państwowymi realizowała również projekt „Enea EkoProjekty” – dziewięć wydarzeń angażujących lokalne społeczności z terenu działania Enei. W jego ramach odbyło się m.in. sadzenie drzew i festyn przyrodniczo-edukacyjny, zbiórka elektrośmieci, wytyczenie ścieżki edukacyjnej, wytyczenie edukacyjno-rekreacyjnej trasy biegowej.

Enea Wytwarzanie od lat edukuje dzieci i dorosłych, ukazując różnorodność i bogactwo gatunkowe

*Raport**Zrównoważony rozwój*

roślin i zwierząt w bliskim otoczeniu Elektrowni Kozienice, która sąsiaduje z obszarami niezwykle cennymi przyrodniczo, podlegającymi prawnej ochronie, takimi jak: obszar Natura 2000 „Dolina Środkowej Wisły” i kompleks leśny „Puszcza Kozienicka”. Od południa tereny elektrowni otaczają lasy Kozienickiego Parku Krajobrazowego. Żyją w nim łosie, jelenie, danielę, sarny, dziki, borsuki, lisy i bardzo rzadkie gatunki ptaków: bociany czarne, orliki krzykliwe, żurawie i kraski, znaleźć tam można ponad 40 gatunków roślin chronionych. Jest to jeden z najbogatszych kompleksów leśnych w kraju, porównywalny do Puszczy Białowieskiej.

W trosce o te tereny Elektrownia Kozienice realizuje wiele przedsięwzięć związanych z ochroną środowiska, które umożliwiają spełnienie obowiązujących norm emisji zanieczyszczeń w zakresie ochrony powietrza i wód, redukcji hałasu czy gospodarki odpadami.

Podobne rozwiązania koncern wdraża w Elektrowni Połaniec, która jest uznawana za pioniera

Raport

Zrównoważony rozwój



Fot. Marcin Orzechowski

*Sadzenie lasu
w ramach „Enea
EkoProjektu”*

*Raport**Zrównoważony rozwój*

wielu działań związanych z ochroną środowiska. Na jej terenie działa instalacja odsiarczania spalin tzw. IOS, która znacząco redukuje emisję SO₂ i pyłów do atmosfery, zmniejszając uciążliwość elektrowni dla środowiska naturalnego.

W spółkach Grupy prowadzone są akcje HONOROWEGO KRWIODAWSTWA, wspierane jest lokalne szkolnictwo zawodowe i wolontariat pracowniczy.

W spółkach Grupy prowadzone są akcje honorowego krwiodawstwa, wspierane jest lokalne szkolnictwo zawodowe i wolontariat pracowniczy. Jedną z akcji wolontariuszy była #TrashChallengeEnei, w której pracownicy sprząтали lasy oraz brzegi rzek na terenach działania spółek Grupy. Dbają oni również o owady, które na specjalnie przygotowanej łące w Elektrowni Kozienice mogą korzystać z różnorodnych gatunków roślin miododajnych. Powstał tam także tzw. hotel dla pszczoł.

*Raport**Zrównoważony rozwój*

Budowanie równowagi pomiędzy wzrostem ekonomicznym oraz bezpieczeństwem energetycznym a zwiększaniem jakości życia oraz dbałością o środowisko naturalne wytyczają kierunki działań zgodnych ze zrównoważonym rozwojem. Grupa Enea minimalizuje swój wpływ na środowisko i buduje właśnie taką równowagę. Wszystko po to, by zachować naszą planetę dla kolejnych pokoleń, aby te nadal mogły korzystać z bogactwa jej ekosystemów. 

ZIELONE INNOWACJE SZANSĄ DLA REGIONU

Fot. 123rf

Odpowiedzialne **INWESTOWANIE W PROJEKTY PROEKOLOGICZNE STAJE SIĘ BARDZO WYRAŻNYM TRENDEN W CAŁEJ EUROPIE**, a polski ruch w kierunku idei zrównoważonego rozwoju może dużo zmienić w powszechnym postrzeganiu zaangażowanego społecznie biznesu.

Duże nadzieje w promocji zielonych innowacji pokłada się w segmencie małych i średnich przedsiębiorstw. Według analiz PARP za rok 2020, MŚP liczy 2,15 mln podmiotów, co jest wzrostem o 3,5 proc. względem poprzedniego roku. Tego typu działalność stanowi fundament krajowej gospodarki, ponieważ 49,1 proc. PKB generowane jest właśnie przez małe i średnie firmy. Aby utrzymać konkurencyjność segmentu, należy aktywnie wspierać rozwój mniejszych biznesów — szczególnie w aspekcie zielonych innowacji.

*Raport**Zrównoważony rozwój*

Taka szansa pojawiła się przy okazji rozdysponowania kolejnej transzy Funduszy Norweskich. Środki kierowane m.in. z Oslo mają wesprzeć 90 małych i średnich biznesów, które w ramach swoich działań strategicznych położą nacisk na rozwiązania ekologiczne. Szacowane na 60 mln euro dofinansowanie posłuży głównie realizacji projektów mających potencjał do redukcji nadmiernej emisji CO₂.

Potencjał polskiego biznesu w redukcji CO₂

Według prognoz przedstawionych przez PARP, krajowi przedsiębiorcy dzięki Funduszom Norweskim są w stanie obniżyć emisję CO₂ o około 95 tys. ton, a także zmniejszyć zapotrzebowanie na energię elektryczną o blisko 140 GWh. Ponadto starania polskich MŚP mogą doprowadzić do ograniczenia ilości odpadów o ponad 140 tys. ton. Zdaniem Sebastiana Jabłońskiego, prezesa zarządu Respect Energy S.A., spółki zajmującej się sprzedażą całkowicie zielonej energii elektrycznej, należy jednak zwrócić uwagę na

*Raport**Zrównoważony rozwój*

rolę inwestorów w procesie redukcji dwutlenku węgla przez innowacyjne biznesy segmentu MŚP.

– Dużo nadziei daje rozwój MŚP oraz dynamiczny wzrost znaczenia odbioru zielonej energii, choć i w tych kategoriach nadal odczuwalna jest potrzeba dodatkowego kapitału. Oczywiście ogromny potencjał małych i średnich przedsiębiorstw, a także ruchy ze strony dużych graczy już teraz zwracają uwagę uważnych inwestorów – zaznacza Sebastian Jabłoński z Respect Energy S.A.

Polska przyszłym liderem zielonych innowacji?

W kontekście rozwoju zielonych innowacji, które mogą realnie zredukować nadmierną emisję CO₂, należy wymienić także decyzje dużych graczy rynkowych. Najbardziej obiecującym projektem sezonu jest partnerstwo strategiczne Respect Energy S.A. z niemieckim GOLDBECK SOLAR GmbH. Współpraca obu spółek ma zaowocować budową elektrowni fotowoltaicznych, a pierwszy kompleks najpew-

Raport

Zrównoważony rozwój

niej stanie się największą tego typu inicjatywą w Europie Środkowo-Wschodniej.

Obiekt powstanie w Zwartowie w województwie pomorskim na działce o powierzchni 300 hektarów.

”W rozliczeniu rocznym farma wytworzy 230 GWh **ZIELONEJ ENERGII**, która w ciągu najbliższych 30 lat jest w stanie zredukować emisję CO₂ o ok. 5 mln ton.

Projektowa moc elektrowni szacowana jest na 203 MW, a wartość inwestycji po wybudowaniu opiewać będzie na blisko 200 mln euro.

Co ważne, docelowo obie spółki chcą wybudować farmy o łącznej mocy na poziomie 350 MW.

– Bez zdecydowanego wsparcia krajowych OZE nie mamy realnych szans na osiągnięcie neutralności klimatycznej oraz realizacji celów zrównoważonego rozwoju. Moim zdaniem w pierwszej kolejności należy podjąć dyskusję o miejscowych inwestycjach – podkreśla Sebastian Jabłoński. 



LATAJ ODPOWIEDZIALNIE!

Fot. Materiały prasowe

Raport

Zrównoważony rozwój

*Najstarsze linie lotnicze na świecie i pionier awiacji – KLM Królewskie Holenderskie Linie Lotnicze, w swój setny jubileusz powołały **PROEKOLOGICZNY PROGRAM POD NAZWĄ „FLY RESPONSIBLY”** (Lataj odpowiedzialnie) i wyznaczyły swoją misję jako lidera zmian w kierunku zrównoważonego lotnictwa przyszłości.*

Program „Fly Responsibly” zakłada wymianę know-how i szeroko zakrojoną współpracę sektora transportu, zachęca, aby tworzyć nowe, zrównoważone rozwiązania, dzielić się doświadczeniem i najlepszymi praktykami na rzecz bardziej ekologicznego lotnictwa przyszłości. Przede wszystkim zaś „Fly Responsibly” uświadamia wspólną odpowiedzialność za klimat, która spoczywa nie tylko na całej branży lotniczej, a także na jej akcjonariuszach i klientach.

Dobre planowanie – co może zrobić każdy pasażer?

Odpowiedzialne podróżowanie zaczyna się od mądrego planowania. Dokąd? Samochód czy samolot? Co spakować? Niezależnie od wybranego środka transportu istnieją sposoby, aby zminimalizować ślad środowiskowy naszej podróży, a każda, nawet mała, zmiana się liczy! KLM wspiera alternatywy dla lotów krótkodystansowych i zakłada zastępowanie ich usługami kolejowymi przy założeniu, że pociąg spełnia wymogi pod względem prędkości, niezawodności i komfortu podróży. Przykładem jest zastąpienie części lotów między Amsterdamem a Brukselą szybką koleją w ramach zintegrowanej usługi „Air & Rail”. W przypadku dalszej podróży, która wyklucza pociąg czy samochód, warto przed wyborem linii sprawdzić, czy przewoźnik podejmuje dobre praktyki w kierunku ochrony klimatu. Ponadto wszyscy pasażerowie KLM mogą zneutralizować CO₂ swojego lotu dzięki usłudze kompensacji CO₂ZERO. Zgromadzone

Raport

Zrównoważony rozwój

w ten sposób darowizny przewoźnik wykorzystuje na zalesianie, które pozytywnie wpływa na bilans CO₂ w atmosferze. Pakowanie to też istotna kwestia. Średnio pasażer zabiera w podróż lotniczą około 18 kg bagażu.

”*Emisja dwutlenku węgla pojedynczego lotu KLM mogłaby spaść o prawie **55 TON ROCZNIE**, gdyby każdy podróżny zmniejszył wagę swojego bagażu o zaledwie jeden kilogram.*

Jak linie obniżają emisję?

W porównaniu z rokiem 2005 linia KLM obniżyła całkowitą emisję dwutlenku węgla o 4 proc., a emisję w przeliczeniu na jednego pasażera – o 31 proc. Cele wyznaczone do osiągnięcia do roku 2030 to odpowiednio: -15 proc. i -50 proc. Co linia lotnicza może zrobić, aby zminimalizować swój ślad węglowy? Najskuteczniejszym obecnie działaniem jest modernizacja floty. Nowoczesny, paliwooszczędny samolot,

*Raport**Zrównoważony rozwój*

taki jak na przykład Embraer 195-E2, emituje 31 proc. mniej CO₂ na pasażera w porównaniu ze swoim „poprzednikiem” – Embraerem E-190.

Od 2009 KLM kontynuuje inwestycje w zrównoważone paliwo lotnicze (SAF), które stanowi drugi ważny element w strategii redukcji emisji CO₂. Lot na mieszance z udziałem SAF pozwala obniżyć emisję CO₂ o ponad 85 proc. w porównaniu z konwencjonalną kerozyną. W 2019 KLM zakupił 6911 ton ekopaliwa, a jednocześnie ogłosił, że wspólnie z koncernem energetycznym SkyNRG zbuduje pierwszą holenderską rafinerię paliwa zrównoważonego, co pozwoli wykorzystywać je na większą skalę. Trwają prace nad nowymi rozwiązaniami. Na początku tego roku KLM wykonały pierwszy na świecie lot pasażerski z wykorzystaniem syntetycznego paliwa lotniczego, które zostało wyprodukowane bez użycia surowców kopalnych, ale na bazie dwutlenku węgla (pochodzącego z przemysłu i rolnictwa), wody i energii ze źródeł odnawialnych. Powstaje też energooszczędny samolot przyszłości Flying-V.

*Raport**Zrównoważony rozwój*

Prace nad redukcją emisji CO₂ trwają również na ziemi. Dzięki wymianie ładowarek dolnego pokładu na urządzenia zasilane prądem oraz coraz szerszemu korzystaniu z energii odnawialnej KLM obniżył emisję CO₂ generowaną na swoim lotnisku o połowę w porównaniu z rokiem 2018. Celem do roku 2030 jest całkowicie bezemisyjna obsługa naziemna linii. Pomagają w tym innowacje takie jak Taxibot - hybrydowy pojazd, który może odholować pełen samolot wprost do miejsca startu na pasie. Ponieważ do tego momentu samolot nie musi uruchamiać silników, zużycie paliwa podczas kołowania zmniejsza się od 50 proc. do 85 proc.

Zarządzanie odpadami, oszczędność wody i innowacje

Przemyślana gospodarka odpadami to kolejny istotny element programu Fly Responsibly. Ilość odpadów generowanych przez KLM, nienadających się do recyklingu, udało się do tej pory obniżyć o 19 proc.

*Raport**Zrównoważony rozwój*

(w porównaniu z 2011 rokiem). Celem jest dalsza ich redukcja, aby do 2030 roku zmniejszyć ich ilość o połowę. Linia działa tu dwutorowo. Po pierwsze, dąży do generowania mniejszej ilości odpadów ogółem, a po drugie stosuje zaawansowane metody sortowania i przetwarzania śmieci z pokładu. Warto tu wspomnieć o innowacyjnych pomysłach. Trwają testy recyklingu w systemie zamkniętym, któremu poddawane są naczynia cateringowe. Dzięki temu, że są wykonane z odpowiednio dostosowanego materiału, mogą być przetwarzane i służą ponownie na tej samej trasie. Linia znalazła też sposób na zużyte podczas lotu butelki PET, które służą do produkcji filamentu do drukarek 3D. Następnie z tego materiału KLM drukuje narzędzia i drobne elementy do konserwacji samolotów. Stosowana przez KLM specjalna „półsucha” metoda mycia samolotów, pozwala zaoszczędzić 9 milionów litrów wody rocznie. 

KLM dla środowiska 2019



wprost.



Raport
ZRÓWNOWAŻONY
ROZWÓJ
rolnictwo



Fot. 1237

PARTNERZY RAPORTU



Raport

Zrównoważony rozwój



ROLNICZA NADZIEJA ŚWIATA

Fot. 123RF

Raport

Zrównoważony rozwój

*Kryzys klimatyczny, globalne zagrożenie którego nie wolno nam bagatelizować. To, czego potrzebujemy, to **PRZYWRÓCENIE RÓWNOWAGI MIĘDZY DZIAŁALNOŚCIĄ CZŁOWIEKA A PRZYRODĄ**. Czy zrównoważone rolnictwo uratuje świat?*

*Tekst: **Olga Kowalska***

Na ziemi żyje dziś 7 mld ludzi. Za 40 lat będzie ich już ponad 9 mld. Rosnąca populacja oznacza wzrost zapotrzebowania na żywność i związaną z nim postępującą konsumpcję zasobów naturalnych. Zasobów, których niedostatek może w krótkim czasie doprowadzić do tragedii. Czy jest jakieś panaceum?

Zrównoważona alternatywa

Jedną z odpowiedzi na bolączki współczesnego świata jest zrównoważone rolnictwo. Zrównoważone,

*Raport**Zrównoważony rozwój*

czyli jakie? – Rolnictwo zrównoważone koncentruje się na działaniach, które ograniczają wpływ rolnictwa na środowisko naturalne, umożliwiają bardziej efektywne i przyjazne dla środowiska wykorzystanie zasobów takich jak gleba, ziemia, woda, maszyny, środki ochrony roślin, nasiona, nawozy czy energia, zachowując przy tym opłacalność produkcji rolnej i zapewniając jej akceptację społeczną – tłumaczy Małgorzata Bojańczyk, dyrektor Polskiego Stowarzyszenia Rolnictwa Zrównoważonego „ASAP”.

Proste? Niekoniecznie. By rolnictwo mogło być uznane za zrównoważone, musi spełniać trzy podstawowe warunki. Środowiskowy, ekonomiczny oraz społeczny.

Ochrona ziemi, czyli cel środowiskowy

Co zrobić, by uprawiać ziemię w sposób wydajny i zrównoważony? Podstawa to stosowanie odpowiednich praktyk takich jak np. zmianowanie upraw dla wzmocnienia bioróżnorodności w glebie czy dbałość o odpowiednią zawartość w niej próchnicy. Próchni-

*Raport**Zrównoważony rozwój*

ca, której polskie gleby mają stosunkowo niewiele, jest jednym z podstawowych warunków żyzności, będąc m.in. swoistym rezerwuarem wody. Gleby zawierające odpowiednie ilości próchnicy pomagają produkować nie tylko więcej, ale i taniej. Jak zwiększyć zawartość próchnicy w glebie? Składników pokarmowych można dostarczyć w nawozach mineralnych, lub organicznych. Jednym z nich jest np. mieszana z ziemią słoma zbożowa.

Nasze cenne dżdżownice

Kolejne ważne dla zachowania gleby w dobrej kondycji elementy to np. możliwie długie utrzymanie jej pod okrywą roślinną, co zapobiega nadmiernej erozji czy kwestia niezwykle istotna: korzystanie z systemu uprawy bezorkowej. Dlaczego? Tradycyjna orka wymaga zużycia dużych ilości paliwa, może powodować także nadmierne przesuszenie gleby, czy nasilenie erozji. Uprawa bezorkowa to mieszanie gleby bez konieczności jej odwracania. Zamiast tradycyjnego pługa używa się tu narzędzi takich jak np. podcinają-

Raport

Zrównoważony rozwój

DŹDŻOWNICE *w poszukiwaniu pożywienia kopią korytarze, spulchniając glebę, wspomagając jej wietrzenie czy mieszając z nią resztki pożywnie*

*Raport**Zrównoważony rozwój*

ce glebę na całej powierzchni i mieszające ją kultywatory. Dużą część pracy wykonują także... dżdżownice, które szukając pożywienia, kopią głębokie korytarze, spulchniając glebę, wspomagając jej wietrzenie czy mieszając z nią pozostałe po żniwach resztki roślin.

W osiągnięciu środowiskowych celów rolnictwa zrównoważonego ważne jest także efektywne wykorzystanie dostępnych na danym terenie zasobów wodnych czy stosowanie praktyk wspierający magazynowanie w glebach dwutlenku węgla powodującego efekt cieplarniany. Związku, którego gleby, zwłaszcza te utrzymane w dobrej kondycji, są naturalnym pochłaniaczem. Sposobów na osiągnięcie tzw. celu środowiskowego w rolnictwie zrównoważonym jest wiele, ale to jedynie jeden z jego elementów. Równie ważny jest cel ekonomiczny.

Stabilne zyski

Rolnictwo zrównoważone to swoisty balans pomiędzy rolnictwem konwencjonalnym a ekologicznym.

Raport

Zrównoważony rozwój

Czerpie z obu, mając na uwadze nie tylko dobro planety, ale także opłacalność produkcji.

„*Cel ekonomiczny rolnictwa zrównoważonego to troska o stabilność finansową gospodarstw oraz ich*
KONKURENCYJNOŚĆ.

– To kwestia szerokiego wachlarza zachęt finansowo-ekonomicznych. Możliwość uzyskania wsparcia w ramach Planu Strategicznego Wspólnej Polityki Rolnej 2023-2027, oferującego np. tzw. ekoschematy, czyli dodatkowe płatności bezpośrednio ukierunkowane na cele klimatyczno-środowiskowe – tłumaczy Małgorzata Bojańczyk. Jak dodaje, uzyskiwane przez rolników dopłaty to nie wszystko. Zadbana ziemia jest bardziej wydajna, co w sposób oczywisty przekłada się na zyski. Podobnie dobrostan zwierząt. Zadbane, otoczone odpowiednią opieką, trzymane we właściwych warunkach, zapewniają gospodarstwu produkcję dobrej jakości, co ma bezpośrednio

*Raport**Zrównoważony rozwój*

przełożenie na finanse. Czy to jednak wystarczy, by rolnictwo zrównoważone mogło być konkurencyjne? Co jeśli zgodnie z zasadami ograniczymy np. użycie chemii?

Biologiczne odrodzenie

Połowa XX wieku to dla rolnictwa okres wielkich zmian. Użycie syntetycznych pestycydów i chemicznych środków nawożenia przyniosło spektakularne korzyści. Wzrost plonów był tak duży, że mówiło się wręcz o „zielonej rewolucji”. Rewolucji, która szybko pokazała mroczne oblicze. Toksyczny wpływ pestycydów na organizmy żywe, szkodliwość dla środowiska naturalnego chemicznych nawozów, które tak wyjaławiają glebę, że z roku na rok trzeba stosować ich coraz więcej. Nadmiar chemii sukcesywnie obniża jakość gleb, plony, a więc i zyski. Rolnictwo zrównoważone czy bardzo silny ruch tzw. biologizacji rolnictwa to realna szansa na to, by ten trend zatrzymać. Jak przekonują specjaliści, biologizacja, czyli operowanie w rolnictwie głównie biologicznymi

Raport

Zrównoważony rozwój



*Biologicznymi czynnikami
plonotwórczymi są na przykład*
KOMPOST, OBORNIK CZY BIOPREPARATY

*Raport**Zrównoważony rozwój*

czynnikami plonotwórczym, takimi jak kompost, obornik czy szeroka gama biopreparatów, pozwala na produkcję nie tylko zdrowszej żywności i ochronę środowiska, ale i na godziwe zyski.

Kodeks dobrych praktyk

Bardzo ważnym elementem rolnictwa zrównoważonego jest także realizowany przez nie cel społeczny. Szereg działań, które rolnik musi podjąć, i warunków, które powinien spełnić, by zapewnić pozytywny odbiór swojej pracy. To dbałość o pracowników, ich prawa i bezpieczeństwo. Także przestrzeganie wszelkich przepisów i prawidłowe zarządzanie powstającymi w procesie produkcji odpadami.

– Rolnictwo zrównoważone jest odpowiedzią na oczekiwania społeczne, gdyż na końcu łańcucha żywnościowego jest konsument, który chce żywności wysokiej jakości w przystępnej cenie, wyprodukowanej z poszanowaniem dla środowiska – tłumaczy Małgorzata Bojańczyk, podkreślając wagę odpowiedniej komunikacji. Jak przekonuje, w dzisiejszym

*Raport**Zrównoważony rozwój*

świecie coraz pilniejsza staje się potrzeba partner-skiej komunikacji osób zajmujących się rolnictwem z odbiorcami, konsumentami produktów. Chodzi np. o to, by w rozmowach z osobami, które z rolnictwem związane nie są, np. przez media społecznościowe, pokazywać swoją pracę i działania podejmowane na rzecz ochrony środowiska czy dobrostanu zwierząt. To wiedza, która pozwala zbudować zaufanie.

Polska perspektywa

Szczytne cele, niewątpliwy zysk. A praktyka? Czy rolnictwo zrównoważone jest popularne? Z pewnością dzięki wzrastającej świadomości społecznej jego zasięg jest coraz większy. Dużą rolę odgrywa także swoista presja wywierana przez odbiorców płodów rolnych.

– Coraz więcej firm z łańcucha odpowiedzialności za żywność wymaga od rolników/dostawców spełnienia wymagań czy standardów rolnictwa zrównoważonego. Również konsumenci są coraz bardziej świadomi tego, jak ważna jest ochrona środowiska

*Raport**Zrównoważony rozwój*

i dobrostan zwierząt, szukają więc konkretnego rodzaju produktów – tłumaczy Małgorzata Bojańczyk, dodając, że sam proces przechodzenia na tego rodzaju wytwórczość siłą rzeczy ma i będzie mieć charakter ewolucyjny. Jak każda ważna zmiana, także ta musi odbywać się na wielu płaszczyznach. W gospodarstwach rolnych, mentalności konsumentów, ale nie tylko. Niezmiernie ważne są także konkretne strategie polityczne. Wsparcie finansowe z WPR dla rolników czy odpowiednie rozwiązania legislacyjne dla firm.

Nowy Zielony Ład

Rolnictwo zrównoważone ma przyszłość i może zapewnić nam przyszłość, ale to także sposób na realizację celów Europejskiego Zielonego Ładu (European Green Deal), czyli planu strategicznego, zgodnie z którym UE ma osiągnąć neutralność klimatyczną do roku 2050. Jak przypominał ostatnio Frans Timmermans, wiceprzewodniczący wykonawczy KE: „Centralne miejsce w ramach Zielonego

*Raport**Zrównoważony rozwój*

Ładu zajmują strategia na rzecz różnorodności biologicznej i strategia Od pola do stołu, które kładą nacisk na nową i lepszą równowagę między przyrodą, systemami żywnościowymi a różnorodnością biologiczną, aby chronić zdrowie i dobrobyt obywateli a równocześnie zwiększać konkurencyjność i odporność UE. Strategie te stanowią kluczową część wielkiej transformacji, którą właśnie rozpoczynamy”.

To, jak ważne jest przywrócenie równowagi między działalnością człowieka a przyrodą, uświadomiła nam ostatnio pandemia COVID-19, pokazując naszą podatność na globalne zagrożenia i to, jak bardzo nie można ich bagatelizować. Kryzys klimatyczny z pewnością jest jednym z takich zagrożeń, a wspieranie zrównoważonego rozwoju – najlepszą na niego odpowiedź. 



ZRÓWNOWAŻONA STRATEGIA KRAJOWEJ SPÓŁKI CUKROWEJ

Fot. Materiały prasowe

Raport

Zrównoważony rozwój

*Krajowa Spółka Cukrowa S.A. **JEST NAJWIĘKSZYM W POLSCE PRODUCENTEM CUKRU BIAŁEGO** i jednym z liderów rynku rolno-spożywczego w Polsce. Realizowana przez firmę strategia rozwoju to nie tylko potwierdzenie jej pozycji ekonomicznej, ale też szansa na urzeczywistnienie zasad zrównoważonego rozwoju biznesu.*

Krajowa Spółka Cukrowa S.A. jest jednym z największych w Europie i – z ponad 40-procentowym udziałem w rynku – największym w Polsce producentem cukru białego. W skład grupy kapitałowej KSC wchodzi także liderzy w swoich segmentach: Przedsiębiorstwo Zbożowo-Młynarskie „Młyny Stoisław” i Przedsiębiorstwo Przemysłu Ziemniaczanego „Trzemeszno”, a także lubelska Fabryka Cukierków „Pszczołka”. KSC ma również Zakład „Polskie Przetwory” we Włocławku,

*Raport**Zrównoważony rozwój*

produkujący przetwory z polskich owoców i warzyw. Dzięki temu KSC jako strategiczna spółka skarbu państwa jest jednym z największych zintegrowanych producentów żywności w Polsce, z ambicjami na dalszą poprawę pozycji rynkowej.

– Pozycja rynkowa, siła finansowa i duże doświadczenie KSC predestynują nas do bycia jednym z liderów rynku rolno-spożywczego w Polsce. Realizowana strategia rozwoju to nie tylko potwierdzenie naszej pozycji ekonomicznej, ale też szansa na urzeczywistnienie zasad zrównoważonego rozwoju biznesu – mówi Krzysztof Kowa, Prezes Zarządu Krajowej Spółki Cukrowej.

Bycie liderem zobowiązuje. Działania KSC wpisują się w rządową „Strategię zrównoważonego rozwoju wsi, rolnictwa i rybactwa 2030”, przyjętą 15 października 2019 r. Codzienna współpraca z plantatorami stanowi wsparcie dla rolniczych gospodarstw rodzinnych, pozwala na budowanie konkurencyjnej pozycji polskiej żywności na zagranicznych rynkach.



Spółka dba o prowadzenie produkcji rolniczej z poszanowaniem zasad ochrony środowiska oraz o dostosowanie sektora rolno-spożywczego do zmian klimatu, w tym m.in. w zakresie dostępności do wody. W swojej działalności KSC S.A. podejmuje również działania na rzecz ochrony i poprawy stanu środowiska naturalnego, głównie przez ograniczanie



stosowania chemicznych środków ochrony roślin w uprawie buraka cukrowego. KSC S.A. stara się pracować zgodnie z przyjętym przez Komisję Europejską dokumentem z 20 maja 2020 r. „Od pola do stołu”, dotyczącym praktyk na rzecz sprawiedliwego, zdrowego i przyjaznego dla środowiska systemu żywnościowego. Strategia ta jest fundamentem planu na



rzecz zrównoważonej gospodarki Unii Europejskiej – Zielonego Ładu.

– Codziennie bierzemy pełną odpowiedzialność za to, żeby podejmowane przez nas działania były prowadzone w sposób etyczny i uwzględniający potrzeby naszych partnerów biznesowych, pracowników i konsumentów z poszanowaniem dla dobra wspól-

Raport

Zrównoważony rozwój



nego, jakim jest środowisko naturalne. Podejście to stanowi fundament aktywności podejmowanych przez naszą spółkę i podmioty z naszej grupy kapitałowej w zakresie trzech głównych obszarów działalności: rolnictwa, produkcji i handlu – dodaje prezes Kowa.

Współpraca z plantatorami

W obszarze rolnictwa priorytetem KSC S.A. jest dobra współpraca z plantatorami buraka cukrowego, zarówno w aspekcie agrotechnicznym, jak i społeczno-ekonomicznym. Misją spółki jest zachowanie i rozwój w Polsce uprawy buraka cukrowego, surowca o znaczeniu strategicznym dla jej dalszego rozwoju.

KSC S.A. systematycznie, od momentu powstania wspiera plantatorów, angażując się w gospodarczy rozwój polskiej wsi. Już kilkanaście lat temu spółka wzięła udział w opracowaniu Kodeksu dobrych praktyk w produkcji buraków cukrowych, ważnego dokumentu źródłowego dla plantatorów, w którym znajdują się wytyczne dotyczące uprawy buraka. Spółka regularnie dostarcza swoim plantatorom know-how. Źródłem wiedzy o nowoczesnych technikach uprawy jest kwartalnik „Polski Cukier”. Spółka organizuje również liczne szkolenia dla plantatorów oraz konferencje branżowe z udziałem naukowców i praktyków, a także cieszące się dużym uznaniem i frekwencją

*Raport**Zrównoważony rozwój*

coroczne plenerowe spotkania branżowe, jak „Dni Pola” oraz „Warsztaty polowe”.

Każdego roku w siedmiu oddziałach produkcyjnych wybierani są plantatorzy, którzy mają najlepsze wyniki w uprawie buraków cukrowych i stawiają na innowacyjność. Promocja ta służy propagowaniu nowych, wydajnych technologii upraw, dzięki czemu zarówno spółka, jak i pozostali rolnicy mają możliwość zwiększania dochodów.

Ważnym kanałem transferu wiedzy jest internetowy serwis plantatorski, w którym zamieszczane są agrotechniczne aktualności w uprawie buraka cukrowego. Syntetyczna i przystępna forma materiałów prezentowanych na tej platformie wspomaga plantatorów w czasie całego sezonu wegetacyjnego. Ponadto znajdą oni tam opracowania i materiały szkoleniowe dotyczące istotnych zagadnień w uprawie buraka cukrowego. Dzięki transferowi wiedzy ze świata nauki pracownicy służby surowcowej spółki analizują najlepsze rozwiązania dla konkretnych rejonów uprawy. Zaś przepływ informacji zwrotnej od planta-

*Raport**Zrównoważony rozwój*

torów jest dla KSC S.A. cenny z punktu widzenia wdrażania wiedzy w praktyce.

Cukier, woda, środowisko

KSC S.A. dba o przestrzeganie najwyższych standardów środowiskowych w zakresie produkcji cukru. W tym celu cały czas firma udoskonala proces produkcji, zwracając jednocześnie uwagę, by towarzyszyło mu jak najniższe zużycie wody i energii elektrycznej. KSC jako lider rynku od wielu lat pracuje nad najnowocześniejszymi technologiami i najbardziej efektywnymi rozwiązaniami, które minimalizują negatywny wpływ działalności spółki na środowisko naturalne.

Przykładem mogą być inwestycje dotyczące poprawy jakości wód krążących w obiegach oraz zmniejszenie zużycia wody w procesie produkcji. Zarząd KSC S.A. zdaje sobie sprawę, jak ważne – szczególnie w obliczu zmian klimatycznych – jest oszczędzanie wody. W wyniku dokonanych inwestycji obieg wód procesowych we wszystkich cukrowniach obecnie jest zamknięty.

Mimo że w ciągu każdej godziny w procesie technologicznym wykorzystywane są tysiące metrów sześciennych wody, zakłady przeróbcze pobierają z ujęć zewnętrznych jej **ŚLADOWE ILOŚCI** – rzędu 0,02 m sześć. na tonę buraków.

To ponad 20-krotnie mniejsze zużycie w porównaniu z 2002 r.

Proces produkcji cukru wymaga wykorzystania dużej ilości energii elektrycznej oraz energii cieplnej w postaci pary grzejnej. Ta ostatnia produkowana jest obecnie w kotłach węglowych we własnych elektrociepłowniach w procesie wysokosprawnej kogeneracji (w trakcie kampanii produkowana jest także energia elektryczna na własne potrzeby).

Spółka systematycznie podejmuje działania ograniczające zużycie paliwa stałego. Inwestuje również w podnoszenie efektywności procesów technologicznych. W ten sposób ilość węgla zużyte-

*Raport**Zrównoważony rozwój*

go na jednostkę w porównaniu z 2002 r. zmniejszyła się ponaddwukrotnie. Dzięki temu w kampanii 2019/2020 uniknięto emisji 390 tys. ton dwutlenku węgla. Jednocześnie wraz ze zmniejszeniem zapotrzebowania na ciepło spada zużycie prądu, które od 2002 r. zostało zredukowane o 25 proc. KSC S.A. opracowała również plan modernizacji elektrociepłowni, przewidujący stałą poprawę efektywności oczyszczania spalin do 2025 r. – w dwóch jednostkach zbudowano już stacje odsiarczania spalin, które ograniczyły ich emisję do poziomu zgodnego z rygorystycznymi wymogami prawnymi UE.

Profesjonalizm i etyka

Wszystkie cukrownie należące do KSC S.A. produkują cukier odpowiadający wysokim normom europejskim. Także melasa buraczana – produkt uboczny – wytwarzana jest z najwyższą starannością i posiada certyfikat Redcert, międzynarodowy systemu certyfikacji dla zrównoważonej biomasy, biopaliw i biopłynów.

„**GLÓWNYMI ODBIORCAMI** produktów „Polskiego Cukru” są producenci żywności, koncerny farmaceutyczne i chemiczne oraz sieci handlowe i sklepy.

Jednym ze strategicznych celów KSC S.A. jest doskonalenie współpracy z klientami. Spółka realizuje go na wielu płaszczyznach: wdrażając i stosując nowoczesne rozwiązania technologiczne w produkcji, poprzez stałą kontrolę jakości magazynowania wyrobów, doskonalenie systemu zarządzania oraz podnoszenie konkurencyjności oferty.

W obszarze handlu i współpracy z kontrahentami drogowskazami, według których spółka działa od wielu lat, są profesjonalizm i etyka. Aby dać partnerom biznesowym poczucie bezpieczeństwa i zapewnić ich o przejrzystości i etyczności działania, spółka wdraża najwyższe światowe standardy. W 2010 r. przystąpiła do systemu SEDEx (Supplier Ethical Data Exchange) oraz przyjęła wymagania SMETA.

Raport

Zrównoważony rozwój

Jest to globalna platforma opracowana dla wymiany informacji o etycznych standardach produkcji w ramach łańcuchów dostaw. Zewnętrzna jednostka certyfikująca skontrolowała wówczas cztery obszary: standardy zatrudnienia, bezpieczeństwo i higienę, pracy, środowisko oraz etykę biznesu. Od tego czasu przeprowadzono jeszcze trzy audyty, ostatni w 2020 r. Wszystkie oddziały otrzymały wynik pozytywny. Kwestionariusz samooceny oraz raporty z audytów dostępne są na platformie SEDEX. Dzięki temu klienci i partnerzy biznesowi mogą mieć wgląd w raport z niezależnego audytu etycznego, ocenić sytuację w przedsiębiorstwie, a nawet zweryfikować status wdrożonych działań. To jeszcze jeden dowód na to, że KSC S.A. robi wszystko, aby relacje handlowe oparte były na dialogu i zrozumieniu wzajemnych potrzeb.

Odpowiedzialna firma

Krajowa Spółka Cukrowa S.A. jako firma odpowiedzialna społecznie działa również na rzecz propago-

*Raport**Zrównoważony rozwój*

wania zdrowego stylu życia konsumentów. Firma promuje sport i ruch na świeżym powietrzu zarówno wśród pracowników, jak i poprzez wspieranie klubów sportowych. Od wielu lat spółka jest sponsorem m.in. męskiej drużyny koszykówki Polski Cukier Toruń oraz kobiecej drużyny koszykówki Pszczółka Polski Cukier AZS UMCS Lublin.

We współpracy ze Związkiem Producentów Cukru w Polsce KSC S.A. prowadzi kampanię „Słodka równowaga”, której celem jest przekonanie sceptyków, że produkty zawierające cukier mogą być elementem zdrowej i zbilansowanej diety, a dbanie o swoje ciało nie musi się wiązać z wyrzeczeniami i całkowitą rezygnacją ze spożywania cukru. Cukry proste mogą być częścią zbilansowanej diety, o ile są spożywane w odpowiednich ilościach i okolicznościach, na przykład przed wysiłkiem intelektualnym czy fizycznym. 

BIOLOGIZACJA NATURALNYM SPOSOBEM NA ZRÓWNOWAŻENIE ROLNICTWA



Fot. Dariusz Staryński

Raport

Zrównoważony rozwój

*Choć lista problemów współczesnego rolnictwa jest długa – długotrwałe susze, wyjątkowanie gleby, nowe szkodniki, choroby roślin itp. – **PRZYBYWA SPOSOBÓW NA ICH ROZWIĄZANIE. JEDNYM Z NICH JEST BIOLOGIZACJA,** która nie tylko redukuje ekonomiczne koszty wytworzenia plonów, ale także te środowiskowe i społeczne.*

Tekst: **Magdalena Gryn**

22 marca, w Światowym Dniu Wody, Najwyższa Izba Kontroli opublikowała obszerny raport zatytułowany „Przeciwdziałanie niedoborom wody w rolnictwie”. NIK zajął się tym tematem, ponieważ rośnie problem suszy w polskim rolnictwie, które – jak czytamy w raporcie NIK – jest największym konsumentem zasobów wodnych. Co ciekawe, Polska ma nie tyle pro-

*Raport**Zrównoważony rozwój*

blem z niewystarczającą ilością opadów, co z faktem, że opady te nie są odpowiednio zatrzymywane, a ich odpływ spowalniany. Wciąż też, jak zauważa NIK, brakuje u nas spójnej koncepcji, która zapewniałaby strategiczne i systemowe ujęcie gospodarowania wodą w rolnictwie. Konkluzja nie jest optymistyczna – jeśli nie podejmiemy konkretnych i zdecydowanych działań zapobiegających przesuszeniom gleby, proces ten będzie postępował, a zagrożenie suszą będzie rosło.

Wapnowanie, węgiel, poplony, uprawy, kultura - biologizacja

Co więc możemy zrobić? Na pewno zadbać o odpowiednie retencjonowanie wody. Ale czy to wystarczy? Dobrym sposobem na zapobieganie skutkom suszy jest biologizacja, czyli zestaw prostych zasad, których wdrożenie daje jednocześnie realną szansę na poprawę produktywności gleby. Dotychczasowe doświadczenia pokazują, że długofalowo tego typu praktyki rolnicze są znacznie bardziej efektywne

*Raport**Zrównoważony rozwój*

od nawodnień, które generują bardzo wysokie koszty, a także straty wody w wyniku odparowania.

– Gleba powinna stać się chłonna jak gąbka. Obecnie opady są bardzo ograniczone, a kiedy już występują – często są to ulewry. To ważne, żeby w przypadku takich obfitych, ale rzadkich opadów gleba była na nie przygotowana i mogła je w całości skumulować – tłumaczy Paweł Kaczmarek, członek zarządu wielkopolskich spółek Grupy Top Farms.

Czym właściwie jest biologizacja?

W największym skrócie biologizacja to holistyczny system prowadzenia gleby, do którego zalicza się także działania związane z retencją i absorpcją wody. Ten zespół zabiegów, czynności i procesów, osadzony na fundamentach rolnictwa regeneracyjnego, ma na celu poprawę żyzności, czyli produktywności gleby.

Praktyki biologizacyjne redukują negatywny wpływ intensywnego rolnictwa na środowisko naturalne. To powrót do korzeni rolnictwa, do tradycyj-

Raport

Zrównoważony rozwój



Obecnie **KAŻDY HEKTAR UŻYTKÓW ROL-
NYCH** musi być o wiele bardziej pro-
duktywny niż w przeszłości, bo musi
wyżywić znacznie większą populację

Fot. Dorota Starzyńska

*Raport**Zrównoważony rozwój*

nych, „naturalnych” praktyk rolniczych, które mogą zahamować i częściowo odwrócić negatywne zjawiska z wykorzystaniem dostępnych technologii.

Standard Zintegrowanej Produkcji Biologicznej grupuje te praktyki w pięć obszarów opisanych w Kodeksie 5C od angielskich słów rozpoczynających się na tę literę: wapnowanie (wapno – ang. calcium), węgiel (carbon), poplony (cover crops), uprawy (cultivation) oraz kultura (culture).

– To wspieranie pożytecznych form życia w glebie, ograniczanie do minimum stosowania syntetycznych środków produkcji, świadomy wybór takich form nawozów i środków ochrony roślin, które w mniejszym stopniu oddziałują negatywnie na biologię gleby i roślin, zbilansowana zasobność gleby, właściwa agrotechnika, czyli świadome wykonywanie zabiegów uprawowych, których celem zawsze jest poprawa właściwości fizycznych, chemicznych i biologicznych gleby – precyzuje dr inż. Krzysztof Gawęcki z Fundacji Rozwoju Rolnictwa Terra Nostra. Reprezentowana przez niego

Raport

Zrównoważony rozwój

fundacja zajmuje się budowaniem społecznej świadomości tego, że gleba pozbawiona żywych organizmów, czyli biologii, jest jedynie tworem geologicznym, niezdolnym do zaspokajania potrzeb pokarmowych roślin.

„Jednym z pierwszych gospodarstw, które już w 2012 r. postawiły na **BIOLOGIZACJĘ** jest Top Farms, czołowy producent surowców i produktów dla przetwórstwa rolno-spożywczego oraz materiału siewnego zbóż.

Grupa Top Farms działa na obszarze 30 tys. hektarów w czterech województwach.

Dzięki temu nie tylko przeciwdziała suszy rolniczej, ale także radzi sobie z innymi problemami współczesnego rolnictwa, takimi jak wyjaławianie gleby czy nadmierna emisja gazów cieplarnianych.

– Założenia biologizacji realizujemy poprzez zwiększanie zawartości materii organicznej, czyli

Raport

Zrównoważony rozwój

węgla w glebie, a dzięki temu ograniczamy emisję dwutlenku węgla. Mówiąc wprost, wiążemy i magazynujemy w glebie CO₂ z atmosfery. Zalecany w naszym standardzie bogaty płodozmian, uprawa roślin poplonowych, wapnowanie gleby, głębokie spulchnianie ziemi bez jej odwracania mają na celu utrzymanie życia biologicznego w glebie oraz prowadzą do jej humifikacji, czyli zwiększenia zawartości próchnicy – mówi Łukasz Krechowiecki, prezes zarządu Top ms Głubczyce.

Jak to działa w praktyce?

*O urodzajności gleby decyduje **ZAWARTOŚĆ MATERII ORGANICZNEJ**, czyli węgla. Podniesienie zawartości materii organicznej o 0,1 proc. w glebie w warstwie 30 cm na obszarze 1 ha pozwala wiązać 2,5 t węgla, czyli aż 9 t CO₂.*

Przyjmuje się, że roczna emisja CO₂ na mieszkańca to ok. 5 t. A zatem tak niewielkie zwiększenie zawarto-

*Raport**Zrównoważony rozwój*

ści materii organicznej w glebie oznacza zdeponowanie w niej ekwiwalentu niemal dwukrotnej rocznej produkcji dwutlenku węgla jednej osoby.

Nie ma powrotu do przeszłości?

Aby zrozumieć problemy współczesnego rolnictwa, warto sięgnąć wstecz i przypomnieć jego historię. W rolnictwie tradycyjnym, „naturalnym”, czyli takim, jakie stosowane było przez setki lat przed erą przemysłową, główne czynniki produkcyjne, jak płodozmian czy rotacyjny system użytkowania gruntów, miały charakter biologiczny. Zmienił to postęp w przemyśle i rolnictwie, który od XIX wieku wykreował model rolnictwa konwencjonalnego, funkcjonującego w różnych odmianach do dziś. Pozwoliło to na znaczny wzrost produktywności rolnictwa (i możliwości wyżywienia rosnącej populacji ludzi), głównie dzięki zastosowaniu rozwiązań z zakresu mechanizacji rolnictwa, chemii rolnej oraz hodowli roślin i zwierząt.

– Sukces w zakresie celu ilościowego był niewątpliwy, ale ceną było często pogorszenie się parame-

Raport

Zrównoważony rozwój

W ramach strategii „OD POLA DO STO-
ŁU” stosowanie chemicznych środków
plonotwórczych powinno zostać ograni-
czone do niezbędnego minimum



*Raport**Zrównoważony rozwój*

trów produkcyjnych gleby poprzez rezygnację z płodozmianu, spadek bioróżnorodności na skutek uproszczenia krajobrazu, co było niezbędne z punktu widzenia możliwości zastosowania sprzętu rolniczego, czy zauważalny w ostatnich dekadach wzrost emisji gazów cieplarnianych. Często była też kwestionowana jakość „chemicznej” żywności, aczkolwiek stosowanie się do licznych wymogów narzucających przez państwo powodowało, że była ona może nie wysoka, ale w każdym razie na tyle akceptowalna, że w krajach, gdzie dominował model konwencjonalny, długość życia ludzi dość znacząco wzrastała – wyjaśnia prof. Arkadiusz Sadowski z Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Przyrodniczego w Poznaniu.

Tyle że w pewnym momencie pojawiły się nowe problemy, w dużej mierze natury środowiskowej, do których rolnictwo także się przyczyniło. Na przykład gwałtowne burze, powodzie, susze, które zaczęły utrudniać stosowanie modelu konwencjonalnego. Pojawiły się więc głosy o konieczności powrotu

*Raport**Zrównoważony rozwój*

do modelu tradycyjnego, opartego na rozwiązaniach „naturalnych”.

– Obecnie nie jest to jednak możliwe, przede wszystkim dlatego, że model tradycyjny był odpowiedni dla znacznie mniejszej liczby ludności. Obecnie każdy hektar użytków rolnych musi być o wiele bardziej produktywny niż w przeszłości, bo musi wyżywić znacznie większą populację. Całkowita rezygnacja z osiągnięć chemii rolnej, a więc głównie nawozów sztucznych i środków ochrony roślin, wydaje się więc niemożliwa – dodaje prof. Sadowski.

Od pola do stołu

Aby odpowiednio zbilansować ochronę środowiska, możliwości i potrzeby, Unia Europejska opracowała strategię „Od pola do stołu”, będącą częścią tzw. Zielonego Ładu, która ma m.in. chronić środowisko naturalne przy zachowaniu różnorodności biologicznej. A wszystko po to, aby przeciwdziałać zmianom klimatu i zapewnić Europejczykom zdrową, przystępną

Raport

Zrównoważony rozwój

cenowo i zrównoważoną żywność. W ramach wspomnianej strategii stosowanie chemicznych środków plonotwórczych powinno zostać ograniczone do niezbędnego minimum (ograniczenie aplikacji pestycydów o 50 proc., nawozów o 20 proc.). Promowana będzie także troska o bioróżnorodność i dbałość o zasoby naturalne oraz działania na rzecz zmniejszenia straty składników pokarmowych o co najmniej 50 proc., bez pogorszenia przy tym żyzności gleby.

”*To właśnie na strategii „Od pola do stołu” oparto nową Wspólną Politykę Rolną, która od 2023 r. ma wspierać głównie mniejsze i średnie gospodarstwa rolne, promując* **DZIAŁANIA NA RZECZ ŚRODOWISKA I KLIMATU.**

Doskonale wpisuje się w to biologizacja funkcjonalna, która zakłada zachowanie i poprawę żyzności oraz długotrwałej produktywności gleby i w konsekwencji wzrost wartości odżywczych żywności.

*Raport**Zrównoważony rozwój*

– Wymagania Zielonego Ładu, coraz mniej dostępnych substancji aktywnych w środkach ochrony roślin, limity i ograniczenia w stosowaniu nawozów azotowych i perspektywa uzależnienia dopłat do produkcji od stopnia realizacji programów prośrodowiskowych to kolejne argumenty, które wymuszają wręcz zmianę dotychczasowych nawyków, odchodzenie od rutynowych i poszukiwanie bardziej efektywnych i przyjaznych środowisku rozwiązań, a przy tym nie pogorszających opłacalności produkcji. Tu znowu odpowiedzią może być biologizacja i Standard Zintegrowanej Produkcji Biologicznej – twierdzi dr Gawęcki z Terra Nostra.

Korzyści z biologizacji

Trzeba podkreślić, że biologizacja zdecydowanie się opłaca nie tylko rolnikom, ale też konsumentom i całej planecie. Nie ma co do tego wątpliwości prof. Joanna Guść zajmująca się ekonomią cyrkularną na holenderskim Uniwersytecie Groningen. Ona sama na co dzień zajmuje się szacowaniem prawdzi-

„Wymagania Zielonego Ładu wymuszają wręcz zmianę **DOTYCHCZASOWYCH NAWYKÓW**, odchodzenie od rutynowych i poszukiwanie bardziej efektywnych i przyjaznych środowisku rozwiązań

Fot. Dorota Starzyńska

*Raport**Zrównoważony rozwój*

wego kosztu wytworzenia (z ang. true cost), czyli ceny wytworzenia danego produktu uwzględniającej nie tylko rachunek ekonomiczny, ale też społeczny i środowiskowy. Prof. Guść przygląda się także kwestii rzeczywistego kosztu produkcji rolnej z zastosowaniem biologizacji.

– Głównym problemem na świecie jest nieodwracalne wyjałowienie gleby. Tracimy grunty, na których można produkować żywność, co grozi ogólnym głodem lub bardzo wysokimi cenami żywności. Biologizacja, czyli naturalne praktyki rolne, zapobiega wyjałowieniu gleby, a to bardzo ważny trend. Dzięki temu, że biologizacja nie dopuszcza do takiego wyjaławiania, redukuje prawdziwe koszty wytworzenia produktów rolnych, które uwzględniają także nieodwracalne zmiany środowiskowe – wyjaśnia prof. Guść.

Skoro zatem biologizacja jest odpowiedzią na problemy współczesnego rolnictwa to dlaczego nie jest powszechnie wdrażana? Przyczyn jest wiele, począwszy od braku wiedzy na temat istniejących rozwią-

Raport

Zrównoważony rozwój

zań, skończywszy na obawie o wzrost kosztów, który spowoduje utratę rentowności produkcji.

*Tymczasem wprowadzenie **ROZWIĄZAŃ BIOLOGIZACYJNYCH** nie wiąże się z dodatkowymi nakładami i przynosi zaskakująco szybki zwrot.*

Dr Gawęcki podsumowuje:

– Największym „kosztem” biologizacji, czy raczej wysiłkiem potrzebnym do jej wdrożenia, jest zmiana myślenia o produkcji rolniczej. Mimo zmiany podejścia i przejścia na System Zintegrowanej Produkcji Biologicznej nie narażamy gospodarstwa na wyższe koszty. Mówimy raczej o bardziej racjonalnym stosowaniu środków produkcji, innej strukturze wykorzystywanych produktów, ale nie o ponoszeniu dodatkowych nakładów, które mogłyby mieć wpływ na wynik finansowy na uprawie. Stawiamy na świadomy wybór środków produkcji, czasami zastąpienie jednego produktu innym, bardziej skutecznym i w mniejszym

*Raport**Zrównoważony rozwój*

stopniu obciążającym środowisko. Dodatkowa korzyść to szansa na wytwarzanie certyfikowanych surowców rolnych, które przy zapewnieniu pewnej skali mogą stanowić kategorię premium towarów rynkowych na globalnym rynku surowców rolnych. Zatem jedynym wydatkiem dla producenta rolnego może być inwestycja w dobrowolną certyfikację zgodną np. z Kanonen Zintegrowanej Produkcji Biologicznej, promowaną przez Fundację Terra Nostra.

Biologizacja to szansa, z której każdy może skorzystać już dziś, aby przyczynić się do podniesienia jakości gleb oraz ochrony środowiska dla nas i przyszłych pokoleń. 

Artykuł powstał we współpracy z Grupą Top Farms

BIOLOGIZACJA. Z MIŁOŚCI DO ZIEMI

Fot. Dorota Starzyńska

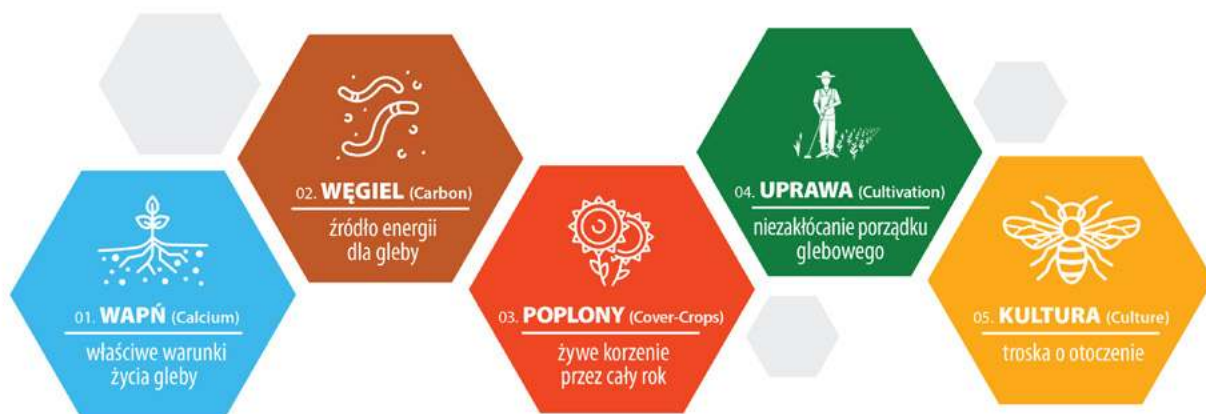
*Dla każdego rolnika ziemia jest największą wartością. **GDY JEST ZDROWA I PEŁNA ŻYCIA, ODWDZIĘCZA SIĘ DORODNYMI PŁODAMI,** lecz gdy czegoś jej brakuje, nie może przekazać wartości odżywczych roślinom.*

Biologizacja to sposób myślenia o nowoczesnym rolnictwie opierający się na dobrych tradycjach rolniczych.

Ten zespół praktyk rolniczych, oparty na Kodeksie 5C, to jeden z fundamentów rolnictwa regeneracyjnego. Poprawia kondycję gleby i pozwala osiągać wymierne korzyści dla gospodarstwa, środowiska naturalnego i przyszłych pokoleń.

STANDARD BIOLOGIZACJI

KODEKS 5C:



Biologizacja wymaga zbilansowania gleby w składniki odżywcze, z których najważniejszą rolę pełni wapń, oraz regulacji jej warunków fizykochemicznych.

Głównym celem jest zwiększenie ilości węgla – materii organicznej w glebie.

Powszechne stosowanie poplonów – roślin okrywających glebę, to podstawowa praktyka w Biologizacji.

Według założeń Biologizacji należy jak najmniej ingerować w życie biologiczne gleby i podejmować działania na rzecz otaczającej fauny i flory.

Czy wiesz, że

- Podniesienie zawartości materii organicznej zaledwie o 0,1 proc. w glebie w warstwie 30 cm na obszarze 1 ha pozwala na **związanie 2,5 t węgla**, czyli aż **9 t dwutlenku węgla**. To tyle CO₂, ile w ciągu roku wytworzą dwie osoby.
- Wzrost zawartości materii organicznej w glebie na pow. 1 hektara o 1 proc. sprawia, że gleba zatrzymuje **dodatkowe 80 m sześć. wody**.

Więcej informacji na stronie: www.biologizacja.com.pl

Z MIŁOŚCI
DO ZIEMI

#BIOLOGIZACJA



BASF

We create chemistry

ecovio® M

W pełni **biodegradowalna folia**
do ściółkowania wykorzystywana
w rolnictwie i ogrodnictwie

BASF Polska Sp. z o.o., infolinia: (22) 570 99 90, www.agro.basf.pl

Produkt
testowany
w IO
w Skierniewicach

ecovio® M
to rozwiązanie
sprawdzone
przez
producentów!



Biodegradowalność



Podwyższona
odporność
na rozrywanie
i uszkodzenia



Brak
przedwczesnej
biodegradacji



Znaczące
zmniejszenie
grubości folii



Korzyści
ekologiczne



Korzyści
ekonomiczne



BASF: INNOWACYJNE PRODUKTY DLA ZRÓWNOWAŻONEGO ROLNICTWA

Fot. BASF

Raport

Zrównoważony rozwój

*BASF oferuje nasiona, środki ochrony roślin i usługi cyfrowe na rzecz coraz bardziej zrównoważonych rozwiązań dla rolnictwa. Stale prowadzi działalność badawczo-rozwojową, która już przynosi i przyniesie w przyszłości **KORZYŚCI ROLNIKOM, ŚRODOWISKU I SPOŁECZEŃSTWU**. Szczytowy potencjał sprzedaży związany z innowacyjnymi produktami w przygotowaniu przekracza 7,5 mld euro.*

BASF wzmacnia swoją działalność badawczo-rozwojową w dziedzinie innowacji dla zrównoważonego rolnictwa, pomagając rolnikom w przewyżnianiu wyzwań środowiskowych i gospodarczych, a także zaspokajaniu popytu konsumentów na żywność produkowaną w bardziej zrównoważony sposób. Dzięki rozwiązaniom, które mają zostać wdrożone w ciągu najbliższej dekady, baza innowacyjnych produktów w przygotowaniu zapew-

*Raport**Zrównoważony rozwój*

ni wsparcie dla realizacji przyjętego przez spółkę celu zwiększenia o 7 proc. udziału sprzedaży rozwiązań dla rolnictwa, w istotny sposób przyczyniających się do zrównoważonego rozwoju. Do 2030 r. łączona oferta nasion i produktów do zaprawiania nasion, rozwiązań chemicznych i biologicznych oraz usług cyfrowych BASF wzbogaci się o ponad 30 kluczowych projektów badawczo-rozwojowych. Oznacza to, że przewidywany szczytowy potencjał sprzedaży związany z innowacyjnymi produktami w przygotowaniu przekracza 7,5 mld euro.

”W 2020 r. nakłady BASF na **DZIAŁANIA BADAWCZO-ROZWOJOWE** w dziale rozwiązań dla rolnictwa wyniosły 840 mln euro, co odpowiada ok. 11 proc. sprzedaży w tym segmencie.

W 2021 r. firma będzie kontynuować inwestycje w taką działalność w dziedzinie innowacji dla rolnictwa na wysokim poziomie.

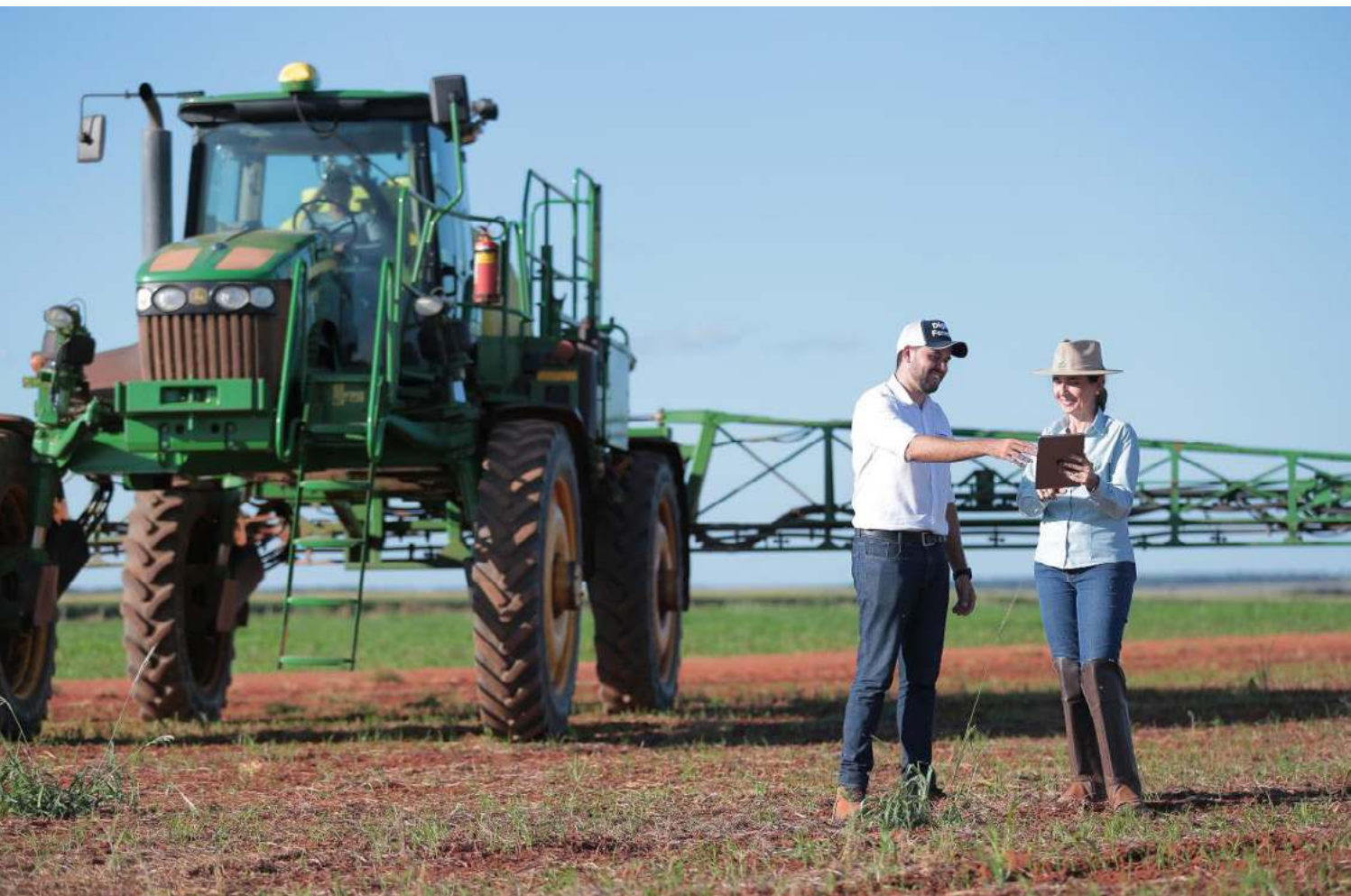
*Raport**Zrównoważony rozwój*

Firma BASF stawia sobie ambitne cele w zakresie zrównoważonego rozwoju dla rolniczej części swojej działalności do roku 2030. Oprócz zwiększenia rocznego udziału zrównoważonych rozwiązań dla rolnictwa w rocznej sprzedaży znalazło się wśród nich także wsparcie rolników w zakresie zmniejszenia poziomu emisji CO₂ o 30 proc. na tonę wyprodukowanych upraw. Ponadto firma dąży do pokrycia technologiami cyfrowymi łącznego areału ponad 400 mln ha gruntów rolnych do 2030 r., dbając jednocześnie o bezpieczeństwo użytkowania swoich produktów. BASF konsekwentnie dąży do zapewniania rozwiązań, dzięki którym system produkcji spożywczej pochodzenia rolniczego zmienia się na plus. „Zrównoważony rozwój wpisał się na trwałe w cały nasz proces B+R. To on wyznacza nasze podejście do tworzenia innowacji, dzięki którym rolnicy mogą produkować więcej i lepiej przy jednoczesnej oszczędności zasobów naturalnych” – powiedział Vincent Gros – Head of BASF Agricultural Solutions.

Oferta łączona dla wydajnego i ekologicznego rolnictwa

Przewiduje się, że do 2050 r. rolnicy będą musieli wyżywić 9,7 mld ludzi, co będzie wymagało zwiększenia wydajności o 50 proc. W istotnym stopniu może przyczynić się do tego cyfryzacja. Z tego względu firma rozwija swoje technologie cyfrowe wraz z innymi innowacjami w skali całego portfolio. Dzięki takiemu połączeniu rolnicy mogą uzyskiwać lepsze zbiory z dotychczasowych gruntów uprawnych, wspierając jednocześnie zachowanie bioróżnorodności.

W listopadzie 2020 r. firmy BASF i Bosch podpisały umowę dotyczącą wspólnego przedsięwzięcia mającego na celu wprowadzanie i sprzedaż na rynku światowym inteligentnych rozwiązań dla rolnictwa z jednego źródła. Za pośrednictwem spółki joint-venture, która podlega zatwierdzeniu przez odpowiednie organy ds. ochrony konkurencji, firmy planują uruchomienie w tym roku inteli-



*Do podniesienia wydajności w rolnictwie
może się przyczynić cyfryzacja*

gentnego rozwiązania do aplikowania środków
ochrony roślin.

Nowa technologia rozpoznaje chwasty i pozwala
na precyzyjne stosowanie herbicydów, co maksyma-
lizuje wydajność użytkowania gruntów i zmniejsza

Fot. BASF

*Raport**Zrównoważony rozwój*

wpływ na środowisko poprzez ograniczenie ilości stosowanych środków chwastobójczych. Ponadto nowy, oparty na wynikach model biznesowy xarvio® HEALTHY FIELDS zapewnia rolnikom zindywidualizowaną, zoptymalizowaną pod kątem rodzaju gruntu i pory roku strategię ochrony upraw, która pozwala im na zrealizowanie sporządzonych prognoz dotyczących plonów. W ten sposób firma odpowiada na współczesne wyzwania dla rolnictwa, wymagania społeczeństwa i polityczne plany działania, przyczyniając się do bardziej zrównoważonej gospodarki rolnej.

Oferta łączona BASF dodatkowo rozszerza rozwój cech odporności na herbicydy i środków chemicznej ochrony roślin dostosowanych do tych cech. W połączeniu z rozwiązaniami służącymi do kontroli chwastów przed ich pojawieniem pozwalają one na siew bezpośredni, co w efekcie zmniejsza poziom emisji CO₂ z gleby, ogranicza erozję gleb i sprzyja tworzeniu się humusu (próchnicy).

Zaspokojenie rosnącego popytu na żywność produkowaną w sposób zrównoważony

Stale kierując ofertę produktów w stronę bardziej zrównoważonych rozwiązań, firma BASF stosuje metodę Sustainable Solution Steering, która jest unikalna w skali branży i podlega audytowi przeprowadzanemu przez podmioty zewnętrzne na wczesnych etapach badań i rozwoju. „W ciągu ostatnich dwóch dekad podejście do działalności badawczo-rozwojowej w dziedzinie rozwiązań dla rolnictwa uległo zasadniczym zmianom. Z powodzeniem wprowadzamy zrównoważone innowacje, koncentrując się w równym stopniu na potrzebach rolników, społeczeństwa i środowiska” – mówi Peter Eckes, szef działu Bioscience Research firmy BASF.

Jednym z przykładów udanego zastosowania przez firmę metody Sustainable Solution Steering jest zaawansowana oferta środków owadobójczych, która zapewnia rozwiązania zwiększające

Raport

Zrównoważony rozwój

wydajność gospodarki rolnej i zmniejszające skutki dla środowiska, tworząc wartość dodaną dla społeczeństwa. W tym kontekście najnowszą innowacją z dziedziny insektycydów jest Axalion™, opracowana przez BASF substancja czynna oczekująca obecnie na zatwierdzenie przez organ regulacyjny. Dzięki nowemu sposobowi działania pomaga ona rolnikom chronić plony bez negatywnego wpływu na organizmy glebowe i wodne oraz ptaki.

Zgodnie z instrukcją stosowanie produktów zawierających Axalion nie naraża
OWADÓW POŻYTECZNYCH. *Nowy związek jest również istotnym narzędziem zapobiegania oporności na środki owadobójcze.*

Kolejne przykłady z portfolio firmy to wprowadzone niedawno zindywidualizowane pod kątem regionalnym produkty oparte na środku Inscalis®

*Raport**Zrównoważony rozwój*

dla Ameryki Północnej i Południowej oraz Azji, jak również pierwsze w skali globu rejestracje środka Broflanilide w Ameryce Południowej i Azji.

Nowe odmiany nasion z oferty BASF pomagają rolnikom produkować wystarczającą ilość zdrowej i przystępnej cenowo żywności w sposób przyjazny dla środowiska. Na przykład najnowsze odmiany nasion szpinaku są odporne na mączniaka rzekomego, jedną z najbardziej niszczycielskich chorób grzybiczych. Zapobiegają one całkowitej utracie plonów, przeznaczone są na wszystkie sezony wegetacyjne i mają znaczny udział rynkowy w produkcji ekologicznego szpinaku. Cechy te zapewniają wartość dodaną producentom, przetwórcom, detalistom i konsumentom. BASF inwestuje również w badania nad systemami upraw w pomieszczeniach, takimi jak hydroponiczne uprawy sałaty. W porównaniu z tradycyjną uprawą na otwartym terenie wymagają one mniejszej ilości gruntów, oszczędzają wodę i ograniczają potrzebę stosowa-

*Raport**Zrównoważony rozwój*

nia konwencjonalnych środków ochrony roślin. Technologia dla upraw w pomieszczeniach pozwala na produkcję sałaty niezależnie od lokalizacji geograficznej, dzięki czemu może być ona uprawiana bliżej konsumenta. Pozwala to uniknąć dalekobieżnego transportu i zmniejsza związane z nim emisje.

Więcej informacji na temat bazy innowacyjnych produktów BASF dla rolnictwa będących w przygotowaniu można znaleźć na naszej stronie

AgInnovation.basf.com. 

Twój dom



Sprawdź

Prognozy
dotyczące rynku
mieszkaniowego **s2**

Ekspert

Smart dom może
znacznie ułatwić
nasze życie **s3**

Iwona Durka

**W 2021 modne jest to,
co dała nam Matka Ziemia
– surowe drewno, kamień,
naturalne tkaniny**

W WYDANIU



04

Iwona Durka

Jakie podłogi są dobre na ogrzewanie podłogowe?

05

**Paweł Wróblewski**

Na jakie parametry zwrócić uwagę przy wyborze okien?



06

Dominik Strzelec

Jak optymalizować czas dbania o kondycję naszego ogrodu?

Project Manager: **Mikołaj Tarczewski**

+48 637 696 500,

mikolaj.tarczewski@mediaplanet.comBusiness Developer: **Weronika Izmajowicz**Content and Production Manager: **Izabela Krawczyk**Head of Business Development: **Karolina Kukielka**Managing Director: **Adam Jabłoński**Skład: **Mediaplanet**Designer: **Natalia Sędek**Web Editor: **Tatiana Anusik**Opracowanie redakcyjne: **Aleksandra Podkówa**Fotografie: **Agnieszka Jurek / TVN,****Iza Grzybowska / TVN, Piotr Mizerski / TVN,****istockphoto.com, zasoby własne**Kontakt: e-mail: pl.info@mediaplanet.com**MEDIAPLANET PUBLISHING HOUSE SP. Z O.O.**

ul. Przyokopowa 31, 01-208 Warszawa

facebook.com/swiadomykonsumentPL

mediaplanetpl

@Mediaplanet_Pol

Please Recycle

WYZWANIA

Prognozy dotyczące *rynku mieszkaniowego*

Rynek mieszkaniowy wciąż jest nienasycony. Pamiętajmy, iż Polska nadal jest na tle krajów europejskich na ostatnim, czasem przedostatnim miejscu w rankingach zaspokajania potrzeb mieszkaniowych obywateli.



Dr Jacek Furga
Prezes Centrum
AMRON

Zarówno rynek mieszkaniowy, jak i instytucja kredytu hipotecznego wyszły zwycięsko ze starcia z pandemią koronawirusa w roku 2020. Rekordowa była liczba oddanych do użytkowania mieszkań, sięgająca 222 tys. mieszkań i domów jednorodzinnych. Imponująca była również łączna wartość nowo udzielonych kredytów hipotecznych, która wyniosła 60,7 mld zł na koniec 2020 roku, tj. o 1,5 mld zł mniej niż w roku 2019 – jak do tej pory rekordowym. Jest to drugi wynik co do wartości umów kredytów hipotecznych po wejściu Polski do Unii Europejskiej.

Po pierwszym szoku w wyniku pandemii i gwałtownym spadku popytu na kredyty mieszkaniowe w okresie marzec-maj minionego roku od sierpnia popyt zaczął się odbudowywać. Banki po zaostrzeniu warunków przyznawania kredytu mieszkaniowego w pierwszych miesiącach pandemii od drugie-

zmiana średniej ceny metra kwadratowego mieszkania nie przekroczyła jednego procentu. Tak było w aglomeracji katowickiej, we Wrocławiu, w Gdańsku, Poznaniu i Łodzi. Liderem wzrostu cen była w tym okresie Warszawa. Średnia cena metra kwadratowego mieszkania wyniosła tu w IV kwartale 2020 r. 10 081 zł i była wyższa o 5,36 proc. od średniej notowanej kwartał wcześniej. Największy spadek średniej ceny odnotowano w Krakowie, bo aż o 1,44 proc. (do 8 015 zł). W relacji do końca roku 2019 największe wzrosty przeciętnej ceny mieszkań zarejestrowano w aglomeracji katowickiej i Łodzi – odpowiednio o 15,52 proc. oraz 12,19 proc. W Warszawie różnica ta wyniosła 11,75 proc.

Jeśli któryś z segmentów rynku nieruchomości ucierpiał z powodu pandemii koronawirusa, to jest nim na pewno segment mieszkań na wynajem. Jeszcze rok temu oczekiwano zwrotu z najmu na poziomie przekraczającym 6 proc. rocznie. Dziś satysfakcjonujący jest poziom 3 proc. Rok 2020 przyniósł redukcję stawek czynszów w najmie prywatnym we wszystkich badanych miastach. Rynek krakowski wydaje się najbardziej dotknięty trudną sytuacją na rynku najmu. W ujęciu rocznym spadek średniego czynszu w Krakowie wyniósł 16,05 proc.

Czy rok 2021 będzie okresem kontynuacji dotychczasowych trendów? Prognozy na rok 2021 są oczywiście niezwykle trudne. Rzeczywiście jest tak dużo zmiennych, które mogą wpłynąć na rynek, że wszystkie próby prognozowania należy przyjmować z dużą rezerwą.

W ocenie Centrum AMRON ceny transakcyjne metra kwadratowego w bieżącym roku wciąż będą rosły, choć w tempie zdecydowanie wolniejszym niż w latach 2018-2019. Wzrosty cen będą zresztą wynikały również z wyższych kosztów budowy, m.in. wywołanych nowymi wymogami efektywności energetycznej budynków. Natomiast czynsze ustabilizują się na niższym, skorygowanym w 2020 roku poziomie.

”

Rok 2020 przyniósł redukcję stawek czynszów w najmie prywatnym we wszystkich badanych miastach.

go półroczu zaczęły stopniowo łagodzić kryteria polityki kredytowej. W całym 2020 r. banki udzieliły ponad 204 tys. kredytów, a więc tylko o 9,5 proc. mniej niż w rekordowym roku 2019.

Z danych Centrum AMRON wynika, że IV kwartał 2020 roku przyniósł spadek dynamiki wzrostów cen na większości badanych rynków. W przypadku pięciu z nich kwartałna

NOWOŚCI

Inteligentny dom to nie tylko zaawansowany gadżet

Smart domy mogą znacznie ułatwić nasze życie. Wielu inwestorów nie decyduje się jednak na innowacyjne rozwiązania, ponieważ wydają się one niezwykle skomplikowane. Prawda okazuje się jednak inna – są one praktyczne i proste w obsłudze!

FOT.: IZA GRZYBOWSKA / TVN



Krzysztof Miruć
Prowadzący
program
„Weekendowa
metamorfoza”
na kanale HGTV

W którą stronę zmierza świat technologiczny? Jakie zmiany w tym aspekcie czekają nasze mieszkania i domy?

Technologia, która wkracza do naszego domu, ma za zadanie ułatwić nam codzienne funkcjonowanie. Już teraz mamy wiele możliwości w tej kwestii – wejście do domu za pomocą odcisku palca, regulacja temperatury itp. Możemy sterować własnym domem, będąc wewnątrz bądź poza nim. Będąc na wakacjach lub w pracy, możemy włączyć ogrzewanie bądź klimatyzację, by po powrocie do domu mieć już odpowiednią temperaturę. Dotyczy to również alarmu, w zależności od tego, czy pojawi się zagrożenie, czy też włączy się on przez przypadek. Dzięki temu możemy otworzyć dom niespodziewanym gościom bądź serwisantom, gdy będziemy np. na wakacjach. Wszystko to, co jest związane

z ogrzewaniem, rekuperacją, solarami, już wymaga podłączenia do internetu i zdalnego sterowania, zatem już niedługo większość domów będzie inteligentna.

Wielu ludzi traktuje inteligentny budynek jako gadżet. Jakie realnie korzyści może przynieść instalacja bezprzewodowego systemu w naszym domu?

Inteligentny budynek/dom nie musi od razu kupować za nas jogurtu. Oczywiście niektórym potrzebne są lodówki, które samodzielnie robią zakupy. Warto jednak zacząć od prostych funkcji, by się w nich nie pogubić. Gdy się ma np. bardzo duży dom, lepiej jest sterować oświetleniem z kanapy. Tak samo jest z temperaturą, którą możemy ustawić zdalnie. Przykładowo: wyjeżdżając na urlop zimą, możemy znacznie obniżyć temperaturę, oszczędzając

przy tym pieniądze, by podczas powrotu, parę godzin wcześniej, dom rozgrzać.

Smart home kojarzy się ze skomplikowaną procedurą i dużą liczbą przycisków, w których można się pogubić. Czy tak musi być? Czy możemy dopasować inteligentny dom do swoich potrzeb oraz stylu?

Jeszcze raz podkreślam – inteligentny dom/budynek jest stworzony po to, by życie w nim było prostsze. Jak wcześniej wspomniałem – zaczniemy od kilku podstawowych funkcji. Zastanówmy się nad tym, jak inteligentne systemy mogą nam pomóc, czego od nich oczekujemy. To one powinny być dla nas, a nie my dla nich. Na przykład – mamy południową orientację naszego domu, wysokie nasłonecznienie. W tym przypadku potrzebne są nam czujniki, by możliwe było automatyczne zamykanie rolet. Poza tym pamiętajmy, że już w najprostszych analogowych domach mamy automatykę, czyli czujki zmierzchu, dzięki którym podświetla się nam ogród i ogrodzenie.

Instalacja bezprzewodowa w inteligentnym domu powinna być już zaplanowana na etapie budowy. Nie oznacza to jednak, że nie możemy zainstalować jej także później. Takie rozwiązania muszą być także regularnie serwisowane. Można ją także dopasować do naszego stylu, nawet klasycznego.



Więcej informacji
na stronie:

swiadomykonsument.info

Inteligentny, inteligentniejszy Hörmann homee

System Smart Home Hörmann homee umożliwia zdalne sterowanie i kontrolę:

- bram garażowych i wjazdowych
- drzwi wejściowych
- monitoringu*
- oświetlenia*
- rolet okiennych*
- i wielu innych*

Hörmann homee może współpracować także z systemami Zigbee, EnOcean lub Z-Wave*



* Dostępne u innych producentów.
Więcej informacji o Hörmann homee i kompatybilnych produktach na stronie www.hormann.pl/homee

www.hormann.pl • 801 500 100
Opłata za połączenie zgodna z taryfą operatora

HÖRMANN
Bramy • Drzwi • Napędy

FOT.: AGNIESZKA JUREK / TVN



Więcej informacji
na stronie:

swiadomykonsument.info

Jakie są obecnie trendy w wykańczaniu wnętrza?

Gdy wykańczamy nasze wnętrza, szukamy materiałów nie tylko naturalnych i ekologicznych, ale też bezpiecznych dla nas.

W tym roku we wnętrzarstwie obserwujemy wiele trendów. Jednym z nich jest powrót do natury, w doborze zarówno kolorów, jak i materiałów. W 2021 modne jest to, co dała nam Matka Ziemia – surowe drewno, kamień, naturalne tkaniny. Spośród kolorów prym wiodzie szaro-zielony, a ostatnio dołączył do niego ceglasty – kolor wypalanej słońcem ziemi. W naszych wnętrzach zagościć również powinny ostatnio zapomniane, a wracające do łask beże w połączeniu z paletą bieli, oraz brązy i szarości.

Ekologia oraz zrównoważony rozwój wpłynęły na kolejny widoczny trend – wielofunkcyjność przestrzeni. Po szaleństwie budowania wielkich domów przyszła refleksja, że nie potrzebujemy tyle miejsca i obecnie wolimy mniejsze mieszkania. To wymusza na nas tworzenie przestrzeni, która pełni kilka funkcji – jest salonem, jadalnią, bawialnią, czasem nawet sypialnią, a obecnie ze względu na sytuację epidemiologiczną – naszym biurem. I dajemy radę. Co więcej, „bawimy się” tą sytuacją. Szukamy kreatywnych rozwiązań, tworzymy strefy, wybieramy meble mobilne lub składane.

Gdy wykańczamy nasze wnętrza, szukamy materiałów nie tylko naturalnych i ekologicznych, ale też bezpiecznych dla nas. W końcu zdaliśmy sobie sprawę, że związki chemiczne zawarte w złej jakości podłogach, farbach i meblach są dla nas szkodliwe i powodują groźne choroby. Widzę, że staliśmy się bardzo świadomymi konsumentami.

Iwona Durka
Prowadząca
program
„Pomysłowe
projekty” na
kanale HGTV



Wybór podłogi to niezmiennie istotna decyzja.

W jaki sposób dobrać podłogę dla naszych indywidualnych potrzeb? Czym kierować się przy wyborze?

Wybór podłogi to niezmiennie istotna decyzja. Przed jej wyborem musimy zadać sobie kilka pytań i określić, jak będziemy ją użytkować, z kim i w jakich warunkach. Rozwijając myśl – czy chodzimy po domu w butach, czy nie. Bo

jeśli nie dbamy o podłogę, często zapraszamy gości, którzy niekiedy przychodzą w szpilkach, mamy psy i niesforne dzieci, to zdecydowanie odradzam drewno, które jest piękne, ale wymagające. Imprezowiczom i osobom, które nie chcą myśleć o impregnowaniu i cyklinowaniu podłogi, polecam na przykład panele winylowe. Są równie estetyczne, a mało wymagające i bardzo trwałe. Należy zwrócić uwagę jednak, żeby nie zawierały szkodliwych dla nas ftalanów. Dodatkowo musimy wziąć pod uwagę to, czy mamy ogrzewanie podłogowe, ponieważ nie każdą okładzinę podłogową możemy wówczas zastosować.

Jakie podłogi są dobre na ogrzewanie podłogowe?

Najlepsze są ceramika lub kamień, ponieważ najlepiej przewodzą ciepło oraz są odporne na działanie wysokich temperatur. Można również kłaść drewno, panele czy wykładziny, ale zawsze należy sprawdzić, czy dany model jest do tego przystosowany. Nie tylko unikniemy ewentualnego zniszczenia podłogi, ale również źle dobrana okładzina może izolować ciepło, co wpłynie na komfort naszego życia.

Jakim wymaganiom muszą sprostać okna zgodne z „**Warunkami technicznymi**” obowiązującymi od 2021 r.?

Dlaczego warto zainwestować w okna energooszczędne? Czy jesteśmy w stanie zaoszczędzić na rachunkach za prąd, korzystając z tego typu rozwiązania?

Jakim wymaganiom muszą sprostać okna zgodne z „Warunkami technicznymi” obowiązującymi od 2021 r.?

Na wstępie należy zaznaczyć, że standard WT 2021 dotyczy budynków, które otrzymały pozwolenie na budowę w 2021 roku, budynków modernizowanych lub podlegających rozbudowie, a także każdego starszego projektu, którego formalności nie zostały zakończone przed 2021 r. Zgodnie z nowymi przepisami współczynnik przenikania

ciepła U musi być mniejszy lub równy dla okien fasadowych $0,9 \text{ W/m}^2\text{K}$, a dla dachowych $1,1 \text{ W/m}^2\text{K}$, co jest wartością w obu przypadkach o $0,2$ niższą od poprzednich wymagań.

Na jakie ważne parametry powinniśmy zwrócić uwagę przy wyborze okien?

Przy wyborze okien najistotniejszym parametrem, który zyskuje na ważności, również ze względu na nowe WT 2021, a także programy rządowe związane z dofinansowaniem do termomodernizacji budynków, jest współczynnik przenikania ciepła U, który mówi nam, ile energii (wyrażonej w watach) przeniknie przez przegrodę (np. okna) w odniesieniu do powierzchni tejże przegrody i różnicy temperatur z obu jej stron. Elementami w budowie okna wpływającymi na wartość tego parametru są liczba pakietów szybowych oraz liczba komór, z których zbudowany jest profil okna. Okna o dobrych parametrach posiadają pakiety trzyszybowe oraz profile posiadające nawet do 7 komór. W konstrukcji okna równie ważne są okucia, tylko dobrej jakości rozwiązania zapewnią naszym oknom zachowanie ich parametrów w długim czasie ich użytkowania.

”

Energooszczędność stała się w dzisiejszych czasach wręcz koniecznością.

Dlaczego warto zainwestować w okna energooszczędne? Czy jesteśmy w stanie zaoszczędzić na rachunkach za prąd, korzystając z tego typu rozwiązania?

Energooszczędność stała się w dzisiejszych czasach wręcz koniecznością. Należy oszczędzać energię, bo ta jest droga, a jej produkcja często nieekologiczna. Okna to jeden z elementów domu, przez który ucieka bardzo dużo ciepła, dlatego też właśnie w tym produkcie parametry termoizolacyjności są tak istotne i warto inwestować w okna, które posiadają niską wartość współczynnika U. Zainwestowane pieniądze zwrócą się nam przede wszystkim w niższych rachunkach za prąd, gaz i każde inne źródło ciepła, którym zasilamy instalację centralnego ogrzewania w naszym domu.



Paweł Wróblewski
Dyrektor zarządzający Związku Polskie Okna i Drzwi



Więcej informacji na stronie:

swiadomykonsument.info



Komplet stolarki dla domu od polskiego producenta.

Znajdź najbliższy salon KRISHOME i zapytaj o szczegóły: gwarancjaspokoju.pl

FOT.: PIOTR MZERSKI / TVN



Więcej informacji
na stronie:

swiadomykonsument.info

W jaki sposób możemy optymalizować czas dbania o kondycję naszego ogrodu?

By dobrze zarządzać swoim czasem w ogrodzie i cieszyć się jego urokiem, trzeba dobrze go zaprojektować i świadomie decydować, co powinno się w nim znaleźć.

le czasu możemy przeznaczyć na pielęgnację naszego ogrodu? To pytanie, które powinniśmy sobie zadać, zanim rozpoczniemy całą przygodę. Jeżeli mamy go niewiele, warto o tym pomyśleć, kiedy planujemy wielkość trawnika, ustalamy liczbę roślin strzyżonych czy bylin. Gdy jesteśmy zapracowani, warto skierować się ku ogrodowi naturalistycznemu, swobodnemu w swojej formie, a unikać ogrodów nowoczesnych, modernistycznych, w których dominują rośliny strzyżone i pieczołowicie formowane.

Trawnik jako forma zieleni też powinien być dostosowany do naszych

możliwości czasowych. Ja uważam, że optymalnie jest, kiedy jego powierzchnia stanowi 30 proc. całego obszaru ogrodu. Trawnik wymaga bardzo dużo zabiegów pielęgnacyjnych, by wyglądał ładnie i efektownie. Tu podpowiadam – jeżeli chcemy, by był zawsze zielony i przystrzyżony, zainstalujmy robota koszącego.

Dobrym nawykiem jest praca w ogrodzie przy pielęgnacji naszych roślin pół godziny codziennie. Starajmy się podzielić ogród na strefy, które systematycznie, cyklicznie będziemy odwiedzać. Jestem też zwolennikiem posiłkowania się siłami zewnętrznymi, czyli wynajęciem firmy świadczącej takie usługi.

”

By praca w ogrodzie była łatwa, lekka i przyjemna, musimy zaopatrzyć się we właściwe urządzenia.

Wracam też z uporem maniaka do punktu wyjścia. By dobrze zarządzać swoim czasem w ogrodzie i cieszyć się jego urokiem, trzeba dobrze go zaprojektować i świadomie decydować, co powinno się w nim znaleźć. Jeżeli nie mamy czasu na pielęgnację, wybieramy właściwy styl i rodzaj nasadzeń.

Jakie urządzenia i pomoce są przydatne podczas pracy w ogrodzie?

By praca w ogrodzie była łatwa, lekka i przyjemna, musimy zaopatrzyć się we właściwe urządzenia.

Najważniejsze, aby narzędzia ręczne i nie tylko służące do przycinania, strzyżenia, formowania roślin były zawsze czyste i ostre. Ja stosuję sekatory różnej konstrukcji. Używam tych małych do precyzyjnego przycinania gałęzi, nie grubszych niż 2 cm. Ich budowa sprawia, że z łatwością przecinają gałęzie, nawet najbardziej zdrewniałe. Stosuję też większe sekatory dwuręczne – do przycinania gałęzi krzewów, do strzyżenia formującego żywopłotów.

Nie wyobrażam sobie również pracy bez wielu narzędzi, takich jak szpadle, łopaty, grabie (proste, wachlarzowate), nóż do podcinania tarniny, piła z teleskopem do podcinania gałęzi.

Każdy postępowy ogrodnik powinien też mieć sprzęt zmechanizowany/elektryczny bądź spalinowy. Tu wymienilibym kosiarkę, wertykulator, pilarkę łańcuchową, odkurzacz lub dmuchawę.

Absolutnie nie wolno zapominać o środkach bezpieczeństwa. Przede wszystkim pamiętajmy o rękawicach, okularach ochronnych, mocnych, wysokich butach wiązanych. Zawsze przydadzą się także buty gumowe.

Dominik Strzelec
Prowadzący
program
„Polowanie
na ogród” na
kanale HGTV